

Laura Passer

KSIĘŻNICZKA

PAJĘCZYNA

TOM I



Laura Passer

KSIĘŻNICZKA

PAJĘCZYNA

TOM I



Laura Passer

KSIEŻNICZKA

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu
www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka- Bala Redaktor prowadząca:
Marta Burzyńska Redakcja i korekta językowa: Joanna Fifielska
Projekt okładki: Agnieszka Korzeniewska WSZELKIE PRAWA
ZASTRZEŻ ONE WARSZAWA 2021

Wydanie I

ISBN: 978-83-66521-19- 3

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień
hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

1

KATJA

Weszłam do domu, stawiając stopy na zimnej posadzce. Kopnęłam sandały na bok i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Za mną rozległo się cichutkie pikanie alarmu, więc miałam jakieś 30

sekund na wprowadzenie kodu. Obróciłam się i na panelu, na ścianie wstukałam rząd liczb. Rozejrzałam się wokół, sprawdzając, czy coś się zmieniło. Chyba odnowiono kolor ścian w przedpokoju, a z sufitu zwisał jeszcze większy, niż poprzednio, kryształowy żyrandol. Niezmiennie jednak na ścianie prowadzącej do salonu wisały moje obrazy. Pejzaże, zwierzęta, kwiaty, łąki... Naprawdę malowałam kiedyś taki badziew? Brakowało tylko jeleni na rykowisku. – Hej! – zawołałam. Odpowiedziało mi echo. W domu najwidoczniej nie było nikogo, co

wydało mi się dosyć osobliwe. O ile rodzice wychodzili bardzo często, to zawsze kręciła się gdzieś nasza pomoc, Rosie. Albo ogrodnik, albo ochroniarz. Tymczasem panowała cała kowita cisza. Słyszało się tylko tykanie antycznego zegara, który stał nad

kominkiem w salonie.

Może to i lepiej. Miałam czas, by pozbierać myśli i przygotować się do rozmowy z ojcem. Taszcząc ciężką walizkę, przeszłam przez salon, wspierałam się po dębowych schodach i wciągnęłam bagaż do swojego pokoju. Pomimo tego, iż ostatni raz byłam w nim ponad pół roku temu na święta, wszystko było czyściutkie, a na stoliku przy łóżku stały świeże kwiaty w wazonie. Rosie dbała, by po moim wyjeździe nie zawisły w nim kilometry pajęczyn. Pokój był duży, przestronny, z pięknym balkonem, z którego mogłam obserwować ocean. Przynajmniej kiedyś mogłam obserwować...

Na środku stało wielkie łóżko, a na nim, nie wiedzieć po jaką cholere, leżało teraz

trzydzieści poduszek – albo coś koło tego – ustawionych

kolorystyczno-alfabetyczno-fengszuistycznie. Pewnie nowy fetysz mojej matki. Pod ścianą umiejscowiona była piękna, biała, ręcznie zdobiona toaletka. Znajdowała się tu też wielka szafa z mnóstwem moich ubrań, bo większości nie mogłam zabrać ze sobą do szkoły. Obok były jeszcze drzwi do mojej prywatnej łazienki.

Stałam tak dłuższą chwilę, zastanawiając się, co teraz. Nie miałam konkretnego planu, nie wiedziałam tak do końca, co właściwie robię. Poczulałam, że to chyba nie był dobry pomysł tu przyjeżdżać. Zresztą ja nigdy nie miałam dobrych pomysłów. Niestety teraz było już stanowczo za późno na wycofanie się.

Na dworze robiło się ciemno. Zeszłam na dół, gdzie była kuchnia z częścią jadalną, stołem i krzesłami. Otworzyłam drzwi, które wychodziły na taras. Nie potrzebowałam

rozpraszających świateł, więc włączyłam tylko świetlik na zewnątrz. W takiej wieczornej ciszy słychać było z dala szum oceanu. Na wprost mieliśmy basen, po bokach porozkładane były leżaki i inne meble ogrodowe. Po prawej, kilkoma schodkami w dół, można było zejść do domku dla gości. Ogród ozdobiony był pięknymi kwiatami, które mama sprowadzała z najdalszych zakątków świata. Wszystko wyglądało tu jak w bajce.

Zrobiło się chłodno, więc weszłam do środka po coś do ubrania. Na fotelu leżała bluza mojego ojca. Na coś tak niezobowiązującego jak

zwykła bluza pozwalał sobie tylko w zaciszu domowym. Założyłam ją na siebie i poczułam jego zapach. Od razu zrobiło mi się ciepło na

sercu. Wprawdzie bałam się spotkania z nim, ale zdecydowanie przeważała tęsknota. Lampka wina, dla odwagi, była jednak jak najbardziej wskazana w tym momencie.

W salonie stała szklana gablota z alkoholem. Poszłam po butelkę czerwonego wytrawnego napoju bogów. Po drodze ułożyłam rzucone wcześniej sandały. Brakiem subordynacji na samym wstępie nie zapunktuję u staruszka. Miałam już butelkę i kieliszek, ale

nie mogłam znaleźć korkociąg.

Przeszukiwałam właśnie dolne szuflady w kuchni, kiedy nagle poczułam na sobie czyjeś ręce. Zamarłam z krzykiem na ustach. Ktoś w jednej chwili wykręcił mi ramiona do tyłu i rzucił na ziemię. Uderzyłam kolaniem o kafelki. Pisnęłam z bólu i przerażenia. Nie wiedziałam, co się dzieje, nie słyszałam żadnych kroków. Napastnik przygniótł mnie swoim ciałem i czułam, jak się nade mną pochyla. Byłam w takim szoku, że nie mogłam wydobyć z siebie już żadnego dźwięku.

– Kim jesteś? – wypowiedział tak lodowatym głosem, że aż przeszedł mnie dreszcz. Pewnie obserwował dom i wiedział, że nikogo nie będzie. Moja obecność mogła go zaskoczyć. Zaczęłam się szamotać. Niestety był silniejszy i unieruchomił mnie na dobre. Jedną ręką mnie przytrzymał, a drugą ściągnął kaptur, który spadł mi na głowę. Załkałam cicho, a on odsunął się gwałtownie.

– Katja?! – Nagle jego głos wydał mi się dziwnie znajomy. W końcu mogłam obrócić głowę i zobaczyć napastnika.

– Jayden? – Po tym pytaniu puścił mnie i odskoczył jak oparzony. – Co to miało być, do cholery? – Usiadłam tyłkiem na kafelkach i zaczęłam rozmasowywać kolano.

– Myślałem, że ktoś obcy się włamał. Chryste, mogłem zrobić ci krzywdę. Nic ci nie jest? – Wydawał się być mocno przejęty. I słuszenie.

– Jak widzisz, żyję. Czy ja wyglądam na złodzieja albo mordercę? –

zapytałam wściekła a.

– Było ciemno, mignęła mi sylwetka w ciemnej bluzie z kapturem... Victor z Monicą są u ciotki Lilly i mówili, że nikogo nie będzie... Przepraszam, naprawdę myślałem, że to jakiś włamywacz. Albo jeszcze gorzej.

– No cóż, to tylko ja.

Powoli wstałam z podłogi i Jay uczynił to samo. Chciał mi pomóc, ale zignorowałam jego gest. Już wystarczająco szkód narobił. Choć po jego minie widziałam, że było mu głupio z powodu tej sytuacji, miałam to gdzieś. Ogromnie mnie przestraszył. Wytarłam kilka zbląkanych łez. Co za idiota nie potrafi odróżnić bandziora od laski?

Jayden zapalił światło i dopiero teraz mogłam mu się przyjrzeć. Ostatni raz widzieliśmy się przelotnie, w poprzednie wakacje. Kiedy go poznałam, a było to jakieś jedenaście lat temu,

był wysokim, chuderlawym nastolatkiem. Od tego czasu zdecydowanie zmężniał, z roku na rok robił się coraz bardziej wysportowany i umięśniony. Jego ciemne blond włosy, wiecznie niesforne i w nieładzie, nadawały mu sympatycznego wyglądu. Nic bardziej mylnego, wystarczyło, że rzucił mi szybkie spojrzenie. Chłód jego niebieskich oczu wciąż powodował u mnie ciarki. A samo to, jak bezszelestnie mnie podszedł i unieszkodliwił w kilka sekund, potwierdzało, że był świetnie wytrenowany.

Pracował u mojego ojca, Victora, i jak widać, lata szkoleń nie poszły na marne.

– Swoją drogą, co ty tu robisz? Victor nic nie wspomniał o tym, że przyjeżdżasz. – Popatrzył na mnie podejrzliwie.

– To... miała być niespodzianka. Specjalnie zdałam wszystkie egzaminy wcześniej i postanowiłam od razu przyjechać .

Kł amczucha!

Jayden wyglądał jakby ta nowina niezbyt przypadła mu do gustu. Wcale mnie to nie zdziwiło, nigdy nie darzyliśmy się specjalną sympatią .

– Miałas zostać w wakacje na praktykach w muzeum. – Lekko zmrużył oczy.

– Plany się zmieniły. Ale tobie nie muszę się spowiadać – burknęłam.

– Oczywiście – powiedział z przekąsem – ale nie sądzisz, że powinnaś dać nam znać, że przylatujesz do New Jersey? Chociażby po to, żeby uniknąć takiej sytuacji jak ta. Victor wysłałby po ciebie kierowcę...

– Potrafię sama trafić z lotniska do domu.

– Serio? To gratulacje – odpowiedział już zniecierpliwiony. – Chodzi o twoje bezpieczeństwo. Chyba o czymś zapomniałaś.

– Nie zapomniałam.

Jakbym kiedykolwiek mogła zapomnieć, czym zajmuje się mój tato !

– Ale nie przesadzajmy, dotarłam w całości – dodałam.

– Nie spodoba mu się to. – Jayden pokręcił głową.

– Powiedział nasz pupilek tatusia – zaszydziłam, przez co tylko się spałam. Ale przecież był pupilkiem ojca. Może dlatego, że był najmłodszy z jego ludzi, może dlatego, że był ś wietnym szpiclem.

– Widzę, że nic się nie zmieniłaś – odparł, patrząc na mnie z góry, i wyminął, udając się do gabinetu ojca.

Co. Za. Palant. Czy naprawdę musiał tu przypełznąć akurat teraz? I dlaczego w ogóle ma czelność łazić sobie po naszym domu, gdy nikogo nie ma?

Podążyłam za nim, wzięłam się pod boki i zapytałam podejrzliwie:

– A ty, co tu robisz? Mój ojciec wie, że myszkujesz po jego gabinecie?

Przewrócił oczami i westchnął, co oczywiście jeszcze bardziej mnie wkurzył.

– Tak, wie. Prosił mnie, bym wziął kilka dokumentów. Muszę załatwić jedną sprawę .

Hasła klucze, czyli *jakieś tam sprawy, jakieś biznesy, muszę coś załatwić...* Pół z ycia słuchałam tego typu tekstów, bo ojciec zawsze miał do załatwienia „jakieś sprawy”. Jeżeli padał o takie zdanie, to jasne było, że temat skończony i nie ma sensu dopytywać .

Jayden najwidoczniej znalazł to, czego szukał, bo zabrał papiery, wyszedł z gabinetu i skierował się do wyjścia.

– Muszę lecieć. Nie wiem, kiedy wróci Victor, więc zadzwonię po Ricka, żeby przyjechał i miał oko na dom. I na ciebie – dodał, zwięźając oczy.

– Czy stwierdzenie, że jestem dorosła i poradzę sobie sama, coś zmieni? – zapytał am zrezygnowana.

– Nie – odpowiedział niewzruszony.

– Wtakim razie niech będzie. Możesz od razu nie powiadamiać Victora, że już jestem? Pewne było, że ojciec zaraz zadzwoni i będzie drażył .

– Nie – odparł .

Zaciął się ?

– Okeeej. To pa, świetnie się z tobą gawędziło – rzuciłam z sarkazmem.

Popatrzył na mnie, wyraźnie już poirytowany, powiedział „na razie” i wyszedł .

Minęło może jakieś pięć minut, kiedy w domu rozległa się muzyka z „Ojca chrestnego” . Spojrzałam na wyświetlacz telefonu – „Tatuś”. Tylko on miał przypisany ten dzwonek. Uśmiechnęłam się do siebie, bo zawsze irytował go ten żarcik.

– Cześć, tatku – próbowałam brzmieć na wyluzowaną. – Czyżby twój mały donosiciel już do ciebie zadzwonił ?

– Wy tłumacz mi, dlaczego ja nic o tym nie wiem, że ty jesteś już w

domu? Ponoć Jay myślał, że było włamanie, i się na ciebie rzucił .

Zaczęło się, eh... .

– Po prostu chciałam wam zrobić niespodziankę. Wszystko wam powiem, jak wrócicie. A Jayden jest ślepym idiotą .

– Katja, wyrażaj się. I wiesz, że większość twoich niespodzianek przyprawia mnie o palpitacje serca.

– Patrząc na specyfikę twojej pracy, to zaskakujące, że o palpitacje serca przyprawia ci ę cò rka.

– No i to powinno dać ci do myślenia. – Wciętych ripostach był godnym przeciwnikiem. – Tato, czy tak się wita swoje dziecko po długim czasie?

W odpowiedzi burknął jakieś „yhmm”, co miało oznaczać: „wiem, że coś knujesz, ale na razie dam ci spokój”. Dodał jeszcze, że przyjadą niedługo i że Rick będzie w pobliżu.

Poszłam na górę do swojego pokoju. Musiałam się zresetować, a to oznaczało gorącą

kąpiel w wielkiej wannie. Spięłam swoje długie blond włosy, teraz z odrobiną różu na końcach, mojej wiosennej fanaberii, i wskoczyłam w bąbelki. Po roku wspólnego prysznica z całym piętrem dziewczyn w akademiku, było to doznanie wręcz mistyczne i niebywale luksusowe. Obawiałam się spotkania z ojcem. Może komuś wydawałoby się to śmieszne, nie miałam

w końcu pięciu lat. Jednak potrafił być groźny i na pewno wielu ludzi mogłoby się w tej sprawie ze mną zgodzić. Wiedziałam więc, że może być ciężko. Nie mówiąc już o tym, kiedy dowie się prawdy ...

Zaczęłam się zastanawiać. Co to znaczy, że Jay pałęta się po naszym domu, jakby był u siebie? Na coś takiego mogli sobie pozwolić tylko najbliżsi ludzie mojego ojca, tylko Pająki. A Jay na pewno jeszcze nim nie był, nie miał tatuażu.

Powszechnie wiadomym było, że herbem i znakiem rozpoznawczym naszej rodziny był pająk, od nazwiska Ragnatelli[1]. Wszyscy

mężczyźni w rodzinie mieli wytatuowanego pająka na lewej piersi pod sercem. Niektórzy z ludzi mojego ojca doznawali zaszczytu posiadania tego tatuażu, jako dowodu oddania i lojalności wobec rodziny, ale one były robione na rękach. Zaczynały się na przedramieniu i kiedy zakładali długie rękawy, wystawały jeszcze spod nich odnóża pajaków. Przeróżające? Cóż, takie miało być. Tę tradycję zapoczątkował jeszcze pradziadek, zanim przyjechał z Włoch do Ameryki.

Z tego, co się orientowałam, obecnie tatuaże mieli Rino, Shade i Grand. Byli najmłodsi, bo ojciec wcześniej ich zwerbował. Ale byli też starzy wyjadacze, czyli John, Paullie i Eddie. No i oczywiście Robert, który był powiernikiem mojego ojca, jego prawą ręką. Towarzyszył mu od zawsze, już od czasów, kiedy głową rodziny był dziadek Sal.

Ojciec lubił o sobie mówić, że jest biznesmenem czy inwestorem. Bardzo dbał o swój

wizerunek i zawsze z teatralnym zdziwieniem komentował, jak jakaś gazeta wspominała nasze nazwisko, zestawiając je ze słowem „mafia”. Zdarzało się to rzadko, ale za każdym razem wściekał się na nierzetelność dzisiejszych mediów. Taak, cóż... Jak widać, moja rodzina odbiegała trochę od normalnych standardów, ale to był dopiero początek wierzchołka góry lodowej.

Z rozmyślań wyrwał mnie hałas na dole. Usłyszałam głos mamy, więc wyskoczyłam z wanny, narzuciłam szlafrok i zbiegłam po schodach, wpadając prosto w jej ramiona.

– Katju, kochanie, wróciłaś! – Mama prawie popłakała się z radości na mój widok. Ścisnęła mnie i całowała chyba przez kilka minut, oglądając z każdej strony.

W końcu oderwałam się od niej i przywitałam z tatą. Nie było to już może tak wylewne, ale wiedziałam, że się za mną stęsknił. I ja za nim, choć wyrażanie uczuć w naszym przypadku kulało od jakiegoś czasu. Mieliśmy swoją pokreconą historię. Niemniej jednak uściśnięła mnie mocno i jak zawsze pocałował w czubek głowy. Usiedliśmy w kuchni przy stole. Mama nalała a sobie lampkę wina, proponując ojcu.

– Ja dziękuję, jestem już pełny wszystkiego, jedzenia i picia. Lilly

wpakowała we mnie pół swojej lodówki. Dosłownie pękam. – I dla podtrzymania efektu rozpiął guzik przy kamizelce.

Dla mnie jak zawsze wyglądał perfekcyjnie. Choć zbliżał się już powoli do pięćdziesiątki, to mógł poszczycić się nienaganną sylwetką. Trenował kilka razy w tygodniu, był bardzo przystojny i zawsze elegancko ubrany.

– Dobrze, zatem o co chodzi z tym twoim tajemniczym powrotem do domu?

– O nic, tato. Wiedziałam, że będziesz marudził, więc oszczędziłam nam sporów i kłótni. – Ojciec zaczął przebierać nerwowo palcami, a mama ścisnęła go za ramię. Oho... – Zrezygnowałam z tych nudnych praktyk w muzeum. Załatwiłam sobie inne tu na miejscu, w dziale graficznym Arians. To ta ogromna agencja reklamowa. Potrzebowali kogoś od razu, więc c spałam się z egzaminami na uczelni, zdałam wcześniej i przyjechałam.

– Kochanie, specjalnie dzwoniłem do samego dyrektora, żeby cię przyjął. Wiesz, że ma znajomości. Mogłabyś potem zrobić własną wystawę.

– Trzeba mieć jeszcze co wystawiać. Poza tym to byłyby kolejne wakacje w Kanadzie. Mam dosyć tego miejsca, wystarczy, że muszę tam spędzać większość roku. Nikogo tam nie mam, jestem sama jak palec. Tęsknię za wami, tęsknię za domem, za Dominicem. – Mamie oczywiście zaszklily się oczy, podeszła i mnie mocno przytuliła. – Chciałam pobyć w końcu z rodziną.

I to akurat była całkowita prawda.

– Victor, chyba nie będziesz robił z tego powodu problemu. Ja też niedługo tu zezwiruję. Katji nie ma, Dominica nie ma, ty ciągle w pracy... Poza tym myślę, że Arians to ś wietny pomysł. To spora firma. Katja nauczy się praktyczniejszych rzeczy, niż w jakimś przestarzałym muzeum. No i załatwiła je sobie sama, a nie po znajomościach tatusia.

Popatrzyłam na nią z podziwem. Była piękną kobietą, zawsze przypominała mi swoją imienniczkę, Monicę Bellucci. Ciemne, długie włosy, zgrabna figura i nienaganne maniery. Do tego bardzo inteligentna i wartościowa, przez co czasami denerwowało mnie to,

że dała się usunąć w cień ojca. Z jednej strony pragnęłam być taka jak ona – elegancka i z klasą, kobietą, którą wszyscy podziwiali. Z drugiej jednak strony to ojciec był panem domu, to on o wszystkim decydował i miał ostatnie zdanie. Już dawno obiecałam sobie, że ze mną nigdy tak nie będę. Póki co średnio mi się to udawało, jak widać, ale wkrótce wszystko miało się zmienić.

– Myślę, że Katja jest już na tyle dorosła, by trzymać się z dala od kłopotów – dodał a, patrząc na mnie z ukosa.

– Dobrze, porozmawiamy o tym jutro, jest już późno – powiedział ojciec ugodowo.

– Ja idę się położyć, jestem padnięta. Cieszę się, że przyjechałaś, Katju – powiedział a mama na odchodne.

Miałam iść zaraz za nią, ale ojciec skinieniem dał mi znak, żebym została a.

– Chodź ze mną. – Odczekał, aż mama zniknęła na górze, w pokoju.

– Porozmawiamy. Dziwny ton i jego tajemniczość lekko mnie zaniepokoiły. Wyszliśmy na taras i

usiedliśmy na leżakach nad basenem. Ojciec wpatrywał się przez chwilę w ocean w dali, w końcu westchnął i potarł twarz.

– Katja... nie wiem, czy to jest dobry czas, żebyś tu była. Mam ostatnio problemy... w pracy. Nie możemy dogadać się z pewnymi ludźmi, sytuacja jest bardzo napięta. Najpierw muszę poukładać pewne tematy.

– Tato, mam prawie dwadzieścia jeden lat i rozumiem, że nie jesteś księgowym, więc przestań owijać w bawełnę i powiedz, o co chodzi.

Popatrzył na mnie zaskoczony. Nie lubił, kiedy byłam tak bezpośrednia.

– Cóż... od pewnego czasu ci ludzie, Rosjanie, dają mi mocno w kość i powiedzmy, że nie respektują zasad, jakie tu panują. Wtrącają się w moje interesy i w interesy moich przyjaciół.

Już wielu skarżyło się, że mieli z nimi nieprzyjemne sytuacje.

Muszę to ogarnąć. Z każdej strony

od chłopaków dochodzą mnie słuchy o różnych incydentach z ich udziałem. Obawiam się, że dojdzie do takiego momentu, że nie da się tego załatwić rozmowami. To nie tego typu ludzie. Wiem też, jak wyglądają ich działania, i mam poważne obawy, czy byłabyś tu na miejscu

bezpieczna. Od pewnego czasu przydzieliłem Monice ochronę. Nie rusza się nigdzie bez Johna. – Jest aż tak źle? – zdumiałam się .

Ojciec nigdy nie był sam, zawsze miał przy sobie któregoś z Pająków. Ale pozostała część naszej rodziny nie potrzebowała ochrony w takim stopniu. Zaskoczyła mnie również jego szczerłość. Zawsze opowiadał jakieś bajki, w które nikt nie wierzył, a wszystkie jego historie brzmiały jakby co najmniej pracował w bibliotece. W dziale wędkarstwo. Jeżeli mówił mi coś

takiego, to rzeczywiście sprawa musiała być poważna.

– Jeszcze nie wiem, ale wolę dmuchać na zimne. Póki sprawy nie wejdą na właściwy tor, musimy być ostrożni. Z drugiej strony może właśnie dlatego powinienem trzymać cię przy sobie. – Popatrzył na mnie jakoś tak smutno. Naprawdę się martwił. – Porozmawiam jutro z Robertem. Wymyślimy coś .

* * *

Zegarek wskazywał dziewiątą rano, kiedy się przebudziłam. Słysząc było już hałasy z dołu, więc zeszałam w szlafroku do kuchni. Rosie, nasza pomoc domowa, stała przy kuchence i smażyła naleśniki. Wycalowała mnie oczywiście na przywitanie i nałożyła kilka placków na talerz.

Przy stole, w części jadalnej, siedział ojciec, zaczytując się w gazecie i pijąc czarną jak smoła kawę. Fuj. Na sobie miał już spodnie od garnituru, białą koszulę i kamizelkę, a marynarka czekała przewieszona przez krzesło. Mama nie pozostawała mu dłużna. Ubrana była w piękną, klasyczną sukienkę Versace do kolan, ciemne włosy upięła w kok, a na ręce brzęczały jej złote bransoletki.

Nalałam sobie kawy, dosypałam cukru i dolałam pełno mleka, na co

ojciec spojrział z niesmakiem, co robił zawsze, ale to zawsze. Dla niego było to nie do pomyślenia – kawa z mlekiem i cukrem.

– Kochanie, czy John już jedzie? Jesteśmy umówione z Rosie na przymiarki materiału w na zasłony – zapytała mama, zbierając jakieś katalogi.

– Tak, będzie za pięć minut.

Razem z Rose zaczęły się więc zbierać do swoich niecierpiących zwłoki zasłon, a gdy wyszły, ojciec zwrócił się do mnie :

– Rozmawiałem z Robertem. Zdecydowaliśmy, że zostaniesz w domu. Mimo wszystko tak chyba będzie bezpieczniej.

– Jeeeej – pisnęłam z radość ci.

– Chwileczkę. Przydzielę ci któregoś z chłopaków, będzie cię woził na praktyki i gdzie tylko będziesz chciał a.

Mina mi automatycznie zrzędała, na co ojciec złożył razem rękę ce.

– To akurat nie podlega dyskusji – stwierdził .

– Tato, będę już totalnym dziwadłem – marudził am.

– Powtarzam, nie podlega dyskusji. To naprawdę niebezpieczni ludzie, nie zamierzam ryzykować .

– Dobrze, niech będzie – odparłam, po czym zapytałam z nadzieją: – Czy może to być Rino?

– Zapomnij! – aż się wzdrygnął i nie mogłam się nie zaśmiać. – Czy mam ci przypomnieć, jak w wieku dziewięciu lat zostałam z nim sama, a gdy wróciłem, miałaś wygolone

pół głowy?! Albo jak robiliście ciasto do szkoły i prawie spaliliście kuchnię ?!

– Sam widzisz, że zawsze świetnie się bawiliśmy – wyszczerzyłam do niego zęby.

To prawda, kiedy byłam mała, żołnierzom ojca zdarzało się robić

nawet za moją opiekunkę. Ale Rino niespecjalnie to wychodził o.

– Powiedziałem, zapomnij. Potem coś wymyślę – zastanowił się chwilę. – Powinnaś zacząć znowu malować. Mógłbym nawet gdzieś tu załatwić ci jakąś małą wystawę .

Nie przesadzał. Mój ojciec był w tym mieście bogiem. Znał wszystkich i mógł wszystko. – Tato, to nie jest pstryknięcie palcem. Do tego potrzeba weny i natchnienia, a ja ostatnio

cierpię na ich chroniczny brak. Nie miałabym co wystawiać .

– Nie wiem, co ci przyszło do głowy z tym Arians – zmienił temat. – To jakaś totalna korporacja. Nie pasuje do ciebie. – Pokiwał głową z dezaprobatą. No tak, on wiedział doskonale , co do mnie pasuje. – Powinnaś zająć się czymś bardziej kobiecym. Poza tym czy ten twój chłopak nie ma nic przeciwko, że wyjechałaś na cztery miesiące?

– Przecież wiesz, że nie jesteśmy ze sobą już od jakiegoś czasu – westchnęłam. – Myślałem, że zmądrzejesz w końcu. To był świetny facet.

– To ty się z nim umów – fuknęłam, bo już drażniła mnie ta dyskusja.

– Nie pyskuj...Kulturalny, wykształcony, z dobrej rodziny. Co ci w nim nie pasował o?

– Nic. Wiem, że był świetny. Tak naprawdę dalej się przyjaźnimy. Po prostu nie było tego czegoś .

– Tego czegoś... – przedrzeźniał. – A co to jest niby?

– Boże, tato. Czy masz ułożoną listę moich złych decyzji do wytykania mi ich? – zaczynałam się poważnie irytować .

– Nie starczyłoby nam czasu, by je wszystkie omówić przez te wakacje – rzucił zgryźliwie. – A propos czasu, muszę już wychodzić. Ty odpoczywaj, relaksuj się... przemyśl i parę rzeczy ...

Już się zaczęło, już. Cholera! Nie, nie będę się tym przejmować na dzień dobry. Na pewno nie raz jeszcze mi przygada w te wakacje. A jak się dowie całej prawdy, to dopiero będzie miał używanie. Wtedy

zaczę się martwić .

Po jego wyjściu poleciałam na górę. Czas odświeżyć garderobę. Większość ubra ń zostawiłam tu w domu. Niestety Prada i Gucci nie pasowały do studenckiego życia w Kanadzie, a ja nie chciałam się tam za bardzo wyróżniać. Dodatkowo zdarzały się kradzieże w akademikach,

więc wolałam nie ryzykować .

Było już naprawdę ciepło, więc założyłam krótkie dżinsowe szorty i białą bluzkę Chanel

na ramiączkach. Rozlokowałam się na leżaku nad basenem, z książką, radjkiem i mimozą[2] . Skoro okazało się, że spędzę tu kolejne cztery miesiące, należało zrobić coś jeszcze. Wzięłam do ręki telefon i znalazłam odpowiedni numer w kontaktach. Po kilku sygnałach odezwał się zszokowany gł os:

– PIERDOLISZ! No nie wierzę, po prostu nie wierzę, czy to ty, Katja? Dzwonisz z zaświató w?!

– Millie, to ja, cała i zdrowa.

– Czyżby? Bo zastanawiałam się, czy jeszcze żyjesz. To by tłumaczyło, dlaczego moja niegdyś najlepsza przyjaciółka nie odzywała się od wiekó w.

Była zła i miała rację .

– Wiem, Millie, dałam ciała. Ale wróciłam właśnie do domu i będę tu przez całe lato.

Bardzo chciałabym cię przeprosić i się wytłumaczyć. Może wypijemy razem jakąś kawę? – zapytałam z nadzieją .

– Katja, czy jesteś narkomanką, albo alkoholiczką, a to jakiś program pod tytułem „ 13

kroków do normalnego życia”, gdzie jesteś na punkcie numer 3 i musisz przeprosić wszystkie skrzywdzone osoby?

Wybuchłam ś miechem.

– Nie, nie jestem. Po prostu się stęskniłam – odpowiedziałam zgodnie z prawdą . – To uważaj, bo możesz się nią stać, jak odnowimy znajomość .

– Millie, jesteście dorosłe. Naprawdę myślę, że potrafimy już trzymać się z dala od kłopotów w.

Wsluchawce na chwilę zrobiło się cicho, po czym westchnęła a:

– Dobrze, spotkajmy się na kawę. Mam dziś czas. Może być po południu, u mnie? – Jasne. Dzięki, Mills.

– Wporządku, do zobaczenia.

Oddechnąłam z ulgą. Millie nie należała do osób, które długo się obrażały. Od czasu, kiedy wyjechałam do liceum z internatem, a właściwie, kiedy to ojciec zmusił mnie, bym w drugiej klasie zmieniła szkołę, nasz kontakt malał z każdym kolejnym rokiem. Nie była to do końca niczyja wina, i ona też chyba o tym wiedziała. Na początku widywałyśmy się w wakacje, w święta, na jakieś specjalne okazje... Ale to już nie było to samo. Miałyśmy już zupełnie inne życie, inne obowiązki, rozkleiło się. Ja swoim zachowaniem też nie pomagałam tej znajomości ci. Ale teraz wszystko się zmieni. I to jest pierwsza rzecz, którą muszę naprawić .

Z nostalgii wyrwał mnie czyjś głos:

– Czy mnie oczy nie mylą, czy to przybyła nasza mała księżniczka?!

Zapiszczałam z radości, odwracając głowę :

– Rinooo! – Rzuciłam się na niego, prawie powalając go na ziemię, a nie było to łatwe przy jego wzroście i muskulaturze.

Zaczęliśmy się witać i ścisnąć .

– Niech no ci się przyjrzę. Ale z ciebie wyrosła pannica. Kawalerzy chyba ustawiają się w kolejce? – Obracał mną dookoła i się nabijał .

– Głupek. – Pokazałam mu język, na co zaczął się śmiać .

– No to co, zbieraj dupsko i idziemy opić twój przyjazd. Ponoć zostajesz na całe wakacje? Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale wtedy na taras wszedł tato, a za nim Jay. Ten

drugi skinął mi tylko głową na powitanie.

– Spokojnie z tym opijaniem. Rino, masz dziś robotę, robisz objazdówkę na wschodnim. – Ojciec przystopował zapędy mojego ulubieńca.

Odkąd weszłam w pewien wiek, nie bardzo lubił, jak spoufaląłam się z jego żołą nierzami. Nie, nie chodziło o żadne romantyczne tematy. O tym nawet nie musiał mówić głośno. Rozszarpałby każdego ze swoich ludzi, kto by choć pomyślał o zbliżeniu się do mnie. Ale również nie podobało mu się, gdy zwyczajnie spędzałam z nimi czas. Bał się pewnie, że mogliby przy mnie rozmawiać o rzeczach, które tak skrzętnie ukrywał.

– Ja? A gdzie ta leniwa menda Shade? To jego teren.

– Jest poza miastem. Nie marudź, tylko zawijaj się. I pamiętaj o tym grubasie Jimmym. Mam już go serdecznie dosyć.

Odciągnął Rino na bok, żeby zapewne poinstruować go, jak ma się zachować w przypadku, gdyby owy grubas nie chciał współpracować.

– Czyli naprawdę zostajesz? – odezwał się nagle Jay. Zapytał obojętnym tonem, jakby było mu wszystko jedno.

Siedział na krawędzi fotela i klepał coś w telefonie. Jak zwykle ubrany był w elegancką, jasną koszulę, mimo że na dworze było już gorąco.

– Tak. Victor stwierdził, że tak teraz będzie najlepiej.

– Cóż, nie wiem, czy to jest bezpieczne, ale on pewnie wie, co robi.

– W jego głosie nie dało się nie wyczuć, iż myślał wprost przeciwnie. Czy on mógłby być jeszcze bardziej nadęty?

– Nie martw się, zapewne nie będziemy mieli razem zbyt wiele do czynienia – oznajmiłam.

Zdziwił się nieco na mój oziębły ton, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo wrócił mój ojciec. Jakże się myliłam ...

This summer's gonna hurt like a motherfucker

Fucker

She wants it all

She's always taking something

Maroon 5 *This summer's gonna hurt ...*

2

Victor zmierzył nas oboje nieodgadnionym wzrokiem, po czym zwrócił się do Jaya: – Musimy pogadać. Chodźmy do gabinetu.

Zaintrygowała mnie jakaś dziwna nuta w głosie ojca i nie mogłam za długo wysiedzieć . Po kilku minutach przemknęłam na paluszkach przez kuchnię, salon, następnie aż do końca, za gabinet, do spiżarni. Niepozorne pomieszczenie było moim centrum dowodzenia, wiedzy i

wszechmocy. Ojciec wydał tysiące dolarów na systemy zabezpieczeń w domu, antypodśl uchowe, antylokalizujące i wszelakie inne anty, mogące wykryć jego nie do końca legalną działalność . Niestety zapomniał o głupiej kratce wentylacyjnej schowanej w rogu spiżarni, za szafą . Wystarczyło ją delikatnie odsunąć, bo była leciutka, i wejść na stół. Wyciągnęłam kratkę i przyłożyłam ucho do otworu.

Po chwili słyszałam każde słowo ojca, jakby stał za drzwiami. Tak się składa, że przewód był połączony z gabinetem, a odkryłam to przypadkiem, w wieku ośmiu lat, kiedy bawiłyśmy się w chowanego z Millie.

– Wiesz, że zagrożenie jest bardzo realne – usłyszałam jego głos.

– Zdaję sobie sprawę – odpowiedział mu Jay. – Dlatego, moim zdaniem, bezpieczniejsza będzie z dala od tego.

– Już nie. Sprawy przybrały za ciężki obrót. W tym momencie

najlepszym wyjść ciem będzie mieć ją tu, na miejscu.

– A co z Nico?

Na to pytanie ojciec aż westchnął głęboko i nie odzywał się dłuższą chwilę .

– Dominic nie przyjechałby tu nawet, gdybym sam przystawił mu broń do głowy. Dał em mu znać, jaka jest sytuacja i żeby miał się na baczności. Poza tym mam tam na miejscu swojego człowieka, który w razie czego może go dyskretnie pilnować .

– To ten gość, co miał wcześniej na oku Katję ?

Że co, proszę ?!

– Tak. Jest dobry, nadaje się .

– W porządku, ale to Nico. On jest ciągle nieuchwytny i sam da sobie radę, jest

wyszkolony. Co innego Katja. Potrzebuje kogoś naprawdę ogarniętego do ochrony. Kogoś, kto ma łeb na karku, przewiduje sytuacje i przewiduje również jej głupie odpały.

Dłonie same zacisnęły mi się w pięść ci.

– Dokładnie. Więc stwierdziłem, że idealnym kandydatem będziesz ty.

Co?? No chyba sobie żartujesz, tatusiu. Prawie spadłam ze stołu z wrażenia. Czy on to powiedział na poważnie?!

– Ja?? – Jayden był równie zszokowany.

– Nie wiem, czemu cię to dziwi.

– Victor, wiesz, że teraz jestem potrzebny tobie. Jestem jednym z najlepszych twoich ludzi. Od miesięcy ogarniamy temat Rusków, a teraz mam zająć się niańczeniem gówniary?!

Gówniary? Ten złamas prowokował nadejście momentu, w którym mogłam stracić nad sobą kontrolę .

– Jay, pilnuj się, do cholery! To nie jest jakaś tam gówniara, tylko moja córka. I dlatego

właśnie wybrałem ciebie. Bo wiem, że mnie nie zawiedziesz. Poza tym pamiętaj, że jeste ś najmłodszy z ekipy – powiedział z naciskiem. – Zresztą większość czasu będzie na praktykach.

Rano ją zawieszysz, po południu odbierzesz. Nie zajmie to wiele czasu.

– Ale my...no nie bardzo potrafimy się ze sobą dogadać. Nie wiem, czy to wypali.

– Jay, kurwa. Nie macie sobie czesać nawzajem włosów ani nie musisz zabawiać jej dowcipami. Masz ją wozić całą i zdrową z punktu A do punktu B. Koniec tematu. – Ojciec

wydawał się nieugię ty.

– Okey, w porządku – odpuścił zrezygnowany Jayden. – Ale uwierz mi, bę dzie niezadowolona. Jak ją znam, zrobi aferę .

Kiedy zeszli na inne tematy, powoli się wycofałam. W międzyczasie wróciła mama z Rosie. Mama przeglądała jakieś magazyny z głupimi firankami, kosztującymi pewnie krocie, podsuwając mi co chwilę jakieś pod nos. Kiwałam tylko głową, udając, że słucham. W

rzeczywistości próbowałam przyswoić sobie wszystkie nowinki, tak by, kiedy tu przyjdą, „nie zrobić afery”. Ostatnią rzeczą, jakiej bym się spodziewała, było to, że będę musiała spędzać czas z tym dupkiem. Unikałam tego przez ostatnie cztery lata, nawet przyjeżdżając na święta czy wakacje. A teraz będę go widywać codziennie? Jezu.

Po drugie, nie miałam pojęcia, że przez cały czas, kiedy byłam w Kanadzie, ktoś mnie obserwował. A po trzecie, znowu nie zobaczę Dominica. Naprawdę miałam serdecznie dosy ć tego cholernego konfliktu między nim a ojc em.

W końcu przyszli do kuchni, obwieszczając mi radosną nowinę. Wpatrywali się we mnie jak w granat bez zawlecarki, więc grałam prawdziwą damę. Jakby w ogóle mnie to nie obesł o. Victor patrzył

podejrzliwie, ale w końcu przyjechałam, żeby pokazać mu, jaka to jestem dorosła i dojrzała. Poza tym, tak jak powiedział, nie musimy się dogadywać, nawet nie musimy ze sobą rozmawiać.

Kiedy skończyliśmy ustalać co i jak, zwróciłam się do Jaya:

– Świetnie. Skoro już wszystko jasne, to umówiłam się z koleżanką. Zawieziesz mnie do niej?

Wyglądał jakby podsunięto mu zdechłego śledzia pod nos.

– Wporządku – westchnął.

Hmm, może nie będzie tak źle. Może jego udręczona mina będzie rekompensować mi obcowanie z nim.

Poszłam się szybko przebrać na górę. Założyłam przewiewne spodnie alladynki, do tego zwykły top i dżinsową kurtkę na wieczór, po czym stwierdziłam, że nie muszę się już ograniczać, więc dorzuciłam sandały Jimmy'ego. Kilka minut później wsiedliśmy do auta.

– Dokąd jedziemy? – zapytał Jay.

– Do Millicent. Wiesz, gdzie to jest.

– Doskonale. Nie wydaje mi się jednak, żeby to był dobry pomysł na początek. – Nie jestem już dzieckiem i nie potrzebuję twoich złotych rad.

– Wiem, wiem. Jesteś dużą dziewczynką i potrafisz o sobie zadbać – powiedziała ł złośliwie.

– Wiesz, myślę, że zdecydowanie czegoś brakuje twojej stylizacji. – Obróciłam głowę w jego stronę. – Poważnie, chyba muszę kupić ci taki kaszkiet. Z racji tego, że... no wiesz, ojciec awansował cię właśnie na mojego szofera.

Wkurwiony zacisnął szczękę. Auć, zabolął o?

Millie także mieszkała na przedmieściach, więc trasa zajęła nam kilkanaście minut. Po drodze mijaliśmy mnóstwo pięknych posiadłości. Mogłam po kolei wymieniać, kto był ich właścicielem.

Gwiazdy, aktorzy, politycy, celebryci i...tacy jak mój ojciec, biznesmeni. Zdecydowanie brakowało mi tego. Dość smętnego akademika i przytłaczają cego

otoczenia. Jechaliśmy wypasioną furą, a nie metrem, i nie trzymałam torebki w obawie, że jakiś złodziejasek mi ją gwizdnie. I choć nie trawiłam Jaya, to musiałam przyznać, że dobrze się na

niego patrzyło. Był naprawdę przystojny. Jasne włosy, błękitne oczy, mocna szczeka i ś wietna sylwetka. Do tego mój ojciec wymagał od swoich chłopaków odpowiedniej prezencji, więc nie wyglądał jak gangster obwieszony łańcuchami w dresach, tylko koleś z okładki Forbesa. I

zamiast opony wokół brzucha miał wysportowane ciało, ćwiczone godzinami na sił owni. Niestety to ciało musiało się marnować na takim spiętym nudziarzu.

Co zaś się tyczyło mojego ojca, większość jego biznesów była legalna. Mało tego, Victor miał swoją własną fundację działającą na rzecz dzieci z biednych rodzin, a prowadzeniem jej zajmowała się mama. Jego przyjaciółmi byli senatorowie, sędziowie, a od czasu do czasu umawiał się na golfa z burmistrzem. Mój ojciec miał taką władzę, której i oni czase m

potrzebowali. Nie za wiele natomiast wiedziałam o tej drugiej stronie jego działalności. Zreszt ą może to i dobrze ...

– Jesteśmy. – Wytrącił mnie z zamyślenia Jay.

Wjechaliśmy właśnie na posiadłość właściciela najlepszych restauracji w tym mieś cie, ojca Millicent. Co do domu, a właściwie pałacyku, może panował tu zbyt ni przepych, ale mama Millie miała nieco kiczowaty gust.

– Zakładam, że będziecie chciały ze sobą dłużej poplotkować, więc ja się zmywam. Daj mi po prostu cynk, a zjawię się w ciągu pół go dziny.

– Ee, okey, ale nie mam twojego telefonu.

– No tak, jasne.

Wpisałam cyfry, które mi podał. „Pan Nadęty” – pasowało idealnie.

Nie zdążyłam dojść do drzwi, gdy Millie wyskoczyła i rzuciła mi się w objęcie.

– Tak się cieszę, że jesteś! Jak cię zobaczyłam teraz na podjeździe, myślałam, że się rozpłaczę – zaczęła trąkotać jak zwykle.

Przyjrzałam się przyjaciółce. Włosy sięgające do ramion ufarbowała na krwistoczerwony kolor, co pasowało do jej szalonej osobowości. Była nieco wyższa ode mnie, a jej sylwetka jak zwykle nienaganna.

– Swoją drogą, co to za ciasteczko cię tu przywiozło? – Millie zerknęła zza moich pleców na wyjeżdżającego Jaya.

– To nie żadne ciasteczko, tylko Jay den.

– Och, to on? – powiedziała z dezaprobatą, ale po chwili chyba się rozmyśliła, bo machnęła ręką, stwierdzając:

– Aaaale tam, stare dzieje. Widzę, że się nieźle wyrobił przez lata.

– Przypominam ci, że to największy szpicel mojego ojca. To przez niego zostałam wysłana do pieprzonej Kanady. I tego mu nie wybaczę. – Podjęłam temat nieco dramatycznie, dla lepszego efektu.

– Daj spokój, Katja, to było dawno temu. Zresztą nie dziw mi się, my też nie byliśmy świętymi.

– To akurat prawda – przytaknęłam. – A propos niebycia świętym... Czy jest szansa, że wybaczysz mi, że tak rzadko się odzywałam?

– Już ci wybaczyłam. Nie rozumiem tylko dlaczego. Przecież nic nas nie poróżniło, nie rozstałyśmy się pokłócone.

Przeszłam za nią do kuchni.

– Wiem, wiem. Po prostu... kiedy wyjechałam, byłam tak wkurzona na to wszystko. Odcięli mnie całkowicie od mojego życia. Siedziałam tam sama z tymi dziwnymi ludźmi, z ich

dziwnymi zwyczajami... Za każdym razem, kiedy sięgałam po telefon, zastanawiałam się, co ci

powiem. – Wzruszyłam ramionami. – I nie mogłam nic wymyślić. Może się wstydziłam. Zakładałam, że ty już poznałeś nowych ludzi, masz jakiegoś superchłopaka i biegasz od imprezy do imprezy. Tymczasem ja do tej pory nie znalazłam tam żadnej prawdziwej przyjaciółki. Potem

nie potrafiłam się zgrać ze znajomymi ze studiów, ciągle czułam się obco. Przez cały ten czas moje życie to była nauka, jakieś dorywcze prace, z imprez wracałam do domu po dziesiątej, a w weekendy czytałam książki.

Millie spojrzała na mnie z obrzydzeniem jak na przypleśniały ser.

– Katja, zamieniłaś się w jakąś totalną nudziarę po sześćdziesiątce.

– I tak się tam czułam. Jak na uniwersytecie trzeciego wieku. Nie wiem, czemu tak był o.

Może to moja wina, że nie potrafiłam się wpasować. Wiesz, że nie jestem zbyt łatwa w kontaktach z innymi – westchnęłam z rezygnacją.

– Och, nie martw się, słońce, naprostujemy cię. Na jak długo zostajesz?

– Otóż... mam pewien pomysł. Ale nie możesz nikomu zdradzić, rozumiesz?! – Teraz zamierzałam przejść do najciekawszej części. Zielone oczy przyjaciółki błysnęły z zaciekawieniem. – Najpierw sama muszę obmyślić jakiś plan działania, jak to wszystko poskładać.

– Okey, o co chodzi? – zapytała przejęta.

– Nie wracam tam w ogóle.

– Jak to...nie wracasz?

– Normalnie. Wszystkim powiedziałam, że zaliczyłam egzaminy znacznie wcześniej, a tak naprawdę nie zaliczyłam nic, nawet do nich nie podeszłam – wyrzuciłam z siebie. – Nie chcę dalej

studiować historii sztuki. Nie cierpię tego kierunku z każdym semestrem coraz bardziej. To wszystko był pomysł mojego ojca, tak samo jak praktyki w jakimś zasranym muzeum. Załatwił mi je po znajomości. Nienawidzę też tamtego miejsca. Tęsknota mnie po prostu zżerała. Wstałam któregoś dnia i stwierdziłam, że jeśli zostanę tam na kolejne dwa lata, to podetnę sobie żyły.

– No ale w takim razie, co teraz? – zapytała nieprzekonana.

Dzięki za wsparcie .

– Zaczepiłam się w Arians, na czymś w rodzaju praktyk. Potrzebowali kogoś od razu. A od października chciałabym zacząć studiować tu w mieście, na uniwerku. Mają świetne zajęcia na grafice. Sztuka, marketing, biznes – to połączenie mnie interesuje. Nie dostałam się w pierwszej turze, ale za dwa miesiące robią drugi nabór i jestem na liście rezerwowej. Muszę

dostarczyć wtedy swoją teczkę z pracami i będzie coś w rodzaju egzaminu ustnego. I tu jest problem.

– Masz przecież pełno swoich obrazów. Coś się na pewno znajdzie.

– To za mało. To musi być coś, co zwali ich na kolana, a nie łąka z Windowsa.

– No cóż, w takim razie powodzenia. I powodzenia z ojcem, na pewno się ucieszy.

Millie zrobiła nam latte i przeszłyśmy do salonu. Walnęłam się z westchnieniem na kanapę .

– Nawet mi nie mów. On mnie zabije.

– Coś ty. Najwyżej zleci to któremuś z chłopaków. O, pewnie Jaydenowi – podnieciła się niezdrowo. – Chłopak zrobiłby to z przyjemnością .

Zaczęłam się śmiać. Właśnie dlatego Millicent była moją przyjaciółką .

– Millie, jeśli nie dostanę się na te studia, to jestem w dupie. To jest moja jedyna karta przetargowa z ojcem, po tym jak dowie się, że

olałam historię sztuki. Tam nie mam już powrotu, bo mnie zwyczajnie wywalili.

– Katja, nie chcę cię martwić, ale myślisz, że to ma szansę się udać? Victor pozwoliłby ci wrócić? Po tym wszystkim?

– Sama nie wiem. Teraz ponoć ma jakieś problemy w pracy i pozwolił mi zostać. Może gdy zobaczy, że już nie jestem trzepniętą małolată, to zmieni zdanie. No ale podstawą są te studia. Muszę się dostać .

– Głowa do góry, zawsze możesz zostać żoną jakiegoś grubego milionera. Tatusz na pewno ci kogoś znajdzie.

– Jezuuuu – jeszcze bardziej zaczęłam jęczeć. Walnęłam głową w poduchę .

– Daj spokój, Katja, nie bądź mięczakiem. Coś wymyślisz. Weź się lepiej za te prace.

– Problem polega na tym, że tak dawno nie malowałam. Nie miałam żadnej weny, natchnienia, żadnych bodźców do tworzenia.

– Nie martw się, w tym mieście nie brakuje bodźców, zobaczysz.

Zdecydowanie, nie myliła się...

You're so damn hard to please, we gotta kill this switch

You're from the 70's, but I'm a 90's bitch

I don't care, I love it.

Icona Pop (feat. Charli XCX) *I love it*

3

Posiedziałyśmy jeszcze trochę, plotkując o starych dobrych czasach. Najważniejsze, że Millicent nie potrafiła się długo obrażać i chyba też trochę rozumiała moje zachowanie. Namówiła mnie też na imprezę w weekend. Od poniedziałku zaczynałam praktyki, więc przydałoby się trochę zabawić. Jay przyjechał po mnie pod wieczór.

– Jutro musimy jechać na zakupy – zwróciłam się do niego, kiedy wracaliśmy, na co kiwnął potakująco głową .

– Wiesz, będzie dużo łażenia po sklepach, przymierzania ...

– Nie ma sprawy – rzucił .

Odwróciłam się w jego stronę .

– Serio? Nie mów, że ci to nie przeszkadza? Na pewno wolałbyś ambitniej spędzać czas – podpuszczałam go. Zwłaszcza że pamiętałam, co mówił do ojca w gabinecie.

Jay westchnął. Zauważyłam, że zmienił ubranie. Pewnie szykowało się jakieś wyjście, bo miał na sobie spodnie od garnituru, koszulę i kamizelkę. Skrojone idealnie pod jego wysportowaną sylwetkę. Prada, szybko oceniłam. Zawsze lubił kamizelki, nie cierpia ł marynarek. Eee, czemu ja to pamiętałam?

– To moja praca, Katju. Mam zapewnić ci bezpieczeństwo. Podczas jazdy na zakupy te ż można dostać kulkę w ł eb.

O, jak milutko. Ale przynajmniej mówił o takich rzeczach otwarcie. Nie to co mój tato, który zawsze owijał w bawełnę .

– Nie boję się – powiedziałam buńczucznie, choć troszkę kłamałam.

– Nikt nie ruszy mojego ojca, a tym bardziej jego córki. Nikt o zdrowym rozsądku w tym mieście nie wejdzie mu w drogę .

Tak przynajmniej słyszałam. Jayden roześmiał się. To on potrafił się śmiać? I to nawet dosyć uroczo?

– Wow. Jesteś bardzo pewna siebie. A właściwie pewna władzy swojego ojca. – To chyba oczywiste. A ty nie?

Przeczesał ręką włosy. Jezu, muszę kiedyś zapytać, czy używa jakiejś specjalnej odżywki.

– Nigdy nic nie biorę za pewnik – powiedział poważniej, gdy wjeżdżaliśmy już na nasz podjazd. – Victor też nie, skoro przydzielił mnie do twojej ochrony. Więc pilnuj się, proszę, i nie rób gł upstw.

Gdy wysiedliśmy z auta i szliśmy w stronę domu, dodał :

– Mówię poważnie, Katja, to nie jest dla nas dobry czas. Może byłbym równie pewny siebie, gdybym nie znał ludzi, którzy ostatnio nam brużdżą w interesach. Ale widzę, jak działają ,

i prawda jest taka, że nie zważają na to, kim jest twój ojciec.

Patrzyłam na niego zaskoczona.

– Dlaczego od razu sugerujesz, że zamierzam robić jakieś głupstwa?
– burknęłam, krzyżując ręce na piersi.

Jay nachylił się, by otworzyć przede mną drzwi do domu, i poczułam delikatny zapach jego wody toaletowej.

– Bo cię znam. – Spojrzał na mnie wymownie. – Bardzo dobrze.

Zabrzmiało to co najmniej jak ostrzeżenie. Odwróciłam się i szybko weszłam do środka, a on podążył za mną. Czy włączyli w domu ogrzewanie? Bo zrobiło się jakoś cholernie gorąco.

W kuchni siedziała mama. Włączony był mini telewizorek, w którym leciał jakiś talk

show, a ona przeglądała katalogi. Obok porozkładane były próbki materiałów.

– Dobry wieczór, Monico – zwrócił się do niej Jay. – Victor jest u siebie?

– Tak, możesz do niego zajrzeć. Katju, gdzie byliście? – spytała, gdy podeszłam do niej. – U Millie – odpowiedziałam, czekając na reakcję .

Ale mama nie była zła.

– Aaa i co u niej?

Wyciągnęłam mleko z lodówki, nalałam sobie do kubka i usiadłam obok. Tak naprawdę Millie im nie przeszkadzała. Wiedzieli, że to ja byłam tą złą i prowodyrką .

– Świetnie. W weekend zabiera mnie na imprezę. Dlatego jutro

pojadę na jakieś zakupy.

Totalnie nie mam co na siebie włożyć – stwierdziłam, na co mama się zaśmiała. – Przydadzą mi się też jakieś rzeczy do pracy, na praktyki.

Posiedziałam z nią jeszcze chwilę, pijąc mleko i gapiąc się w TV. Potem wzięłam z pokoju szkicownik, zeszłam na dół i usiadłam sobie przy basenie. Szum oceanu, gwiazdy, cisza spokój i... nic. Totalnie nic. Na papierze powstawały tylko jakieś durne kwiatki. Po godzinie bezowocnego ślęczenia nad szkicownikiem wróciłam wkurzona do pokoju. To totalny bezsens, lepiej od razu aplikuję do McDonalds' a.

„A może frytki do tego? ”

* * *

Przebudziłam się nad ranem. Było po czwartej. Nie mogłam już zasnąć, więc postanowiłam spożytkować ten czas. Zbliżał się wschód słońca, więc wpadłam na pomysł, że eby wziąć szkicownik i wyjść na taras. Na dole zrobiłam sobie herbatę i usiadłam na leżance pod baldachimem. Stąd miałam dobry widok na wschód. Szkicowałam dosyć długo, aż słońce weszło całkowicie i musiałam odłożyć resztę na następny dzień. Wschód słońca to nie było nic odkrywczego, ale przynajmniej jakiś początek i dobry trening .

Przed siódmą wstał tato.

– Co robisz tak wcześnie? – zdziwił się moją obecnością o tej porze.

– Jakoś nie mogłam spać .

– Może dręczy cię sumienie, kochanie. – Na usta wkradł mu się mały uś mieszek. Nastawił ekspres.

– Tato, najpierw trzeba mieć sumienie – zażartowałam.

A może i nie ...

– Jak zwykle w punkt.

Zrobiliśmy sobie po kawie, tato czarną jak smoła, ja z mlekiem. Tradycyjnie on usiadł przy stole i czytał swoją poranną gazetę, ja odpaliłam telewizorek i patrzyłam, jak w programie śniadaniowym fit laski ćwiczą przysiady. Jezu, muszę iść na siłownię .

Z góry zeszła mama w szlafroku.

– O proszę, jakie ranne ptaszki.

– Nasza córka nie może spać. Ewidentnie coś przeszkrobała – burknął znad gazety. *Gdybyś tylko wiedzia ł...*

Dzień zapowiadał się równie ciepło, więc założyłam ciemnozieloną sukienkę bez rękawów, srebrne sandały i narzuciłam sweterek. Włosy związałam w wysoki kucyk. Wysłałam SMS-a Jayowi, żeby był po mnie o dziesiątej, i zdążyłam jeszcze zjeść śniadanie z rodzicami.

– Gdzie ta impreza? – spytał tato.

Hmm, ciekawe, skąd już wiedział .

– WEnigmie, jutro.

– Zdajesz sobie sprawę, że Jayden będzie tam z wami?

Rozdziawiłam usta.

– Jak to: z nami? Zawiezie nas? – spytał am.

– Nie. Z wami w sensie: z wami. Co prawda Enigma należy do rodziny Martino, ale dyskoteka to dyskoteka. Tam nigdy nie jest do końca bezpiecznie.

– Doskonale – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Czy mam też zarezerwować dla Jaya wszystkie tań ce?

– Jesteś przezabawna. – Pocałował mnie w czoło, wychodząc. – Jayden idzie z wami. Koniec dyskusji.

Mój kompan bez wyboru pojawił się za dwie dziesiąta. Nie żartuję, za dwie. Wsiadłam do auta i wypowiedziałam z pretensją :

– Mam dla ciebie świetną wiadomość. Jutro imprezujemy razem.

– Ciebie również miło widzieć, Katju. – Niewzruszony popatrzył na mnie zza okularó w przeciwsłonecznych. Jak zwykle wyglądał perfekcyjnie. Mogłam na oko ocenić, że na sobie miał z kilka tysięcy, i to bez zegarka i okularó w.

– Mówię serio. Czy to nie nadopiekuńczość? Niedługo będziesz mi śpiewał kołysanki do spania.

Jay wzdrygnął się, jakby wolał przewalać końskie łajno, ale po chwili powiedział : – Uwierz mi, to standard. Victor ma rację .

– Wydaje mi się, że poradzę sobie, jeśli zaczepi mnie jakiś pijany baran.

– W takich klubach nie przychodzi się tylko tańczyć i saczyć drinki, Katju. Często sto spotykają się tam grube ryby robiąc interesy, a z doświadczenia wiem, że różnie się to kończy.

– Super, może w końcu coś zacznie się dziać .

Popatrzył na mnie z dezaprobatą i pokręcił głową, co tylko mnie rozeźliło.

– Czasami zastanawiam się, czy nie jesteś robotem, zaprogramowanym przez mojego ojca – dodałam złośliwie.

– A ja się zastanawiam, czy kiedyś przestaniesz zachowywać się jak rozpuszczona księżniczka – odparł poirytowany.

– Nie jestem rozpuszczoną księżniczką – powiedziałam tylko po to, by mieć ostatnie zdanie. Jakiegokolwiek.

Na zakupach humor trochę mi się poprawił. Udało mi się upolować piękne Louboitiny za pół ceny i małą czarną, która będzie idealna na jutrzejsze wyjście. Weszliśmy jeszcze do

Moschino, bo zauważyłam świetne dżinsowe spodenki. Kiedy zaczęłam się przebierać , dostrzegłam z daleka jeszcze inne, równie cudne. Niestety nigdzie nie było ekspedientki, więc zawołałam Jaya, który kręcił się obok.

– Przyniesiesz mi te czarne szorty z wieszaka? – spytałam, na co obrócił się we wskazaną we mnie stronę .

– Te? No nie wiem...Myślisz, że mają elkę? – powiedział, mierząc mnie wzrokiem. – Myślę, że zaraz kopnę cię w krocze. Noszę eskę .

Drań zrobił niby przepraszającą minę, po czym przytargał mi te spodnie. Na moje tragiczne nieszczęście numeracja była chyba zaniżona i ni cholery nie mogłam się wcisnąć, choć zakładałam je prawie na leżąco i przestałam oddychać. Wychyliłam się z przymierzalni, nigdzie jednak nie było żadnej sprzedawczynie. Za co im płacę, do cholery?

Jay się zaciekawiał .

– Co jest?

– Jajco.

Nie ma mowy, żebym miała go prosić o większy rozmiar. Trudno, nie kupię tych spodenek. I przestanę jeść tyle czekolady.

– W sumie jest wcześnie. Skoczyłabym na jakąś kawę – zaproponowałam, kiedy wracaliśmy, bo miałam jakiś zjazd energetyczny. Zakupy są takie wyczerpujące.

Podjechaliśmy do uroczej kawiarenki, gdzie usiadłam przy stoliku na zewnątrz, a Jay

poszedł nam zamówić po kawie. Wrócił po kilku minutach. Postawił przede mną wypełniony po brzegi, półlitrowy kubek, chyba z wszystkimi możliwymi dodatkami typu lody, sosy i śmietanki. – Po takiej kawce chyba faktycznie zacznę nosić elkę – burknęłam.

– Wiecznie niezadowolona. Czy mam ci jeszcze ją wylizać ?

Zamrugałam nerwowo. *Że co zrobić?! Aha, śmietankę...*

Usiadł obok ze swoim kubkiem czarnej kawy i odpisał coś na telefonie. Cały dzień w nim ślęczał .

– Od rana szczerzysz się do komórki. Jakaś laska? – zapytałam niby od niechcienia.

– Czyżbym poświęcał dziś księżniczce zbyt mało uwagi i jest zazdrosna? – zadrwił, odchylając się na krześle.

– Jasne – prychnął.

Jak na zawołanie, przeszła obok nas jakaś dziewczyna i zerknęła na niego zalotnie. Odwzajemnił się jej delikatnym uśmiechem.

Halo, ja tu siedzę!! Czy wyglądam jak młodsza siostra?

– To Shade, organizuje moją imprezę urodzinową za tydzień – w końcu odpowiedział. – Co? Chcę znać wszystkie pikantne szczegóły, gadaj!

Faktycznie, kończył niedługo dwadzieścia pięć lat.

– O nie. Jesteś za młoda, jeszcze się zgorszysz – nabijał się.

– Ale się dziś ciebie trzymają żarciki – skwitowała. – Nie wiedziałam, że w ogóle posiadasz poczucie humoru.

Jay pokręcił głową.

– Tak, posiadam. Lubię też słuchać muzyki, poczytać dobrą książkę i śpiew ptaków o poranku – wygłupiał się.

– Szok, nie wiem, czy świat jest na to gotowy.

– Świat może tak, ty nie, księżniczko.

– Wiesz, że nie cierpię, jak mnie tak nazywacie.

– Dlatego tak cię nazywamy – uśmiechnął się nonszalancko.

Kiedy byłem mała, tato zawsze nazywał mnie swoją księżniczką. Ale jego świta mnie do

tego zdecydowanie zraziła. Między innymi Jayden i Rino. Wiedziała, o jaką księżniczkę im chodziło, nie była głupia. Księżniczkę mafii.

– Mniejsza z tym – dodał. – Idziemy. Mam jeszcze robotę.

* * *

Millie pojawiła się w sobotę wieczorem. Miała na sobie czarne skórzane spodnie i czekałam tylko, aż wyciągnie pejczyk.

– Będziemy miały towarzystwo – oznajmiłam jej na wstępie. – Jayden jedzie z nami.

– Hmm, zaprosiłaś go? Świetnie, że mu odpuściłaś, nie ma co się wiecznie obrażać. Ale nie myślisz, że to przesada? Wiem, że jest całkiem do schrupania i bije od niego taka sek sowna tajemniczość... ale to żołnierz Victora.

– Stop, stop, stop. – Zaczęłam wymachiwać rękami. – On nie jest tajemniczy, tylko po prostu wiecznie naburmuszony. A po drugie, nie zaprosiłam go, tylko ojciec mi go wmusił. Dla bezpieczeństwa stwa.

– Oooch, jakież to... żenujące. Czy będzie cię trzymał za rączkę? I czy możesz w ogóle pić alkohol?

– Uduszę cię, serio.

Zaczęła rechotać .

– Dobra, wyluzuj. Zresztą będzie więcej osób. Wpadnie Sidney i jej chłopak Zack. A! I będzie Ginger.

Na dźwięk tego imienia cofnęło mi się jedzenie w gardle. Nienawidziłam tej laski. – A ona po co tam? – marudził am.

– Sidney z nią gadała i sama się wprosiła. Wiem, że niespecjalnie ją lubisz, ale widziałyście się ile lat temu? Pięć? Nie jest już taką pindą jak kiedyś .

– Jasne. Wie, że przyjechał am?

– Wie, i bardzo się ucieszył a.

– Nie wątpię .

– Katja, powiedz, kiedy stałaś się taką pierdołą? Poważnie, zrzędzisz jak moja babcia ... Nieważne – machnęła ręką. – A propos

chłopaków...Jak tam twoje sprawy sercowe?

Klepnęła obok mnie na łóżko.

– Nie ma o czym gadać – chciałam uciąć ten mało treściwy dla mnie i przez to niezbyt fascynujący temat.

– Daj spokój. Nie mów, że przez te parę lat nic...nie byłeś... nie miałaś żadnego faceta? – w końcu wydusił a.

– Nic znaczącego. Dopiero jakiś czas temu umawiałam się z kimś na poważnie. Miał na imię Walter.

Millie uniosła jedną brew.

– Tak, dobrze słyszałaś, Walter.

– Czy on ma pięćdziesiąt lat i jest księgowym? – spytał a.

– Nie – obruszyłam się. – Ale...jego ojciec jest.

– Yhm – odparła. Wiedziała, że ledwo powstrzymuje się od komentarza. – I co z tym Walterem?

– Cóż... tam było inaczej, ja byłam inna. Wiedziała, że kiedyś tu wrócę, a on zdecydowanie nie pasowałby do tego świata.

– Wiedział, kim jesteś? Kim jest twój ojciec? – zapytała nieco ciszej.

– Oczywiście, że nie. Tak jak mówiłam, to nie ten świat. Zerwaliśmy ze trzy miesiące temu. Ale to był naprawdę fajny facet. Chyba był jedyną bliską mi tam osobą. Dobrze się

rozumieliśmy, spędzaliśmy razem sporo czasu i jakoś tak... samo wyszło. Wydaje mi się, że jednak byliśmy lepszymi przyjaciółmi niż parę...

– Czy dobrze myślę, iż to był wymarzony chłopak dla córki Victora Ragnatelliego? – Zrobiła w powietrzu jednoznaczny cudzysłów w.

– Dobrze myślisz – odpowiedziałam nieco zawstydzona. Ale zaraz dodałam: – Na szczęście to zrozumiałam. Powiedziałam ci już, przyjechałam tu, żeby w końcu odzyskać swoje

życie. Dlatego dosyć tych smętów. – Wstałam i usiadłam przy toalecie. – Dalej, zrób ze mnie bó stwo.

Pół godziny później byłyśmy gotowe. Millicent zrobiła mi naprawdę fajny makijaż z delikatnym smoky eyes. Do tego mała czarna wyhaczona wczoraj i szpilki. Włosy rozpuściłam luźno. Wyglądałam całkiem nieźle. Trochę się stresowałam, bo bardzo długo nie widziałam moich znajomych. O ile z Millie utrzymywałam jakikolwiek kontakt, tak z resztą ludzi prawie w ogóle. Muszę jednak przyznać, że mi ich brakowało. Naprawdę się stęskniłam. No może poza Ginger.

Zeszłam na dół. Słyszałam już głos Jaya w kuchni. Gadał o czymś z moją mamą, gestykulując. Miał na sobie ciemne, proste dżinsy i granatową koszulę, z podwiniętymi

rękawami, która delikatnie opinała jego mięśnie. Na nadgarstku zauważyłam masywnego Cartiera. Nie wiem czemu, ale miałam jakiś fetysz męskich zegarków. Z bólem serca musiałam przyznać, że Jay wyglądał dziś... bardzo nie jak ochroniarz.

– Hej, możemy już jechać – odezwałam się i oboje podnieśli wzrok.

– Wyglądasz pięknie, córeczko! – Mama aż klasnęła w ręce.

– Dzięki, mamó – jakże miło usłyszeć to od matki, a nie od faceta.

On nie powiedział nic, ale czułam, jak jego wzrok powoli przesunął się po moim ciele. Wyglądał jakby był nieco zaskoczony. Może się wygłupiłam i wcale nie wyglądałam tak dobrze, jak mi się przed chwilą wydawało? I nie, zdanie własnej mamy się nie liczy.

– No to lecimy – w końcu się odezwał. Wziął kurtkę z krzesła i przepuścił mnie przodem. Usiadłyśmy z Millie z tyłu. Opowiadała mi o swoich pierwszych klientkach

makijażowych. Make-up to zawsze był jej konik i właśnie stawiała pierwsze kroki w zawodzie. Mimo że bardzo mnie to cieszyło, to nie do końca mogłam się skupić na tym, co mówiła. We wstecznym lusterku widziałam intensywne spojrzenie Jaydena. Gdyby to był inny facet, powiedziałabym, że może patrzy na mnie nawet z zainteresowaniem. Ale to był Jay, więc różnie dobrze mogła to być

pogarda. Dlaczego nagle zaczął peszyć mnie jego wzrok? Parę razy nasze oczy się spotkały i cieszyłam się jedynie, że w aucie jest ciemno, bo na pewno byłam czerwona jak burak. A ta sukienka była jednak stanowczo za krótką.

Przed klubem ustawiła się spora kolejka. Nie uśmiechało mi się godzinne czekanie w szpilekach, ale Jay prowadził nas dalej, aż do wejścia. Przybił żółwika z bramkarzem.

– Cześć, Jayd, dawno cię tu nie był o.

Ten tylko wzruszył ramionami na jego słowa.

– Praca, praca. Nie ma czasu na zabawę – zaśmiał się i zwrócił do nas:

– Dziewczyny, to Mike. Mike to Millicent, a to Katja – przedstawił nas. Na dźwięk mojego imienia bramkarz wyraźnie się poruszył.

Kiedy weszliśmy, złapałam Jaya za rękaw:

– Hej, o co mu chodziło o?

W klubie było głośno i musiał się do mnie nachylić, by odpowiedzieć.

– Co mówisz?

– Spytałam, o co chodziło temu Mike'owi. Kiedy nas przedstawiłeś, jakoś dziwnie zareagował.

Choć byłam w szpilekach, musiałam jeszcze wspiąć się na palce, na wysokość głowy Jaya. Na domiar złego lekko się zachwiałam i oparłam dłoń o jego klatkę piersiową. Czułam, jak się spisał, ale udałam, że nic nie zauważyłam.

– Jak dziwnie? Nie co dzień poznajesz córkę szefa rodziny Ragnatelli.

Wybałuszyłam oczy, na co tylko się uśmiechnął.

– Tak, jesteś tu najprawdziwszą księżniczką – mrugnął do mnie.

O Jezu, musiałam się napić, natychmiast. Na szczęście podeszła do nas kelnerka i zwróciła się do Jaydena:

– Cześć, Jay. Jakiś stolik dla was? – zaczęła tak trzepotać rzęsami, że prawie zrobił si ę przecią g.

– Cześć, Jenny. A znajdziesz coś większego? Parę osób do nas dołą czy.

– Nooo nie wiem, mamy dziś straszne obłożenie i wszystko jest porezerwowane ... – Jeenn, na pewno coś wymyślisz. – Zrobił do niej maślane oczka.

– No dobrze, chodź cie.

Zaprowadziła nas do większej łoży z kanapami. Kiedy zamówiliśmy drinki, odeszł a, kręcąc tyłkiem w obcisłej miniówce. Millicent doskoczyła do Jaya.

– Ulalala, chłopaku, czy to jakaś twoja panienka?

Jayden zaśmiał się i pokręcił głową z udawaną dezaprobatą .

– Millicent! Prawdziwy dżentelmen nie opowiada o swoich podbojach.

– Na szczęście nie ma tu żadnych dżentelmenów, więc mó w.

Od wścibskiej Millie uratował go telefon. Jay dał nam znać, że odchodzi na bok, ż eby porozmawiać .

Wtedy zauważyliśmy Sidney z Zackiem, a za nimi idącą Ginger. Millie pomachała im i do nas podeszli.

– Katii – piszczała Sid.

Zaczęłyśmy się witać i przytulać. Kiedyś byłyśmy blisko, nie tak jak z Millie, ale te ż mogłabym o niej powiedzieć jak o przyjaciółce. Znałyśmy się jeszcze ze szkoły. Tak samo z Ginger, która była daleką kuzynką Sid, więc musiałam tolerować jej towarzystwo. Zawsze wpychała się tam, gdzie coś się działo i gdzie byli przystojni chłopcy. Była interesowna. Oczywiście przywitałam się z nią najserdeczniej, jak potrafiłam. W końcu to było dawno, miałyśmy

po 16 lat.

Do stolika wrócił Jay, a ponieważ nie wszyscy kojarzyli go z czasów mojego liceum, postanowiłam go przedstawić :

– To Jayden. Na co dzień pracuje u mojego ojca, a teraz również mnie ochrania – uśmiechnęłam się trochę nerwowo. Nie było potrzeby wymyślać jakichś dziwnych historyjek. Wszyscy tu obecni wiedzieli, kim jest Victor Ragnatelli.

– Ochrania przed czym? – zapytała Ginger. Już pożerała go wzrokiem.

– Cóż, najwyraźniej mój ojciec stwierdził, że potrzebuję niańki nawet na zwykłą imprezę – dopiero po wypowiedzeniu tych słów usłyszałam, jak to zabrzmiało. Akurat dziś nie chciałam być wredna, ale jakoś tak samo wyszło. Jak zawsze, najpierw mówiłam, potem myślałam. Nikt nie zauważył tej złośliwości, poza Jayem. Widziałam to po nim, kiedy spojrzał na mnie z niechęcią. Nie wiem czemu nagle zaczęło mnie to obchodzić, ale zrobiło mi się głupio. Nie powinnam tak mówić. Jayden, co prawda, nie był jeszcze Pajakiem, ale stał w hierarchii bardzo wysoko. Ojcu nie spodobałoby się moje zachowanie, on do wszystkich odnosił się z należącym szacunkiem.

– Muszę wykonać parę telefonów. Będę z boku – powiedział tylko i odszedł kawałek dalej, gdzie było ciszej.

Po chwili zajęłam się rozmową z Sidney. Do Zacka dołączył jeszcze jakiś jego kolega, Chris. Sidney opowiadała mi, jak poznali się z Zackiem, jak było na studiach prawniczych i tak dalej. Ja póki co robiłam dobrą minę do złej gry. Na razie tylko Millie wiedziała o moich planach i chciałam, żeby tak został o.

Potem wyciągnęłam dziewczyny na parkiet. Leciła fajna muzyka, dobrze się nam tańczyło, faceci kręcili się wokół. Po kilku piosenkach przyjaciółki stwierdziły, że chwilowo

mają dosyć, i poszły do łóż. Akurat leciał mój kawałek, więc zostałam jeszcze chwilę. Bawił am się świetnie, do czasu, gdy napatoczył się jakiś obleśny typ, który miał już nieźle wypite. Niezbyt docierało do niego, że nie mam ochoty z nim tańczyć .

– Lalka, nie uciekaj – bełkotał .

Zaczęłam szukać wzrokiem Jaya. Gdzie on jest, gdy go potrzebuję?
W końcu zauważyłam, że stoi przy barze. Patrzył wprost na mnie.
Widocznie nie zauważył tego natręta, więc skinęłam, żeby
przyszedł. Tylko się uśmiechnął i popijał dalej piwo. Ochlapus
próbował łapać mnie za ręce i wywijać nimi na wszystkie strony.
Do tego śmierdział obrzydliwie.

– Coś ty taka niedostępna? – wysapał .

Wyrwałam mu się i dawałam wściekłe znaki mojemu niby
ochroniarzowi, żeby coś z tym

zrobił, ale ten tylko zaśmiał się z daleka. Wkurzona odepchnęłam
gościa z całej siły i skierowałam kroki wprost do Jaya.

– Widzę, że świetnie się bawisz – rzuciłam mu w twarz.

– Wrzeczy samej. – Uśmiechnął się zadowolony. Dupek.

– Chyba zapomniałeś, że jesteś w pracy. – Dźgnęłam go palcem w
piers .

– Wydaje mi się, że twojemu życiu nic nie zagraża w tym
momencie. I jak sama mówiłaś , że zwykłymi pijakami potrafisz
sobie poradzić, nie potrzebujesz niańki – wyrecytował zjadliwie
przez zęby. Nie wiedziałam, czy się zawstydić, czy mu
odpyskować, kiedy poczułam czyjeś ręce na biodrach. Obróciłam
się do tyłu. O niee, pan obleśny wrócił .

– Słuchaj, ty tępą pało. Mówię ostatni raz, zostaw mnie w spokoju!

– Lubię takie zadziorne. – Wyciągnął do mnie łapsko, ale wtedy
przede mną pojawił się Jay. Wykręcił mu rękę i zrobił to bez
najmniejszego wysiłku. Gość syknął z bólu.

– Ej, spokojnie. To twoja laska? Nie wiedziałem, koleś .
Wodpowiedzi Jay jeszcze mocniej docisnął mu ramię . – Jeśli pani
mówi „nie”, to znaczy „nie”. Zrozumiano?

Obleśniak tylko pokręcił głową. Twarz wykrzywiła mu się z bólu.

– Jeszcze raz ją zaczepisz, to połamię ci łapy – powiedział złowrogo Jay i go puścił. – A teraz spierdalaj.

– Okey, ja tylko ...

– Spierdalaj, już! – nie pozwolił mu skończyć. Facet, przestraszony, uciekł gdzieś w tłum . Jay jak gdyby nigdy nic odwrócił się, zabrał swoją butelkę z piwem i wziął łyka.

– Coś jeszcze?

– Dzięki – wybełkotałam zażenowana w podłogę. Jayden się zaśmiał .

– Jesteś niemoż liwa.

Skinęłam na barmana i zamówiłam drinka. Jay klepał coś na telefonie, ja sączyłam napój. Stałam tak sobie, obserwując salę, gdy podeszła do nas jakaś panna. A właściwie nie do

nas, tylko do Jaydena. Zauważyłam, że zerknęła w naszą stronę od dłuższego czasu. Najpierw o coś go zapytała, na co przecząco pokręcił głową, po czym kontynuując, już odważniej dotknął a jego ramienia. On się uśmiechnął, ale jego odpowiedź jej się nie spodobała. Zrobił a niezadowoloną minę i odeszł a.

– Kto to? – oczywiście nie wytrzymałam dł ugo.

– Nie wiem, dopiero poznał em.

– A co chciał a?

– Nic takiego – próbował mnie zbyć .

– No powiedz – grzecznie poprosił am.

– Nie bądź wś cibska.

– Powiedz, bo nie dam ci spokoju.

Zaśmiał się na moje sł owa.

– Po prostu chciała się pieprzyć – wypalił .

- Akurat – prychnęłam zmieszana.
- Sama zapytałaś – wzruszył ramionami.
- Może coś źle zrozumiałaś ?

Faceci często wyobrażali sobie więcej, niż naprawdę był o.

- Nie wydaje mi się. – Widząc moje niedowierzanie, zbliżył się jeszcze i nachylił do

mojego ucha. – Zapytała, czy jesteśmy razem – wskazał na mnie – a potem, czy nie chciał bym poznać jej bliżej w jakimś ustronnym miejscu. – Jego ciepły oddech połaskotał mnie w szyję .

- Bezczelna – wymknęło mi się .
- Dziewczyny teraz są bardziej wyzwolone.
- Chyba puszczalskie.

Jego usta wykrzywiły się w uśmiechu.

- Jesteś uroczo naiwna.

Wcześniej Millicent okazała się dosyć bezpośrednia, wypytując go o tę kelnerkę, ale i ja zdażyłam już zauważyć, jak kobiety reagują na Jaydena. W istocie, na kims, kto go nie znał , mógł sprawiać wrażenie tajemniczego przystojniaka. Musiałam mu jednak przyznać, że na pierwszym miejscu zawsze stawiał pracę. Nawet jeśli traktował to jak „niańczenie gówniary”, to był skupiony na mnie, nie oglądał się za spódniczkami. Może dlatego wszystkie te panny rzucały

mi takie niechętnie spojrzenia.

Chciałam go jeszcze o coś zapytać, ale dołączyła do nas Millie.

- Chodź, Katja, poświrujemy jeszcze. – Wyciągnęła mnie na parkiet. Potem dołączyła do nas Sid. Cudownie było znowu spędzić czas z dziewczynami. Bawiliśmy się tak do późnej nocy, aż w końcu wszyscy zaczęli się zbierać. Najpierw Sid z Zackiem, potem gdzieś

ulotniła się Ginger. Na końcu my z Millie i Jayem.

Wracaliśmy do domu, kiedy już świtało. Miasto było prawie puste, Jay prowadził w spokoju, a Millie lekko przysypiała. Patrzyłam, jak po ulicach krążyli już ludzie. Jedni tak jak my, zataczając się, wracali z imprez, inni szli już do pracy. Rzadko jednak spotykało się taki spokój w tym mieście.

Musiałam przyznać, że to była udana impreza. Nieco dziwna, ale udana. I zakończył aby się dobrze, gdyby Millicent nie wyskoczyła z tekstem:

– Jedźmy na pączki! – Aż podskoczyłam na siedzeniu. – Jayd, skreć tu w lewo. Na rogu mają zajebiste pączki, otwarte całą dobę. Kat, pamiętasz? Byłyśmy tu kiedyś przed jakąś imprezą .

– Taa.

Jakże mogłabym zapomnieć. Odbijały mi się jeszcze czkawką. Millie najwidoczniej nie pamiętała, jaka to była impreza. Stanęliśmy na rogu, Mills wyskoczyła z auta i podbiegła do budki.

– Nie idziesz? – zapytał Jay.

– Nie mam ochoty. – Nagle straciłam humor, przypominając sobie wszystko.

Millie wróciła, zając się gorącym donutem z czekoladą, i odwieźliśmy ją pod jej dom. Do naszego jechaliśmy już całkowicie pogrążeni w ciszy.

– Czemu się nie odzywasz? – zagaił Jay. – Stało się coś ?

Nie chciało mi się do tego wracać. Nie chciało mi się wątkować tego tematu i psuć tej nocy, ale czułam, że to we mnie jeszcze siedzi i w końcu kiedyś wybuchnie. Więc czemu nie teraz? Zwłaszcza, że wlałam dziś w siebie sporo alkoholu i zrobiłam się całkiem odważna .

– Przypomniała mi się tamta impreza.

– Jaka? – spytał Jay, wjeżdżając na nasz podjazd.

– Moja ostatnia.

Auto już się zatrzymało pod domem, ale nie wysiadałam. On zacisnął ręce na kierownicy. – Niezbyt udana – powiedział poważnie, patrząc przed siebie.

– Ty chyba nie miałaś się czym przejmować. Mój tatuś na pewno dał ci premię za idealne wypełnienie swoich obowiązków – rzuciłam z sarkazmem. Nie chciałam zaczynać od pretensji, ale wyszło jak zawsze.

– O czym ty mówisz? – Jayden obrócił się w moją stronę lekko poirytowany. Jego wzrok nieznacznie stężał .

– Dobrze wiesz, o czym. O tym, że błagałam cię, żebyś nie wydał mnie ojcu! – No i

wybuchłam. – Obiecałam ci, że to się więcej nie powtórzy, a ty od razu poleciałeś na skargę do Victora. Przez ciebie straciłam wszystkich przyjaciół, szkołę, dom. O tym mówię – w końcu wyrzuciłam to z siebie.

Jayden patrzył na mnie zszokowany. Zapewne nie spodziewał się takiej dramy po tylu latach. Trudno.

– Katja, ja nie... – zaczął, ale nie dokończył zdania. Westchnął i przeczesał włosy ręką .

– Myślę, że było ci to na rękę, co? Uczepiłeś się Victora, jakby to on był twoim ojcem, a ja ci tylko przeszkadzałam – przesadził am?

– Ty zwariowałaś. Kompletnie, kurwa, oszalałaś. Katja, miałaś 16 lat, a ja znalazłem ci ę zaćpaną i nieprzytomną. I to nie był twój pierwszy występ.

– Obiecałam ci... – Łzy same napłynęły mi do oczu. Może to alkohol wzmagał te emocje. – Jesteś pewna, że to byłby ostatni raz? Bo ja nie sądzę... Pomyśl rozsądnie. Co miał

zrobić Victor? Wagary, imprezy, narkotyki... Nikogo już nie słuchałaś. Miałaś wszystkich w dupie. Gdyby nie ten wyjazd, wszystko mogłoby się skończyć jeszcze gorzej.

– Zatem świetnie załatwiliście sprawę. Wysłać mnie jak najdalej stąd i problem z głowy. – Pieprzysz bzdury.

– Nieważne. Było, minęło. Na razie. – Wysłałam z auta trzaskając drzwiami.

– Katja, kurwa mać, wracaj tu! – Jay wyskoczył za mną .

Złapał mnie za rękę, ale wyrwałam mu się .

– Powiedziałam ci już wszystko. Koniec tematu. Dobranoc. Weszłam do domu i wtedy z oczu potoczyła się lawina łez. **Cztery lata wcześniej ...**

Katja zaciągnęła Millicent do toalety w klubie.

– *Co jest? Byłam właśnie o włos od pocałowania Conora. Teraz zapewne dobierze się do niego pierdolona Ginger – marudziła Mills.*

– *Daj spokój z tym idiotą Conorem. Zresztą jak zabierze się za Ginger, to szkoda na niego w ogóle czasu. Poza tym mam tu coś znacznie lepszego. – Katja wepchnęła Millie do kabiny i wyciągnęła z tylnej kieszeni dwie tabletki.*

– *Skąd to masz? – Przyjaciółka zrobiła wielkie oczy.*

– *Od tego gościa, co ostatnio przyłazi pod naszą szkołę. Dał mi nowość, na spróbowanie. – Co to jest?*

– *Jakieś nowe eski.*

– *Ja dziś nie biorę. Jestem już nawalona, a wiesz, jak ostatnio skończyło się łączenie wódy z dragami. Miałam zjazd przez trzy dni.*

– *Mięczak. Nie to nie. – Katja wsadziła sobie tabletkę do buzi i przełknęła. Poszły z Millie na salę, ale nic się nie działo. Znudziło ją czekanie i wróciła do toalety, by połknąć drugą pigułkę. Wkońcu po pewnym czasie poczuła działanie. Millicent przyglądała jej się badawczo.*

– *Wszystko okey?*

– *Cudownie – odpowiedziała rozanielona Katja. – Idziemy zaszaleć.*

– Wskoczyły obie na parkiet. Przez jakiś czas tańczyły i Katja wyglądała, jakby świetnie się bawiła, ale potem z każdą chwilą coraz bardziej odpływała. W końcu Millie przestraszyła się, bo przyjaciółka przestał a kontaktować. Chciała ją wyprowadzić na świeże powietrze, ale to nic nie dało. Gdy usiadły na ławce przed klubem, Katja była już w innej bajce. Millie wiedziała, że coś jest nie tak. Przyjaciółka była rozpalona, źrenice praktycznie wychodziły jej na wierzch. Millicent potrząsał a nią, krzyczała do niej, ale nie dostawała żadnej odpowiedzi. Kiedy Katja osunęła się bezwładnie

na ławce, Millie była przerażona. Wyciągnęła telefon. Nie odważyła się jednak zadzwonić do Victora. Pomyślała o Rino, miał dwadzieścia parę lat, był żołnierzem Victora. Dzwoniła, ale za każdym razem włączała się poczta. Pieprzony Rino. Nie wiedziała, co robić, i wtedy przypomniała jej się jeszcze Jayden. Co prawda był młodszy od Rino, ale wciąż był jednym z ludzi Ragnatelliiego. Znalazła jego numer w komórce Kat.

– Jayden, tu Millie, koleżanka Katji. Błagam, przyjedź do Sunset, tego klubu. Katja, ona jest... – Millie zaczęła płakać. – Nie wiem, co się z nią dzieje.

– Co jest, Mills?! – krzyknął do telefonu.

– Wzięła jakieś narkotyki. Jest nieprzytomna.

– Zaraz tam będę. Nie ruszajcie się .

– Tylko nie dzwoń do Victora.

Już się rozłączył .

Czekając na Jaya, Millie próbowała ocucić przyjaciółkę. W pewnym momencie podszedł do niej jakiś facet.

– Co się stało, ślicznotko? Koleżanka zaniemogła? – Podszedł bliżej i dotknął policzka Katji. Millie przestraszyła się nie na żarty.

– Nie, w porządku. Czekamy na kolegę .

– Yhmm, na kolegę. A może mogę jakoś pomóc? Mam tu niedaleko samochód, podwiozę was.

– *Lepiej sam się podwieź .*

Facet odwrócił się i nadział wprost na ostre spojrzenie Jaya. Millicent natomiast odetchnęła z ulgą .

– *Spokojnie, chłopaku. Chciałem tylko pomóc. – Podniósł ręce w obronnym geście. Jayden znał takich śliskich typów i doskonale wiedział, co tamtemu chodziło po głowie, ale teraz nie miał czasu na zajmowanie się takimi rzeczami.*

– *Zjeżdżaj stąd.*

Koleś błyskawicznie się oddalił, przestraszony. Jay podszedł do Katji i wziął ją na ręce. – Co brała? – zapytał Millie podczas drogi do auta.

– *Chyba jakieś ecstasy. Mówiła, że to coś nowego, że daje lepszego kopa.*

– *A ty? – dopytywał, kładąc Katję na tylnym siedzeniu. – Wskakuj – rzucił .*

– *Ja nie brałam. Dużo dziś wypilałam, a...ostatnio źle zniosłam mieszankę alkoholu i koki. – Ostatnio?! – Jay walnął dłonią w kierownicę. Teraz naprawdę się wkurwił. – Co wy odpierdalacie, do cholery? – Przetarł dłonią twarz z niedowierzaniem.*

– *Jay, co z nią będzie? – zapytała Millie przerażona.*

– *Zaraz się okaże. – Jedną ręką prowadził, drugą wyciągnął telefon. Wystukał jakiś numer. – Doktorze, jadę do pana z Katją. Brała jakieś dragi, chyba piguły... Nie wiem, jest nieprzytomna... Okey, będę za dziesięć minut.*

Jay pędził jak szalony. Na szczęście był środek nocy i ulice były puste. W kilkanaście minut podjechali pod niedużą willę doktora. Millicent nie wiedziała, co się dzieje i kto to jest, ale bała się zapytać, bała się w ogóle odezwać. Facet stał już przed domem. Jay wniósł Katję .

– *Zanieś ją do mojego gabinetu, tylko bądźcie cicho.*

Doktor obejrzał Katję, zbadał ją i podał jej coś. Po chwili

odzyskiwała przytomność .

– Masz, wypij jeszcze to. – Wepchał jej jakiś napój praktycznie na siłę. Po tym zaczęły ni ą targać konwulsje. – Jay, zabierz ją do łazienki, musi wymiotować .

Chłopak trzymał ją nad toaletą, a Millie zgarnęła jej włosy. Katja wymiotowała raz po razie. W końcu odsunęła się .

– Już, mam dość. – To było pierwsze, co powiedziała od godziny.

– Dobra, połóż ją na łóżko. Teraz będzie spała. Dam jej kroplówkę. Z samego rana wrzucimy jej kolejną. Po ósmej wstaje moja żona. Do tego czasu musicie się stąd ulotnić .

– Doktorze, mogę z nią zostać? – zapytał Jay. – Prześpię się na podł odze.

Chłopak był młody, widać, że sytuacja była dla niego nowa i wyglądał na przeraż onego. To była córka Victora i on na pewno tak tego nie zostawi, ale w tym momencie najważ niejsze było, żeby Katja doszła do siebie.

– Jasne, jak chcesz.

– Dziękuję. – Jay wyciągnął zwitek pieniędzy z kieszeni i podał je doktorowi. Ten wziął je bez słowa i wyszedł. – Millie – zwrócił się do dziewczyny – zadzwonię po znajomego, odwiezie ci ę prosto do domu.

Kiwnęła głową .

– Będzie z nią dobrze? – zapytała cicho.

Jay westchnął .

– Fizycznie pewnie tak. Doktor zna się na swojej robocie.

Kiedy ułożył już Katję, a ona znowu zasnęła, czy raczej odpłynęła, usiadł przy jej przyjaciółce na podłodze i spojrzał na nią .

– Skąd to miała? – Jego stalowe oczy wwiercały się w Mill. Jayden był najmłodszy z chłopaków Ragnatellięgo, a mimo to przerażał ją

najbardziej. Rzadko się uśmiechał, a jego spojrzenie przeważnie było odpychające.

– Od jednego gościa. Od jakiegoś czasu zaczął sprzedawać koło naszej szkoły.

Jay mocno się zdziwił. To były tereny Victora i nikt nie odważyłby się tam sprzedawać bez jego wiedzy. A tym bardziej przy szkole. Wszyscy ludzie mieli od niego bezwzględny zakaz sprzedawania narkotyków dzieciakom. Można powiedzieć, że miał twarde zasady moralne. Lub że był pierdolonym hipokrytą. Na pewno jedno z dwóch.

– Widziałaś go? Wiesz, jak wygląda? – drążył .

Żaden z chłopaków pokroju Rino się tym nie zajmował bezpośrednio, działało się to na najniższych szczeblach, ale doskonale znał wszystkich tych gości, miał pamięć do twarzy. Stawiał jednak raczej na kogoś obcego, bo ciężko było mu uwierzyć, że ktoś, kto zna Victora, mógł by zdobyć się na taką samowolkę .

– Taki chudy, niski, w dreadach.

A jednak. Gość miał już przejebane. Jay już to wiedział, a Millie widziała to w jego oczach.

Potem przyjechał po nią jego znajomy, a on próbował dodzwonić się do Rino. Cały czas jednak włączała się poczta. Co chwilę zerkał na Katję, ale oddychała miarowo.

W końcu, koło czwartej nad ranem, Rino się odezwał :

– Co jest, Jayd?

– Kurwa, gdzie ty się podziewasz? Dzwonię do ciebie pół nocy. – Po głosie przyjaciela Rino od razu wyczuł, że coś jest nie tak.

– Bateria mi padła, jak byłem na mieście. Dopiero wróciłem. Co się stało o?

– Jestem u doktora z Katją. Były z Mills w klubie. Wzięła jakieś tabletki, po któ rych zaliczyła totalnego zgona. Millie do mnie zadzwoniła. Kurwa, Rino, nie miałem pojęcia, co robić .

Przywiozłem ją tutaj, dał jej coś, wymiotowała, teraz ś pi.

Rino słuchał zszokowany.

– Ja pierdolę, nie wierzę, po prostu nie wierzę. Jak to się w ogóle stało, że były same w klubie?

– Nie wiem. Ale nie ma Victora, musiała się jakoś wymknąć Monice. Wiesz, jaka jest Katja.

– Jak ona teraz wygląda?

– Już całkiem nieźle. Rano doktor da jej jeszcze kroplówkę i się zawijamy. – Jayden zrobił pauzę i dodał: – Jest jeszcze coś. Millie powiedziała mi, skąd wzięły dragi. Podobno ostatnio kręcił się u nich pod szkołą jakiś diler.

– Niemożliwe. Wie, jak wyglądał ?

– Tak, i tu niespodzianka. Niski z dreadami.

– Derek. Znam gościa. – Rino od razu zaskoczył .

– Dokładnie. Skurwiel zaczął sprzedawać mał olatom.

– Dobra. Zostań z Katją. Potem przywieź ją do mnie, do domu. Ja zajmę się Derekiem. Rino nie tracił czasu. Była szósta rano, kiedy pojawił się u Dereka pod chatą. Nie była to ciekawa okolica. Ich diler mieszkał w starej kamienicy na rogu. Telefon od Rino, tak wczesz nie rano, wcale go nie zdziwił. Potrafili dzwonić o dziwniejszych porach. Być może chłopaki bossa chcieli się zabawić, a akurat nie mieli towaru pod ręką. Po nocnej zmianie miał jeszcze sporo koks, interes ostatnio nie szedł najlepiej. Wyszedł z domu i skręcił od razu w boczną uliczkę . Rino już na niego czekał, ale nie wyglądał na żadnego zabawy. Złapał go za kurtkę i przycisnął do ś ciany.

– Rino, co ty odpierdalasz? – Przestraszony Derek nie wiedział, co się dzieje.

Rino docisnął mu gardło ł okciem.

– Czy tobie coś się popierdoliło w główce? – zapytał wściekły y.

– *Ale o co chodzi?*

– *Od kiedy to sprzedajemy towar dzieciakom, co?*

Więc o to chodził o.

– *Wiem, wiem, nie powinienem. Ale ostatnio interes kiepsko idzie. Sprzedaję połowę tego, co kiedyś. Na mieście jest totalna posucha.*

– *Szef wyraził się chyba jasno – żadnym dzieciakom.*

– *Przepraszam, Rino, naprawdę. Obiecuję, że już nigdy więcej.*

– *Kurwa, debilu! – Żołnierz Ragnatelliego był naprawdę wściekły. – Wiesz, komu sprzedałeś tabsy...? Córce Victora! Prawie nam odleciała przez to gó wno.*

Kiedy do Dereka dotarł sens tych słów, na jego twarzy pojawiło się ogromne przerażenie. Córka samego bossa! Rino widział, że chłopak zaraz się rozplacze. Prawie było mu go żal. Prawie. Ale ta branża nie była dla debili, więc gość sam był sobie winien.

– *Rino, błagam. Nie wiedziałem... – nie dokończył, bo dostał z łokcia prosto w nos. Twarz zalala mu się krwią. Tyle Derek zapamiętał.*

Przez następne miesiące poruszał się na wózku. We wszystkich codziennych czynnościach musiała mu pomagać siostra, ponieważ miał połamane obie nogi i ręce. Nie pojawił się też już więcej u Ragnatelliego. Szczerze mówiąc, omijał tamte rejony z daleka. Mimo wszystko dziękował Bogu, że jeszcze żył...

* * *

W tym czasie Jayden wciąż siedział z Katją w mieszkaniu Rino. Wyglądała kiepsko, była blada jak ściana i co chwilę zasypiała.

– *Monica pewnie już wstała. Jak jeszcze się nie zorientowała, że cię nie ma, to zaraz to zrobi.*

– *Ona... spała, jak wyszłam. A dziś z samego rana miała spotkanie w fundacji. – Ale pewnie zajrzy do twojego pokoju.*

– Zawsze daje mi spać, nie budzi mnie. Poza tym ułożyłam poduszki tak... – nie dokończyła zawstydzona. W oczach Jaydena widziała surowy osąd. Jak zawsze. – Jay... prosz ę

cię, nie mów tacie. On mnie zabije, jak się dowie.

Zaczęła płakać. Chyba nie było to kolejne zagranie z jej strony, naprawdę był a wystraszona.

– Jak nie powiem, to zabije mnie. Czy ty zdajesz sobie sprawę, co się stało ?

Spuściła wzrok.

– Wiem. To było strasznie głupie. Już nigdy więcej tego nie tknę. Przepraszam, że tak ci ę wystraszyłam. – Wyglądała na prawdziwie skruszoną .

Przy drzwiach usłyszeli dźwięk kluczy. Rino. Jayden wstał, ale Katja złapała go za rękę . – Jay, błagam, nie mów ojcu ...

Jak prawdziwa księżniczka potrafiła urobić każdego. Na widok jej zrozpaczonego spojrzenia zmiękło mu serce.

– Dobrze, zobaczymy, co da się zrobić .

Katja uśmiechnęła się do niego.

** * **

Nie dotrzymał obietnicy. Przez następny miesiąc każdy mój ruch kontrolowany był przez ludzi Victora. Odwozili mnie i przywozili ze szkoły, nic innego nie mogłam robić. Dzięki s woim znajomościom Victor w moment załatwił mi wizę. Jakiś czas później byłam już w Kanadzie w szkole z internatem i drugą klasę rozpoczęłam otoczona nowymi kolegami i koleżankami. Był o to jedno z najbardziej strzeżonych prywatnych liceów. O jego surowości przekonywałam si ę wielokrotnie przez następne lata.

Rodzice przyjeżdżali na początku raz w miesiącu. Za każdym razem prosiłam ojca, by mnie stamtąd zabrał, ale pozostał niewzruszony. Po pewnym czasie moja rozpacz przerodziła si ę w złość. Wiem, że

bywałam utrapieniem dla rodziny i chłopaków, którzy musieli mnie pilnować . Ale na pewno nie zasługiwałam na wygnanie. Miałam za złe ojcu, że mnie wyrzucił, i matce, że nie wstawiła się za mną. Ale największą urazę pielęgnowałam w swoim serduszku do tego, który mnie zdradził .

Niedawna rozmowa, a właściwie kłótnia z Jayem sprawiła, że całą niedzielę miałam kiepski humor. To był ostatni dzień przed nową pracą i mogłam go lepiej spędzić. Niestety wiedziałam, że gdziekolwiek bym nie chciała wyjść, musiałam się z nim zobaczyć .

Zostałam więc w domu. Przez cały dzień przebierałam swoje ciuchy. Wybrałam strój na

jutro do pracy, próbowałam coś naszkicować, ale nic kompletnie nie przychodziło mi do głowy. Wkońcu się poddałam i zaległam w salonie przed telewizorem. Odpaliłam kanał z telezakupami. Nie wiedzieć czemu, oglądanie tych wszystkich cud-wynalazków zawsze poprawiało mi humor. Ci państwo z telewizji byli wniebowzięci z powodu tego, jak zwykły mikser potrafił odmienić ich życie. Może mógłby odmienić też moje.

– Znowu telezakupy? – spytał ojciec, który właśnie wszedł do salonu.

Podszedł do barku i nalał sobie szklaneczkę whisky. Rozsiadł się wygodnie w swoim fotelu i klikał coś na laptopie.

– Ten mop jest genialny, tato. Totalnie czyści wszystkie powierzchnie. I nie wylewa się z niego woda. Rosie byłaby zachwycona.

– Zapewne – powiedział z przekąsem. Chwilę później usłyszałam sygnał SMS- a. *Millie*: Jak tam samopoczucie?

Ja: Nieźle. Lekki stresik przed jutrzejszym dniem.

Millie: Dasz radę, musisz! Tak się cieszę, że wróciłaś .

Ja: Ja też .

Millie: A jak twój przystojny bodyguard?

Ja: Co masz na myśl li?

Millie: Dobrze wiesz. Widziałam, jak się na ciebie wczoraj patrzył .

Ja: W takim razie chyba pora do okulisty. Zawsze się tak na mnie patrzy, to się nazywa politowanie. Poza tym jak wracaliśmy do domu, mieliśmy małą spinę. Nie wytrzymałam i wygarnęłam mu swoje ź ale.

Millie: Serio? Katja, po cholere wywlekać takie stare sprawy?

Ja: Pewnie masz rację, ale to tak długo siedziało we mnie, że musiało w końcu wybuchnąć .

Millie: Może teraz będzie już między wami lepiej?

Ja: Wątpię .

Millie: Oj, Katja...Daj jutro znać, jak poszł o.

Ja: Okey. Pa.

Girl, you better get a job,

Oh girl, you need to work real hard

Just had your hair done, but when I ask you for the rent Poor little rich girl, you don't know where the money went You need to get a job

What kind of life is it when every days a weekend

How quickly we forget when I'm at work your sleeping in

You need to get a job

Gossip Get a Job

4

Nie dość, że byłam cała w stresie przez te praktyki, to obawiałam się również spotkania z Jaydenem. Niepotrzebnie. Nie odzywał się za wiele, oprócz wymiany powierzchownych informacji. Nie wiem, czy był zły, smutny, zawiedziony, czy może miał świetny humor.

Niespecjalnie dało się coś wyczytać z jego twarzy. Kiedy podjechaliśmy pod Arials, powiedzia ł tylko, żebym dała mu znać SMS-em, jak skończę. A może po prostu nie interesowały go ż ale

córki swojego szefa dotyczące spraw sprzed paru lat.

Budynek był ogromny. W środku pełno ludzi, wszyscy bardzo zabiegani, kobiety z teczkami, faceci z telefonami w dł oniach.

Sta ęłam przed recepcją .

– Dzień dobry. Katja Ragnatelli. Zaczynam dziś praktyki w dziale graficznym. Mam si ę spotkać z panią Anitą Miller.

Recepcjonistka zlustrowała mnie z góry na dół. Chyba moja aparycja zyskała jej aprobatę , bo uśmiechnęła się i powiedział a:

– Dział graficzny znajduje się na 13. piętrze. Nie ma możliwości wejścia bez identyfikatora, więc teraz cię wpuszczę, ale dziś po pracy zgłoś się do mnie, wyrobimy ci twó j wł asny.

Chloe, jak wynikało z plakietki na jej bluzce, wstała od biu rka.

– Chodź ze mną .

Miała niebotycznie wysokie szpilki, którymi mogłaby kogoś zabić, gdyby chciała. Odbił a swój identyfikator przy bramce i gestem zaprosiła mnie do ś rodka.

– Powodzenia.

– Dzię ki.

Wjechałam na 13. piętro. Panował tam totalny chaos. Jakieś panny w szpilkach, jak ta Chloe, wystukiwały dziury w posadzce. Panowie machali rękami do komórek. Czy to było jakie ś lokalne Wall Street?

– Pomóc ci w czymś? – usłyszałam i spojrzałam w bok.

Zagadała do mnie dziewczyna, trochę starsza ode mnie. Miała długie, mysie wł osy, okulary na nosie i za duży, szkaradny sweter. Brr...nocny koszmar stylisty.

– Ee tak, mam na imię Katja. Zaczynam tu praktyki. Przyszłam do ...

– Anity, tak. Mamy dzisiaj deadline z Nescafe. Dlatego jest tu taki straszny młyn. Jestem Beth, tak przy okazji. Zajmuję się redagowaniem tekstów. Anita jest wiceprezeską działu. Jej druga asystentka przebywa na macierzyńskim. Normalnie nie przyjmujemy u nas osób na praktyki, ale widzisz, siła wyższa. Zgłosiłaś się we właściwym czasie – nadawała jak katarynka,

prowadząc mnie do pokoju Anity. – No to powodzenia.

Pokój pani wiceprezes był oszklony, a drzwi otwarte. Zapukałam i weszłam. W środku siedziały dwie kobiety. Jak się domyśliłam, przy większym biurku siedziała szefowa, a obok jej asystentka.

Anita skinęła mi głową, dając znak, żebym usiadła. Tłumaczyła coś właśnie komuś przez telefon.

– To zrób z nim coś, do kurwy nędzy. Czy widziałeś kiedyś świętego Mikołaja z anoreksją?...Pierdolony fitnessasz.

Wybałuszyłam oczy.

– Daniel, kochanie, nie interesuje mnie to absolutnie. Załatw to, na razie! – krzyknęła i

rzuciła telefon na biurko. I przypomniała sobie o mnie. – Witam. Jestem Anita Miller. Ty pewnie jesteś nową praktykantką...

– Katja Ragnatelli. – Uścisnęłam jej dłoń .

Zauważyłam błysk zrozumienia. Skojarzyła moje nazwisko. Trudno się dziwić, pracowała w reklamie, wiedziała o wszystkim, co się dzieje na świecie. Kurde, niedobrze.

– No tak...– Przeciągnęła po mnie spojrzeniem, po czym obróciła się do kobiety obok. – To moja asystentka Jill.

Przywitałyśmy się .

– Druga niestety poszła na macierzyński. Masz szczęście, normalnie nie zatrudniamy praktykantów, ale mieliśmy nóż na gardle.

– Tak, wiem. Poznałam Beth, wprowadziła mnie już w tajniki. –
Uśmiechnęłam się .

– Ach, Beth, słońce moje. Cóż, świetnie, że się poznałyście. Myślę,
że koło niej jest wolne jakieś biurko. Tak naprawdę, to Jill weźmie
cię pod swoje skrzydła. Ja muszę lecieć na spotkanie. Pierdolona
Nesca, od dziś pijemy tylko Tchibo. – Pogroziła Jill i wyszła .

Woow. Jill musiała zobaczyć moją zdziwioną minę, bo zagaiła do
mnie:

– Anita bywa...specyficzna. Ale jest genialna.

– Nie wątpię – odparłam.

– Słuchaj, zrobimy tak. Na razie będziesz ogarniać pocztę, pierwszy
przesiew maili, jakieś drobne tematy. Faktycznie, jest wolne biurko
przy Beth. Zaraz podłączę cię do firmowego maila. Beth zna firmę
od podszewki, wszystko ci będzie wyjaśniać .

Istotnie Beth była skarbnicą wiedzy. Wiedziała kto, z kim, kiedy i w
jakiej pozycji. Po paru godzinach znałam historie życiowe
wszystkich ludzi z naszego piętra.

– A ty, Beth? – zwróciłam się do niej podczas lunchu.

Stałyśmy właśnie w biurowej kuchni i czekałyśmy w kolejce przy
ekspresie do kawy.

– Jaa? – Beth się nagle zawstydziała. – A co tu mówić, nic
specjalnego. Mieszkam przy Parku Południowym. Mam kota.

Yhh, serio?

– No i...No wiesz, praca mnie pochłania.

– No tak.

– A jaka jest twoja historia? – zapytała szybko.

Yyy, od czego by tu zacząć, masz wolny weekend?

– Chcę się dostać na tutejszy uniwersytet, na grafikę. – Raczej nie było szans na jej spotkanie z moim ojcem, więc nie musiałam ściemniać .

– O, tworzysz coś ?

– Tak, rysuję. No przynajmniej kiedyś rysowałam. Ostatnio przeżywam małą niemoc twórczą .

Małą...

– Wiesz, mamy tu kilku świetnych grafików. Zapoznasz się z nimi, może ci jakoś pomogą .

– Byłoby super.

Po lunchu zabrałam się do pracy. Myślałam, że przegląd maili to głupota, ale faktycznie biuro dostawało setki wiadomości dziennie. Jill pokazała mi, jak je sortować, co drukować, co od razu wyrzucać, gdzie wrzucać oferty współpracy i tak dalej. Nawet nie zauważyłam, jak wybił a siedemnasta.

Puściłam SMS-a do Jaya. Pożegnałam się z Beth i zjechałam na dół, gdzie Chloe dała mi mój własny identyfikator.

– I jak pierwszy dzień? – zagadnęłam a.

– Lepiej, niż się spodziewałam. Bardzo mi się tu podoba.

Jay podjechał pod budynek, a ja wskoczyłam do auta.

– Hej.

– Hej, jak było? – zapytał, pewnie grzeczność ciowo.

– Całkiem nieźle. Praca wydaje się być naprawdę interesująca.

– To dobrze – podsumował finezyjnie rozmowę .

Podwiózł mnie do domu i pojechał dalej.

Następne dni mijały mi podobnie. W pracy codziennie uczyłam się czegoś nowego. Ogarniałam maile, odpisywałam już na niektóre, załatwiałam materiały do biura, wykonywałam

jakieś telefony. Po prostu powoli wkręcałam się w ten system pracy. Coraz bardziej mi się to podobało. W tej firmie cały czas coś się działo. Uwielbiałam ten artystyczny chaos. Z Beth też dogadywałyśmy się świetnie. Może nie pasowała stylem do moich obecnych przyjaciół, ale był o w niej coś naprawdę uroczonego. Dobrze się z nią czułam, mogłam się wyluzować .

Codziennie budziłam się o świcie i kończyłam swój rysunek wschodu słońca. Nie był to taki prosty szkic, nigdy nie rysowałam rzeczy zbyt oczywistych. Próbowałam przelać w tym jakieś emocje, jakieś historie. Nawet w tych głupich pejzażach wiszących w domu. Tyle że miałam takich rysunków już wiele. Martwe natury, jabłka, kwiatki, słońca. Technicznie byłam dobra i wiedziałam o tym. W teczce przez lata nagromadziłam już różne techniki, style, epoki. Ale potrzebowałam czegoś z „pierdolnięciem”, czegoś, co ich zachwyci. To musiało mieć duszę i chwytać za serce. Nic takiego nie namalowałam od lat. To wydarzenia, sytuacje i ludzie zazwyczaj mnie inspirowali. Nie pamiętam, kiedy mi się to ostatni raz zdarzył o.

Z Jayem układało się średnio. Unikał tematu ostatniej imprezy i naszej kłótni, racząc mnie typowymi uprzejmościami. Czasem wpadał wieczorem, ale zazwyczaj wychodzili gdzieś z Victorem albo zaszywali się w gabinecie. Było mi to obojętne, nie zależało mi przecież na przyjaźni z tym gościem. Mógł sobie milczeć do grobowej deski.

W czwartek, wracając z pracy, wymieniliśmy standardowo kilka zdań o pogodzie, o tym że są korki i że chleb zdrożał .

I wtedy zadzwonił telefon Jaya. Popatrzył na wyś wietlacz.

– Cholera jasna, zapomniałem. – Złapał się za głowę i odebrał: –
Cześć, mamó. *Mamó* ??

– Tak, tak, oczywiście, że pamiętam... Po prostu musiałem odebrać Katję z pracy ... Będziemy za jakieś pół godziny... Okey.

Odłożył komórkę .

– Moja mama miała dziś zabieg – wyjaśnił. – Jakiś problem z żołądkiem. Nic wielkiego, ale nie będzie w stanie sama wrócić do

domu. Nie wiem, czemu cały czas wydawało mi się, że to jutro... Możemy podjechać od razu? Wiesz, jak zawiozę cię, potem do szpitala, to potrwa ...

– No pewnie, jedź my.

Staralam się nie dać po sobie tego poznać, ale byłam mocno zaintrygowana. Nigdy nie spotkałam matki Jaya. W ogóle byłam w szoku, że ma matkę. Myślałam, że takich ludzi produkują na taśmie w Chinach. A tak na poważnie, nie wiedziałam o nim za wiele. Gdzieś ze strzępków rozmów i tego, co mówił Victor, wiem, że miał dosyć ciężko w domu, niezbyt im się przelewało, a ojciec za dużo pił. Zresztą spowodował wypadek po alkoholu i zginął. Jay miał wtedy chyba jakieś 16 lat .

Kiedy podjeżdżaliśmy pod szpital, wyraźnie zaczął się stresować .

– Poczekasz chwilę? Zaraz wracam.

Kiwnęłam głową. Po kilku minutach zobaczyłam, że wychodzą. Jay podpierał swoją mamę, która stawiała drobne kroczki.

– Pomogę wam.

Wyskoczyłam z auta, wzięłam mamę Jaya z drugiej strony i zaprowadziliśmy ją do samochodu. Patrzył na mnie zaskoczony, jakbym co najmniej na kolację zjadała małe dzieci.

Przecież ja też miałam serce.

Kiedy już byliśmy w środku, Jayden oficjalnie mnie przedstawił :

– Mamo, to jest właśnie Katja, córka Victora.

– Mów mi Mary. – Uśmiechnęła się do mnie.

Była bardzo ładną kobietą, chociaż na jej twarzy malowało się zmęczenie. Takie ż yciowe zmęczenie. Jay miał po niej niebieskie oczy. Choć jej były łagodne, a jego przenikliwe i ostre.

– Wkońcu się poznałyśmy. Tyle o tobie słyszałam.

– Naprawdę? – szczerze się zdziwiłam.

Popatrzyłam na Jaya, który wydawał się spł oszony.

– Bez przesady, mamó.

Nie wiem, czy chciałabym wiedzieć, co on o mnie wygadywał .

– Ponoć długo cię nie było. Mieszkać tak daleko od rodziny w tak młodym wieku ... musiałaś bardzo tęsknić .

O to może pani zapytać swojego syna – chciałam palnąć, ale nie byłam aż taka wredna. Widać, że to dobra kobieta, nie jej wina, że syn to ł ajza.

– Bardzo.

Mary wypytywała mnie o różne rzeczy. O szkołę, studia, o naszą rodzinę. Wydawała si ę taka ciepła i dobra. Zastanawiałam się, czy wie, czym dokładnie zajmuje się Jay. Coś mi jednak mówiło, że nie do koń ca.

Podjechaliśmy pod jej dom. Stał w dość biednej dzielnicy, ale to akurat mnie nie zdziwiło. Kiedy znowu pomogłam Mary, zaprosiła mnie na herbatę. Widziałam, że Jaya a ż skręca na ten pomysł, ale byłam tak cholernie ciekawa, że chyba wlaźłabym tam nawet i bez zaproszenia.

Dom był raczej skromny. Niewiele większy od naszego domku gościnnego w ogrodzie. Ale w środku było przyjemnie. Jayden musiał pomagać mamie finansowo, bo zobaczyłam tam sporo nowego sprzętu, lodówka, kuchenka, jakieś meble. Było czysto i przytulnie. Jay zrobił nam coś do picia.

– Śliczna z ciebie dziewczyna. Pewnie już masz jakiegoś chl opaka.

Tak, tak, kawalerzy ustawiają się w kolejce .

– Szczerze mówiąc, nie mam do tego głowy. Skupiam się na studiach. Chciałam te ż wrócić do malowania, kiedyś to była moja pasja, a ostatnio to zaniedbała m.

– Wy młodzi... studia, praca. Tak jak Jayden. Ciagle mu powtarzam, żeby w koń cu znalazł sobie jakąś miłą dziewczynę .

Ten przewrócił oczami. Zaciśnęłam wargi, żeby się nie zaśmiać. Tak zupełnie nie pasował mi do rodzinnych klimatów.

– Mamo, starczy już tych opowieści, bo skończy się oglądaniem moich zdjęć z dzieciństwa z kąpielami.

To mogłoby być akurat ciekawe .

Mary rozmawiała jeszcze z Jayem o swoim następnym zabiegu, o tym, żeby kupić jej jakieś tam leki i maści, a tymczasem mnie zainteresowała jej bardzo pokaźna biblioteczka. Sama uwielbiałam czytać, więc podeszłam poprzeglądać tytuły. Niestety wszystko w tematyce raczej historycznej.

– Niezły księgozbiór. To wszystko pani?

– To mojego męża, Jacka. Interesował się historią, szczególnie tematami wojennymi.

Wyciągnęłam jakiś przypadkowy album o II wojnie światowej. Wyglądał na drogi. Otworzyłam, na pierwszej stronie była dedykacja.

– „Dla Niedźwiedzia od kolegów z pracy”. Niedźwiedzia? – odczytałam na głos, zdziwiona.

– Tak na niego wołali kumple. Był dużym mężczyzną. To po nim Jayden jest tak wysoki. Niedźwiedź. Coś pyknęło. Jak *deja vu*. Coś przeleciało mi przez myśl. Nie mogłam

skupić myśli. Krążył mi po głowie jakiś urywek, którego nie mogłam złapać. Niedźwiedź . – Musimy się zbierać – powiedział nagle Jay, wyrzuwając mnie z zamyślenia.

– Twoja mama jest bardzo miła – zagadnęłam w drodze powrotnej.

– To prawda, jest. Ty, o dziwo, też czasem potrafisz – wbił mi szpilę .

– Wie, czym się zajmujesz u mojego ojca? – Też byłam dobra w szpileczkach. – O co ci znowu chodzi? – zapytał, zwięzając lekko oczy.

– Tak tylko pytam. Nie zastanawia się, skąd jej syn ma tyle pieniędzy?

– Nie bądź hipokrytką. Przypominam ci, że sama korzystasz z tych właśnie pieniędzy.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo rozdzwonił się jego telefon i Jay zajął się swoimi interesami.

W domu zastałam trzech muszkieterów: Rino, Shade'a i Granda. Rino ze swoimi dłuższymi czarnymi włosami prezentował się jak typowy Włoch. Shade jak zwykle wyglądał jakby wrócił z surfowania w słonecznej Kalifornii. Miał jeszcze jaśniejsze włosy niż Jayden, poplątane na wszystkie strony, i zielone oczy. Ciemnowłosy Grand był najstarszy z nich, miał już ponad trzydziestkę, może przez to sprawiał wrażenie najbardziej normalnego. Pajączki intensywnie nad czymś główkowały w kuchni, a Victor rozmawiał przez telefon w salonie.

– Cześć, chłopaki – odezwałam się.

– Pamiętaj, że jutro siedzisz w chałupie – walnął Shade na dzień dobry.

– Boo??

– Bo jutro mężczyźni idą się zabawić. Twój ochroniarz, znany inaczej jako solenizant, będzie nieczynny.

– Uuu, ostro. A będziecie sobie malować buźki w zwierzątka? – zakpił am.

– Jeśli Rino znowu odpadnie pierwszy, to zdecydowanie namaluję mu na ryju kutasa – stwierdził Grand. Popatrzył na mnie. – O pardon, czł onka.

– Odpadłem pierwszy, bo wy piliście jak cipy. Katja potrafi wypić więcej niż wy dwaj razem.

– Heeej – obruszyłam się na te insynuacje.

– Daruj, Katja, ale widziałem. – Wzruszył ramionami.

Wtedy pyknęła wiadomość na komórce Shade' a.

– Świetnie. – Pokiwał głową zadowolony. – Cherry potwierdziła, że będzie.

– Ej, będą też dziewczyny? Czemu ja nie jestem zaproszona? – spytał am.

Wszyscy trzej popatrzyli na mnie, jakby wyrosła mi trzecia ręka.

– Po pierwsze, to innego rodzaju dziewczyny – zaczął Shade.

– Raczej nie złapiesz z nimi wspólnego języka – dodał Grand.

– A dwa, boss by nas zapierdolił, gdybyśmy cię ze sobą zabrali – podsumował Rino.

– Święta racja. – Mój ojciec wszedł do kuchni i zgromił go wzrokiem, aż ten przełknął nerwowo. – Katju, zostawisz nas samych? Wolałbym, żebyś się nie uwsteczniła przez przebywanie z tymi półgłówkami. – To była delikatna sugestia, żebym się ulotniła, bo będą poruszać tematy, które mogłyby mnie zszokować. Tak przynajmniej się jemu wydawało.

– Masz rację, Już czuję, jak tracę szare komórki.

– Paskuda. Będziesz coś chciała – zażartował Grand na odchodne.

O świcie skończyłam rysunek. Wschód słońca. Popatrzyłam na swoje dzieło. Obraz był... smutny. Czyżby moja podświadomość chciała mi coś powiedzieć? Słońce wyglądało jakby zaraz miało się wykrwawić. Gdybym była w podstawówce, nauczycielka wezwałaby rodziców do

szkoły.

Za to w pracy szło mi coraz lepiej. Minął pierwszy tydzień praktyk i Jill chyba była ze mnie zadowolona. Radziłam sobie ze wszystkim, o co mnie poprosiła. Znałam już dostawców, robiłam zamówienia, korygowałam drobne teksty reklamowe.

Z Beth dogadywałam się świetnie. Powoli zbierałyśmy się właśnie do wyjścia. – Masz jakieś plany na weekend? – zagaiłam ją dla

samego zagajenia.

– Niespecjalnie. Przyjeżdża do mnie mama z Bostonu. Pewnie pójdziemy na kolację. A ty?

– Żadnych planów, nuda, nic.

Bo mój ochroniarz wyprawia urodziny dla chłopaków z mafii, a ja nie mogę nigdzie sama wyjść .

– Może coś porysuję .

– Ten facet, który codziennie po ciebie przyjeżdża, to twój chłopak?

– zapytała niby niewinnie, choć widziałam, że ją skręca z ciekawości, aż jej prawie okulary zaparował y.

– To ...

Hmmm, mimo całej sympatii dla Beth, czy rozsądnie jest powiedzieć biurowej plotkarze, że masz własnego ochroniarza, bo twój ojciec boi się, że możesz zostać zamordowana albo porwana? Chyba nie ...

– Eee, no tak, chłopak – powiedziałam w koń cu.

Omójboże .

– To słodkie, że codziennie cię odbiera – rozmarzyła się, chyba za bardzo.

Zauważyłam, że Jay podjeżdża pod budynek.

– O jest, leczę. Pa, Bethy.

– Cześć, Katju, miłego weekendu.

JAYDEN

Było dziesięć po piątej. Katja szybko wskoczyła do auta, machając jeszcze jakiejś okularnicy na pożegnanie.

– Hej – przywitałem się .

– Cześć. Musimy jeszcze wstąpić do jednego sklepu.

Zerknąłem na zegarek. Za niecałą godzinę umówiłem się z Tonym po odbiór kasy. – Dobra, tylko szybko. Gdzie to jest?

– Niedaleko, jakieś dziesięć przecznic stąd. Pokażę ci.

– Co będziesz kupować? Masz mało ciuchó w?

Widziałem, jak jej usta powoli zaciskają się w linijkę .

– Nie. To sklep plastyczny. Pomyślałam, że wezmę się wieczorem za malowanie, podczas gdy ty pewnie będziesz pił do nieprzytomności i dymał jakieś panienki.

Popatrzyła mi prosto w oczy. No no, niezła prowokacja.

– Po pierwsze, niewykluczone – odpowiedziałem jej równie zuchwale. – A po drugie, piękne słownictwo. Nie nauczyli cię manier na tym odludziu?

Kiedy dojechaliśmy, wyszła trzaskając drzwiami. Przy jej temperamencie będąc musia ła zaraz odnawiać karoserię .

Łaziłem w kółko za Katją, która wybierała papier, farby, ołówki i inne bzdety. Im częś ciej

spoglądałem na zegarek, tym jeszcze dłużej zastanawiała się, czy potrzebuje koloru czerwonego, bardziej czerwonego czy może, kurwa, jeszcze bardziej czerwonego.

– Czy ty próbujesz wyprowadzić mnie z równowagi? – zapytałem najspokojniej, jak potrafił em.

– Ja ciebie? Coś ty. Słyszałam, że ciebie nie da się wyprowadzić z równowagi – uśmiechnęła się niewinnie.

– Ty możesz startować w zawodach – burknąłem pod nosem.

W końcu ogarnęła wszystkie swoje graty, wrzuciliśmy to do auta i podjechałem do Tony’ego. Miałem szybki temat, to miało zająć góra piętnaście minut. Tony miał kilka knajpek,

które wyglądały jak żywcem wyjęte z czasów prohibicji. Na zewnątrz, przy stolikach, siadywali stali, bezzębni bywalcy. No może któryś miał jeszcze zęby. Jeśli chodzi o rozliczanie interesów, z reguły takimi drobnymi sprawami zajmowali się żołnierze niższej rangi. Ale byli tacy ludzie, jak na przykład Tony, którzy byli z nami od zawsze. A Victor doceniał lojalność i chociażby z szacunku wysyłał swoich kapitanów. Ja to nawet lubiłem. Mogłem pogadać z ludźmi, popytać, co się dzieje na mieście, posłuchać plot.

– Chodź ze mną – powiedziałem do Katji.

Niby to była spokojna dzielnica, ale wolałem, żeby nie zostawała sama w samochodzie. Niechętnie wyszła ze mną. Była irytująca do granic możliwości, wredna i pyskata. Musiałem jednak przyznać, że w kwestiach takich jak ta nie stwarzała ostatnio problemów. Może trochę marudziła, ale wykonywała moje polecenia.

Weszliśmy do środka.

– Poczekaj tu na mnie. – Wskazałem na ladę. – Weź sobie jakąś kawę czy lody. Sam poszedłem na tył sklepu, gdzie kręcił się Tony.

– Jay, cześć, chłopaku. – Uścisnął mi rękę. – Dobrze, że jesteś. Powiem ci, że mam dosyć tych kurwa pierdolonych Rusków. Wyobraź sobie, byli już tu dwa razy. Jay, wy musicie coś z tym zrobić. To tak nie może być, że oni sobie przychodzą jak do siebie. Wystraszyli mi żonę. Kurwa, ja się wystraszyłem. Słyszałeś, że był pożar u tego chudego Billa?

– To oni?

– A kurwa, kto? Dwadzieścia pięć lat prowadzi salon i nagle, jak przychodzą oni, to miesiąc później pożar. Jak to będzie się powtarzać, to ludzie w końcu się ugną i zaczną płacić im. – Niedobrze. – Przetarłem twarz dłońmi.

– Pewnie, że kurwa niedobrze. Powiedz mi lepiej, co z tym zrobicie?

– Tony, poczekaj jeszcze. Victor chce to rozegrać na spokojnie. Jak się rozpęta wojna, to będzie pierdolony armagedon i dla nikogo to nie jest dobrze.

– Tylko, że oni mają na to wyjebane. Zero honoru, zero zasad. Tu

wasze strategie i morale nie pomogą .

– Wiem, Tony, uwierz mi, nikt bardziej od nas nie chce tego złożyć do kupy.

Podrapał się po łysej już głowie i odparł :

– Jay, po prostu wiedz, że to nie pójdzie tak łatwo. Zresztą przejdiesz się po dzielnicy, to każdy ci powie. Szanuję Ragnatelliego, jak wszyscy zresztą, ale nie urodziłem się wczoraj i znam takich ludzi. Nie odpuszczają. Victor odświeżył ekipę i bardzo dobrze. Ale działa według starych zasad. A nowi nie chcą ich respektować, niestety. Może czas, by przypomniał wszystkim, kto tu rządzi... – Machnął ręką. – Dobra, Jay, nie będę ci już więcej pierdolił, bo widzę, że jesteś z dupą. Chodź na zaplecze, dam ci kasę

Wszedłem z nim do małego magazynku, który oddzielony był czymś w rodzaju sznurków w robiących za drzwi. Coś, co było pewnie modne jakieś 30 lat temu.

– To nie jest żadna dupa – mruknąłem, na co Tony wychylił się zza biurka.

– Dla mnie jest. I to niezł a.

Podążyłem za jego spojrzeniem utkwionym na końcu sklepu. Katja właśnie wypinała a tyłek przed ladą, pokazując stojącemu za kasą pryszczatemu nastolatkowi jakieś ciastko.

– Uważaj – powiedziałem ostrzegawczo.

– Ale, Jay, to bardzo dobrze. Ja cię nigdy wcześniej nie widziałem z babą. Już myślałem, że wolisz chłopców – zarechotał .

Może w innym wypadku bym się wkurwił i gość mógłby zarobić w zęby, ale z Tonym zawsze lubiliśmy sobie tak delikatnie pożartować

– Tony, to córka Victora.

– Co ty gadasz? To jest mała Katja? Nie może być... Ale ten czas zapierdala.

– No właśnie. Wtwoim wieku to już chyba nie wypada oglądać się za młodymi laskami – wyszczerzyłem się do niego.

– Już się tak nie ciesz, smarkaczu... A propos! Mam coś dla ciebie.

– Wyciągnął drugie zawiniątko. – Wszystkiego najlepszego. Wkońcu nie co dzień kończy się dwadzieścia pięć lat.

– Dzięki, Tony, nie trzeba był o.

– Daj spokój. Bierz i nie przepierdol.

Skierowałem się do drzwi. Katja właśnie kończyła jeść ciastko, oblizując palce z bitej śmietany. Pryszczol zza lady był już cały spocony. Będzie miał chłopak o czym rozmyślać wieczorem.

– Chodź, bo wzbudzasz niezdrowe emocje – powiedział em.

Uśmiechnęła się szeroko i pomachała chł opakowi.

Odwiozłem ją do domu i oddałem od razu hajs Victorowi. W drodze do mieszkania odebrałem jeszcze rzeczy z pralni. Kiedy wjeżdżałem do garażu, było już po godzinie siódmej. Windą wjechałem na 18. piętro. Wbiłem kod i wszedłem do mieszkania, które wynajmowałem tymczasowo od Victora. Urządził je jak pieprzoną twierdzę. Na całym piętrze mieścił się tylko ten apartament. Jeśli nie znależ kodu, to drzwi można było chyba tylko rozwalić granatem.

Cała zachodnia ściana była ze szkła, co dawało widok na panoramę miasta. Wyciągnąłem z lodówki piwo i wychyliłem połowę na raz, bo tak cholernie mnie suszyło. Poszedłem do sypialni. Miała wnękę z czymś w rodzaju garderoby. Wybrałem białą koszulę i ciemne dżinsy. Było jeszcze sporo czasu, więc wziąłem prysznic i zaległem na kanapie przed telewizorem.

Pomyślałem o matce. Chciałem ją zabrać z tamtego domu, ale była do niego bardzo

przywiązana i twierdziła, że nie wyobraża sobie mieszkać gdzie indziej. Oczywiście starałem się, by miała tam jak najwygodniej i najprzytulniej. Nowe meble, sprzęt i tak dalej. Niestety, jak dla mnie ten dom zbyt mocno już nasiąkł przeszłością i nic nie było w stanie tego zmienić. Obserwowałem wczoraj reakcje Katji u matki w

domu. Księżniczka raczej nie bywała w domach, gdzie nie było gosposi, ogrodnika i złotych klamek. Znała trochę moją sytuację i wiedziała, czego się spodziewać, jednak nie była to cała prawda, a ja niespecjalnie lubiłem si ę

dzielić moimi historiami z kimkolwiek. Zresztą, jeśli chodzi o Katję, Victor próbował oszczędzić jej każdego możliwego syfu. Chciał uchronić ją przed wszystkim co złe, brzydkie, niebezpieczne. To było dosyć zabawne, bo Katja wiedziała i widziała o wiele więcej, niżby mu się wydawało. I na złość jemu pakowała się ciągle w kłopoty. Nie potrafiła usiedzieć na miejscu i wiecznie wsadzała nos w nie swoje sprawy. Paradoksalnie była jednocześnie całkowicie zapatrzona w niego, zawsze była córeczką tatusia. Nawet, gdy była starsza, gdy już wiedziała, czym si ę zajmuje, gdy zdarzało jej się coś o nim przeczytać w jakiejś gazecie.

Od czasu, gdy urządziła mi awanturę, niespecjalnie nam się układało. To znaczy jeszcze bardziej niespecjalnie, niż zawsze. W sumie było mi to na rękę, przynajmniej siedziała cicho.

Minęło zaledwie półtora tygodnia, a ja miałem serdecznie dosyć tej pyskatej dziewczuchy. Przez

ostatnie lata zdążyłem zapomnieć, jakim utrapieniem potrafiła być. Typowa egoistka. Myślał a tylko o sobie i jaki nowy numer wyciąć rodzicom. Kiedy Dominic wyjechał z domu, zrobiła si ę jeszcze gorsza. Nie zliczę, ile razy Victor dzwonił do mnie w środku nocy, bo Katji wciąż nie

było w domu i nie wiedział, gdzie jest. I oczywiście ktoś musiał przez drugie pół nocy szukać jej po znajomych i zabierać pijaną z imprez?...No właś nie.

Co dziwniejsze, z innymi chłopakami miała dobry kontakt. To na mnie kumulowała si ę zawsze jej złość, jakby sobie specjalnie mnie upatrzyła. Kiedy byłem małym, próbowałem jakoś ją do siebie przekonać, ale napotykałem na ścianę. Teraz mnie to już nie obchodziło, nie ruszały mnie jej złośliwoś ci.

* * *

Impreza odbywała się w największym klubie Victora, Ragni. Kiedy dojechałem na miejsce, wszyscy już byli. Shade zaprosił chyba pół

miasta. Nie chciałem takiej wielkiej fety. W zeszłym roku po prostu poszliśmy się napić z chłopakami. Ale teraz nawet Victor powiedział, że e wypadaloby raz na ćwierćwiecze zorganizować coś większego. Przyszło mnóstwo żołnierzy z zaprzyjaźnionych rodzin, nawet niektórzy bossowie wpadli na chwilę, by złożyć mi życzenia. Mieliśmy zarezerwowane całe pię tro.

Kiedy usiadłem razem z Shade'em, Rino i Grandem, przyszła kelnerka z kieliszkami i alkoholem. Lubiłem wypić piwko czy dwa, ale takie typowe zachlanie mordy rzadko mnie interesowało. Woląłem mieć cały czas kontrolę, poza tym źle mi się to kojarzyło. Ale dzisiejszy wieczór mógł być wyjątkiem. Chłopaki nadawali ostre tempo. Do tego co chwilę ktoś przychodził pogadać, poklepać mnie po plecach, jaki to jestem już duży, i z każdym trzeba był o się napić .

– Jayd, twój gość specjalny, panna Cherry.

Odwrociłem głowę po tych słowach Shade'a. Wspomniana Cherry bez skrępowania usiadła mi od razu na kolanach. Była rudowłosa lalką, ubraną w sukienkę, która zdecydowanie więcej pokazywała, niż zakrywała a.

– Ty jesteś Jayden? Shade, nie mówiłeś, że jest taki śliczny. – Potar mosiła mi czuprynę , jakbym był małym szczeniakiem.

– Rzecz gustu, mnie się na przykład nie podoba. – Wzruszył ramionami Shade. – Dobra, nie pierdol, tylko daj towar – burknął Rino.

Shade rozsypał nam kreski, zwykły koks, nic specjalnego. Ale wiem, trochę zachowywaliśmy się jak psy spuszczone ze smyczy. Bo tak też było. Nigdzie nie panował taki rygor, jak u Victora. Chodziliśmy jak w zegarku. Treningi, praca, treningi, praca. Z drugiej strony, to było wyrabianie sobie marki. Podczas gdy w innych ekipach chłopaki przez większość czasu siedzieli w klubach, wciągając kokę i ruchając jakieś panienki, my zapierdalaliśmy. Ciężko było się wkręcić do tej rodziny, a jeszcze ciężiej było się utrzymać. To dlatego tak wszyscy

szanowali Victora. Dlatego miał znajomych w kręgach samej elity i robił interesy z politykami, celebrytami i innymi ważniakami. Miał kluby, siłownię, kasyna, różne nieruchomości. Był a jeszcze

fundacja i w sumie mnóstwo pomniejszych działalności.

Ale bądźmy szczerzy, choć Victor starał się odejść od nielegali, to największy hajs dalej robił na narkotykach. I to był najlepszy kasek dla kogoś z boku. Generalnie panował względy spokój, każda z rodzin знаła swoje miejsce, swoje granice i nie wchodził sobie w drogę. Od pewnego czasu ten spokój zburzyli Ruscy. Widać, że chcieli się wybić, zapragnęli kasy. Prawda jest taka, że uderzali w zasadzie tylko w Victora. Wchodzili na jego teren, sprzedając swój towar,

niepokoił ludzi. Wiedzieli, że on ma najwięcej do stracenia i nie będzie się chciał wychylać. Jeśli więc wyłapywaliśmy jakichś ludzi, to po cichu. Zresztą to były płatki, których pewnie i tak ich

szef, o imieniu Aleksy, spisywał na straty.

Dla Victora otwarta wojna oznaczać mogła teraz całkowite odcięcie. Wiadomo, że nikt potem nie chciałby być kojarzony z mafią. Obecnie Ragnatelli był biznesmenem i filantropem i

wszyscy chcieli, by tak zostało. Przynajmniej oficjalnie. Oczywiście gazety coś tam czasem pisały, a policja ciągle węszyła, ale chuja mogli zrobić. Wszystko zawsze było dopięte na ostatni guzik. Tak jak mówiłem, chodziliśmy jak w zegarku.

Wciągnąłem dwie kreski i poczułem, jak wszystko we mnie buzuje, jak serce zaczyna mi walić. Gadałem coś do chłopaków, zaczęła rozpierać mnie energia. W końcu ruda uśmiechnął a się do mnie:

– Idziemy na parkiet – powiedziała i zaciągnęła mnie na dół.

Powyglądaliśmy się, potańczyliśmy, cały czas wiła się wokół mnie jak wąż. Długo nie wytrzymałem, było mi mało.

– Dość tych tańców. Chodźmy się pieprzyć – po prostu jej oznajmiłem i zaciągnąłem na tyły klubu, gdzie było kilka pomieszczeń, biura i magazyn.

Weszliśmy do jednego z biur. Zaczęliśmy się całować, potem popchnęła mnie na fotel przy biurku. Klęknęła i już wiedziałem, że to będzie bardzo miły wieczór. Jak na dz entelmena przystało, nie będę się wdawał w szczegóły. Mogę jedynie powiedzieć, że znała się

na rzeczy i wiedziała, co robić z ustami. Nie tak jednak chciałem zakończyć tę zabawę, więc po chwili ją podniosłem i oparłem o biurko. Miałem tyle energii, wprost nie do opisania. Kiedy skończyliś my, w zasadzie mogłem działać od nowa, nawet z niej nie wychodzą c.

– To co, runda druga?

– Czekaj, króliczku – wydyszała Cherry, łapiąc oddech. – Może jakaś przerwa na drinka? – Jasne, leć do chłopaków. Ogarnę się i zaraz przyjdę .

Cherry wyszła na korytarz. Ja natomiast zacząłem wciągać spodnie, kiedy weszła ... Katja. Kurwa, czy ja miałem już omamy narkotyczne? Nie, to ona. Stała tu, przede mną . Spojrzała za odchodzącą Cherry, potem znowu na mnie, gdy właśnie zapinałem spodnie. Kiedy do niej dotarło, co zobaczyła, oczy prawie wylazły jej z orbit.

– Yy...jaa...Jay... – Głową kręciła na wszystkie strony i nie mogła sklecić zdania. *Zajebicie* .

– Co ty tu robisz? – spytał em.

Tak, zmieńmy lepiej temat.

– Ja... tylko... wracamy z kina. Victor chciał do ciebie wpaść, kazał mi tu poczekać. I pewnie cię szuka.

Zrobiła się cała czerwona. To było nawet zabawne. No dobra, nie było. A raczej nie będzie, jak wytrzeźwieję .

– Okey, już się tak nie rumień jak pensjonarka – zadrwił em.

Jay, zbastuj .

– Nie rumienię się – wyjąkał a.

– No...to zapraszam, poczekaj sobie. Idę poszukać Victora.

Weszła niepewnie. Podszedłem do niej. Może za blisko, bo chyba się przestraszył a. – Aha, i jeszcze jedno ...

Musiała podnieść głowę do góry, żeby na mnie spojrzeć tymi swoimi bursztynowymi oczami. Zawsze wyglądała na takie niewiniątko. Taa, jak kot ze Shreka.

– Raczej nie przypominam sobie, żebyś składała mi ży czenia.

Troszkę się nad nią znęcałem, wiem, ale trzymała mnie koka i ta mała zasłużyła sobie. – Urodziny masz tak naprawdę jutro – burknęła.

Uśmiechnąłem się do niej.

– Pamiętasz?...Okey, zatem będę czekał. Na razie.

Wyszedłem. Nie chciałem jej więcej prowokować. Mogłaby powiedzieć Victorowi, co widziała, i nie byłby zadowolony.

Znalazłem go przy barze.

– Szefie, szukałeś mnie?

– Jay, wszystkiego najlepszego. Wniedzielę będę miał dla ciebie mały prezent. – Hehe, przyjechałeś specjalnie, żeby mi złożyć życzenia?

Nie urodziłem się przecież wczoraj.

– Nie tylko. Chcę się spotkać z Ruskimi. Gadałem o tym z Robertem i spróbujemy na razie załatwić to na spokojnie.

Chyba się przesłyszał em.

– W każdej możliwej opcji *na spokojnie* brzmi tak, że to my będziemy musieli się jakoś nagiąć. Wiesz, jak to będzie wyglądać na mój cie?

Victor potarł twarz. Minę miał nietęgą. Rzadko kiedy go takim widziałem. Przez większość czasu emanował pewnością siebie, nikt nie był w stanie mu przecież podkoczyć .

– Nie będzie żadnego naginania. Ale zanim wyślę chłopaków, żeby zrobili jakiś rozpiardol, pogadam z nimi. Może da się to załatwić jakoś inaczej. Chcę, żebyś pojechał ze mną . Ty i Rino.

– Jasne – powiedziałem luźno, bo nie chciałem dać po sobie poznać, jak duże jest to dla mnie wyróżnienie. Byłem najmłodszy z ekipy, w dodatku nie zostałem jeszcze Pajakiem, więc to znaczyło wiele. Szef był bardzo nieufny, a ostatnio powierzał mi coraz więcej poważnych tematów, wtajemniczał mnie w więcej spraw. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że ktoś taki jak ja pracował u niego.

– To chciałem usłyszeć. A propos zadań specjalnych, jak tam moja córka się sprawuje? Daje ci mocno w kość? – Uśmiechnął się i poluzował koszulę .

Jak na czterdziestoparolatka wyglądał bardzo dobrze. Narzucał nam rygorystyczny styl życia, ale sam też się nie oszczędzał. Dostrzegłem właśnie jakieś młode laski, które z boku go obserwowały.

– Katja? Jest aniołem – odrzekłem, na co boss pokiwał wesoło głową .

– Tak właśnie myślałem. Miej ją na oku. Ledwo przyjechała, a już nowina rozeszła się po mieście. Stary Braccio już chyba trzy razy do mnie dzwonił, żeby zaaranżować jakieś spotkanie z

jego synem – powiedział ewidentnie rozeźlony. – Prędejkę bym sobie odciął, niż oddał córkę któremuś z tych padalców. Pierdolona mafia i ich układy.

Zaśmiałem się w duchu.

– Wogóle nie chcę, żeby ktokolwiek się koło niej kręcił, rozumiesz?

Kiwnąłem głową. Znałem jego podejście do sprawy ewentualnych kandydatów na chłopaka córki.

– W razie czego od razu masz dobitnie wytłumaczyć takiemu gościowi, żeby się odpierdolił – zarządził. – Dobra, idę po mojego anioła. Bawcie się dobrze.

Victor wyszedł, a ja stałem jeszcze chwilę sam przy barze. Chyba nigdy nie czułem się tak dobrze. Choć nie byłem tym zachwycony, to prawda była taka, że powierzył mi życie swojej córki. Teraz wyskoczył z tym spotkaniem. Do tego przydzielił mi temat nowego

klubu. Otwieraliśmy go niedługo i ja zajmowałem się wszystkim od początku do końca.

Popatrzyłem do góry. Stali tam Shade i Grand i się standardowo o coś kłócili. Na

kolanach Rino siedziała jakaś dupa i badała mu migdałki. Zauważyłem jeszcze Johna z naszej ekipy i Paulliego. To była moja rodzina. Choć nie byłem Pajakiem i tak już traktowali mnie jak

swojego. Gdyby nie oni, byłbym nikim. A może w ogóle już by mnie nie był o?

Ponad 10 lat wcześ niej

Robert przyjechał do salonu Billa. Miał tylko zabrać kasę, więc wszedł i wyszedł. Chciał już odjechać, kiedy zobaczył tego chłopaka. Młody szczył, na oko nie miał nawet 15 lat, wysoki i chudy. Widział go już parę razy, zawsze miał podbite oko, rozciętą wargę, czy coś jeszcze innego. Tym razem wyglądał normalnie. Robert wiedział, co się zaraz stanie. Z daleka nadjeżdżała a niewielka ciężarówka. Chłopak zobaczył ją, odwrócił się i usiadł z boku na ławce. Wyjął z kieszeni telefon, udając, że z kimś rozmawia. Ciężarówka podjechała pod monopolowy. Kierowca wysiadł, otworzył pakę z tyłu, wziął jeden z kartonów i wszedł do sklepu. Był dostawcą i przywiózł towar. Chłopak czekał tylko, aż facet przekroczy drzwi sklepu. Podbiegł, wskoczył do środka, zawinął jeden z kartonów i wyszedł jak gdyby nigdy nic. Za chwilę zniknął w bocznej uliczce. Kierowca zrobił jeszcze trzy rundki z paczkami i nawet się nie zorientował, że ktoś go okradł. Pewnie na koniec dopiero zauważył brak jednego pudła. Robert uśmiechnął się. Chłopak zwędził pewnie trochę fajek czy jakiś drogi alkohol. Sprzeda i będzie miał kieszonkowe. Wieczorem był u Victora. Siedzieli w jego gabinecie, pijąc whisky.

– Mam dla ciebie kogoś – zaczął niespiesznie.

– To znaczy? – Victor obracał w dłoni szklanke .

– Jest pewien chłopak. Widziałem go w akcji parę razy. Ma łeb, ale się nie naraż a. – Widziałeś go w akcji? To znaczy jak?

– Widziałem między innymi, jak podpierała kierowcy towar z busa.

Victor prawie się zakrztusił ze śmiechu.

– Serio? Widziałeś, jak facet obrabia jakiegoś dostawcę i chcesz go od razu zwerbować? – To nie jest facet. Chłopak, młody, może nie mieć nawet piętnastu.

– Gówniarz? To daj go któremuś z ludzi. Paullie marudził, że ma braki.

– Mówię o tobie. To jest chłopak, którego możesz już szkolić pod siebie.

Zazwyczaj małych brał sobie żołnierze i dawali im jakieś proste zadania na początek. Ostatnio z Robertem myśleli jednak nad tym, by wypatrywać dobrze rokujących młodzików i brać ich od razu pod swoje skrzydła. Młody umysł był zdecydowanie bardziej chłonny. Takim dzieciakom można było wpajać takie rzeczy jak honor i lojalność. Starsi myśleli tylko o kasie i byli lojalni do pewnego momentu. Młodego można było wyszkolić tak, że był w stanie oddać za siebie życie z uśmiechem na ustach.

– Tak jak Rino i Shade'a. Widzisz, jak dobrze sobie radzą, już ich masz po swojej stronie. – A jego rodzina?

– Wydaje mi się, że nie za ciekawie. Chodzi ciągle obity. Albo wdaje się w bójki, albo stary ma ciężką rękę.

Victor potarł brodę, zastanawiał się. Robert miał zawsze dobre oko do ludzi, jakiś szósty zmysł, przeczucie. Poza tym Shade i Rino faktycznie świetnie rokowali. Może to był dobry pomysł. – Pokażesz mi go.

Tydzień później siedzieli we dwóch w aucie Roberta. Przed sobą mieli salon Billa, obok monopolowy. Chłopak jednak się nie pojawiał. Przyjechało auto dostawcze, a jego dalej nie było. Victor chciał zrezygnować.

– Dobra, innym razem – rzekł.

Ale wjechali w aleję obok i po kilkuset metrach Robert zauważył chłopaka.

– *To on.*

Podjechał i zaparkował po drugiej stronie ulicy. Małolat kręcił się przed centrum handlowym. Szedł dwadzieścia metrów, po czym zawracał. I tak w kółko. Na chodniku kręciło się

mnóstwo ludzi, były godziny szczytu. W pewnym momencie z budynku wyszedł gość, który wyglądał na dzianego. Dobrze ubrany, w ręce drogi telefon. Chłopaczek od razu się nim zainteresował. Szedł tuż za nim, przez dłuższą chwilę. W końcu wpadł na niego przypadkiem. Zaczął przeproszać faceta, coś mu tłumaczyć. Robert znacząco uśmiechnął się do Victora. Ten tylko wzruszył ramionami. Po chwili zobaczyli, jak chłopak idzie z powrotem.

– *Jedź za nim – powiedział Victor. Śledzili go kawalek, chłopak co chwilę oglądał się za siebie, w końcu skrzył na następnej przecznicy. Tu już spokojnie wyciągnął portfel z kieszeni.*

– *Mówiłem ci. – Robert spojrzał na przyjaciela.*

Patrzyli jeszcze, jak chłopak przeliczył kasę i ją schował. Portfel rzucił do najbliższego kubła.

– *Mam pewien pomysł. – Victor zastanowił się chwilę.*

Przyjechali potem jeszcze parę razy pod rząd, ale nadaremno – chłopak się nie pojawiał. Wreszcie zobaczyli go trzeciego dnia, pod centrum. Wyglądał kiepsko. Ogromny siniak pod okiem i spuchnięta warga.

– *Co myślisz? – powiedział Victor.*

– *Mówiłem ci. Albo podpadł kolegom, co by mnie nie zdziwiło, albo podpadł staremu. Co też by mnie nie zdziwiło.*

– *Dobra, idę.*

Victor zaszedł z drugiej strony. Stanął przed kioskiem. Odpicowany na całego, rolex na nadgarstku, stylowy garniak... Ustawił się w kolejce za gościem, wyciągnął portfel, kupił fajki, i wrzucił go luzem do płaszcza. Robert widział, jak chłopak zerka już w jego stronę. Haczyk połknięty. Ragnatelli ruszył zamaszystym krokiem, a za nim jak cień szedł młody. Powtórzył się schemat z ostatniego tygodnia.

Szczył potrąca mężczyznę, tłumaczy się, przeprosza i spokojnie odchodzi, skręcając w uliczkę obok. Tym razem Robert pojechał za nim. Zagroził mu drogę, zgasił silnik i wyszedł.

– Cześć, kolego. Chyba masz coś, co nie należy do ciebie.

Młody od razu obciął, o co chodzi. Już brał nogi za pas, ale z tyłu zaskoczył go Victor. Błyskawicznie do niego doskoczył i wykręcił mu ręce. Z przodu złapał go już Robert i razem wrzucili go na tył auta. Ragnatelli usiadł obok i wyciągnął broń, kierując w jego stronę.

– Siedz. – Chłopak wytrzeszczył oczy, spanikowany. – Nie bój się. Nic ci się nie stanie. Chcemy pogadać.

– Ja mogę wam oddać kasę, serio. Oddam wam zaraz wszystko co do grosza.

– Bobby, jedź do klubu – powiedział szef.

Podjechali pod tylne wejście Ragni.

– Wysiadka, mł ody.

Weszli do środka i zaprowadzili go do niewielkiego biura.

– Rozgość się – rozkazał Victor.

Chłopak usiadł w fotelu.

– Jak masz na imię? – zapytał go ten starszy.

Patrzył na nich bez słowa.

– Pytam, jak masz na imię? – W tonie starszego pojawiło się zniecierpliwienie. Młodszy póki co tylko go obserwował. Usiadł wygodnie na kanapie obok.

– Jayden – odpowiedział w końcu.

Starszy przyglądał się jego twarzy.

– Powiedz mi, Jayden, kto ci tak obił ryj?

*„Czego ci goście chcieli? Czemu po prostu nie wzięli swojej kasy?”
Jay miał tego dosyć . – Nie wasz zaszranego interes – powiedział .*

Starszy wstał i walnął go w twarz. Tak po prostu, z otwartej ręki. Jay już się wyrywał do niego, ale ten popchnął go z powrotem.

– Słuchaj, szczeniaku, nie radzę ci pyskować. Pan Ragnatelli – wskazał na drugiego – i ja chcemy po prostu pogadać. Jak już mówiliśmy, nic ci się nie stanie. Ale nie przeginaj pały, bo wylecisz stąd na zbity pysk. No jeszcze bardziej zbity niż teraz.

Myśli kotłowały się w głowie Jaya. Ragnatelli? Wbiło go w fotel. Siedział przed nim jeden z największych bossów mafijnych. Już wiedział, skąd go kojarzy. Widział go gdzieś w gazecie. Słyszał też o nim sporo na mieście, wszyscy się go bali. Teraz był trochę zdziwiony, gość w ogóle nie wyglądał jak typowy mafiozo. Ale jego oczy przenikały Jaya na wskroś. Miał przejebane. Chciał okraść głowę rodziny Ragnatelli. Odstrzelą mu łeb i wywiozą do lasu. Tak to się chyba odbywało, nie?

– Panie Ragnatelli, ja nie wiedziałem, nie chciałem ...

Ten przerwał mu spokojnie:

– Mój przyjaciel, Robert, zadał ci pytanie.

Chłopakowi zrzędała mina, usta zacisnęły się w linijkę .

– Nic wielkiego. Zwykła bójka z kolegą w szkole.

– Z kolegą? Ciekawe. Musiałeś bardzo podpaść temu koledze, że tak regularnie obija ci mordę .

Jay otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– Pan...skąd pan wie?

– Ja wiem wszystko. A teraz pytam po raz ostatni. Kto cię tak urządził ?

Chłopak zdenerwowany patrzył w bok. Wkońcu zrezygnowany odpuścił .

– Ojciec trochę za dużo wypił. Wkurwił się, bo myślał, że schowałem mu skrzynkę z narzędziami. Nic takiego.

Ragnatelli siedział z miną, której Jay nie mógł rozszyfrować .

– Mam dla ciebie propozycję, Jayden. Nie chciałbyś pracować dla mnie?

Chłopak pomyślał, że się przestyszał. Czy on proponował mu robotę? Jemu? Miał ledwo 14 lat. Czy to jakieś żarty?

– Niby jak? – spytał nieufnie. To stare przyki, cholera wie, o co im chodziło. Może byli jakimś zbrojeńcami. W to nie da się wrobić. – Nie interesują mnie żadne zbrojne gówna. Za żadną kasę. Nie ma mowy, możecie od razu wywieźć mnie do lasu.

Ragnatelli wybuchnął śmiechem, a za nim Robert. Co najmniej jakby opowiedział hiperzabawny dowcip. Ten starszy śmiał się tak, że aż bił po kolanach. Może się wygłupił ?

– Robert, muszę ci przyznać, miałeś nosa. Lubię go... Dzieciaku, nie będziemy wywozić cię do żadnego lasu. Jeśli oferta cię nie zainteresuje, Robert odwiezie cię zaraz do domu. Wróć cisz do swojego interesu z zawijaniem portfeli dzianym typom, gdzie zarabiasz kilka dolców. Daję ci parę miesięcy i cię w końcu zgarną. Potem posiedzisz sobie w poprawczaku i przynajmniej stary cię nie będzie napierdalał... Ale najpierw mnie wysłuchaj. Proponuję ci układ. Będiesz ogarniać dla mnie drobne rzeczy, może trzeba będzie coś komuś dostarczyć czy odebrać, przekazać wiadomość. Jak się spiszesz, pomyślimy, co dalej z tobą zrobić. Na pewno zarobisz więcej niż teraz i nikt cię nie złapie.

Jay słuchał uważnie. Ten gość nie żartował, naprawdę chciał mu dać robotę. Podrapał się po głowie. To, co oferowali mu ci ludzie, to już nie będzie zawinięcie komuś portfela czy kartonu z fajkami. Zdawał sobie sprawę, że to nie przelewki. Z drugiej strony, faktycznie teraz kasa była gówniana. Połowę i tak oddawał matce, o ile wcześniej nie zarekwirował tego ojciec. Chłopak wahał się i Victor to widział .

– Prześpij się z tym. Nie ma pośpiechu ...

Ktoś zapukał trzy razy do drzwi.

– Wejść! – krzyknął Robert.

Do pokoju wszedł chłopak, był parę lat starszy od Jaya, może 3 czy 4 lata. Wyglądał trochę jak jakiś Włoch. Chłopak spojrzał na niego, nic nie rozumiejąc, po czym zwrócił się do Ragnatelliiego:

– Szefie, ogarnąłem cały teren, wszystko załatwione. Jedziemy z Nico na trening.

Jayden spojrzał na niego z zazdrością. Włoch ubrany był od stóp do głów w markowe ciuchy. Na nogach miał najnowszy model nike'ów, kurewsko drogich. Ragnatelli wyciągnął z kieszeni kluczyki i rzucił chłopakowi. Błysnął mu znaczek merca.

– W porządku, Rino, weźcie auto. Ja też będę, za jakąś godzinę .

Wspomniany Rino jeszcze raz rzucił okiem na niego, po czym skinął głową i wyszedł . Jayden nerwowo zagryzał wargę .

– Dobra – powiedział. – Będę dla was pracował .

Trzeba było przyznać Robertowi, że się nie mylił. Chłopak był bardzo ogarnięty i szybko się uczył. Działał z głową, dyskretnie, a wszystko, co mówił mu Victor czy Robert, chłonał jak gąbka. Na początku wydawał się trochę dziki i szef musiał popracować z nim sporo czasu nad kontrolowaniem emocji. Z chłopakami też świetnie się dogadywał, po pewnym czasie rozumieli się bez słów. Ragnatelli obawiał się tylko jednego. Raz na jakiś czas Jayden potrafił zniknąć na parę dni. Kiedy w końcu się pojawiał, było jasne, że jego ojciec znowu zachlał. Siniaki na całym ciele, rozbita głowa, co rusz coś nowego. Jay nie chciał o tym gadać, a Victor początkowo nie chciał się wtrącać. Po takich akcjach ciężko było jednak dotrzeć do chłopaka. Jakby zapadał si ę na jakiś czas w swój mroczny świat. Jedyne, co można było zrobić, to czekać, aż mu przejdzie.

I was born with the wrong sign

In the wrong house

With the wrong ascendancy

I took the wrong road

That led to

The wrong tendencies

I was in the wrong place

At the wrong time

For the wrong reason

Depeche Mode *Wrong*

5

O, Jay, gdzie się podziewałeś? – Pijany Shade uwiesił się na mnie, gdy przyszedłem na

górze .

– Katja prawie mnie przyłapała, jak pieprzyłem się z Cherry, na zapleczu. Jeszcze wciągałem portki, jak weszła .

Rino zakrztusił się piwem.

– Co?! Jakim cudem?

– Przyszła z szefem. Kazał jej poczekać w biurze. Dosłownie minęły się z Cherry w drzwiach. Kurwa, żebyście widzieli jej minę. – Potarłem rękami twarz.

– I co ona na to? Znowu wkurw?

– Szczerze? Zawstydziała się .

Shade popatrzył na mnie, niedowierzają c.

– Naprawdę. Totalnie spaliła buraka.

Rino zaczął się nad czymś głęboko zastanawiać, po czym wypalił :

– Myślicie, że jest jeszcze dziewicą ?

Szturchnąłem go w ramię .

– Pojebało cię? Nawet nie zastanawiaj się nad tym głośno. Pewnie mamy wszczepione chipy w dupę i Victor wszystko słyszy. Zaraz wróci i upierdoli nam ł by.

Rino aż się wzdrygnął :

– Wzasadzie...nie zdziwiłbym się .

– Myślę, że szef założył jej pas cnoty – stwierdził Shade, polewając nam kolejkę .

– A ja myślę, że to smutne, że jest już po północy, a dopiero jeden z nas zaruchał. – Rino przewrócił oczami i ruszył do swojej panny, która wskoczyła mu od razu na kolana.

– Co jest, Jay? Jak ci się podoba impreza? – zapytał Shade zupełnie poważnie. Uśmiechnąłem się do niego, kręcąc głową .

– Wiesz, czasami myślę, że muszę się uszczypnąć. Kurwa, Shade, popatrz na to. Jesteś w stanie w to uwierzyć ?

Podniósł na mnie wzrok. Jemu nie musiałem nic tłumaczyć, doskonale wiedział, o co mi chodzi.

– Nie dostałeś tego za darmo, Jay, pamiętaj. – Wziął kolejny łyk drinka.

– Byliśmy nikim... – Spojrzałem z góry na bawiących się ludzi. Żołnierzy, znajomych, bossów, którzy przyszli tu dla mnie. – A teraz?

– Na nich nie patrz, Jay. Są chuja warci. Poderżnęliby ci gardło za parę dolców. Dla nich musisz tylko dobrze wyglądać i być twardzielem. To – obrócił mnie do tyłu, wskazując na Rino,

Granda i resztę Pająków – to jest twoja rodzina. Może byliśmy nikim. Teraz mamy wszystko, czyli siebie. A hajs zawsze się znajdzie.

– Mówisz, jakbyśmy byli lepsi od innych.

– Bo jesteśmy. Bo nie chodzi nam tylko o kasę. Dlatego w innych

rodzinach się ciągle coś pierdoli. Bo zżera ich hajs, bo sobie nie ufają. Chodzą z oczami na plecach, bo boją się, że kole ga ich wyroluje.

– Nie wyobrażam sobie, by któryś z nas mógł drugiemu coś odjechać

.

– Dlatego jesteśmy na szczycie. – Shade popatrzył z uśmiechem na dół. Analizował em dokładnie jego słowa. Rzadko kiedy bywał poważny, ale miał świętą rację .

– Jayden! – ktoś nagle krzyknął z tyłu.

– Bradley. – Przybiłem z gościem pionę. – Co tu robisz?

– Musiałem przyjść i złożyć życzenia swojemu ulubionemu capo...
– zanim dokończył , zatrzymałem go w uścisku i powiedziałem cicho, choć stanowczo:

– Żadnych tytułów, Br ad.

– Wybacz, Jay. Jasne... – spłoszył się trochę, ale kiwnąłem głową z uśmiechem, więc c wyluzował. – Wszystkiego najlepszego, stary.

– Dzięki.

To była kolejna zasada Victora. Żadnych tytułów. On był zwykłym szefem, my ... pracownikami, dla mafii ewentualnie żołnierzami. Nigdy przy ludziach nie zwracał się do nas

rangą. Każdy znał swoje miejsce w szeregu i nie potrzebowaliśmy się z tym obnosić. Coś jak w wojsku, kiedy na polu bitwy nie salutujesz do swojego kapitana, żeby wróg nie odstrzelił mu ł ba. Proste. Tytuły to była tylko dobra pożywka dla mediów. I dla mundurowych, którzy nas obserwowali. Co akurat Bradley doskonale wiedział, gdyż sam był oficerem policji. I jednocześnie bardzo dobrym kumplem Ragnatelliego. Takim kumplem za pieniądze, oczywiście. – Nie przepuściłbym twoich urodzin, Jay – szczyrzył się .

Przy stoliku Shade usypywał już kolejne kreski. Gadałem z Bradley'em o NHL. Obydwaj kibicowaliśmy Pingwinom. Wmieszczasz wrócił Rino z durnowatym uśmiechem na twarzy.

– Co tam, co tam! O Brad, sieemasz – przywitali się. – Shadi, czytasz mi w myślach. Rino tak się zaciągnął, że aż nim zatelepało, potem przyszła ruda i uwiesiła mi się na ramieniu. Kiedy zrobiłem z nimi drugą kolejkę, prawie pokazały mi się gwiazdy. Przesunął em talerzyk w stronę Brada.

– Kreseczkę ?

Brad podniósł ręce w geście odmowy.

– Dzięki, chłopaki, jestem na służbie.

– Uuu, panie władzo, obowiązki wzywają – wygłupiał się Rino.

Potem trochę nam odbiło i zaczęła się zabawa. Widziałem Granda, jak tańczył na rurce, Shade'a, który skakał po barze, i Rino, któremu laska robiła loda pod stołem. Kelnerki biegały w kółko zbierając szkło, rozbite butelki czy połamane krzesła. Po paru godzinach zostaliśmy tylko my. Siedzieliśmy rozwaleni na kanapach, dziewczuchy już się zmyły, większość ludzi też .

– Mam zajebisty pomysł. – Grand zerwał się z miejsca. – Idziemy nad zatokę .

– Chyba upadłeś na głowę. Nie mam siły – zawiąłem się w kłębek na kanapie.

– W sumie to niezła myśl. Dalej, pierdoło, wstawaj. – Rino zwlekł się i próbowa ł wyciągnąć mnie za fraki.

Mieliśmy takie swoje miejsce nad zatoką. Może nie wyglądaliśmy na romantyków, ale jakoś tak wychodziło, że zawsze trafialiśmy tam po jakichś większych imprezach i oglądaliśmy wschód słońca.

– Dobra, niech wam będzie. Weźcie jeszcze kilka piw. – Zacząłem się ogarniać, zapinając koszulę, a Rino szukał butów. Kiedy wychodziliśmy, podszedłem jeszcze do Mindy, kelnerki.

– Hej, Minn, sorry za to bydło. – Zrobiłem skruszoną minę. Wyciągnąłem z kieszeni kasę i wcisnąłem jej do ręki. – Trochę nas dziś poniosło. To za małe niedogodność ci.

– Daj spokój, Jay – uśmiechnęła się słodko. – Victor nas uprzedził i też już pomyślał o małej premii. Nie przejmuj się .

– Wiem, wiem. Ale i tak weź, podziel się z dziewczynami. Co złego, to nie my. Mindy się zaśmiała i wzięła pinią dze.

Podszedłem do chłopaków w.

– No to jedziemy.

Wzięliśmy jakąś taryfę z ulicy. Nad zatokę dotarliśmy w sam raz, bo słońce już

wychodziło zza oceanu. Siedzieliśmy na plaży, popijając piwko i gapiąc się na wschód słońca. Było pięknie.

– Ciekawe, jaka jest woda – wymamrotał Shade i zaczął ściągać marynarkę, koszulkę i na końcu spodnie. Wbiegł do wody i rzucił się w fale.

– Debil – pokręcił głową Grand.

– No dalej, wskakujcie, woda jest zajebiście lodowata – darł się Shade.

– Nie ma mowy. Wyłaż, idioto.

Shade nie przemyślał tylko, co zrobi, jak już wyjdzie z wody, więc zaczął biegać po plaży i wrzeszczeć, że jajka mu zamarzną. Rino płakał ze śmiechu, pótnagi Shade rzucił się na niego i

tak tarzali się w piachu, ćwicząc zapasy. Posiedzieliśmy tam jeszcze trochę, ubliżając sobie i wygłupiając się, kiedy powoli zaczęli pojawiać się ludzie. Poranni biegacze, spacerzy z psami i tak dalej.

– Zbieramy się. Magia prysła – powiedział nostalgicznie Shade.

– Wingardium leviosa. – Grand machnął ręką jakby trzymał w niej różdżkę .

– Mówi się leviosaa – przedrzeźniał Rino, na co tradycyjnie wtrącił się Shade: – Wara mi od Hermiony, jest moja. – Był jej psychofanem.

Właśnie zakładał spodnie, bo już ludzie zaczęli się gapić. Szliśmy uliczkami, chcąc dojść do głównej ulicy, żeby zgarnąć jakąś taryfę.

– Nie wiem, czy to nie podchodzi pod prokuratora – powiedział em.

Grand podrapał się po głowie:

– To zależy, która część.

– Dla bezpieczeństwa oglądam zawsze ostatnie dwie – odpowiedział poważnie Shade i zaczęliśmy się śmiać.

Wtedy z bocznej uliczki wyskoczyło kilku typów. Mieli kominiarki, było ich z sześć ciu, może siedmiu. Nie zdążyłem nawet dobrze policzyć, kiedy rzucili się na nas. Działali błyskawicznie, a my nawet nie mieliśmy przy sobie broni. Tak to się właśnie kończy, gdy wyluzujesz i sobie odpuścisz. Zarejestrowałem tylko, jak Rino dostaje batonem[3] po nogach i pada na ziemię. Uchyliłem się przed jednym uderzeniem, ale z tyłu za mną był już następny koleś. Ostatnie, co pamiętałem, to silny cios w potylicę.

* * *

Ocknąłem się jakiś czas później. Oczy miałem zasłonięte przepaską. Spróbowałem poruszyć rękami i nogami, ale były przywiązane do krzesła, na którym siedziałem. Napieprzałem mnie łeb.

– Obudziła się nasza śpiąca królewna – usłyszałem z boku czyjś głos.

Nie rozpoznawałem go zupełnie. Nie miał akcentu, a pierwsze, co mi się nasunęło, to oczywiście Ruscy. Jednak nie byłiby takimi debilami, żeby zdradzić się z tak prostą rzeczą. Głos

odbił się lekkim echem, do tego było dosyć chłodno i wilgotno, być może to jakiś magazyn. – Gdzie jestem?

– To nie ma teraz najmniejszego znaczenia – odpowiedział głos.

Facet podszedł do mnie. Chyba byliśmy sami, musieli nas przetrzymywać osobno. – Kim jesteś? Co z chłopakami?

– Myślę, że nie jesteś w dobrym położeniu, by zadawać tyle pytań .

Myślisz? Nie jestem w dobrym położeniu, jestem w kompletnej dupie

.

– Sprawa wygląda tak. Mam dwa pytania. Odpowiesz, ja cię rozwiążę i droga wolna. Na śniadanie jesteś w domku.

– Coś mi mówi, że nie będzie to takie proste.

Facet zaśmiał się .

– To tylko i wyłącznie zależy od ciebie. Potrzebuję tylko dwie rzeczy, miejsce i kody. – Co?

– Jay... wiemy, że Ragnatelli przechowuje kasę w swoich klubach w podziemiach. Raz na miesiąc przerzuca wszystko w jedno miejsce. Potem razem z Robertem i swoimi goryłami przewozi kasę, która w cudownych okolicznościach przyrody nagle się rozplywa. Więc zapytam jeszcze raz. Gdzie w tym miesiącu jest kasa i jakie jest hasło do sejfów?

Byłem w szoku. Skąd, do kurwy nędzy, o tym wiedzieli?

– Nie mam pojęcia, gdzie Victor trzyma kasę .

Pierwszy strzał mnie zaskoczył. Głowa odskoczyła mi na bok. Mocny prawy sierpowy. – Nieźle uderzenie – skwitowałem po kilku sekundach.

– Dzięki. Mogę uraczyć cię jeszcze kilkoma, ale po co? Szkoda takiej ładnej buźki. – Chcesz kasę czy mi obciągnąć? – odpyskował em.

Błąd. Drugi strzał nie był już tak niespodziewany. Tym razem z lewej. Zabolął o. Poczulem metaliczny smak krwi i splunął em.

– Czyli jednak wolisz tym sposobem? Spoko, mamy czas.

Wiedziałem, że w głównym sejfie aktualnie mogło być nawet kilka baniek. Ale nie tylko kasę Victor tam trzymał. Było tam parę rzeczy, które mogły go nieźle udupić. Nie tylko jego zresztą, i to było gorsze od tych paru dolców. Nie wiem, czy o tym też wiedzieli, więc wołał em się z tym nie wychylać. Zachodziłem w głowę, skąd w ogóle mieli takie informacje. Kurwa, mieliśmy w grupie kreta? Faktycznie było kilka miejscówek, gdzie boss przechowuje „niewypraną” kasę. Potem zrzucaliśmy to do jednego sejfów. Raz na jakiś czas wyjeżdżali, wywożąc pieniądze z kraju. Oczywiście był to

jeden z kilku sposobów. Praktycznie co miesiąc zmieniane było i miejsce, i szyfr. Wiedziałem gdzie, ale nie znałem kodu. W tym miesiącu znał je tylko Rino. Ale to byłaby równie cenna informacja.

– Co z resztą chłopaków?

– Dowiesz się w swoim czasie. No, Jay. Miejsce?

– Nie wiem. – Lewy sierpowy.

– Miejsce – powtórzył.

– Nie wiem. – Prawy.

Póki co było nie najgorzej, byłem przyzwyczajony do takich uderzeń. Ale w końcu go to

zmęczy. Ręce zaczną go boleć, zedrze sobie kostki. Weźmie wtedy jakiegoś kija albo nóż. Tak, nóż byłby zdecydowanie lepszy.

– Jay, nie zgrywaj twardziela. To nie ma sensu. – Nie zgrywałem twardziela, jedynie grałem na czas. Nie ma ludzi niezniszczalnych. To nie „Rambo” i nie gramy w filmie. Każdy ma jakąś słabość i na każdego jesteś w stanie znaleźć haka. Proste. Jestem w stanie znieść dużo bólu, nawet bardzo dużo, potrafię się wręcz odcinać. Ale on to w końcu zauważy i znudzi się. Jeśli

goście nie byli z pierwszej lepszej łapanki, a tak to właśnie wyglądało, to zaczną szukać innych ciekawszych sposobów. Sam znałem mnóstwo interesujących metod torturowania. Nie przypominam sobie, by ktoś wyszedł z nich bez szwanku.

– Jay, jak myślisz, ile wytrzymają twoi koledzy, co?

– Myślę, że w chuj.

Zaśmiał się. I przywalił mi, tym razem naprawdę mocno.

Poczułem się tak, jakby pękł a mi twarz. Krzesło się zachwiało i upadłem z nim na ziemię .

– Podobasz mi się. Gdybyśmy nie byli po dwóch stronach, chciałbym mieć takiego gościa w ekipie. – Czułem jak krew ścieka mi po twarzy.

– A jednak, lecisz na mnie. Tylko jakoś dziwnie to okazujesz, nie lubię brutalni. –

Poczułem, jak facet staje bliżej mnie. Chwilę później dostałem kopniakiem prosto w klatę. Na chwilę mnie zamroczył o.

– Heej, nie odpływaj, królowno. Dopiero zaczynamy. – Klepnął mnie w policzek.

Potem wstał i kopnął mnie w brzuch. Prawie zwymiotowałem. Z tym pierdolonym krzesłem nawet nie miałem jak się zgiąć .

– Miejsce i szyfr.

– Nie wiem. – Tym razem kopniak poleciał w nerki. Ryknąłem z bólu. Z ust poleciała mi krew.

– Kurwa, nawet mnie noga zabolą a.

Odszedł gdzieś dalej. Słyszałem jakieś szuranie, noszenie. Nie brzmiało to dobrze. – A teraz sobie, chuju, popł ywasz.

Przekręcił mnie z krzesłem na wznak. Kiedy wsadził mi na głowę jakąś szmatę , wiedziałem, co to znaczy. Próbowałem się wyrywać, ale usiadł na mnie i trzymał mi głowę. Ktoś musiał jeszcze tam być, bo z drugiej strony zaczęli mi wylewać wodę prosto na twarz. Uczucie było ciężkie do opisu, dusiłem się, krtusiłem, woda była wszędzie. Kiedy przestali, usilnie próbowałem złapać oddech.

– I co teraz powiesz? Dalej nie wiesz?

– Spierdalaj.

I następny raz. Znowu szmata na ryj i woda. Po kilkunastu takich rundach miałem dość . Nie mogłem złapać oddechu, dusiłem się, co chwilę traciłem przytomność. Zacząłem się już kurewsko bać. Nie o siebie, że coś mi się stanie. Po prostu czułem, że jestem na wykończeniu, że tracę świadomość i trzeźwe myślenie. A o to im właśnie chodziło. Kiedy już nie byłem w stanie im odpowiadać, przerwali.

– Jak tam samopoczucie, Jay? Chcesz mi coś powiedzieć ?

– Dawaj dalej – wycharczałem resztką sił .

– Świetnie. Kolejnym punktem programu będzie cięcie. Pytanie, czego bardziej ci będzie brakować? Ręki czy nogi? A może ucho?... Wiesz co, myślę, że jednak ręka. Którą walisz, co? ... Zaczniemy od prawej ...

* * *

– Pobudka.

Ocknąłem się. Gdzie ja do cholery jestem? Kurewsko bolało mnie... właściwie wszystko. Zajęło mi dobrych kilka sekund, nim dotarło do mnie, co tu się działo. Ręka! Napieprzała mnie prawa ręka. Ale czułem ją, do cholery. Czy może już mi się tylko wydawało? Ktoś do mnie podszedł, zaczął odwiązywać mi najpierw nogi, potem ręce. Byłem tak odrętwiały, że nie wiedziałem, czy na pewno wszystko jest na swoim miejscu. Pomyślałem, że może jest jakiś cień nadziei. Kiedy facet mnie rozwiąże, może będzie sekunda albo dwie... Nie byłem naiwny,

oprócz gościa, który stał przy mnie, zapewne było dwóch, a może i trzech, którzy w tym momencie mogli być obok, a nawet i stać z bronią wycelowaną we mnie. No ale przecież... nadzieja umiera ostatnia. Kiedy poczułem, jak ostatni węzeł zostaje rozwiązany, błyskawicznie zrzuciłem opaskę. Oślepiło mnie światło, złapałem typa za szmaty i szykowałem się do walki, ale wtedy usłyszałem gwizdy i oklaski.

– Jay, wariacie, to ja. – Przed sobą miałem... Rino.

– O kurwa, warto było dla tej miny. – Nagle pojawił się Shade i prawie na mnie

wskoczył. Z drugiej strony już mnie tarosił Grand. O co, do kurwy, tu chodziło? Szarpali mnie, ściskali, całowali. Teraz zobaczyłem jeszcze Johna, Paulliego i Eddiego.

– Ja pierdołę, aż mi go szkoda.

Wkońcu wyszarpałem się z tej szamotaniny.

– Powiecie mi w końcu, o co tu chodzi?

Kręciło mi się jeszcze w głowie, a ci skakali nade mną jak małpy. Wreszcie Rino wyszedł mi naprzeciw.

– Gratulacje, Jay, zdałeś test – powiedział cały uśmiechnięty.

– Jaki, kurwa, test?

– A jak myślisz, idioto? – pokręcił głową Grand. – Musieliśmy cię ostatecznie sprawdzić. Wszystko powoli poskładało mi się jak puzzle.

– To wy mnie tak skopaliście i topiliście?! Chcieliście mnie przetestować?

Wpadłem w szal, chciałem ich wszystkich zapierdolić na raz. Rzuciłem się z łapami na Rino, ale byłem do niczego, nie miałem siły. Shade mnie przytrzymał:

– Jay, ręka!

– Co? – nie zrozumiałem.

– Twoja ręka. – Popatrzyłem na swoje dłonie. Oniemiałem. Po prostu stanąłem nieruchomo i gapiłem się na swoją prawą

rękę .

– Popłaczę się? – usłyszałem gdzieś w tle Granda.

Nie mogłem uwierzyć w to, co widzę. Na prawym przedramieniu, tuż przed nadgarstkiem wytatuowany był wielki pajak. Pod tym kątem spoglądał właśnie na mnie jednym okiem. Był masywny i upiorny. Miał długie, ostro zakończone odnóża, które oplatały mi nadgarstek i kończyły się na grzbiecie dłoni. Wpatrywałem się w niego jak idiota, nie mogąc uwierzyć .

– Halo, ziemia do Jaydena – powiedział wesoło Rino.

Spojrzałem na niego.

– Ale... serio?

– Serio, serio Jay. Jesteś teraz naszym bratem na śmierć i życie. Właściwie zawsze byłeś . To teraz to była czysta formalność .

– Gratulacje, stary. – Grand podszedł, żeby mnie uścisnąć. Reszta zaraz zrobiła to samo. Nawet stara gwardia, oni zawsze tak powściągliwi, teraz gratulowali mi z uśmiechami na ustach, całowali mnie w policzki.

– A Victor? – Wkońcu to jego naznaczenie.

– Już od jakiegoś czasu o tym mówił. Pomyśleliśmy, że najlepiej będzie w twoje urodziny – wyjaśnił Rino.

Musiałem usiąść. Kiedy trochę ochłonałem i zeszły ze mnie emocje, dało o sobie znać ciało.

– Czym mnie nafaszerowaliście? Łeb mi pęka.

– Takie tam usypiajki, żebyś się na pewno nie obudził, jak będą robić ci tatuaż. Przejdzie za parę godzin.

– Świetnie. A musieliście się tak nade mną pastwić?
Autentycznie myślałem, że zejde .

– Miało być autentycznie. W końcu jesteśmy
profesjonalistami. I wiedziałem, że zwykła a napierdalanka na
pewno cię nie ruszy.

– Podtapianie to był mój pomysł – wyrwał się Shade, jakby
miał się czym chwalić .

– Taa – zacząłem groźnym tonem. Pomemlałem językiem w
buzi. – Chyba ząb mi się rusza.

– Patrzcie, jaki delikatny. Nie przejmuj się zębem, wstawisz
sobie nowy, na przykła ad kurwa złoty. – Popatrzyłem na
Shade’a jak na debila. – Daj spokój, Jay. Każdy z nas to
przechodził. Chyba warto, co?

Zastanowiłem się chwilę i zupełnie poważnie odpowiedział
em:

– Zajebicie warto.

Wyszczrzył się zadowolony.

– Dobra, idziemy. Szef na nas czeka. – Grand zaczął zbierać
klamoty.

– Jedziemy do szefa? – zdziwiłem się .

– Osobiście chciał ci pogratulować .

Przyjechaliśmy do domu Victora. Wszedł mi na powitanie z
otwartymi ramionami.

– Jest i mój mały Jayden. Gratulacje. Chłopaki dali ci mocny
wycisk? – zapytał, ściskają c mnie z dumą, jakbym przyniósł
świadectwo z samymi szó stkami.

– Te cieniasy? Szefie, musiałem udawać, żeby im przykrości

nie zrobić .

– Oo, jaki już cwany się zrobił – obruszył się Shade.

Zaśmiałem się .

– Został Pajakiem ze dwie godziny temu i już myśli, że miasto jest jego.

Na słowa Rino szef nieznacznie się uśmiechnął .

– Zasłużył sobie. A teraz... druga część. Mamy dla ciebie mały prezent na urodziny. – Chłopaki uśmiechnęli się tajemniczo. – Chodź .

Poszedłem za Victorem do garaż u.

– Wszystkiego najlepszego – rzucił mi kluczyki, które w szoku ledwo złapałem.

W garażu schowany był nowiutki czarny merc GLS. Obłędne cacko. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom.

– To jest ten mały prezent? – wydukałem. Zaczęli się ze mnie śmiać .

– Nie możesz jeździć tym swoim gratem, skoro jesteś już Pajakiem. Plus wozisz moją córkę. Teraz musisz się odpowiednio prezentować .

Byłem w ciężkim szoku.

– A co z moim?

– Mam już kupca na twoje auto. Od dziś jeździsz tym. No od jutra. – Machnął ręką . Podszedłem do autka. Oglądałem je z każdej strony.

– Kurwa, od razu chciałbym się przejechać, ale kręci mi się we łbie cały czas.

– To prześpij się w domku dla gości. Wszystko tam jest. Może zadzwonię po doktora? Obejrzy cię rano. – Wskazał na moją głowę, która była w naprawdę kiepskim stanie.

Pogadaliśmy jeszcze chwilę, piętnaście razy obszedłem wóz z każdej strony. Do ś rodka na razie nie mogłem wejść, bo byłem cały brudny, mokry i uwalony we krwi. Potem ekipa rozjechała się do swoich domów, szef poszedł na górę, a ja udałem się do domku goś cinnego.

Widząc siebie w lustrze w łazience, sam prawie się przestraszyłem. Byłem cały oblepiony krwią . Rozwalili mi łuk brwiowy, możliwe, że był do szycia, do tego warga mi spuchła i z nosa te ż leciało. Ściągnąłem koszulkę i zobaczyłem, że całe zebra miałem fioletowe, plecy poharatane, wyglądałem jak gówno. Już miałem wejść pod prysznic, ale puściłem wodę i prawie mnie zemdlilo. Jej szum aż mną wstrząsnął. Miałem wrażenie, że jeśli tam wejde, to się uduszę . Spokojnie, to przejdzie. Wspomnienie wylewania na mnie pełnych wiader było jeszcze zbyt

świeże. Poczulem, że natychmiast potrzebuję powietr za.

Wszedłem na zewnątrz, łapiąc gwałtownie hausty. Przeszedłem się, siadając przy basenie. Trochę zaczęło mi się kręcić w głowie z tych emocji, ale panika ustawała. Powoli zaczynałem się uspokajać. Robiło się coraz spokojniej, aż chyba usnął em.

KATJA

Pobudka o świcie mnie już nie zdziwiła, wiedziałam, że nie zasnę. Popatrzyłam na mó j szkicownik obok. Jeśli będzie ładny wschód, to mogłabym nieco poprawić rysunek. Wzięłam go

i zeszałam w piżamie na dół. Kiedy wyszałam na taras, prawie krzyknęłam ze strachu, bo na fotelu

leżał facet. Dopiero po kilku sekundach rozpoznałam Jaydena. Podeszłam bliżej, zachodząc z drugiej strony, i po raz kolejny musiałam zakryć usta, żeby nie wrzasnąć. Wyglądał strasznie. Ciężko było dojrzeć jego twarz, była cała we krwi, pokierszowana. Jego ciało było w siniakach i

otarciach. Tylko to, że jego pierś poruszała się rytmicznie, dawało mi pewność, że żył. – Jay, co jest?! – Podbiegłam szybko i delikatnie nim potrząsnęłam – Jayden!

Ocknął się nagle i złapał moją rękę. Po chwili dotarło do niego, że to ja, i mnie puścił. – Katja? – zapytał jakby oderwany od rzeczywistości.

– Jay, co się stało? Kto ci to zrobił? – Wpadłam w lekką histerię.

Przetarł dłońmi twarz i rozmazał czerwień krwi jeszcze bardziej. Gdy zobaczył ją na swoich rękach, spojrzał na mnie.

– Przepraszam.

Wstał z fotela. Trochę nim zakreśliło, więc przytrzymałam go za ramię.

– Nic się nie stało, nie bój się – uspokajał.

– Ale kto cię tak pobił? Mam obudzić ojca? Dzwonić po doktora? – panikowałam.

– Spokojnie, księżniczko. Nic mi nie jest. – Powoli zaczął dochodzić do siebie. – Musz ę tylko wziąć prysznic i chyba jeszcze przespać parę godzin.

Skierował się w stronę domku dla gości, a ja podążyłam za nim.

– Jak to nic? Ty widziałeś, jak wyglądasz? – zganiłam go.

– Niestety tak. Wybacz, że musiałaś to oglądać. Jest w

porządku – powiedział już , wchodząc do środka. Oczywiście weszłam za nim, nie dając się zbyć. – A propos, czy ty się o mnie martwisz?

Wtedy to zauważyłam, gdy podnosił rękę. I dopiero do mnie dotarło – Jayden miał na prawej dłoni wytatuowanego pajaka. Naszego pajaka. Podeszłam do niego i złapałam go za tę rękę. Z początku zrobił zaskoczona minę, po chwili jednak zrozumiał, o co mi chodzi.

– Zostałeś naznaczony – powiedziałam cicho, patrząc mu w twa rz.

– Tak – odpowiedział zupełnie poważnie, już bez uśmiechó w.

Obracałam jego rękę z każdej strony, podziwiając tatuaż. Widywałam je codziennie, ale ten był nowy, świeży. Były niemal identyczne, ale nasz tatuażysta przy każdym dodawał jakieś drobne szczegóły, które je odróżniały. Minidetale, ale ja je widziałam. Pajak na ręce Jaya miał ewidentnie ostrzejsze odnóża. Jakby wręcz wczepiały się w jego skórę. Wielu ludziom ten tatuaż mógł się nie podobać, mógł być obrzydliwy i straszny. Dla mnie był fascynujący, piękny i jednocześnie przerażający.

– Jest fantastyczny – powiedziałam z zachwytem.

Przejechałam delikatnie palcem po świeżo namalowanych kończynach pajaka. Spojrzałam w górę, w oczy Jaya. Patrzył na mnie równie intensywnie i wtedy zdałam sobie sprawę, że trzymam go za rękę, prawie ją pieszcząc. Że jesteśmy sami w pokoju. Że ja jestem w cienkiej piżamce, pod którą nic nie mam. Puściłam jego dłoń .

– Czyli to oni ci to zrobili? – zapytałam, próbując brzmieć normalnie. Jay wypuścił powietrze z płuc.

– Katja... – Już chciał mi wcisnąć jakiś głodny kawałek, ale podniosłam brew i zrobiłam usta w supełek. – Tak, oni.

– Nieźle. I jak się z tym czujesz?

Popatrzył na mnie spod byka. Chyba nie do końca mi ufał, żeby móc ze mną normalnie rozmawiać. Fakt, to było dziwne. Ale w tym momencie nie mogłam oderwać wzroku od tego dzieła. Nie chodziło o sam tatuaż. To był tylko symbol. Ale to był symbol czegoś wspaniałego.

Ludzi, którzy go nosili, łączyła niesamowita więź, ufali sobie ponad wszystko. Czyż to nie był o piękne? W tak brutalnym świecie zachować tę cząstkę siebie, gdzie honor i braterstwo są

najważniejsze.

– Niesamowicie. To jak zyskać nową rodzinę .

Oparł się o blat przy wyspie i wpatrywał w niego, potem nagle podniósł na mnie wzrok i

skrzyżował ręce na piersi. A do mnie dotarło, że chyba po raz pierwszy w życiu widziałam go bez koszulki. Nie był już nastolatkiem, był mężczyzną. Uderzyło mnie to w jakiś dziwny, nieznanym mi dotąd sposób. Boże, jakie miał piękne ciało. Tego nie można było mu zabrać . Zdawałam sobie sprawę, że stało za tym mnóstwo czasu spędzonego na treningach, hektolitry potu i setki wyrzeczeń .

– Podejrzewam, że nie jesteś zbyt zadowolona z tego faktu, co? – spytał .

Skubiąc nerwowo paznokcie, podeszłam do wyspy.

– Jeżeli mój ojciec podjął taką decyzję, to na pewno jest stuprocentowo słuszna. On nigdy się nie myli w takich kwestiach. Jeśli zrobili ci ten tatuaż, to znaczy, że na niego zasłużyłeś .

Mówiłam szczerze. Mogłam go nie lubić, ale taka była

prawda. Byle kto go nie posiadał . Jay przechylił głowę, wpatrując się we mnie swoimi niebieskimi oczami. Widziałam, że szuka ł jakiegoś haczyka. No tak ...

– Jasne – powiedział na odczepnego. Raczej nie wierzył w szczerość mojej wypowiedzi. – Muszę w końcu wziąć prysznic – zmienił temat.

Skierował się do łazienki i spojrzałam na jego plecy. Oprócz tego, że miał świeże rany, zauważyłam kilka drobnych blizn. Odwrócił się jeszcze.

– Nie dam dziś rady cię odwieźć do pracy. Ale zadzwonię do Rino, żeby cię zabrał . * * *

Wyjechaliśmy z Rino dosyć wcześnie i teraz snuliśmy się leniwie ulicami. – Nieźle go urządziliście – zagadnęłam, malując pomadką usta w lusterku. – My? – Rino wyraził tak szczere zdumienie, jakbym go o coś pomawiał a. – Nie, ja – odpowiedziałam, przewracając oczami.

– Noo, ty jesteś do wszystkiego zdolna. A Jayden byłby pierwszy na liście. Serio, Katja, moglibyście trochę dać sobie na wstrzymanie. Zwłaszcza ty.

Subtelna zmiana tematu, okey .

– Wiem, ale on mnie wiecznie osądza. Ciągłe tylko: „Katja powinnaś to, Katja powinnaś tamto, jesteś taka niedojrzała”. Jakbym miała drugiego ojca. Poza tym cały czas miałam mu za

złe to, że zostałam wykopana z domu, kiedy mnie sprzedał Victorowi. – Z Rino mogłam być szczerą. – Ale myślę, że już to sobie poukładałam w głowie. Nie mogę zwałać całej winy na niego.

Pokręcił głową .

– Czeka, co? – Spojrzał na mnie. – Jak to: cię sprzedał ?

– Kiedy prosiłam go, by nie mówił nic tacie, o tym, jak wtedy znalazł mnie zaćpaną . Najpierw się zgodził, a potem poleciał z donosem.

– To nie tak – westchnął Rino i odgarnął włosy z czoła. – To nie Jayden powiedział Victorowi, tylko ja.

Zdębiałam. Oderwałam się od siedzenia w jego stronę .

– Co ty mó wiesz?!

Rino na chwilę spuścił wzrok z drogi i spojrzał na mnie.

– Mówię, że to ja doniosłem o wszystkim Victorowi. Jay przyszedł wtedy do mnie. Gada ł

o tym, że obiecałaś, że to był już ostatni raz, że go błagałaś, by nie powiedział nic ojcu, i on si ę zgodził. Na co ja stwierdziłem, że jest kretynem, skoro wierzy szurniętej małolacie. – Tu spojrza ł

na mnie przeciągle. – I jeśli on tego nie zrobi, to ja to zrobię. No i tchórz nie powiedział. Wię c

poszedłem z tym do Victora, a Jayd zarobił ode mnie z liścia. Nawet się nie uchylił. Wiedział, że było zasłuż one.

Rozdziawiłam buzię .

– Doniosłeś na mnie? Ty? Myślałam, że ...

– Katja – przerwał mi – wiesz, że cię uwielbiam. Ale to było dla twojego dobra. Robił si ę z ciebie paskudny bachor. Przeginałaś i dobrze o tym wiesz. Tak samo, jak to, że nie byłby to ostatni raz. Poza tym nie byłaś i nie będziesz zwykłą dziewczyną z ulicy. To, że jesteś córk ą Ragnatellięgo, ma swoje konsekwencje i wszystkie twoje wyskoki są niebezpieczne dwa razy bardziej.

– Byłam paskudnym bachorem? – zapytałam, niedowierzając. Rino uśmiechnął się ciepło . – Byłaś urocza. Ale również nieznośna i samolubna. I próbowałaś manipulowa ć

chłopakami, tak jak to robiłaś z Jaydenem.

– Nieprawda, nikim nie manipulowałam. – Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Może nie zdawałaś sobie nawet sprawy.

Rino skręcił w ostatnią przecznicę i podjechał pod budynek.

– Ale czemu Jay mi nie powiedział? Pokłóciliśmy się o to z tydzień temu.

Wzruszył ramionami.

– Bo w gruncie rzeczy, to nie powinno być istotne. Tak należało zrobić i już. Nieważne kto, kiedy, jak... Słońce, nie jesteśmy bandą chłopaków spod trzepaka, tylko ...

Robimy w mafii?

– Mamy ryzykowną robotę – dokończył. Zastanawiające, jak chorobliwie unikali słowa na „m”. – Chyba nie muszę ci tego tłumaczyć. Dla ciebie Victor jest kochanym tatusiem, dla nas szefem, który potrafi być bezwzględny. Zresztą nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby coś ci się stało, tylko dlatego, że ja coś zaniedbałem bądź wolałem być twoim lepszym kumplem niż opiekunem. Musisz to zrozumieć .

– Wiem... – Spuściłam wzrok. Było mi głupio. – Bo ja... tak bardzo chciałam się z wami kolegować. Mieliście tę swoją paczkę, swoje tajemnice. Ojciec was trenował, uczył wszystkiego, dla mnie miał coraz mniej czasu. Zawsze, jak byłam z wami, to od razu kazał mi iść do siebie.

– To nie było miejsce dla małej dziewczynki.

– E tam. – Machnęłam ręką .

– Tak, tak, oczywiście, byłaś najtwardsza w ekipie – wyszczerzył się do mnie.

Mimowolnie się zaśmiałam. Nie mogłam się dłużej na niego gniewać, on zawsze potrafił mnie rozśmieszyć. – Dobra, zasuwasz do roboty, bo się spóźnisz.

Przez cały dzień myślałam o Jayu. Okey, to zabrzmiało dziwnie. Myślałam o tym, czemu mi nie powiedział. I czemu nie powiedział mojemu ojcu. A najbardziej było mi wstyd, ponieważ faktycznie zachowywałam się jak rozpuszczony dzieciak. Przecież po to tu przyjechałam, żeby coś zmienić. Rzuciłam te cholerne studia, zaczęłam praktyki w Aerials. Chciałam podejmować

swoje własne, ale dorosłe decyzje. Dojrzałe. Czas przestać rozpamiętywać dawne żale. To nie była wina ani Jaya, ani Rino, że wzięłam bezmyślnie tablety, tylko moja. I za bardzo traktowałam ich jak kolegów. Nie byli moimi kumplami, tylko żołnierzami ojca. Wykonywali jego polecenia. Tylko ja wtedy jeszcze tego tak nie postrzegałam. Może między innymi dlatego ojciec tak bardzo chciał mnie odseparować... Musiałam przeprosić Jaydena.

Do domu ponownie odwiózł mnie Rino, ale zastałam tam Jaya. Siedział w kuchni przy stole i jadł obiad. Rosie krzątała się z tyłu domu.

– Hej – powiedziałam.

Podniósł głowę. Z twarzą nieumazaną krwią wyglądał zdecydowanie lepiej, choć powstała tam tęcza barw, siniaków i zadrapań. Jedno oko miał całkiem spuchnięte.

Usiadłam naprzeciwko.

– Możemy pogadać ?

– O czym? – Wstał i wsunął talerz do zmywarki. Był ubrany na luzie, w spodnie dresowe

i koszulkę z krótkim rękawem. Widać było, że porusza się jeszcze z trudnością. Wyciągnął wodę z lodówki i nalał sobie do szklanki. Oparł się o kuchenkę, czekając na moją odpowiedź .

– No więc... – Założyłam włosy za uszy, wyprostowałam podkładkę na stole, poprawiłam wazonik. Chyba nie zostało już nic więcej do zrobienia. – Rozmawiałam z Rino. Powiedział, że to on doniósł ojcu o wszystkim, nie ty. – Spojrzałam na niego, ale tylko wzruszył ramionami.

– No i? – zapytał, jakby to nie miało znaczenia.

– Jak to: no i? – Rozłożyłam ręce. – Jeszcze tydzień temu się o to pokłóciliśmy. Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy?

– Bo to są moje sprawy z chłopakami.

– Które dotyczą także mnie – zdenerwowałam się .

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie, księżniczko. – Zaciśniętą mocniej dłoń na blacie z tyłu. – To było naszym obowiązkiem, żeby mu o tym powiedzieć. Nieważne, kto to zrobił .

Pokręciłam głową .

– Dla mnie ważne. Ja... chciałam cię po prostu przeprosić. Gdybyś mi powiedział, nie obwinałabym cię o całą tę sytuację z wyjazdem. Zresztą w ogóle nie powinnam nikogo o to obwinać, oprócz siebie.

– Jasne – Jay prychnął. – Zapewne znalazłabyś sobie jakiś inny powód, by mnie nienawidzić. – Jego chłodne spojrzenie przeszło mnie na wskroś. Zaskoczona, aż podniosłam się od stołu.

– Czemu tak mó wiesz?

– Bo tak było i dobrze o tym wiesz. Od początku mnie nie znosiłaś, twoja niechęć do mnie była wyczuwalna. To było cztery lata temu, a ty ciągle się o to do mnie sadzisz. Dziś dowiedziałaś się, że to Rino na ciebie doniósł. Ile zajęło ci wybaczenie mu? Pięć minut, dziesięć? Jego ton był pełen złości. Ale miał rację. Zrobiło mi się cholernie wstyd.

– Skoro tak uważasz, dlaczego i tak chciałaś mnie wtedy chronić? Dlaczego nie powiedziałaś Victorowi? Rino był dla mnie lepszym kumplem, a mimo to nie miał ku temu oporów.

– Bo byłem młody i naiwny? Bo chciałem wkupić się w twoje łaski? Bo tak słodko mnie

prosiłaś i trzepotałaś rzęsami?... – Zaczerwieniłam się, na co lekko się zaśmiał. – Katja, to był o dawno, byłaś dzieciakiem. Potem nie mieliśmy ze sobą kontaktu długi czas. Nie ma sensu ju z tego roztrząsać. Teraz musimy się po prostu dogadać. Zostawmy te brednie za sobą. Chodzi o twoje bezpieczeństwo.

– Wiem – odparł am.

Wtedy zadzwonił jego telefon.

– Muszę lecieć. Widzimy się jutro rano, na razie!

Zgarnął swoją bluzę i szybko wypadł z domu. Ja stałam tak dłuższą chwilę i próbowałam poukładać sobie to kłębowisko myśli. Po pierwsze, miał rację, nie cierpiałam go, a kulminacja tej całej awersji przypadła na moje jedenaste urodziny. Po drugie, myślałam, że on także mnie nie znosi, a tymczasem był w stanie zataić coś przed swoim szefem, tylko po to, by mi się przypodobać.

Prawie 10 lat wcześniej ...

Była już godzina 20. Katja nerwowo dreptała po korytarzu. Jej

znajomi bawili się w

salonie. Tort miał być wniesiony już godzinę temu, ale wciąż nie było taty. Musiał być, zawsze był. Wyszedł z domu kilka godzin temu, bo jak powiedział, musiał jechać do Jaya. Katja miała już dosyć tego chłopaka. Odkąd się pojawił, tato miał dla niej coraz mniej czasu. Nikomu innemu nie poświęcał tyle uwagi, co jemu. Mama powiedziała kiedyś, że tato Jaya nie jest zbyt dobrym ojcem. Pewnie dlatego tak przyczepił się do Victora.

Katja otrzepała sukienkę z niewidzialnych pyłków. Chyba była już za duża na takie kiecki, ale tacie się podobała. Wyglądała w niej jak księżniczka, tak mówił. Wolał, jak bawiła się z dziewczynami, dlatego coraz częściej wysyłał ją do pokoju, gdy przychodzili chłopacy. A tak bardzo lubiła się z nimi bawić. Ale byli dużo starsi, tato kazał im sporo trenować, uczyli się sztuk walki i innych ciekawych rzeczy. A ona wtedy musiała chodzić na te nudne lekcje malarstwa. Pani Phillis ciągle ją ganiła i kazała jej rysować w kółko kwiatki i zwierzątka. Uwielbiał a malować, ale nie takie nudziarstwo.

8:30. Taty dalej nie było. Katja przyszła do kuchni. Stała tam mama razem z Rosie. Nalewały napoje, dokładały słodkość ci.

– O, jesteś kochanie. Wiesz, jest już bardzo późno. Niedługo twoi przyjaciele zaczną się zbierać. Myślę, że musimy już wnieść tort – powiedziała mama z troską.

– Ale tata musi go wnieść i pokroić. Zawsze to robi – powiedziała Katja prawie z płaczem.

Wiedziała, że nie jest już małym dzieckiem i takie zachowanie było nierozsądne, ale był a tak zła na ojca. I na Jaya.

– Ja to zrobię – usłyszał a.

Z góry schodził Nico. Uśmiechnął się do niej.

– Mamo, nagraj na telefonie, pokażemy potem tacie –

popatrzył na Katję. – No co taka zadziwiona, jestem już prawie dorosłym mężczyzną. Przejmuję obowiązki po ojcu. – I napreżył si ę jak goryl.

Zaśmiała się. Gł uptas.

– Dobrze, zrobmy tak. – Monica spojrziała z wdzięcznością na Dominica.

Urodziny się udały, jej goście byli zachwyceni przyjęciem. Katja się rozchmurzyła, bo Nico cały czas ją zabawiał. Po imprezie, kiedy siedziała w kuchni i oblizywała talerz z resztek tortu, w końcu pojawił się tato. Widziała z daleka, jak wszedł. Podeszedł do mamy, nachylił się i powiedział jej coś szeptem. Ona pokręciła niedowierzająco głową i aż zakryła usta, bardzo czym ś przejęta. Kiedy przyszedł do kuchni, przeprosił Katję, ucałował ją i powiedział, że jej to wynagrodzi. Niestety nie mógł obejrzeć z nią filmiku z urodzin. Powiedział, że musi teraz wykonać parę telefonów i pomóc Jayowi.

Od tej pory niechęć Katji do najmłodszego z żołnierzy ojca rosła z każdym dniem coraz bardziej.

** * **

W nocy długo nie mogłam zasnąć. Faktycznie, byłam jędzą, przyznaję to. Może to, że bywał dupkiem, było konsekwencją moich zachowań. Może mogliśmy być kumplami. Może to nie była jego wina, a jednak gros moich złości koncentrowało się na nim.

Byłam księżniczką tatusia, to prawda. Byłam w niego wpatrzona jak w obrazek. By ł moim bohaterem, ideałem, był najwspanialszy na świecie. Nawet mama była zazdrosna o to, że nie miała takiej więzi ze swoją córką. Ale mimo że kochałam ich oboje tak samo, to z ojcem łączyło mnie coś, jakieś porozumienie, które wręcz ciężko było wytłumaczyć. Potem pojawił si ę

Rino, potem Shade. Na początku było świetnie. Z nimi nigdy

się nie nudziłam, świetnie się bawiliśmy. Ale z czasem oni zaczęli się zajmować rzeczami, do których ja nie mogłam mieć

dostępu. Kiedy doszedł do nich Jayden, ojciec już w ogóle nie miał dla mnie czasu. Odsunął mnie od siebie, odsunął od nich. Coraz więcej rzeczy przede mną ukrywał, coraz więcej rozmów kwitował: „To nie tematy dla ciebie”. Ale to nie na Jaydenie powinnam była skoncentrować

swoją złość .

Czy istniała możliwość, żebyśmy się jeszcze dogadali? Po takim czasie?

I never did grow up

Feels like I never will My friends are all adults I'm still a teenage girl

The Echo Friendly *Same mistakes*

6

Bałam się tej przejażdżki do pracy, ale coś wybawiło nas z tej bardzo niezręcznej sytuacji. Kiedy Jay podjechał, zauważyłam, że wysiada z totalnie wypasionego me rcedesa.

– I jak ci się podoba, księżniczko? – zawołał . – Wow. To twój? – zapytałam zszokowana. Okrążyłam go dookoła .

– Teraz już tak. Taki prezent na urodziny, od całej rodziny. Głównie od Victora. – Że co? – udałam oburzenie. – Dlaczego ja nie dostałam takiego prezentu?!

Zaśmiał się .

– Widocznie nie byłaś wystarczająco grzeczna – powiedział, mrugając ł obuzersko.

Nie wiedziałam, czy mam przyjąć to za dobrą monetę, że między nami było lepiej, czy jemu to po prostu zwisało. Atmosfera między nami była luźna. Jayden opowiadał cały czas o aucie, ile ma koni, ile to, ile tamto. Same pierdoły, które totalnie mnie nie interesowały, ale przytakiwałam ochoczo, żeby nie psuć tego nastroju i żeby temat ciągnął się, aż pojedziemy pod drzwi budynku. Tam zderzyłam się prawie z Beth.

– Cześć, Beth – uśmiechnęłam się .

Ona popatrzyła za mnie i trochę zbladła.

– Katja, zapomniałem ci powiedzieć. Mogę się dziś spóźnić, mam sprawę na mieś cie. Dam ci znać SMS-em – krzyknął za mną Jay, wychylając się z auta.

Kiwnęłam mu głową na zgodę, po czym odwróciłam się z powrotem do Beth. Ta miała a minę, jakby zobaczyła ducha.

– Jezu, Katja, co mu się stało o?

Popatrzyłam na nią nie wiedząc, o co jej chodzi, po czym dotarło do mnie, o czym mówię. Na pewno widok lekko zmasakrowanego Jaya nie należał do przyjemnych. Skubnęłam nerwowo wargę .

– Och, no tak. Miał urodziny, wiesz, wracał z klubu pijany, jakieś bandziory go napadły. Zabrali mu portfel, trochę go obili.

Aż mnie samej zachciało się śmiać. Bandziory...to on jest bandziorem.

– O mój Boże, to straszne. Policja znalazła tych złodziei? – zapytała, kiedy jechałyśmy my windą na nasze piętro.

– Jeszcze nie. Ale dadzą nam znać .

Na pewno ...

Wieczorem zdarzyło się coś niezwykłego. Poczułam weneę. Po raz pierwszy od dawien dawna poczułam, że muszę coś narysować, i to coś konkretnego. Przed oczami miałam ciągle ten

ten sam obraz. Twarz Jaya, kiedy pokazywał mi tatuaż. Cała zakrwawiona, podrapana, pełna bólu. Ale również pełna dumy.

Siedziałam na tarasie i szkicowałam z pamięci jak w transie, aż do momentu, kiedy dom wypełnił się ludźmi. Nie chciałam zostać przyłapaną, jak maluję jednego z żołnierzy mojego ojca. Mogłoby to zostać bardzo źle odebrane.

W kuchni krzątała się mama. Zawołała do mnie, że kupiła na kolację sushi. Tato stał obok, coś jej opowiadał i z czułością gładził po ramieniu. Poczułam ukłucie. Może to był a zazdrość? Czasem mnie to dopadało. Samotność, brak bliskiej osoby. Chciałabym mieć kogoś

takiego. Kogoś, kto przytulałby mnie, tak po prostu. Tylko kto by chciał mnie przytulać? Przed wyjazdem nie miałam nigdy prawdziwego chłopaka. W naszym gronie wszyscy wiedzieli, kim

jest mój tato. Bali się ze mną widywać, bo krążyły jakieś legendy, co może stać się z takim delikwentem. Albo chcieli się ze mną widywać, bo jarał ich fakt, że byłam córką bossa, i myślę, że będą nosić na palcach złote sygnety. Na szczęście takich wyczuwałam od razu i spławiałam.

Zresztą zanim tak naprawdę zaczęłam interesować się chłopakami, byłam już na drugim końcu kontynentu, pośrodku niczego. Nikt nie wiedział, kim jestem, nikogo nie obchodziło, czym zajmował się mój ojciec. W teorii idealnie. W praktyce – znów fatalnie. Nie nadawałam się do tego spokojnego miejsca. Owszem, ludzie byli mili, sympatyczni, dużo rozmawiało się o sztuce, o tworzeniu. Ale tylko tyle. Tam nie mogłam być sobą. Pilnowałam się z tym, co mówię, co robię, tak by przypadkiem

nikt się nie dowiedział. Miałam kolegów, miałam znajomych, ale na

dłuższą metę nic z tego nie wychodził o.

Potem poznałam Walta. Był dojrzały, opiekuńczy, szarmancki, taki stuprocentowy typ, o jakim marzy każda matka dla swojej córki. I ojciec. Spotkali się zresztą raz i Victor go zaaprobował. Nie wiem czemu taki facet się mną zainteresował. Może podobała mu się jakaś moja podrasowana wersja. Szczerze mówiąc, imponował mi i chciałam mu trochę dorównać. Sztuka była jego pasją. Totalnie się temu oddawał. Przy nim więc zawsze byłam *correct* i

siedziałam nie garbiąc się, nie siorbałam i używałam takich słów jak „generalnie” i „aczkolwiek”. I bardzo, ale to bardzo chciałam się w nim zakochać, może to sobie nawet wmówiłam. Poszliśmy do łóżka, ale to tylko upewniło mnie w przekonaniu, że niestety nic z nas nie będzie. Tak, to z Walterem straciłam dziewictwo, i choć nie żałuję, to nie mogę powiedzieć, by to przeżycie jakoś pozytywnie mną wstrząsnęło. Odbyliśmy potem szczerą rozmowę i rozstaliśmy się w zgodzie. Wciąż mogłam na niego liczyć.

Ale to w zasadzie byłby koniec moich podbojów miłosnych. Może po prostu nie nadawałam się do związków, może nie potrafiłam się zakochać.

– Katja, chodź, kolacja gotowa – zawołała mama z kuchni.

Zamknęłam szkicownik i zasiadłam do stołu.

* * *

Kiedy we wtorek Beth przyniosła do pracy karton paczków, a ja zjadłam trzy, stwierdziłam, że koniec jest bliski.

– Muszę iść na siłownię – wybełkotałam z pełną buzią. – Nie przynoś więcej tego diabelstwa.

- Daj spokój, masz świetną figurę. – Machnęła ręką .
- Ale zaraz zamienię się w baryłkę. – Oblizalam usta z lukru.
- Od jutra dieta, przysięgam. Daj jeszcze jednego, ostatniego.
- Twój chłopak na pewno będzie cię kochał, nawet jak zostaniesz baryłką – zaśmiała się Beth.
- Mój kto?.. A Jay...no tak.
- Czym on się właściwie zajmuje?

Dobre pytanie. Cholera, czym może się zajmować mój idealny chłopak, odwożący mnie codziennie do roboty ?

- Jest... menadżerem. Mój ojciec ma kilka lokali, wiesz, Jay pilnuje interesów. – Nawet nie skłamałam.

Po pracy jak zwykle odebrał mnie Jayden. W mieście robiło się coraz goręcej. Lato był o już praktycznie pod nosem. Wypadki na plażę, basenowe imprezy, ech..

- Jaay? – zaczęłam niepewnie.
- Taak? – przeciągnął, małpując mnie.
- Zabrałbyś mnie na siłownię ?
- Ja?
- No ty, ty. A kto? Spędzacie tam z chłopakami pół życia. Pokażesz mi, co z czym, jak się ćwiczy i co robi.
- Serio chcesz tam iść ze mną? – Popatrzył na mnie, unosząc brw i.

A z kim mam iść? Przecież nie mam innego wyjścia .

Ale powiedziałam:

– Zdecydowanie! Kiedy się wybierasz?

– Właściwie powinienem dzisiaj, ale te gnojki tak mnie połamaly, że nie dam rady, nie ma szans. W czwartek myślę, żeby zrobić jakiś lekki trening. Muszę uważać, żeby te szwy nie

puściły. – Wskazał na twarz.

– O Boziu, ale faktycznie cię złoili – uśmiechnęłam się współczująco. – Doktor ci je założył? – Dotknęłam opuszką palca jego poharatanej brwi.

W sekundę, kiedy to zrobiłam, zamarłam. Zabrałam szybko rękę. Nie wiem, czemu go dotknęłam, to było zupełnie nieświadome. Jay patrzył przed siebie na drogę i na szczęście nie zauważył, jak się spieszyłam. Swoją drogą, to nie było nic wielkiego, więc po co tak świrowałam? – Tak, przyjechał rano.

– No dobra, czyli w czwartek zaczynamy?

– Nie widzę przeszkód.

– Świetnie – klasnęłam w ręce. – O mój Boże! Totalnie nie mam się w co ubrać. Jayden popatrzył na mnie jak na wariatkę.

– Wkładasz dresy na dupę i jedziesz. Zapewniam cię, że nikt nie oczekuje, że przyjdiesz w cekinach i koronce.

Przewróciłam oczami, choć tego nie widział.

– Wieem. Ale nie pokażę się w jakichś starych dresach, w których leżę na kanapie i oglądam Netfliksa. Musimy jechać na zakupy. Tak, koniecznie. Widziałam gdzieś w reklamie takie piękne najeczki.

Mój mózg przeszedł już w tryb shoppingu, na co Jay wzniósł

ramiona do gó ry.

– Woow, opanuj emocje. Zanim wykupisz połowę udziałów w Nike’u, może idź na siłownię chociaż raz i sprawdź, czy nie stwierdzisz, że wolisz jednak w dresie leżeć przed Netflikiem.

– Spojrzał na mnie jak pan nauczyciel.

Przekręciłam głowę w bok i skrzyżowałam ręce na piersi.

– Powiedziałam ci, że będę chodzić. Naprawdę zamierzam się za siebie zabrać . Jay złożył usta w dziubek i potakiwał, ewidentnie szydzą c.

– Jasne, jasne.

Menda .

– Szczerze mówiąc, myślę, że nie dociągniesz nawet do drugiego razu – powiedzia ł wyzywającym tonem.

– Och, jak bardzo się mylisz.

– Dobrze, moja ty, sportsmenko. Jeśli przetrwasz czwartkowy trening ze mną i przytargasz się na drugi, to sam pojedę z tobą na te zakupki i dostaniesz ode mnie wszystko, czego będziesz potrzebowała na siłkę .

– Wszystko? – Podniosłam ku niemu głowę i zatarłam rą czki.

– Wgranicach rozsądku – dodał .

– Zgoda!

Now get to work bitch

Bring it on

Ring the alarm

Don't stop now

Just be the champion

Work it hard like

It's your profession

Britney Spears *Work bitch*

7

Mama intensywnie nad czymś pracowała w jadalni. Co chwilę poprawiała okulary, które zjeżdżały jej na koniec nosa. Była kwintesencją kobiecości. Piękna, mądra i kochająca ca. Zazdrościłam jej trochę tego, bo wiedziałam, że sama nigdy taka nie będę. W kogo ja się wdałam?

Zrobiłam jej herbatę i usiadłam naprzeciwko.

– Nad czym tak rozmyślasz?

– Ach, za parę tygodni bankiet charytatywny fundacji. – Ściągnęła okulary i przetarła oczy. – Mam jeszcze stanowczo za mało nagród do wylicytowania. Są już pomysły typu rejs jachtem Victora, kolacje u ojca Millicent, burmistrz zaoferował wycieczkę po urzędzie miasta i tego typu sprawy, ale chciałabym coś jeszcze, takie, wiesz, wow.

Zerknęłam w okno otwarte w jej laptopie.

– To strona fundacji na Facebooku?

– Tak.

– Hmm – podrapałam się po głowie.

– A może by tak po prostu zapytać ludzi? Wrzuć post, niech wypisują, co by mogło się im spodobać, jakieś swoje propozycje.

Mama przechyliła głowę, wzięła łyk herbaty z kubka i powiedział a:

– Wiesz, że to niegłupi pomysł. – Zaczęła stukać szybko w klawiaturę. – A jak tam ci idzie w Arians?

– Och, mam, jest fantastycznie – ożywiłam się. – Powiem ci, na początku miałam trochę obaw, jak to będzie, jak sobie poradzę... Ale z każdym dniem jest coraz lepiej. Coraz więcej si ę ucze i Jill, która trzyma nade mną pieczę, daje mi co chwilę jakieś nowe zadania. Jestem oczarowana ludźmi, którzy tam pracują. Są bardzo kreatywni, mają taką pasję w sobie. To jest zdecydowanie miejsce dla mnie.

– Pewnie będzie ci przykro na jesień opuszczać to miejsce. – Spojrzała na mnie znad okularó w.

Przełknęłam nerwowo ślinę .

– Nnoo tak czy siak, to mi daje bardzo dużo. Zostało coś jeszcze z obiadu? – szybko zmieniłam temat.

– Tak, Rosie wrzuciła do pudeł ka.

Pobuszowałam w lodówce, w końcu wzięłam tylko jabłko. Koniec obżerania się . – Jednak nie jesz?

– Nie będę się już objadać na noc. A propos, Jay zabiera mnie na siłownię w czwartek. Mama aż oderwała się od laptopa.

– Idziecie razem? Na trening?

– Nooo, a czemu nie? – Wgryzłam się w jabł ko.

– No cóż, powiedzieć, że się nie lubiliście, byłoby łagodnym określeniem. – Mam a obserwowała mnie wnikliwie.

– Ech, stare dzieje. Szkoda tracić czas na niesnaski.

– Brawo, cóż za praktyczne podejście. Ale troszkę cię już

znam i wiem, że te przemyślenia na pewno nie wzięły się znikąd, co?

Ale ja już myślami byłam gdzie indziej.

– Mamo... jak ojciec zdecydował o tej szkole z internatem...
– Widziałam, jak jej twarz

się zmienia. Ostatnie, czego chciałam, to ją zasmucać, ale pewne rzeczy musiały być wyjaśnione. – Wiem, że też to przeżywałaś, też nie chciałaś, żebyśmy wyjeżdżała.

– Oczywiście, że nie, kochanie. To rozdarło mi serce. I twojemu tacie też .

– Jasne – prychnął am.

– Katju, uwierz mi. Przecież wiesz, że byłaś córeczką tatusia, jego najukochańszą księżniczką .

– Też tak myślałam.

– To miejsce wtedy chyba nie było dla ciebie najlepsze. Buntowałaś się na każdy możliwy sposób. Wagary, ucieczki, imprezy. A już akcja z narkotykami przebiła wszystko –

ostatnie zdanie powiedziała już surowym tonem.

– I naprawdę nie było innego wyjścia? Może nie znam się na zbuntowanych nastolatkach, ale wykopanie ich tysiące kilometrów od domu to dość radykalne podejście – odpowiedział am buń czucznie.

Dlaczego ta dyskusja znowu schodziła w tym kierunku? Czy ja nie mogę normalnie z nikim rozmawiać ?

Widziałam smutek w oczach mamy, a nie tego chciałam.

– To znaczy...po prostu nie rozumiem .

– Radykalne. Ale pomogł o.

– Może ...

– Powiem ci tak. Nie chciałabyś usłyszeć o tym, że twoje ukochane dziecko prawie zaćpało się na jakiejś imprezie. Czasami trzeba podjąć decyzje, które wydają nam się złe. Z tą a po prostu wybraliśmy mniejsze zło. Tu było za dużo pokus, a ja byłam przerażona, że to się powtórzy i tym razem może nie być przy tobie nikogo, kto ci pomoże.

Podeszłam do niej i przytuliłam ją .

– Przepraszam, mamo. Ostatnie, czego chciałam, to sprawić ci taką przykrość .

Pogłaskała mnie po głowie i pocałowała. To prawda. Jej nigdy celowo nie chciałam skrzywdzić. Wprzeciwieństwie do ojca ...

JAYDEN

W czwartek byłem już całkiem sprawny. Mogłem już normalnie chodzić, biegać czy

zrobić jakiś lekki trening. Na co dzień byłem na siłowni minimum pięć razy w tygodniu. Mieliśmy z chłopakami różne zajęcia, czasem cardio, czasem siłowe, czasem to i to. Dużo sztuk walki, najczęściej krav maga czy tajski boks. Trenował nas genialny gość, Jin. Miał już z pięć dych na karku, a pewnie rozwaliliby sam jeden mnie, Rino i Shade'a na dokładkę. On decydował o częstotliwości treningów, rodzaju i natężeniu. Jeśli o to chodzi, nawet Victor podporządkowywał się jego reżimowi.

Jin służył w Siłach Lądowych, jeździł na różne misje po całym świecie, był snajperem. Kilkanaście lat temu sam został postrzelony, kula trafiła w rękę. Niestety, uszkodziło mu jakiś nerw i mimo wielu starań i rehabilitacji nie był w stanie odzyskać 100% sprawności dłoni, co oznaczało, że nie był już

tak wytrawnym strzelcem. Jego kariera się szybko zakończyła, a państwo powoli o nim zapomniało. Teraz prowadził zajęcia dla dzieciaków z fundacji, pracował w siłowni i przede wszystkim był głównym trenerem żołnierzy Ragnatelliego.

Siłownia, do której chodziliśmy, miała swój specyficzny klimat. Dawniej był tu stary

magazyn produkcyjny. Victor miał jeszcze kilka siłowni w centrum miasta, które uchodziły za supernowoczesne, jednak ta miała jeszcze swój garażowy styl. Tutaj nie przychodził y

korposzczury, żeby popracować nad klatką przed sobotnią imprezą, czy niunie w garsonkach,

żeby trzaskać sobie selfie w lustrze w trakcie lunchu. Dochody z niej były nijakie, mimo to Victor miał do niej ogromny sentyment, a chłopaki ją uwielbiali.

Nie mogłem się doczekać miny Katji, kiedy zobaczy, w jakich warunkach przyjdzie jej

poćwiczyć. Co prawda jeszcze dwa dni temu była megazmotywowana, ale dziś, jak jechaliś my, skubała już nerwowo paznokcie. Parę sytuacji pozwoliło mi zauważyć, że pod osłoną sarkazmu i wywyższania się kryje się często bardzo niepewna dziewczyna. Miałem się jednak na baczność ci. Od czasu, kiedy dowiedziała się, że to nie ja wydałem ją ojcu, zachowywała się nawet ... normalnie. Wręcz przymilająco. Cóż, nie kupowałem tego. Jej nastrój zmieniał się w zależności od tego, co aktualnie chciała zdobyć. I chyba nie spodobało się jej te parę słów prawdy, które jej

wygarnął em.

– Gotowa na pogrom? – zapytałem, kiedy otwierałem przed nią drzwi.

– Oczywiście – odpowiedziała dziarsko, ale minę miała jak zbity pies. Weszliśmy do środka i zaczęła się rozglądać .

Z jednej strony rozstawione były sprzęty do ćwiczeń, rzędy rowerków i bieżni, dalej niewielki ring, na którym często robiliśmy sparingi z chłopakami. W drugim kącie młodzież wka przygotowywała się na zajęcia z Jinem. Dzieciaki miały co najwyżej po 13, 14 lat.

– Co on robi? – zapytała Katja, wskazując brodą jednego z chłopaków. Stał z boku z wyprostowanymi rękami, w obu dłoniach trzymając ciężarki. Niewielkie, mogły mieć może po 2 kg. Ale nie o to chodziło. Chłopakowi już trzęsły się ręce, pewnie stał już dłuższy czas.

– Pewnie coś przeszkrobał – uśmiechnąłem się, bo na początku sam stałem tak średnio raz w tygodniu. Bywałem nieposłuszny, ale po jakimś czasie Jinowi udało się mnie złamać. – Okey, tu jest szatnia dla dziewczyn, przebierz się i lecimy z tematem.

Sam też wskoczyłem w dresy i czekałam na Katję na sali, właśnie koło Jina. Kiedy wyszła z szatni, stwierdziłem, że nie tylko dla niej może to być ciężki trening. Miała na sobie czarne obcisłe legginsy i tak samo obcisłą bokserkę, a długie złote blond włosy spięła w kucyk. Widziałem, jak paru gości już ją obczaja z góry na dół. Świetnie, będę musiał jeszcze odganiać natrętnych adoratorów.

Jak na złość, Katja była niezłą laską. Okey, to był naprawdę fajny kociak. Co prawda nie przyćmiewało to jej paskudnego charakteru, ale byłem tylko facetem i miałem oczy. Choć oczywiście nigdy w życiu bym jej nie tknął. Po pierwsze, nie jestem masochistą. Po drugie, nie odwaliłbym czegoś takiego Victorowi, bo za bardzo go szanowałem. Po trzecie, gdybym

ewentualnie coś spróbował, to by mnie po prostu zająbał. Żołnierz nie ma nawet prawa spojrzeć w stronę córki szefa. Nie wspominając, jaką awersję Ragnatelli miał do gangsterów. Zapewne wymarzył sobie, że jego urocza księżniczka trafi na jakiegoś dzianego lekarza, sędziego albo księcia małego państwa. Podsumowując, Katja była nietykalna i każdy o tym

wiedział .

Podeszła do mnie i zapytał a:

– Co robimy?

– Dziś ćwiczymy z juniorami. Na pierwszy raz będzie dla ciebie jak znalazł, a ja te ż jeszcze jestem trochę połamany.

– Lepiej już się ustaw w kolejce po najnowszy model najeczek
– prychnęła lekceważąco. Uśmiechnąłem się. Naiwna. Po 15 minutach, a za ledwie zdążyliśmy zrobić rozciąganie i rozgrzewkę, pot spływał po niej ciurkiem.

– Żyjesz? – zapytałem, widząc, że machała kettlem czterokilowym jak paralityczka. Przyznam, że było to przezabawne.

– Oczywiście – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Potem przeszliśmy na sprzęt, bo chłopaki zabrali się za boks. Po rozpiętkach księżniczka miała już łzy w oczach i musiałem ją ściągać z ławeczki. Jej oczy błagały o litość .

– Masz dosyć? Nikt nie będzie się z ciebie śmiał, że wymiękłaś .

Wpięć sekund się ogarnęłam a.

– Dawaj dalej, tyranie – wysapał a.

Akurat to w niej zawsze lubiłem. Była niesamowicie zawzięta. Mogłaby tu skonać , byleby tylko nie dać mi tej satysfakcji, że przegrała. To był wykapany Victor, kiedy patrzyła na mnie tym hardym wzrokiem. Zabawne, że była do niego tak podobna, a on na siłę próbował zrobić z niej powabną damę .

Katja była w tym wszystkim totalnie zielona i co chwilę musiałem pokazywać jej, jak prawidłowo wykonywać dane ćwiczenie. Nie wiem, ile razy trzymałem ręce na jej biodrach

czy

talii i ile razy się przypadkiem o mnie otarła, ale ratowało mnie jedynie powtarzanie w myślach jak mantrę „Shade nago, Shade nago, Shade nago, w kowbojskim kapeluszu”. Powinni mi przyznać pierdolony order.

– Dobra, zrób jeszcze dziesięć minut na bieżni i masz spokój.
– Zostawiłem ją i poszedłem do Jina.

– Cześć, Jay – przywitaliśmy się. – Nie było cię chyba z tydzień. – Obróciłem ku niemu prawą dłoń z tatuażem. – Wow, gratulacje, chł opie!

Jin wiedział doskonale, co to znaczy, i widać było, że jest pod wrażeniem. Pokiwał głową. – Niesamowite, jak ten czas leci. Przysięgłbym, że dopiero co miałeś 15 lat i przyszedłeś

do mnie na salę. Jezu, jakim utrapieniem byłeś na początku.

Zaśmiałem się. To prawda, nie miał ze mną najłatwiej. Słuchałem, jak Jin opowiada jeszcze o nowych chłopakach, kątem oka obserwując, jak Katja zmagają się z urządzeniem, by coś na nim ustawić. Długo sama się nad tym nie głowiła, zaraz podszedł jakiś mięśniak z pomocną radą. Kojarzyłem gościa z twarzy. Dobra, ustawił co trzeba, to niech spierdala. Nie rozumiem, o czym tak z przejęciem jej dalej opowiadał. Skierowałem ku nim kroki.

– Katja, nie opieprzaj się. – Rzuciłem szorstko. – Musimy zaraz spadać. Gość na mój widok lekko się spał, co akurat było prawidłową reakcją. – O cześć, Jay.

Nie przypominam sobie, że bym był na „ty” z tym pajacem. Skinąłem mu tylko głową. – Cieszę się, że mogłem pomóc, na razie – powiedział jeszcze do Katji i się zmył.

– Zasuway, nie przyszłaś tu na flirty – zganiałem ją.

– Tak jest, panie trenerze – zsalutował a.

Po szybkim prysznicu i przebraniu się ruszyliśmy do domu. Wiozłem totalne zwłoki w aucie.

– Umieram. I jestem cholernie głodna. Podjedziemy do Maczka? – zaskomlał a.

– Jasne, po to właśnie tam się męczyłaś. Żeby teraz podjechać na Maczka. Puknij się w główkę .

– Tyran.

Wtedy dostałem SMS-a od Roberta. Był jakiś problem na mieście. Mogli to być ludzie Ruska. Zerknąłem na zegarek. Cholera ...

– Wiesz co, trochę mi się spieszy. Podjedziemy najpierw do mnie do mieszkania, muszę się ogarnąć i przebrać. I tak potem jadę po Victora, więc tak będzie szybciej.

– Co będziecie robić? – spytał a. Popatrzyłem na nią spod byka. – Interesy.

Przewróciła oczami.

Zaparkowałem auto w garażu i wjechaliśmy windą na górę .

– Wow. – Od razu, gdy weszła do mojego apartamentu, zaczęła strzelać oczami na

wszystkie strony. – Jak tu... zachowawczo.

– Nie lubię zbędnych pierdół. Ma być praktycznie.

– To widać. Nie lubisz też kolorów, co?

No tak, dominowały głównie odcienie szarości i czerni.

– Ach, ale jaki widok! – Zachwycona podbiegła do ściany z prz eszkleniem.

– Chcesz coś do picia? – zawołałem, podchodząc do lodówki. Wziąłem dla siebie energetyka.

– Masz piwo?

No, na pewno .

– Dostaniesz Ice tea – zaproponowałem i odwróciłem się .

Ona stała już za mną. Wzięła ode mnie butelkę i próbowała ją nieudolnie otworzyć . – I jak się dziś spisałam? – spytał a.

Złapałem za korek i bez trudu odkręciłem. Na chwilę nasze dłonie się ze sobą zetknęły. Czy mi się wydawało, czy się spieszył a?

– Nieźle, nie powiem. Dałaś radę .

Uśmiechnęła się zadowolona z pochwały. Łasuch na komplementy.

– To kiedy zabierasz mnie na zakupy?

– Hehe, spokojnie, mała. To znaczy, że piszesz się na następny trening, pamiętasz? – Pamiętam. I możemy iść choćby jutro.

Odłożyłem pustą puszkę po energetyku.

– Po dzisiejszych ćwiczeniach ze mną nie będziesz mogła jutro chodzić .

Kiedy sam usłyszałem, jak to zabrzmiało, chciałem walnąć łbem o lodówkę. Ona niestety też to odebrała dwuznacznie, bo tym razem naprawdę się zawstydził a.

– Odpal sobie TV czy coś, a ja idę się ogarnąć – dodałem szybko, wyminąłem ją i poszedłem do łazienki.

Wziąłem prysznic jeszcze raz. Dodam, że zajebiście zimny

prysznic.

Jay, kurwa, nawet o tym nie myśl.

Wytarłem się, owinałem ręcznik wokół bioder i przeczesalem włosy. Wyszedłem z łazienki, Katja siedziała na kanapie i oglądała... reklamę miksera.

– Wiesz, że ten telewizor ma ze sto kanałów? – spytał em.

– Lubię telezakupy – powiedziała, obracając głowę w moją stronę .

Bezczelnie zlustrowała mnie z góry na dół. To było spojrzenie, po którym ego każ dego faceta skoczyłoby momentalnie do góry. I nie tylko ego ...

– Niegrzecznie się tak gapić – zganilem ją .

– Nie gapię się. – Uciekła wzrokiem i dalej wgapiła się w swoje miksery.

Jak można lubić telezakupy ?

Wszedłem do sypialni. Otworzyłem szafę w garderobie. Założyłem ciemnoszarą koszulę i

czarne spodnie. Dobrze, zatem czas na błyskotki. Kucnąłem na ziemi. Kliknąłem na dnie szafy. Deczko odskoczyło i ukazał się panel z wyświetlaczem. Wbiłem kod i otworzyły się drzwiczki. Na dnie leżał mój ulubiony colt i wsunąłem go sobie z tyłu za pas. Wtedy usłyszałem jakiś dźwięk, mikrodźwięk, który oprócz mnie usłyszałby pewnie tylko pies. Cholera jasna, powinienem bardziej się pilnować .

– Ładnie się tak skradać? – zapytałem, nie odwracając nawet gł o wy.

Usłyszałem, jak nerwowo zasysa powietrze. Zamknąłem pudło, założyłem panel i zatrzasnąłem denko. Wkońcu

odwróciłem się .

– No więc?

Stała w drzwiach przestraszona. Wiem, że pewnie musiałem mieć lekko wkurzoną minę .

– Ja tylko...po co ci broń ?

– Zawsze biorę na wszelki wypadek – skłamałem.

Nie nosiliśmy broni na co dzień. Za duże ryzyko. Ale Robert dał mi znać, że ponoć

namierzyli dwóch gości od Aleksa, którzy próbowali wyłudzać hajs od właścicieli z naszego rewiru. Broń mogła być przydatna.

Narzuciłem marynarkę i podszedłem do drzwi.

– Proszę, nie rób tak więczej.

– Przepraszam. – Spuściła wzrok i zagryzła wargę .

Uśmiechnąłem się. Prawie dałem się nabrać na te słodkie minki, prawie. Podniosłem jej brodę do góry i spojrzałem prosto w oczy.

– Mówię serio, nie wściubiaj swojego małego zadartego noska w nie swoje sprawy. Nagle słodkie oczy spanielka zamieniły się w małe błyskawice. Wiedziałem.

– Dobrze, już. Nie będę – odpowiedziała znieczcierpliwiona.

– Idziemy.

– Wiesz, co...– zaczęła znów, gdy wychodziliśmy z mieszkania.

– Słucham?

– Zdecydowanie powinieneś mieć taki mikser w kuchni. Jest fantastyczny, mówię ci. **KATJA**

Cieszyłam się na weekend. Ten tydzień autentycznie dał mi wkość w pracy. Biuro robił o nową kampanię, tym razem dla popularnych ciasteczek. Marketingowcy, graficy, wszyscy dwoili się i troili. Na nas na przykład, czyli na mnie i Beth, spadło mnóstwo papierkowej roboty. A Anita znowu miała obłęd w oczach.

Kończyłam też drugi szkic, z Jayem z obitą buźką i tatuażem. To było całkiem niezłe. Trochę w konwencji komiksowej, wyglądał na nim jak superbohater. Potrzeba mi było więcej takich pomysłów.

W piątek faktycznie ledwo chodziłam. Zakwasy miałam wszędzie, na rękach, nogach, na brzuchu, myślę, że nawet na twarzy. Ale spodobało mi się. Po wstępnej euforii i słomianym zapale wczoraj byłam raczej obsrana i gdyby nie to, że musiałam zachować twarz przed Jaydenem, nie dałabym się tam zaciągnąć. A kiedy tam weszliśmy, myślałam, żeby natychmiast

ucieć. Stężenie testosteronu było zatrważające. Mimo to myślę, że dałam radę. Teraz potrzebowałam odpoczynku i w poniedziałek mogliśmy zaczynać od nowa.

W nocy nie mogłam zasnąć. Czekałam, aż otworzą się drzwi i przyjdzie tato. Kiedy wczoraj zobaczyłam, jak Jayden zabiera ze sobą broń, zmartwiłam się. Wprawdzie powiedział, że to normalne, ale jakoś nie mogłam wyluzować. Teraz, gdy przebywałam na co dzień w domu, widziałam więcej. Mimo że miałam świadomość pewnych spraw, to i tak budziły moje

zdziwienie. Kiedyś tak nie było. Oczywiście, byłam młodsza i ojciec starał się przede mną wszystko ukrywać. Ale wyczuwalne było to, że nasza rodzina miała kłopoty. Nie wiem tylko, na ile były poważne.

Wciąż odtwarzałam w głowie momenty z pobytu w apartamencie Jaya i rumieniłam się na samą myśl. Naprawdę nie wiem czemu, bo nic się nie stało, kompletnie nic. Poza tym, że widziałam go praktycznie nago. No, prawie. Nie wiedziałam, że należę do dziewczyn, które mogą się ślinić na widok jakiegoś faceta, a jednak. Nie wiem, czy nagle się zrobił taki seksowny, czy ja tego wcześniej nie dostrzegałam. Może to ten tatuaż tak działał. Chyba było bezpieczniej,

gdy Jaya nie znosiłam.

W pracy się przedłużyło. Kiedy Jayden przyjechał po mnie po osiemnastej, byłam już

cholernie głodna. On też nie jadł, więc podjechaliśmy jeszcze do jakiejś knajpki na kolację. Jak wyruszyliśmy do domu, rozdzwonił się jego telefon.

– Cześć. Słuchaj, mam temat.

To musiał być Shade. W aucie było dosyć cicho i słyszałam, co mówił :

– Jestem za miastem, będę dopiero jutro. Ten chujek Jimmy chce spierdolić. Miał mi dzisiaj oddać grubą kasę. Małolat, z którym jestem ustawiony, dał mi cynka. Jedź tam i wytłumacz mu kulturalnie, że tak się nie robi.

– Cholera, Shade, jestem z Katją. – Zerknął na mnie.

– Nie ma czasu. Jak on mi spierdoli, to się wkurwię. A Victor wkurwi się jeszcze bardziej. Niech poczeka w aucie.

– Dobra, jadę. Wrzuć mi adres.

– Okey, na razie.

– Musimy jeszcze gdzieś podjechać – powiedział do mnie spokojnie.

– Co będziemy robić? – zapytałam podekscytowan a.

– Ty nic. Siedzisz grzecznie w aucie i grasz w tetrisa.

Jezu, kiedy był taki władczy, jednocześnie miałam ochotę go walnąć, a z drugiej strony ... A nieważ ne.

Podjechaliśmy pod adres, który wysłał Shade. Okolica nie była za ciekawa.

– Facet pożyczał kasę od mojego ojca i mieszka tutaj? – zapytałam szczerze zdziwiona.

– Idiota wszystko przepierdala na kasyna i dziwki. Victor od dawna już nie pożycza mu pieniądze dzy.

Jayden rozejrzał się. Po drugiej stronie, przy jakiejś kamienicy, stała grupka chłopaków. Tak na oko po 16, 17 lat. Jak tylko stanęliśmy, zaczęli świdrować wzrokiem auto. Nie wyglą dali na zbyt przyjaznych.

– No dobra, to jednak idziesz ze mną – stwierdził .

Wyszliśmy na zewnątrz. Kilku z nich aż podniosło się ze schodów. Jayden stanął koł o auta i podwinął rękawy koszuli. Popatrzył wprost na nich i zmierzył wzrokiem jak drapież ca. Wyglądali jakby chcieli się na nas rzucić, po czym nagle odpuś cili.

– Chodź, teraz już nic nam nie zrobią – powiedział .

– A samochó d?

– Tym bardziej. Jeszcze popilnują .

– Jak to?

– Tak to. – Wskazał na swój tatuaż .

Weszliśmy na podwórko pana Jimmy'ego. Szłam za Jayem jak

cień. Kiedy podeszliś my pod sam dom, okazało się, że Shade miał rację. Jimmy ewidentnie chciał uciec. Przez okno widzieliśmy salon. Facet miotał się jak oparzony, wrzeszczał, szukał czegoś. Jego, najprawdopodobniej, żona płakała, a między nogami plątał się dzieciak, miał może z 8 lat. Jimmy

pakował torbę, wrzeszczał coś o jakichś kluczykach. Żona podbiegła do niego, chyba chciała go zatrzymać, ale odepchnął ją, aż upadła na podłogę. Zaczął drzeć się na chłopaka, żeby mu oddał kluczyki. Młody płakał, że ich nie ma. Widziałam, jak grubas się poci i coraz bardziej denerwuje. W końcu facet nie wytrzymał, złapał młodego i z całej siły go uderzył. Nie dał mu klapsa, nie uderzył z liścia. Walnął go pięścią, pięścią tłustego dorosłego faceta. Maluch zalał się krwią, od razu upadł .

Zakryłam usta rękami, żeby nie wrzasnąć. Widok był wstrząsający. Najpierw wryło mnie

w ziemię, potem chciałam tam pobiec, ale Jay złapał mnie za rękę i powstrzymał. Popatrzyłam w bok, na niego, ale to już nie był on, to nie był Jayden. Kiedy zobaczyłam wyraz jego twarzy,

sama się przeraziłam.

– Zostań tu, nie ruszaj się – wycharczał. Wyglądał jak wściekły pies, gotowy do skoku. Wszedł powoli do domu. Grubas na jego widok prawie się zmoczył .

– Jay, cześć, ja właśnie ...

– Cisza – powiedział spokojnie Jayden. Tonem, którego nie chciałam na sobie doświadczyć w najgorszych koszmarach.

Matka przyłożyła chłopcu ręcznik do nosa. Podeszłam jeszcze bliżej okna, żeby słyszeć . Jay obejrzał twarz dziecka.

– Nie jest złamany. Nie płacz, młody, trzeba przyłożyć łód.

Maluch ucichł z wrażenia. Grubas pocił się jak szalony, przebierał rękami po ł ysinie.

Chyba nie wiedział, czy spierdalać, czy rzucić się przed Jayem na kolana. Ten wszedł obok do kuchni, wyciągnął jakieś mrożonki z zamrażalki i dał matce. Zaprowadził ich przed telewizor i zwrócił się do dzieciaka:

– Teraz pooglądamy jakieś fajne bajki. – Włączył mu kreskówki i podgłośnił . Kiedy odwrócił się do Jimmy’ego, jego twarz znowu przybrała upiorny wygląd . – Do kuchni. – Popchnął grubasa.

Przeszłam kilka kroków w prawo. Telewizor chodził zbyt głośno, niewiele słyszałam. Na pewno Jimmy tłumaczył się przed Jayem i skomlał, przepraszając. W końcu wyciągnął z torby zwitek pieniędzy i oddał je Jayowi. Ten przeliczył pieniądze i schował do kieszeni. Podszed ł bliżej do faceta i wyraźnie usłyszałam, jak mó wi:

– Lubisz się znęcać nad dzieciakiem, co?

Ten kręcił głową, ale Jay złapał go za szyję .

– Taki jesteś twardy? – Ścisnął go za gardło jedną ręką .

Jimmy zaczynał się dusić. W końcu puścił go, a ten aż osunął się na kolana. I wtedy si ę zaczęło. Jayden chwycił go za kołnierz i zaczął walić w niego pięściami jak w szmacianą lalkę . Miałam wrażenie, że słyszę chrzęst łamanych kości. Grubas próbował się osłaniać, błagał, ale Jayden wpadł w furję. Całkowicie rozkwasił mu gębę, krew zalała mu twarz, całe ręce Jaydena były czerwone.

Jimmy w końcu osunął się na ziemię. Kiedy Jay zaczął go kopać, odwróciłam się, nie mogłam już na to patrzeć. Cała się trzęsłam i czekałam tylko, aż wyjdzie. Wreszcie usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi i obróciłam się. Wyszedł z domu. Wyglądał okropnie. Kolejny raz widziałam go w takim stanie, umazanego krwią. Tylko że tym razem nie jego krwią .

– Chodź – powiedział do mnie nieobecny głosem.

Jego twarz była jak maska, nie wyrażała kompletnie nic. Jakby zamienił się w robota. I to lodowate spojrzenie, które doskonale pamiętałam. Nie wiedziałam nigdy skąd się bierze, ale teraz coś zaczynało mi świtać .

Bałam się. Wiem, że mnie nic by nie zrobił, nie bałam się o to. Ale budziło we mnie lęk to coś, co teraz w nim siedziało.

– Wschowku są chusteczki. Podasz mi? – spytał .

Wyciągnęłam opakowanie. Gdy wycierał ręce, zobaczyłam jego starte knykcie.

– Jeszcze buzia – powiedziałam i sama zaczęłam wycierać mu drobne kropelki krwi z twarzy.

Kiedy w końcu wsiedliśmy do auta, Jayden oparł się o zagłówek, przymknął oczy i siedział tak przez chwilę. Nie ruszałam się, nic nie mówiłam, wiedziałam, że potrzebuje wyciszenia.

Po chwili westchnął głęboko i odezwał się :

– Zaraz wrócę. – Po czym skierował się w stronę tych chłopaków.

– Który z was zna Shade'a? – spytał ich.

Popatrzyli po sobie niepewnie. Wreszcie wystąpił jeden z nich, najwyżej szy.

– Ja go znam.

– Podejdź tu.

Chłopak chciał zgrywać kozaka przed kolegami, ale w jego oczach widać było lekki strach. Podeszedł .

– To ty mu dałeś znać o Jimmym? – spytał go Jay.

– Tak. Shade mnie prosił, by mieć go na oku.

– Dobra robota, powiem mu, że zasłużyłeś na małą premię .

Chłopak się wyluzował .

– Dzięki.

– A teraz zrobisz coś dla mnie. Grubas często leje młodego albo żonę ?

Małolat podrapał się po łepetynie.

– Nooo, zdarza mu się. On dużo przegrywa w kasynach, zakładach. Jak wraca, to wszystko go potrafi wkurzyć .

– Jeśli jeszcze raz zobaczysz młodego z pizdą pod okiem albo rozwalonym nosem, bo staremu omsknęła się ręka, to dajesz mi znać. Od razu. Zrozumiano?

– Dobrze, proszę pana.

Z wrażenia aż uniosłam brwi.

– Świetnie. – Jay wyciągnął stówkę i wcisnął chłopakowi w rękę. – To na zachętę. A teraz wpisz sobie mój numer.

Wracaliśmy w całkowitym milczeniu. Mnóstwo pytań chodziło mi po głowie, ale nie mogłam wydobyć z siebie słowa. Cały czas miałam przed oczami tego chłopca. Jak można tak uderzyć małe dziecko? Jakim okropnym trzeba być człowiekiem, żeby coś takiego zrobić ?

– Jay ...

– Tak?

Wyglądał już normalniej. Jakby wcześniej to nie był on.

– Co będzie z nimi?

– A co ma być ?

– Może trzeba gdzieś to zgłosić, gdzieś zadzwonić. Ktoś powinien pomóc tej kobiecie i jej dziecku.

Zaśmiał się, kręcąc pogardliwie głową .

– To ona musi sobie pomóc. Ale tego nie zrobi. Bo się boi.

– Ale ...

– Zadzwoniłem po pogotowie. Przyjadą, obejrzą chłopaka, zabiorą też tego gnoja. Myślę , że dosadnie mu wytłumaczyłem, żeby ta sytuacja nigdy więcej się nie powtórzył a.

– A jeżeli ten cały Jimmy powie, że ty tak go pobiłeś? Przecież mogą cię wsadzić . Jay tylko się zaśmiał, już bardziej wyluzowany.

– Jesteś słodka. Nic nikomu nie powie, nie musisz się o mnie martwić .

– Nie martwię się .

– Okey...niech ci bę dzie.

– Jay..? – musiałam o to zapytać .

– Cóż znowu?

– Czy...twój ojciec był taki jak on? – Spojrzałam na niego nerwowo. – Czy on cię bił ? Widziałam, jak zaciska się jego szczęką, jak mocniej ściska kierownicę. Już nawet nie

musiał odpowiadać .

– Katja, nie baw się teraz w psychologa – odpowiedział rozdrażniony.

– Przepraszam. Ale zawsze, kiedy cię widziałam z jakimiś nowymi śladami po uderzeniu,

mówiłaś, że biłaś się z kolegami. Mój ojciec powtarzał to samo.

– A co mieliśmy mówić małej dziewczynce? Wiesz, że Victor nie chciał cię wplątywać w takie tematy. Zresztą to było dawno temu, nie ma o czym gadać .

– Po twojej reakcji myślę, że jednak jest.

– Jimmy i tak dostałby wpierdol, więc sobie nie dopisuj historii.

– Jay, wpadłeś w obłąd. Szkoda, że nie widziałeś swojej twarzy. Nie mów mi, że cię to nie ruszył o!

– Katja, do kurwy nędzy, o co ci chodzi? – krzyknął. – Co chcesz wiedzieć? Że dostawałem wpierdol, bo ojcu przeszkadzała szklanka na stole? Że połamał mi krzesło na

plecach, bo go wkurwiła baba w sklepie? Czy jak zszywali mi łeb, kiedy roztrzaskał na nim wazon?...Nie, Katja, on mnie nie bił... Tylko katował .

– Przepraszam, nie wiedziałam...– Patrzyłam na niego zszokowana.

– Daruj sobie, księżniczko, bo gównu wiesz o życiu.

Spuściłam wzrok, łzy stanęły mi w gardle. Podjechaliśmy na nasz podjazd, a ja nie mogłam się ruszyć. Domyślałam się, że te bójkę z kolegami są naciągane, ale nigdy nie pomyślałabym, że aż tak. Że dzieciństwo Jaya wyglądało właśnie jak dzisiejszy wieczór tego malca. Albo gorzej. Zawsze był taki

zamknięty w sobie i niedostępny. Czułam się jak totalna idiotka. I jeszcze byłam taka wś cibska.

Jayden otworzył przede mną drzwi auta.

– Chodź... – Przechylił głowę. – Ty pł aczesz?

– Nie ...

No i oczywiście, jak na zawołanie, zalała mnie fala łez. Jay załamał ręce jak przy niesfornym dziecku.

– Katja, nie płacz, proszę .

Wodpowiedzi poszła druga fala, tym razem z głośnym szlochem.

– Okey, trochę przesadziłem. Po prostu nie lubię o tym gadać. A takie sytuacje... wpadam w furję. Przepraszam, chodź .

Wyciągnął mnie z auta i przyciągnął do siebie. Obejmując mnie ramionami, przytulił do swojej klatki. Przytulił. Jayden mnie przytulał. Czułam ciepło bijące od niego.

– No juuuż, ileż można mieścić łez w takiej malutkiej główce?

Gładził delikatnie moje plecy. Złapał moją twarz w obie ręce, spojrzał mi głęboko w oczy i palcami delikatnie ścierał łzy. Boże, czy on mnie zaraz ...

– Wyglądasz jak panda – stwierdził .

– Że co?

Że co???

– Cały tusz ci się rozmazał. – Popatrzył na swoją koszulkę, przybrudzoną malowidłami z mojej zapłakanej twarzy. – Myślałby kto, że jesteś taka wrażliwa – dodał z małym przeką

sem.

Spojrzałam na niego spod byka.

– Dom jest pusty. – Wskazał na ciemne okna. – Mam z tobą zostać przez chwilę ? Kiwnęłam smutno głową .

– Dobrze. Chodź, pando.

Wystrzeliłam do łazienki jak z procy. Kiedy spojrzałam w lustro, myślałam, że rozplaczę się znowu. Wyglądałam okropnie. A on mnie taką widział, Boże... Zaraz, zaraz! Zdecydowanie nie powinno mnie obchodzić, jak przy nim wyglądam. Wogóle.

Ale obchodziło. Co tu się stało? Dlaczego nagle stał się taki słodki i kochany, i tak ładnie pachniał? Przecież jeszcze jakąś chwilę temu na mnie nawrzeszczał !

W mojej głowie roilo się od pytań. On nie był słodki, był nadętym dupkiem. Co nie

zmieniało faktu, że wciąż czułam jego dłonie okalające moją twarz i ścierające mi łzy. Kiedy wyszłam z łazienki, Jay siedział rozwalony w salonie, na kanapie.

– Zrobiłem ci herbatkę – odezwał się .

Klepnęłam ostrożnie obok niego.

– Po pierwsze, w ogóle nie powinnaś tego widzieć. Wszystko wyszło nie tak. Przepraszam. – Chciał mnie lekko objąć, ale ja wtuliłam się w niego cała, bardzo niewinnie oczywiście. – I poniosło mnie. To tak nie wygląda naprawdę. Nie wyżywam się na ludziach jak zwierzę...

– Jay, przestań już. Nie obchodzi mnie ta gruba świnia. Zasłużył sobie.

– Co ty mó wiesz?

Nie widziałam jego twarzy, ale po głosie wyczułam, że był zdziwiony.

– Nie było to nic miłego do oglądania, ale należało mu się. Skoro sam bije swojego dzieciaka, niech wie, jak to jest. Żal mi tylko tego chłopczyka.

Jayden obejmował mnie niedbale i poczułam, jak leciutko muska mnie kciukiem. Prawie niewyczuwalnie, pewnie pocieszająco, po kumpelsku. Jednak powoli robiła mi się gęsia skórka i myślałam tylko o tym, by on tego nie wyczuł .

– I przykro mi, że ciebie też to spotkało – dodał am.

– Czasem tak bywa – odrzekł i rzucił bez troski, biorąc pilota do ręki: – Obejrzyjmy coś wesołego.

Zostawił na jakiejś komedii romantycznej. Oglądaliśmy w ciszy, mnie powoli już się kleiły oczy, byłam wymęczona tym wszystkim.

– Katju?

– Tak?

– Jak przyjedzie Victor... hmm, lepiej, żeby nie zobaczył nas... no wiesz, tak przytulonych.

Twarz mi cała zapłonęła. Całe szczęście, że tego nie widział .

– Yyy no jasne, tak.

– Po prostu on jest wrażliwy na twoim punkcie, mógłby sobie coś pomyśleć... – Racja, tak. Zresztą jak przyjedzie, pójdę od razu na górę .

Tak też się stało. Jakies 20 minut później usłyszeliśmy, jak auto wjeżdża na posesję . Musiałam odkleić się od Jaya i iść do siebie. O dziwo, zrobiłam to bardzo niechętnie. Słyszałam,

jak wchodzi tato i jak Jay się z nim wita, przechodząc w tryb służbowy. Chłodno i rzeczowo, bez emocji. Jakbym przed chwilą rozmawiała z zupełnie kimś innym. Przeszli do gabinetu, co oznaczało, że chcieli porozmawiać bez świadków. Co również instynktownie zniosło moje nogi po cichutku na dół. Nie musiałam nawet podsłuchiwać w spiżarni, nie spodziewali się tu nikogo, drzwi zostawili niedomknięte.

Jay oddał ojcu kasę .

– Serio, chciał spierdolić? – niedowierzał ojciec.

– Zbyt długo mu pobłażaliśmy. Ale zawsze miał pięć wzruszających historyjek. – Jak to załatwiłeś? – Ojciec oparł się o biurko.

– Na pewno drugi raz nie będzie chciał nas wykiwać. A zostało mu jeszcze kilkanaście tysięcy do oddania.

– Wporządku. Możesz iść .

– Szefie, musisz jeszcze o czymś wiedzieć. – Stanął prawie na baczność, wyprostował wany. – Katja była ze mną .

– Jak to: z tobą? – Tato aż wstał od biurka.

– Nie było czasu. Musiałem ją zabrać .

– Widziała cię ?

– Tak.

Ojciec zacisnął usta w linijkę .

– To nie wszystko – odparł, a na twarzy ojca było widać coraz większe napięcie. – Puściły mi nerwy.

– Tobie? Co się dzieje, Jay?

Po cholere on to mówił mojemu tacie? Czy naprawdę musiał być aż tak szczery ?

– Po prostu... trafiliśmy na moment, kiedy Jimmy złał swojego dzieciaka, prawie złamał mu nos. Odjebało mi.

Nie zdążyłam mrugnąć, kiedy dłoń mojego ojca wylądowała na twarzy Jaya. Głowa poleciała mu na bok, zachwiał się, ale utrzymał na nogach, po czym po prostu potarł policzek. Otworzyłam buzię w szoku. Jay nie zrobił nic. Nie jęknął, nie przeklął, nawet nie spojrzał krzywo na tatę. Po prostu przyjął to, jakby to było coś normalnego. A może było, tylko ja nie miałam okazji tego wcześniej zobaczyć. Może tak właśnie wyglądała dyscyplina u bossa.

– Kontrola, Jay. Ile czasu poświęciłeś, by nauczyć się panować nad sobą w takich sytuacjach? Nie pozwalaj, by zaślepiła cię wściekłość. Z takim idiotą jak Jimmy ci się udał o. Ale mogą ci się trafić gorsze sytuacje.

– Wiem, szefie.

– Jak ona na to zareagowała? – zapytał ojciec po chwili.

– Powiedziała, że sobie zasłużył .

Widziałam, jak Jay próbuje zagryźć wargę, ale nie mógł powstrzymać uśmiechu. – Ta dziewczyna wpędzi mnie kiedyś do grobu.

Uciekłam po cichutku do pokoju. Złapałam za telefon i odpaliłam komunikator z Millie. *Ja*: Co zrobić, gdy czujesz, że zaczyna ci się podobać nieodpowiedni facet?!

M: Nieodpowiedni facet? Nie znam takiego wyrażenia :D Ja preferuję tylko nieodpowiednich. Kto to?

Ja: Jayden.

M: Coooo? Chyba sobie żartujesz?

Ja: Nie żartuję : (Nie wiem, co się dzieje.

M: Czy ty masz dwubiegunówkę??[4] Jeszcze ze dwa tygodnie temu był twoim wrogiem numer jeden.

Ja: A teraz zaczyna być gościem, przy którym się jąkam i czerwienię. Sama mówiłaś, że jest megaciachem!

M: Mówiłam, mówiłam... Ja wiele rzeczy mówię. I nagle tego posłuchałaś. Ogarnij się . On jest...sama wiesz kim!!

Ja: Lordem Voldemortem?

M: Głupia! Jest...ma bardzo specyficzną pracę .

Ja: Wiem. Dziś widziałam próbkę jego możliwości ci.

M: To znaczy?

Ja: Widziałam, jak rozwiązuje konflikty z klientami ...

M: I to powinno dać ci do myślenia .

Ja: To sprawiło, że jeszcze bardziej mi się podoba.

M: Jesteś popieprzona.

Ja: Jeszcze chwilę temu pisałaś, że nie wiesz, co to znaczy nieodpowiedni facet.

M: Nieodpowiedni to jedno. Taki, któremu mój ojciec może odstrzelić łeb za to, że mnie dotknie, to zupełnie inna bajka.

Ja: Nie zrobiłby tego...chyba ...

M: Lepiej tego nie sprawdzać .

Ja: Miiiiiliee, co ja mam robić ???

M: Musimy znaleźć ci odskocznię :D Zrobmy imprezę, zaprosimy mnóstwo gorących

facetów. Zapomnisz o nim. Pewnie jesteś wyposzczona i rzucasz się na pierwszego przystojniaka, którego napotkałaś .

Ja: Myślisz?

M: Zdecydowanie. A teraz idź spać i rączki na kołderkę !

Ja: :P

Millicent miała rację, trzeba otworzyć się na nowe znajomości. Jay był przystojny, nie ma

co ukrywać, do tego posiadał ten seksowny urok niegrzecznego chłopca, a takich próżno było szukać na zajęciach z historii sztuki. Dziś pokazał również swoją wrażliwą stronę, i to mi musiał o namieszać w głowie. Zatem zasnęłam spokojnie z rączkami na kołderce.

* * *

Rano przy śniadaniu tato patrzył na mnie badawczo. Czekałam, aż padnie to magiczne zdanie.

– Katja ...

Oho, mamy to .

– Byłaś wczoraj z Jaydenem u Jamesa.

Hmm, ciekawie to zabrzmiało .

– Tak, byłam.

– Nie powinien cię zabierać ze sobą na takie spotkania i już mu o tym powiedziałam. *Taa, widziałam.*

– Mam nadzieję, że nie będziesz już musiała oglądać tego typu

scen.

Splotłam ze sobą ręce i przekrzywiłam głowę .

– Tato, nie jestem już dzieckiem, a poza tym nie jestem głupia. Ta tłusta świnia chciał a uciec z twoimi pieniędzmi. Do tego bije swojego dzieciaka. Jayden odzyskał twój hajs i prawdopodobnie uratował chłopaka przed dalszym maltretowaniem – wzruszyłam ramionami. Ojciec aż zrobił karpia z wrażeńia.

– Powinieneś być zadowolony – dodałam.

Wgryzłam się w ostatniego tosta na moim talerzu.
Zaskoczenie, jakie malowało się na

jego twarzy, było wręcz urzekające. Chciałam już iść na górę się ubrać, ale do kuchni weszła mama.

– Dobrze, że jesteś. Musimy o czymś porozmawiać. – Mama postawiła przede mną swój laptop i usiadła obok. – Pamiętasz, jak mówiłaś, że bym wrzuciła zapytanie o propozycję do licytacji?

– Taak?

– To był świetny pomysł. Mam mnóstwo propozycji.

– No to super, mamo.

Ale machnęła na to ręką .

– Tak, tak... cóż, jedną z wygranych będzie kolacja z tym piosenkarzem, Davem, jak mu tam... nieważne. Wkażdym bądź razie ktoś jeszcze rzucił pomysł randki z... Katją Ragnatelli. Oplułam się sokiem.

– Z kim?! Znaczy co? To chyba jakiś żart?

Wycierałam sok rękawem, nie mając serwetki pod ręką. To

chyba zaprzeczyło mojej wcześniejszej wypowiedzi na temat mojej dorosłości. Ojciec pokiwał głową z dezaprobatą .

– Propozycja zdobyła mnóstwo wyświetleń i jest pełno komentarzy. Katja, to może by ć

hit.

Wsadziłam palec do gardła, jakbym miała wymiotować .

– Po moim trupie.

– Da się załatwić – mruknął ojciec znad gazety.

Żartowniś .

– Córeczko, korona ci z głowy nie spadnie, jeśli to dla nas zrobisz. Jedna mała randka. Pamiętaj, że to na cele charytatywne, dla dzieci – naciskała mama.

Wiem, jak zależało jej na tej fundacji, jak starannie szykowałą się na każdy bal. Mogłabym w końcu zrobić coś dobrego dla niej. Poza tym może to byłoby antidotum na moje

chwilowe zaślepienie ochroniarzem. Może randkę wylicytuje jakiś książe z bajki, może poznam kogoś interesującego ...

– Mnie również ten pomysł wydaje się niedorzeczny – skrzywił się tato.

Okey, to przyklepało temat, idę w to. Coś jeszcze wpadło mi do gł owy.

– A co powiecie na mały układzik? – Zatarłam rączki. – Zgodzę się na to upokorzenie pod warunkiem, że pozwolicie mi urządzić małą imprezkę w domu. Powiedzmy za tydzień w weekend.

– Po moim trupie – wysapał tatuś .

– Da się załatwić... Oj tato, nic wielkiego. Po prostu przyszłoby parę osób, ogarnie się trochę jedzenia, alkoholu i muzykę. Takie miniparty. Wszyscy znajomi, których znacie.

– Za tydzień nas nie ma, płyniemy w rejs ze znajomymi. –
Ojciec wstał od stołu.

– Kochanie, ja nie widzę przeciwwskazań. Poprosisz któregoś z chłopaków, żeby miał oko na dom – wtrąciła mama.

Tylko nie JEGO .

– Jaya nie będzie – powiedział ojciec.

Jessst !

– No to kogoś innego. Przecież John będzie wolny.

– Nie podoba mi się ten pomysł .

– Tato, to na cele charytatywne – sparodiowałam mamę .

Westchnął, drapiąc się po skroni.

– Wszystkie pokoje mają być zamknięte. Mój gabinet tak samo. Zresztą ktoś z moich ludzi zostanie w domu.

– Jasna sprawa – ucieszyłam się .

Już widziałam to oczami wyobraźni. Impreza nad basenem, drinki, zarcie, a Mills ogarnie jakichś przystojniaków.

Przez cały dzień szkicowałam. Musiałam się naprawdę do tego przyłożyć, jeśli chciałam się dostać na tutejszy uniwersytet. Nie miałam wyjścia. Przydałoby się też wsparcie finansowe, bo jak ojciec się dowie, że rzuciłam historię sztuki, to wywali mnie z chaty na zbity ryj. Jeżeli druga

asystentka jest na macierzyńskim, może to trochę potrwać. Może mogłabym się tam zaczepić , choć na chwilę, zdobyć

doświadczenie i rozglądać dalej.

Jak na złość, kiedy siadłam do szkicownika, przed oczami miałam tylko jeden obraz. Jayden wpadający w furję. Jego twarz, te emocje, złość... to było zbyt dobre, żeby tego nie przelać na papier. Miałam na to nawet świetny pomysł. Tylko dlaczego znowu on, do cholery? Skoro jednak chciałam być profesjonalistką, należało oddzielić żalosne emocje od pracy. Szkicowałam, myśląc o wczorajszej sytuacji. Przypomniał mi się Walter. Choć też by ł przystojny, inteligentny i do tego bardzo opiekuńczy, to ciężko byłoby go uznać za samca alfa.

Jayden za to aż ociekał męskością, w taki nieoczywisty, nienachalny sposób. I chociaż sam by ł niebezpieczny, przy nim czułam się najbezpieczniej na świecie. Czy ja miałam jakąś obsesję na

punkcie niegrzecznych chłopców? Albo raczej kompleks tatusia, skoro pociągali mnie tacy faceci... Bleeh. Skupmy się lepiej na jego wadach. Bo przecież mimo wszystko przez większy czas działał mi na nerwy. Był arogancki i nadęty. I na każdym kroku musiał mi przypominać, że

uważa mnie za niedojrzałą małolatę .

Oprócz wczorajszego wieczoru. Tak, wczoraj był taki czuły i kochany. Jak zdarta pł yta odtwarzałam w głowie jego dotyk, jego dłonie na mojej buzi, jego ramiona wokół moich. Nawet nie wiedziałam, że potrafi taki być, że stać go na takie odruchy człowieczeństwa. Poza tym teraz, kiedy znałam prawdę o jego ojcu, jakoś bardziej rozumiałam, dlaczego bywał taki mrukliwy. W głowie mi się nie mieściło, jak można tak traktować własne dzieci. Pomyślałam o tym, co

wykrzyczał mi Jayden. O biciu, rozwalonej głowie, wkurzonym ojcu.

Victor nigdy nie podniósł na mnie ręki. Choć potrafiłam być wrzodem na tyłku, ni gdy mnie nie uderzył. Byłam o niego zazdrosna, o to, jak zajmował się Jaydenem, ile czasu z nim

spędzał. Nawet nie wiem ile razy pomyślałam, żeby spadał do swojego taty, a nie zabierał mi mojego. Gdybym wiedziała, jaki jest jego staruszek, może nie byłabym wobec niego taka odpychająca.

Staralam się trochę naprawić te relacje. Tę kumpelską, rzecz jasna. Tę, w której wodziłam za nim wzrokiem, musiałam zdusić w zarodku. Ciągle zastanawiało mnie to, że pomimo konsekwencji nie powiedział ojcu o narkotykach. Musiał mnie lubić, do cholery, choć trochę. Wróć! Nie to miało być tematem tych rozmyślań...

Wieczorem wpadł Robert. Siedzieli z ojcem w gabinecie, omawiając swoje sprawy, po czym przyszli do kuchni. Akurat kroiliśmy ciasto upieczone wcześniej przez Rosie.

– Zostało coś jeszcze? – zapytał tato, siadając do stołu.

– Zaraz ci nałożę.

– Robert, napijemy się? – Zwrócił się do wujka i nalał im po drinku.

– Kochanie, idę się położyć. – Mama pocałowała ojca w policzek i poszła na górę.

Nałożyłam sobie dwa spore kawałki, w końcu spałam na siłowni, co nie? Nastawiłam wodę na herbatę i usiadłam z nimi jak to piąte koło u wozu.

– Tato, jaki właściwie był ojciec Jaydena? – Wtrąciłam się nagle do ich rozmowy. Spojrzeli po sobie.

– Myślałem, że wczoraj zamknęliśmy ten temat – powiedział ostrzegawczo.

Robert natomiast patrzył z nikłym uśmiechem. Ten gość był zawsze dla mnie zagadką. – Pytam poważnie.

– Był śmieciem – odezwał się wujek, a tato spojrzał na niego

krzywo. – Taka prawda – ciągnął. – Był gównianym mężem i gównianym ojcem. Kiedy wywalili go z roboty, z jakiejś fabryki, zaczął chlać. Zatrudnił się potem jako cieć na jakimś parkingu. Jak przychodził do domu wstawiony, to obrywało się młodemu i matce. I to nieźle, bo był naprawdę sporym gościem. Mówili na niego Niedźwiedź. Sam nie chciałbym dostać od takiego faceta, a co dopiero dzieciak.

Ojciec niespecjalnie był zadowolony z tej opowieści Roberta. A mnie na samą myśl o bitym Jayu ścisnęło w sercu. Na szczęście woda zaczęła się gotować, więc wstałam i nie widzieli mojej zasmuconej twarzy. Zalałam torebkę wrzątkiem i wyjęłam cukiernicę z szafki.

– Zginał w wypadku? – spytał am.

– Tak. Niedźwiedź jechał na gazie – odpowiedział mój ojciec.

– Walnął w jakiś płot czy coś .

Niedźwiedź jechał na gazie. Znowu to *deja vu*. Skąd...

Niedźwiedź jechał na gazie. Nagle

zaskoczyło. Kawałki układanki poskładały się do kupy. Cukiernica wypadła mi z rąk, roztrzaskując się o podłogę. Zabrakło mi tchu.

– Katja, co się dzieje? – słyszałam głos ojca jak przez mgłę, z daleka.

Niedźwiedź jechał na gazie .

Zakręciło mi się w głowie. W ostatniej chwili złapał mnie tato.

– Katja, mów do mnie – krzyczał przerażony.

– Jestem, jestem.

– Posadź ją .

– Wypij – Robert podał mi szklanekę wody.

Piłam łąpczywie. Powoli kolory zaczynały wracać. Oddech się normował .

– Córeczko, co się stał o?

– Nie wiem, zakręciło mi się w głowie po prostu. Już mi lepiej. Zdecydowanie. – To dobrze. Jezu, jak mnie przestraszyłaś .

Patrzyłam w zatroskane oczy mojego taty. Najbardziej bezwzględnego człowieka, jakiego znałam.

9 lat wczeszniej

Katja była przeszcześliwa. Nareszcie był koniec roku, zaczęły się wakacje. Jej ś wiadectwo było nieskazitelne. Ciężko na to ostatnio pracowała, by podciągnąć się z paru przedmiotó w. Marzył jej się rower, który widziała w telewizji. Był piękny. Różowy z kolorowymi przerzutkami, miał elektroniczny licznik i miejsce na bidon. Do tego piękny koszyk. Musiała go mieć. Ale tato postawił warunek. Powiedział, że pomyśli o jego kupnie, jeśli poprawi oceny na koniec roku. Teraz miała nadzieję, że nie wycofa się z danej obietnicy.

Wpadła do domu. Widziała auta na podjeździe, więc tato już był. Kiedy zastała ją cisza, było pewne, że siedzieli w gabinecie. Zawsze omawiali tam swoje sekretne sprawy. Kiedy ś podsłuchiwała, jak tato mówił mamie, gdzie schował prezenty na gwiazdkę. Rower!!! Może właś nie o tym rozmawiali. Pobiegła jak strzała do spizarni. Ustawiała sobie krzeselko koło stoł u, wgramoliła się na górę i zaczęła nasłuchiwać z przejęciem.

– *Ma być czysto jak łza – powiedział tato.*

– *Nie wiem, czy uda się to stuprocentowo – usłyszała głos wujka Bobby' ego.*

– *Wiesz, kto będzie prowadził dochodzenie. Wrazie czego*

zapłacisz mu tyle, ile trzeba. Czyżby rower? Katja ucieszyła się .

– Wszystko ma być sprawdzone, trasa, pogoda, kto go wcześniej widział i tak dalej. – Jasne.

– Mówię serio. Wszystko ma wyglądać tak, jakby Niedźwiedź jechał na gazie. Żeby do niczego nie można było się przyczepić. Stuprocentowy wypadek bez osób trzecich. Znajdź jakiegoś łatwego ś wiadka.

– Okey. Co z Jayem?

– Przyjedź po niego potem.

Katja zmarkotniała. Jakiś głupi niedźwiedź jej nie obchodził. Tato pewnie zapomniał o rowerze, bo znowu musiał się zająć Jaydenem. Wyszła wkurzona ze spiżarni, tornister rzuciła w przedpokoj, a świadectwo w kuchni na stole. Poszła obrażona do siebie.

** * **

Zastanawiałam się, czy to wszystko mi się nie przyśniło, czy to nie były jakieś mary. Z jednej strony, to było totalnie bez sensu, z drugiej – idealnie składało się w całość .

Siedziałam na leżaku przy basenie, wdychając świeże powietrze. Obok stała pusta szklanka po wodzie.

– Jak tam, już lepiej? – Tato przyszedł do mnie i usiadł obok.

Miał takie zaniepokojone, łagodne spojrzenie. Czy mógł zlecić zabójstwo ojca Jaya? To nie mieściło mi się w głowie.

– Tak, to było jakieś chwilowe zawirowanie, nic mi nie jest.

– Wyglądasz strasznie blado. *Trudno się dziwić. Po takim szoku ?* Pogłaskał mnie po policzku.

– Idź się położyć .

– Zaraz pójdę .

Nie mogłam rozgryźć, po co mieliby to zrobić. Jedynym sensownym wyjaśnieniem był o

to, jakim był człowiekiem wobec Jaydena. Ale mimo wszystko to, że go bił, nie mogło być chyba dostatecznym powodem, by mój ojciec go zabił. U niego pracowało wielu chłopaków i większość z nich pochodziła z szemranych rodzin, patologicznych. Chyba że... Jayden to zaaranżował . Kiedy przypominę sobie, jak zareagował na furję Jimmy’ego, to miało sens. Jay miał jakieś 16 lat. Pracował już u ojca jakiś czas. Sam pewnie nie był w stanie tego zorganizować w taki sposób, by na nikogo nie spadły oskarżenia. Mógł poprosić Victora.

Wjakiś sposób mnie to przeraziło, ale musiałam patrzeć trzeźwo. Pobicie tego grubasa to pewnie jedno z wielu zadań Jaya wykonywanych na co dzień. Wczorajsza sytuacja za bardzo namąciła mi w głowie. Trochę czułości i już zapomniałam, kim był .

Jeśli chodziło o jego ojca, Jacka, to jeżeli był taki jak Jimmy, nie było mi go specjalnie żal. Tacy ludzie w ogóle nie powinni chodzić po ziemi. Ale Mills miała rację – Jay był gangsterem. I zostanie gangsterem, co powinnam sobie uświadomić, myśląc o tym, jak miło si ę do niego przytulało. I tak, mówię to ja, córka najważniejszego z gangsteró w.

* * *

W poniedziałek byłam jak na szpilkach. Obserwowałam z boku Jaydena, ale jakoś nie miał na czole napisane „zabiłem swojego ojca”. Był normalny, jak zawsze. Tylko do kolekcji sińców na twarzy doszedł mu lekki ślad pod prawym okiem. Kara od mojego tatusia.

– Coś nowego? – zapytałam niby niewinnie.

– Nieee, pewnie Jimmy musiał mnie gdzieś drasnąć przypadkiem – powiedział bez zająknięcia.

I ja się jeszcze zastanawiałam, czy on mógłby zabić swojego popierdolonego starego ?

– Widzę, że wzięłaś rzeczy na przebranie? – Kiwnął głową na leżącą na moich kolanach torbę sportową .

Wyrwałam się z rozmyślań i przytaknęłam .

– Czyli zapal trwa i lecimy dziś na trening? – uśmiechnął się .

– Oczywiście cie.

Kiedy po pracy jechaliśmy z Jaydenem na siłownię, przyznam, że się stresowałam.

Problem polegał na tym, że aktywność ta wymagała sporo kontaktu fizycznego i co rusz słyszałam od niego: pochyl się, wypnij się, biodra w tył i tego typu rzeczy. Zakwasy to ja jutro będę mieć od wysiłku włożonego w pokazywanie, jak bardzo jestem profesjonalna i że nie rusza mnie to, jak Jay kładzie ręce na moim brzuchu, dociskając do maty.

Wszędzie czułam jego dłonie, jego dotyk. O ile w głowie miałam moralne rozterki co do jego czynów, tak ciało bezwstydnie miało to gdzieś. Wprost lgnęło do niego, jak ćma do światła. A obserwowanie Jaya podczas jego treningu... O mamo! Nie, to nie było płytkie. Myślałam przy tym o bardzo ważnych sprawach, jak na przykład o ekologii. Moglibyśmy zaoszczędzić

naprawdę dużo wody, biorąc razem prysznic.

– Cześć, Katja – zagadnął mnie ten sam koleś, którego ostatnio poznałam przy

ławce czkach.

Chyba miał na imię Adam .

– Hej – uśmiechnęłam się, machając hantlami.

– Jak tam? Widzę, że się spodobało, skoro wróciłaś? – spytał .

Wspomniałam mu ostatnio, że to mój pierwszy raz.

– Zdecydowanie.

– Tak trzymać. Hej, nie chciałabyś może ...

Nagle pojawił się Jayden.

– Katja, skończyłaś serię ?

– Właściwie już tak.

– Zrób jeszcze cardio na rowerku.

– Okey, lecę dalej. – Kiwnęłam Adamowi, a Jay rzucił mu przeciągłe spojrzenie. Poszłam na rower, a on wskoczył na ring.

Akurat przyszedł Grand i urządzili sobie mały sparing. Cudny widok. Jin sędziował, a ci się naparzali. Dobrze, że mieli na głowach te kaski ochronne, bo twarz Jaya już wystarczająco przypominała worek treningowy. Nie wyglądało to jak niewinny sparing, każdy z nich był cholernie zawzięty. Myślałam, że zaraz coś sobie zrobią. Odstawili takie widowisko, że oczy prawie wszystkich ludzi w siłowni zwrócone były w ich stronę. Sama patrzyłam jak urzeczona. Widziałam, jak Jay uderzył Granda bokiem w głowę, ten się zachwiał, zataczając się

złapał go w pól i uderzył kilka razy w korpus. Jay w końcu odskoczył, obrócił się i kopnął go centralnie w szyję. Grand w ostatniej chwili złapał jego nogę, wykręcił i Jay poleciał na ziemię . Rzucił się na niego i zaczął okładać pięściami, ale ten

złapał jego rękę i wykręcił całą kowicę. Mocowali się tak chwilę, wyglądało, że Grand nie ma już możliwości ruchu, ale po chwili odbił się nogami i przycisnął Jaya. Za chwilę znowu zerwali się do góry. Nie byłem w stanie zliczyć ciosów i kopniaków, które leciały. Walka była wyrównana, ale to Jayden był bardziej zadziorny. Silne emocje widoczne na twarzy odbijały się w jego ruchach. Grand natomiast robił wszystko ze stoickim spokojem. Kontrolował całe swoje ciało i ruchy. Przez cały czas Jin mówił coś do nich, dawał im jakieś wskazówki, a oni z coraz większą determinacją rzucali się na siebie. W końcu ich rozdzielili. Po chwili przerwy wziął Jaya na środek i sam stanął w ringu naprzeciwko. Tyle że Jin był starszy od mojego ojca i nawet nie założył ochraniacza. Serio, nie chciałam na to patrzeć. Dziesięć minut później zbierałam szczękę z podłogi. I tym bardziej nie mogłam na to

patrzeć. Jin złożył go jak nieszczęście. Jayden skakał wokół niego, próbował go rozegrać na każdy możliwy sposób, ale na każdy cios pięścią Jin uchylał się, zadając mu dwa z drugiej strony. Każdy kopniak łapał w locie, tak że Jay wypieprzał się na matę jak długi. Po całej sileowni rozchodził się odgłos jakby waleń padał w ocean. Wszyscy, dosłownie wszyscy, obserwowali to show.

Podszedł do mnie Grand:

– Widzę, że ci się podoba.

– Jestem w szoku. Czy Jayden to w ogóle przez yje?

– Jak zawsze. Dostajemy regularny wpierdol od Jina, ku uciesze publiczności, jak widzisz.

– On jest jak pieprzony dziadek Miyagi w „Karate Kid” .

Grand zaśmiał się .

– Jest nawet lepszy. Auuc, to musiało boleć – skrzywił się .

Patrzyliśmy właśnie, jak Jin wyrzuca serię ciosów w ledwo

żywego Jaya. W końcu dał mu spokój, gdy ten już nie mógł utrzymać się na nogach. Zdarł z głowy ochraniacz i leżał tak na

środku ringu. Nie mogłam się powstrzymać i podbiegłam do niego. Wdrapałam się do środka i

kucnęłam przy nim.

– Jay, wyglądasz jak gówno – wyszczerzyłam się .

– Wody – wysapał .

Podaliśmy mu bidon. Najpierw połał się cały, potem wypił resztę .

– Myślę, że już nie będziesz taki ładny – palnęłam .

– Uważasz, że jestem ładny? – uśmiechnął się zakrwawionymi dziąsłami .

Pokazałam mu język.

– Teraz jesteś paskudny.

– Dzięki za wsparcie. – Próbował się podnieść. – Cholera, chyba złamałeś mi żebro – wysapał do Jina.

– Masz ostatnio koncentrację jak stara baba. Weź się do roboty, bo niedługo ona cię rozłoży. – Wskazał na mnie.

– Czemu nie. – Jay mrugnął, a ja klepnęłam go w ramię .

– Wstawaj, łamago. Faktycznie, to było beznadziejne. Straciłam do ciebie szacunek. Szłam, nabijając się z niego. Wstał i złapał mnie w niedźwiedzi uścisk.

– Fuuuuj, Jayd. – Próbowałam się mu wyrwać, a właściwie udawałam, że próbuję. Nie miałam nic przeciwko takim „niewinnym” żarcikom. – Jesteś spocony i ważysz tonę .

– To same mięśnie. – Naprężył przede mną bicka.

Z boku podszedł Grand.

– Zbieracie się ?

– Tak, odwiozę Katję .

– To na razie.

– Na razie – przytaknął Jay.

Kiwnęłam Grandowi, a oni pożegnali się uściskiem dłoni. Wyglądało to jakby dwa pają ki z ich dłoni się złączył y.

Jay dał mi dziś ostry wycisk i to akurat był dobry pomysł, bo przy okazji wyrzuciłam z siebie wszystkie nagromadzone emocje. Wracaliśmy wykończeni. Jay prowadził powoli, rozwalając się na siedzeniu. Słońce już zachodziło, ale powietrze dalej było gorące. Gadaliśmy o wszystkim i o niczym. On głównie opowiadał o Jinie, jego treningach. Kiedy na chwilę zapadł a cisza, zaczęłam niepewnie:

– Jaay ...

– Jak słyszę to twoje „Jaaay”, to od razu mam ochotę uciekać – zadrwił .

– No więc, Jaay...Jak zginął twój ojciec?

– A nie mówiłem...– westchnął .

Może nie powinnam, ale ta sprawa nie dawała mi spokoju. Odkąd przypomniało mi się to, co usłyszałam w gabinecie ojca, cały czas o tym myślałam. – Dobrze, zatem co chcesz wiedzieć ? Bo widzę, że nie odpuszczisz. – Oparł się lewą ręką o drzwi i podparł głowę .

– To był wypadek samochodowy? Z jego winy?

– Tak. Wraciał do domu. Był pijany. To była pusta droga, na przedmieściach. Po prostu nie wyrobił na jakimś zakręcie i walnął w betonowy pł ot.

– Zginął na miejscu?

– Tak, od razu.

Skanowałam jego twarz. Albo myślał, że mówi prawdę, albo był świetnym kłamcą . – Bardzo to przeżyłeś ?

Popatrzył na mnie dziwnie.

– Niespecjalnie.

– Wiem, że nie był ojcem roku, ale jednak to twój ojciec.

– Po kimś takim się nie pł acze.

Nie mówił mi wszystkiego. Widziałam, jak zagryza policzek od wewnątrz. Było co ś jeszcze.

– A twoja mama?

– Trochę przeżywała, ale uwierz mi, wyszło jej to na dobre. Był równie chujowym mężem, co ojcem. – Jayden znacznie się ożywił. –To, że zginął, było dla niej jedynym dobrym rozwiązaniem.

Rozwiązaniem ??

– Teraz na szczęście może żyć w spokoju.

O mój Boże. On to zrobił! Zrobił to dla niej! Zabili go dla matki Jaya .

Wcisnęło mnie w fotel. Teraz to nabrało sensu. Czy zrobił to też osobiście? Nie pamiętałam tej rozmowy dokładnie, nie wiem, czy padły takie słowa. Patrzyłam teraz na spokojną

twarz Jaydena, jakby mogło być na niej wyryte słowo „morderca” .

Po co właściwie mi to było? To wszystko są sprawy Victora, nie powinnam się w to mieszać, nie powinno mnie to w ogóle obchodzić. Jayden pracował u niego i robił to, co ten mu kazał. I możliwe, że miał już na swoim sumieniu czyjeś z ycie.

Kochałam swojego ojca i pewnie dlatego nie patrzyłam mu na ręce. Nie potrafiłam go osądzać. Zawsze wmawiałam sobie, że jeśli kogoś krzywdzi, to tylko tych złych, tak jak na przykład Jimmy’ego. Ale czy tak faktycznie było? Niemniej jednak to był mój ojciec, darzył am go miłością bezwarunkową i nie potrafiłam inaczej.

Bycie córką takiego człowieka a jego kobietą to jednak dwie różne sprawy. Zawsze zastanawiałam się, jak moja mama to znosi. Była taką dobrą osobą, pełną empatii i pomocną dla innych. Jak jednocześnie mogła przystawać na to, co robił tato? Wiem, że go kochała, i to bardzo. Ale za jaką cenę? Nie tylko ja nie mogłam pytać, nie mogłam wiedzieć. On mówił nam to, co chciał mówić. Ja nie mogłabym tak żyć, nie potrafiłabym się podporządkować. Może ojciec miał rację, starając się mnie od tego odciągnąć. Musiałam przestać myśleć o Jayu i tu już nie chodziło o to, że był jego żołnierzem i że nie miał włoskich korzeni. Po prostu jego życie było zbyt ciężkie do udźwignięcia.

– Haaalo! – z zamyślenia wyrwał mnie głos Jaya.

Popatrzyłam na niego.

– Odpłynęłaś .

– Tak, zamyśliłam się, przepraszam.

– Słuchaj, nie przejmuj się, naprawdę. Po pierwsze, to było dawno, po drugie, nie ma czym.

Jasne, jasne .

– To co, umawiamy się na jutro? – zaproponował. – Mam luźne popołudnie.

– Na co?

– Wygrałaś zakład, nie pamiętasz? – Ano tak, tak. Dobrze, to po pracy. **JAYDEN**

Wszystko zrobiło się ostatnio dziwne. Zaczynając od tego, że z Katją układało się jakoś normalnie. A z nią normalnie znaczyło dziwnie. Nie wyglądała już, jakby chciała mnie udusić, wręcz przeciwnie, chyba jakoś zaczęliśmy się dogadywać. Z mojej jednak strony wyglądało, że

aż za bardzo.

Wszystko przez tę całą sytuację z grubym Jimmym. Powinienem się kontrolować. Victor

nie lubił, kiedy dochodziło do takich sytuacji. Zawsze powtarzał, że najpierw trzeba wykorzystać wszystkie inne opcje, a dopiero na końcu wyciągać pięści czy broń. Co nie znaczy, że tak się nie działo. Po świecie chodziło wielu parszywych ludzi, do których słowa nie docierały. I takim

właśnie osobnikiem był Jimmy. Ale plan był taki, by obić mu ryj i trochę sponiewierać. Nie żeby wysłać go na OIOM. I na pewno nie przy Katji. Słusznie dostałem w gębę od Victora, bo to był o nieakceptowalne. Również nie powinienem dopuszczać do takich sytuacji, że siedzimy sobie na kanapie przytuleni. Ale przecież nie mogłem jej odtrącić, jak była w takim stanie. Zresztą nawet nie chciałem. Kurwa, jakie wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby była koleśkiem. Albo gdyby mnie nie cierpiała tak jak wcześniej niej.

Po odwiezieniu Katji obskoczyłem parę miejsc. Raczej cisza i spokój. Wciąż był problem z Ruskimi, którzy sprzedawali na naszym terenie. W dodatku mieli skądś lepszy towar i nasza kasa malała. Parę razy złapaliśmy dilerów, ale to byli

gówniarze, nie doprowadzili nas do niczego. Wiedziałem, że sytuacja robi się coraz bardziej napięta i Victor poważnie myślał o spotkaniu z ich szefem. To nie tak, że baliśmy się ich bezpośrednio. Rosjanie byli nieliczną grupą na tym terenie. Dopóki nie dorwali się do dobrych narkotyków, siedzieli cicho i nikomu nie przeszkadzali. Teraz jednak za bardzo zaczęli się panoszyć. Mogliśmy załatwić to raz a dobrze. Ale to wiązało się ze stratami w ludziach, zabójstwami, więzieniem. A Ragnatelli nie mógł trafić na świecznik. Zbyt wiele kosztowało go, by zdobyć zaufanie ludzi wysoko postawionych. Takie układy otwierały mu wiele furtek. Rozlew krwi to była ostateczność. Poza tym bał się o rodzinę. W mafii mieliśmy niepisaną zasadę, że nie ruszaliśmy członków rodziny. Ale Ruscy chyba niespecjalnie respektowali jakiegokolwiek zasady.

Następnego dnia odebrałem Katję z pracy i pojechaliśmy na ten jej shopping. Dostała ode mnie wszystko, co chciała. Nie żeby brakowało jej kasy na ciuchy, chyba po prostu laski takie są, że dostają pierdolca na zakupach. Przymierzała milion szmatek, widziałem jej tyłek w każdej konfiguracji. Z każdą minutą podnosiła mi ciśnienie. I wkurwienie też, bo ileż można przymierzać.

– Katja, może tę przyjemność zostawisz dla Mills? Wiesz, że jako mężczyzna jestem genetycznie niezdolny do takiej ilości zakupów?

Zrobiła skwaszoną minę.

– Nie masz wyjścia, niestety. A! – pisnęła, aż się przeraziłem, ale to tylko jakaś kolejna sukienka na wystawie – Piękna. Przepiękna. – Przyssała się prawie do szyby.

– Rozumiem, że będziesz chciała przymierzyć? – wymamrotałem z rezygnacją. Zrobiła oczy sarenki.

– Ostatnia, obiecuję.

Czekałem więc znowu cierpliwie pod przebieralnią, kiedy

usłyszałem stek przekleń stw. Na koniec wychyliła głowę .

– Jaay...– *aha, świetnie* .

– Co jest?

– Musisz mi pomóc, dziadostwo się zacięło.

Wszedłem za nią do szatni. Sukienka była zapinana z tyłu. Praktycznie tuż pod karkiem, aż na sam dół pleców.

– Zabierz własy.

Odgarnęła je na bok. Zamek faktycznie się przyciął i chwilę zajęło mi wyciągnięcie materiału, zanim w końcu puścił. Katja stała nieruchomo, patrząc wszędzie tylko nie na wprost, gdzie odbijaliśmy się w lustrze. Rozpinałem powoli zamek. Nie miała na sobie stanika i mimo że

była zasłonięta, wyobraźnia podsunęła mi parę obrazów. Zahaczyłem palcami o jej skórę . Poczułem, jak przebiegł ją dreszcz. Nie widziałem jej oczu, patrzyła w ziemię. Kiedy zjechałem

do samego końca, ukazał mi się delikatny skrawek koronki jej majtek. Musnąłem go kciukiem, niby przypadkiem. Nie wiem dlaczego, po prostu musiałem. Kiedy pojawiła się gęsia skórka, mimowolnie się uśmiechnąłem. Taka jesteś zawsze pyskata ...

– Już? – zapytał a.

– Tak.

– Dzięki.

Wszedłem. Dobra, dosyć tego. To już, kurwa, przestawało być śmieszne. Zachowywałem się jak dureń. To nie jest dziewczyna do takich zabaw, do flirtów.

Odwiozłem ją domu. Zauważyłem auta Shade'a i Granda, więc wszedłem do środka. – Siema – przybiłem pionę z chłopakami.

Stali w kuchni i gapili się na coś na laptopie. Shade podbił do Katji i objął ją ramieniem. – Księżniczko, nic nam nie mówiłaś.

– O czym? – zdziwiła się Katja.

– O tym, że będzie można cię kupić na jeden wieczór – wypalił z grubej rury.

Grand walnął go w łeb.

– Auu, no co?

Nie wiedziałem, o co im chodzi.

– Jak to: kupić? – zapytał em.

Katja teatralnie przewróciła oczami.

– Nie kupić, głąbie – powiedziała do Shade'a. – To tylko randka. Jedna randka. Na cele charytatywne – zaznaczył a.

– Jasne, jasne. Już widzę tych wszystkich napaleńców i ich pobudki charytatywne. – Przestań ją straszyć – powiedział Grand, grzebiąc w lodówce.

Kiedyś Victor naprawdę się wkurwił za to ciągłe obżeranie jego rodziny.

– Powiecie w końcu, o co chodzi? – zniecierpliwiłem się.

– Nie wiesz? Na balu fundacji Monica wrzuciła na jedną z licytacji randkę z Katją.

Grand obrócił do mnie laptopa. Na stronie ogłoszone były już licytacje na tegoroczny bal. Faktycznie, jedną z nich była

„Randka z Katją Ragnatelli”. Sądząc po ilości komentarzy i wyświetleń, cieszyła się dużą popularnością .

– Co? Chyba sobie żartujecie.

– Mama tak mnie prosiła. No i utargowałam za to pozwolenie na imprezę u nas – powiedziała z dumą. – Chyba warto było dla jednego wieczoru.

– Idiotyżm – prychnął em.

Katja popatrzyła na mnie chł odno.

– Bo? – Skrzyżowała ręce na piersi i podniosła brwi, jakby wyzywała mnie na pojedynek. Grand i Shade wymienili spojrzenia, wiedząc, co się szykuje.

– To śmieszne. Dziwię się, że Victor na to pozwolił. Randka za hajs z jakimś starym napalonym trepem.

– A kto powiedział, że będzie starym napalonym trepem? – Oczy Katji zwęziły się .

– Nie, wybacz. To na pewno będzie książkę z bajki – zaśmiałem się. – Wyżyłuję się na t ę licytację, a potem zabierze cię do Burger Kinga. Naprawdę żalosalne – parsknął em.

– Uważasz, że jestem żalosalna? – Podeszła do mnie.

Jak na taką małą istotkę, potrafiła się nieźle wkurwić .

– Nie mówię, że ty. Ale to jest po prostu śmieszne. Nie powinnaś brać udziału w takiej szopce. Nie wiem, co odbiło Victorowi, że się na to zgodził .

– No cóż, każdy ma jakieś swoje zdanie i niech tak pozostanie. Hehe, nawet si ę zrymowało – zaczął niezręcznie Shade.

Katja patrzyła na mnie, jakbym co najmniej sprawił jej jakąś przykrość. Serio, te dziewczuchy są dziwne.

– Tak, Jay, chodźmy na piwo – wtrącił Grand.

– Dokładnie, świetna myśl. Katja, na razie!

Nawet nam nie odpowiedziała. Odprowadziła mnie tylko wzrokiem pełnym wyrzutu. – O co, do cholery, jej chodziło? – Wyrzuciłem ręce w powietrze.

Siedzieliśmy w barze we trójkę i piliśmy piwo. To był nasz ulubiony stolik, w kącie, gdzie muzyka nie była tak głośna i można było pogadać .

– Kto wie. To baby, im zawsze coś nie pasuje – wzruszył ramionami Shade.

– Wkurwiła się, bo zasugerowałeś, że randka z nią może być żałosna i że zapłaci za nią jakiś niewydarzony pajac – wyjaśnił rzeczowo Grand.

A mnie zawsze wkurwiały jego mądrości.

– A ciebie kto pytał o zdanie? – burknąłem, na co się zaśmiał i.

– Dostyc tych babskich pierdół. Co się przejmujesz? – machnął ręką Shade.

No właśnie, po cholere się emocjonuję takimi bzdurami, naprawdę. Przez tę dziewuchę byłem zajebicie nabuzowany. Albo mnie wkurwiała, albo...Potrzebowałem rozproszenia.

– Racja. Co tam na wschodnim? – zagadnąłem Shade' a.

– Cisza, spokój, nuda jak na wsi.

– A Aleksy?

– Jakby zapadł się pod ziemię. Wcześniej ludzie mi donosili, że prawie codziennie gdzieś kręcą się jego żołnierze.

Widocznie sprzedają po cichu.

– Martwi mnie to. – Przechyliłem butelkę z piwem i wyzerowałem.

– Wiem, na pewno coś knują. Ale ich towar ponoć jest naprawdę dobry.

Wyciągnąłem telefon. Odnalazłem Cherry.

„Jesteś wolna?” – napisał em.

Chłopaki zeszli właśnie z tematu Rusków na NBA.

„Wolna na co? ;)” – odpisała po chwili.

„Na rozwiązywanie krzyżówek...a jak myślisz, dziecinko?”

Nie zamierzałem owijać w bawełnę. Nie lubiłem okłamywać lasek, więc nie gadałem romantycznych głupot o kwiatkach i księżycu. Nie miałem na to czasu i warunków.

„Wpadnij do mnie za pół godziny” – odpisał a.

– Dobra, chłopaki, ja się będę zbierał .

– Co, już ?

– Mam randkę .

– Taa, randkę, przestań pieprzyć. – Grand machnął ręką .

– Właśnie dopiero zacznę – wyszczerzyłem się. – Spadam, miłego wieczoru, smętnie fiuty.

– O patrzcie, jaki donżuan.

Pół godziny później zaparkowałem pod domem Cherry. Wbiegłem po schodach na trzecie piętro. Otworzyła mi w krótkiej sukience.

– Cześć. Ja ...

Nie zdążyła nawet dokończyć zdania, bo zatrzasnąłem za sobą drzwi i przyszpiliłem ją do ściany. Wepchnąłem jej język do buzi i zacząłem od razu ją całować. Chyba jej się to spodobało, bo przyciągnęła mnie do siebie równie mocno. Zdarłem jej sukienkę przez głowę. Nie miała pod spodem kompletnie nic.

– Widzę, że jesteś przygotowana na.

Oblizwała wargi. Wyciągnąłem gumkę. Cherry rozpięła mi spodnie i nałożyła ją w kilka

sekund. Złapałem ją za biodra i posadziłem sobie w pasie. Byłem tak cholernie napalony, że od razu wbiłem w nią swojego fiuta. Ruda jęczała mi do ucha, powtarzając moje imię, a ja nie mogłem przepędzić z głowy obrazów... JEJ gęziej skórki i koronki jej majtek. Zrobiłem si ę

jeszcze twardszy. *Kurwa mać, wypierdalaj z mojej głowy.*

– Boże, Jay, na czym ty jedziesz? – Mam po prostu za dużo energii. Zaśmiała się...

Pieprzyłem ją jak szalony, próbując zagłuszyć myśli... Jej złotobrazowe oczy, kiedy był a na mnie wkurwiona. Jej wzrok, kiedy obczajała mnie po prysznicu. I to, jak się o mnie

przypadkiem ocierała na treningu, wyginała, cała spocona. Doszedłem. Oboje staliśmy tak jeszcze chwilę, łapiąc oddech.

– Piwo? – zaproponowała w końcu Cherry.

Ciekawe, czy to było jej prawdziwe imię .

– Nie mogę. Wypiłem już dwa, a jestem autem.

– A wejdiesz w ogóle... ?

Uśmiechnąłem się .

– Muszę lecieć .

Przewróciła oczami, ale nie była zła. Wiedziała, o co w tym chodzi, i takie ukł ady lubił em.

– Mam coś do załatwienia – powiedział em.

Jak na zawołanie dostałem SMS-a od barmana z jednego z klubów szefa, że jest jakiś problem z fakturami.

– No to leć. – Pocałowała mnie na koniec. – Wpadnij kiedyś... na dłuż ej.

– Wpadnę .

Tego właśnie mi było trzeba. Czułem się zdecydowanie lepiej. Wsiadłem do auta i ruszyłem do klubu.

I wanna fuck you like an animal

I wanna feel you from the inside I wanna fuck you like an animal My whole existence is flawed You get me closer to God

Nine Inch Nails Closer

8

KATJA

Cieężko jest kogoś unikać, jak widzicie się minimum dwa razy dziennie. Atmosfera między nami była coraz gęściejsza. Ja już kompletnie nie wiedziałam, o co w tym ws zystkim

chodzi. W jednym momencie jest przemądrzałym dupkiem, w drugim zachowuje się jak troskliwy miś, a w trzecim...w trzecim dotyka mnie tak, że ciarki przechodzą mi po całym ciele. Na samo wspomnienie dotyku jego rąk w przebieralni robiło mi się ciepło. A to ciepł o niebezpiecznie przesuwalo

się w dół mojego ciała. Miałam wrażenie, że rozpięcie tego zamka zajmuje mu wieczność. Nie powinnam o tym myśleć, ale zastanawiałam się, co bym zrobił a, gdyby na końcu zdarł całkowicie sukienkę, obrócił mnie do siebie i...jasna cholera. Zdecydowanie trzeba było to zakończyć. I tak też zrobiłam. Zwłaszcza po tym, jak

wyśmiał moją licytację. Tak, była też czwarta strona tej pokrętej historii. Naprawdę uważał, że randka ze mną to taka głupota? Niech mu bę dzie.

Znowu powróciliśmy do lakonicznych rozmów o niczym. O pogodzie, o tym, co w pracy, co się zjadło na kolację i co ciekawego leciało akurat w telewizji. Staralam się pilnować, by nasza relacja była totalnie beznamiętna. Tak samo odpuściłam sobie jakieś przytyki, żarciki czy inne małe prowokacje. Wydawało mi się, że Jayden też jakby się wycofał. Ustały powłó czyste spojrzenia, jak i to jego wieczne osą dzenie.

Listę gości tak naprawdę stworzyła Mills. Ja sama już niewielu miałam tu znajomych. Powiedziała, że specjalnie dla mnie zaprosiła Kevina. Poznała go u ojca w restauracji, miał jakieś hurtownię z alkoholem. Stwierdziła, że byłby idealny dla mnie. Oprócz Sidney i Zacka niestety miała się też pojawić Ginger, moja psiapsi. No i znajomi, z którymi znałam się jeszcze z czasó w liceum.

Wpadłam również na pomysł, by zaprosić Beth. Dobrze mi się z nią gadało, a wyglądał o na to, że nie ma zbyt wielu przyjaciół w mieście. Trajkotała mi przez cały tydzień, o tym, w co powinna się ubrać, w co nie powinna, kto będzie, czy będą faceci. Pytała, czy musi zabrać bikini,

skoro impreza jest nad basenem, i czy czerwona sukienka czyni z niej zdzirę. Czyni??

– Wydaje mi się, że Jill jest z ciebie zadowolona – powiedziała mi pod koniec tego tyg odnia.

– Skąd wiesz?

Po co ja w ogóle pytałam, skoro ta dziewczyna wiedziała wszystko. Była jak google.

– Słyszałam, jak mówiła Anicie, jak bardzo jej pomagasz i że szybko łapiesz to, co ci

podrzuca. Myślę, że pani prezes zastanawia się, czy po praktykach nie zaproponować ci pracy. Westchnęłam.

– Byłoby cudownie. Bardzo mi się tu podoba.

Gdyby udało mi się tu załapać na dłużej, mogłabym usamodzielnic się, nie byłabym już tak zależna od ojca, bo zarabiałabym jakieś konkretne pieniądze. Wiem, że on nawet nie myślał o czymś takim dla mnie. Chciał, żebym wykształciła się po to, aby móc potem malować i wystawiać swoje obrazy w galeriach. Mieć męża pokroju Waltera, z dobrej rodziny, mającego tego, odpowiedzialnego, totalnie „bezpiecznego”. Pomyślałam, że może jakoś podś wiadomie

zbliżyłam się do Walta, bo zawsze wiedziałam, że tato zaaprobowałby ten związek.

Niestety teraz będę musiała go zawieść. Czas mijał, w końcu będę musiała powiedzieć mu

prawdę. Bałam się tego cholernie, bo nie chciałam być znowu odrzucona. Chciałam być z powrotem z rodziną, chciałam się z nimi widywać. Miałam nadzieję, że jeśli ojciec zobaczy, że nie byłam już taką głupią, narwaną małolatką, to zaakceptuje mój wybór. A raczej to, że go

oszukałam. To, czego nienawidziłam najbardziej.

W sobotę było trochę zamieszania. Rodzice rano szykowali się na rejs ze znajomymi. Ojciec chodził za mną, powtarzając co chwilę, że mam nie otwierać obcym, nie brać od nich słodyczy i żeby w razie czego dzwonić na policję. No dobra, trochę

inaczej to brzmiało, ale sens był ten sam. Dzwonił też dziesięć razy do Johna, który miał pilnować domu podczas imprezy. Jeśli chodzi o jego wierne krasnoludki, to Rino też jechał z nimi. Podejrzewam, że ten rejs miał

podłoże biznesowe, zresztą jak wszystko, co robił mój ojciec. Na szczęście Shade z Jayem załatwiali coś poza miastem, więc byłam spokojna o przebieg tej imprezy.

Rosie pomagała mi z przygotowaniem jedzenia, Zack miał przywieźć alkohol, a Millie ustawiała kolumny z salonu, żebyśmy mieli muzykę na tarasie.

Pierwsza pojawiła się Beth. Kiedy otworzyłam jej drzwi po dzwonku domofonu przy bramie głównej, stała z otwartą buzią

– Katja, to ty. Już myślałam, że źle trafiłam. Jesteś jakąś milionerką czy co?

Zaśmiałam się nerwowo.

– Wsumie coś w tym stylu. Wchodź .

Kiedy weszłyśmy do kuchni i Millie zobaczyła Beth, prawie upuściła misę z owocami. – Poznajcie się, Beth, koleżanka z pracy, Millie, moja przyjaciółka. – Podały sobie ręce.

– Wow, jak tu pięknie – zachwyciła się Beth, na co Millie patrzyła na mnie pytająco wzrokiem.

– A twój chłopak będzie, czy jednak musiał wyjechać ?

– Niestety, interesy. Nie dotrze.

– Jaki znowu chł... – zaczęła Millie.

– Mills, chodź, pomożesz mi wziąć więcej foteli z garażu – powiedziałam, byle wyciągnąć ją na zewnątrz, zanim coś palnie. – Millie, siedź cicho. Beth myśli, że Jayden jest moim

facetem.

Wytrzeszczyła oczy.

– Co? Dlaczego?

– Bo tak jej powiedziałam.

– Och, kochanie, czy ty już postradałaś zmysły? To, że będziesz wmawiać to ludziom, nie znaczy, że nagle stanie się prawdą. Poza tym mówiłaś mi ostatnio, że ostudziłaś te emocje. – Popatrzyła na mnie ze współczuciem, a ja przewróciłam oczami.

– Nie, idiotko. Na początku Beth zauważyła, że Jay odwozi mnie codziennie, i zapytał a, czy to mój chłopak. A ja palnęłam, że tak, bo nie chciałam jej powiedzieć prawdy.

– Ty się w tych kłamstwach zaraz pogubisz.

– Nie dramatyzuj. I siedź cicho, a będzie dobrze – powiedziałam niczym bohater gangsterskiego filmu.

O ironio .

– A propos twojej koleżanki Beth. Mam ochotę wziąć ją pod swoje skrzydła i zrobić jej totalną metamorfozę. Muszę ją na to namówić .

– Może poczekaj z tym chwilę, co?

Przyniosłyśmy z garażu więcej krzeseł i stołów, poustawiałam jedzenie. Potem

poleciałam na górę się przebrać. Założyłam czarne krótkie szorty, całe w czarnych cekinach, i białą bluzkę na ramiączkach. A do tego złote sandaalki na koturnie. Włosy rozpuściłam i teraz po

umyciu układały się w lekkie fale. Przejrzałam się w lustro,

było całkiem niezłe.

Goście zaczęli się schodzić. Razem z Mills zaprosiliśmy Josie i Meghan, z którymi chodziłam na siatkówkę, Colina, który był moim kuzynem, synem ciotki Lilly, i jego dziewczynę, Mandy. I święta trójca: Daniel, Jacob i Ryan. Również znaliśmy się ze szkoły, grali

w kosza w naszej szkolnej drużynie. Wszyscy trzej zresztą grali dalej, teraz już w drużynach z college' u.

Świetnie było ich wszystkich znowu zobaczyć. Kiedy wyjechałam i dotarło do mnie po kilku miesiącach, że na pewno szybko nie wrócę, odcięłam się od towarzystwa. Byłam wręcz zazdrosna, kiedy Mills wysyłała mi jakieś zdjęcia z kolejnych ich wypadów, gdzie wszyscy się bawili, a ja siedziałam sama. Teraz każdy wchodząc powtarzał, jak dobrze mnie znowu widzieć,

jak się za mną stęsknili. Meghan i Josie tak się na mnie rzuciły, że poleciałyśmy wszystkie na podłogę, zataczając się ze śmiechu. Kiedy zobaczyłam ich wszystkich, jak płaczą mi się po kuchni, ściskają Rosie, która też była ich ulubienicą, podjadając jej jeszcze nieskończone jedzenie z garnków... aż ścisnęło mnie za serce. Tak bardzo za nimi wszystkimi tęskniłam. Za tym gwarem, śmiechem, zapachem jedzenia. Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu.

Podeszła do mnie Millie.

– Co jest, kochanie?

– Nic, oczy mi się pocą.

Zaśmiała się i przytuliła mnie do siebie.

– Ach, Katju, w głębi duszy jesteś takim mięczakiem.

– Spadaj – zarechotałam.

– Nie chcę, żebyś już wyjeżdżała – powiedziała Mills całkiem poważnie.

– Wiem. Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby to się udało.

Gdy tak mnie ścisnęła, napatoczył się Daniel.

– Wiedziałem! Zawsze wiedziałem, że wy dwie macie się ku sobie – stwierdził, na co obie spojrzałyśmy na niego potępiającym wzrokiem. – Jakby co, mogę się ofiarować do trójki. – Uwiesił się na nas, szczerząc kły.

Zadzwoił dzwonek i uwolniłam się spod jego ciężkiego ramienia.

– Wtwoich snach, Dan – bąknęła Mills.

– Zdecydowanie, będę o tym śnił.

Otworzyłam drzwi. Za nimi stał przystojny, wysoki brunet. Błysnął uśmiechem z reklamy Colgate.

– Ty jesteś pewnie Katja.

A ty spadłeś z nieba?

– Kevin, wejź – powiedziała za mną Mills.

Wpuściłam go do środka.

– Na przywitanie – rzekł i podał mi butelkę jednego z najdroższych win, jakie znałam. Podziękowałam i przywitaliśmy się już oficjalnie.

– Chyba jesteśmy już wszyscy. Chodźcie na patio.

Na zewnątrz zapadł już zmierzch, zapaliłam świetliki, muzyka sączyła się z głośników. Goście porzadzali się po fotelach, leżakach. Poleciały pierwsze drinki, każdy lekko się wyluzował. Beth postanowiła zajechać Millie swoim

gadaniem, a ta piła już chyba trzeciego szota. Ginger wdzięczyła się do Jacoba w swojej mikrosukience, a Kevin właśnie tłumaczył coś Danielowi. Poszłam do kuchni po resztę jedzenia. Rosie już się zbierała. Pojawił się za to John, który przemknął do salonu i przysiadł z laptopem na fotelu. Zdecydowanie powinien przemyśleć swoją słabość do tweedowych marynarek.

Wyszłam do znajomych na taras. Przysiadłam po turecku obok Millie i wzięłam sobie drinka. Ta, strzelając oczami, jakby oglądała mecz tenisa, zawołała a:

– Kevin?

Wołany oderwał się od rozmowy z Danielem i podszedł do nas

– Będziesz u nas w tygodniu? – spytała go Mills. – Ojciec mówił, że coś z ostatnią dostawą było namieszane.

Sraty taty, jakbym urodziła się wczoraj. Oczywiście nic takiego się nie działo, ale chłopak podłapał haczyk. Mimochodem usiadł na ostatnim wolnym miejscu, czyli obok mnie.

– To znaczy? Nic mi nie mówił – zdziwił się.

– No tak, miał do ciebie dzwonić, pewnie zapomniał. O, już skończyłeś piwo? Katja, masz chyba za sobą.

Subtelnie. Wzięłam nową butelkę ze stołu i podałam Kevinowi.

– Dzięki. Powiedz mi, jak to się stało, że ponoć jesteś najlepszą przyjaciółką Millicent, a nigdy nie udało nam się spotkać. – Odgarnął ciemne włosy, które chyba układały mu elfy.

– Cóż, studiuję w Kanadzie. W domu bywam dwa, trzy razy w roku. Teraz zostałam na całe wakacje.

- Czyli mam jakieś trzy miesiące, by zdążyć cię poznać – uśmiechnął się, biorąc łyk piwa.
 - Całe życie by ci nie starczyło, by mnie poznać, kolego – rozweseliłam go tym zdecydowanie.
 - Wierzę ci na słowo, ale może chociaż spróbuję. Czym się zajmujesz oprócz studiowania?
 - Sztuką. Sama też maluję, szkicuję .
 - Jesteś w tym dobra? – zapytał w taki sposób, że zaczęłam się zastanawiać, czy jeszcze chodziło mu o moje zdolności artystyczne.
 - Hmm...zdecydowanie jestem.
 - Haha. I skromna.
 - Zapytałeś. – Rozłożyłam ręce. – Poza tym tak, jestem dobra od strony technicznej, to jest najprostsze. Najcięższą część zadania to pokazanie emocji, chwili, wiesz, jakiejś historii. Można powiedzieć, że rzemieślnikiem jestem wybornym. Ale chcę być artystką .
 - Niesamowicie. To... totalnie nie mój kierunek. Sorry, jestem całkowicie skupiony na przyziemnych sprawach.
- Zachichotałam. *Tak, zachichotałam .*
- To chyba jak większość mężczyzn, nie przejmuj się .
 - Ale! – ożywił się. – Za to mogę przygotować ci najlepszego drinka, jakiego kiedykolwiek spróbowałaś .
- Pokręciłam nosem.
- Nie obiecuj. Jestem bardzo wybredna.

– Nie wątpię. – Wstał i wyciągnął do mnie rękę. – Chodź, pokażę ci.

– Okey, niech ci będzie. – Podałam mu dłoń, ale gdy wstałam, nie puścił jej od razu, dopiero przy wejściu do kuchni.

– Będę musiał troszkę pogrzebać ci – stwierdził, aż wybałuszyłam oczy – w domowym barku. Macie jakieś alkohole?

– Hektolitry. – Zaprowadziłam go do salonu, gdzie barek ojca ugiął się od różnego rodzaju trunków.

– Idealnie. Hmm... – Popatrzył na mnie, mierząc mnie od stóp do głów. – Wiesz, każdemu przypisany jest jakiś drink.

– Drink? – Podparłam się w talii.

Uśmiechnął się lekko.

– Nie patrz na mnie jak na dziwaka. Mówię serio, znam się na tym. – Wciąż patrzył na mnie spod długich, ciemnych rzęs. – To zależy od osoby. Jaki ma charakter i osobowość. Ty wyglądasz mi na... – zastanowił się chwilę.

Westchnęłam teatralnie.

– Tylko nie mów, że Sex on the Beach.

– Nie. Na Ciotkę Robertę.

– Że co? – prawie się zakrztusił.

Zaczął się śmiać.

– Tak, to musi być twój drink. – Zabrał się za przeszukiwanie barku.

– Okey, dzięki. Masz bajerę, nie powiem. Ciotka Roberta. Słucham zatem, dlaczego... Kevin wybrał wreszcie alkohole i

przeszliśmy z powrotem do kuchni. Wziął szklanę i

zaczął starannie odmierzać powoli kolejne trunki, niczym farmaceuta w aptece.

– Po pierwsze – zaczął – jego smak jest zniewalający. Po drugie, jest naprawdę słodki – mówiąc to, zerkał na mnie wymownie. – A po trzecie i to najważniejsze, jest bardzo niepozorny. – Wyprostował się i spojrzał na mnie z góry. – Ale dosłownie zwała z nóg. – Wzięłam od niego szklanę i upiłam spory łyk.

– Ostrożnie. – Dotknął mojego ramienia mimochodem, jakby chciał mnie przystopować. – Mówiłem serio, jest bardzo mocny.

– Cześć – usłyszałam głos, który też prawie zwał mnie z nóg.

Kevin opuścił rękę i obróciliśmy się oboje. Jayden. Poczułam, jak gorąco uderza mi do głowy. A może to był ten drink?

– Hej. Już wróciliście? – starałam się, by mój głos nie brzmiał nerwowo.

Wzrok Jaydena utkwiony był w miejscu, gdzie przed chwilą dotknął mnie Kevin. Czy tylko mi się wydaje, czy zabrzmiałam, jak złapana na gorącym uczynku z kochankiem? Bo Jay miał minę, jakby dokładnie tak był o.

– Tak. Okazało się, że rano mamy sprawę do ogarnięcia, więc nie zostaliśmy dłużej. *Kurwa mać*.

– Yhmm... A! Przepraszam. Kevin, Jay. Jay, Kevin – przedstawiłam ich sobie nawzajem. Podali sobie ręce, przeszywając się wzrokiem, jakby próbowali wy badać przeciwnika przed walką.

Na szczęście uratowała mnie Millie.

– Katja, gdzie są... – krzyknęła, wpadając do kuchni.

Kiedy zobaczyła Kevina i Jaydena, stojących naprzeciwko siebie, i mnie, dającą jej wszystkie możliwe sygnały SOS, przystanął a.

– O... Kevin, szukałam cię. Chodź, musisz mi pomóc. – Zgarnęła zaskoczonego chł opaka z kuchni.

Jeden z głowy .

– Co to za lalusz? – spytał z drwiną Jay, odprowadzając go wzrokiem.

– To nie żaden lalusz. – Upiłam kolejny spory łyk. Faktycznie, draństwo było mocne. I bardzo dobrze, na trzeźwo tego nie wytrzymam. – To znajomy Millie. Bardzo sympatyczny... i przystojny, moim zdaniem.

Po cholere to dodałam ?

Podszedł do mnie bardzo blisko, zdecydowanie za blisko. Poczułam, jak opływa mnie jego zapach. Wszędzie poznałabym, że to on. Mięta i pieprz. Dużo pieprzu. Był ubrany cały na czarno. Czarne dżinsy, do tego marynarka i czarna koszula. Na tym tle jego włosy wydawały si ę

jaśniejsze, a oczy przypominały ocean. Wyglądał bardzo nieprzyzwoicie i trochę... groź nie.

– Yhm, uważałbym na koleśia, który serwuje ci drinki „zwalające z nóg” – wyrecytowa ł

zjadliwie. Poczułam, jak alkohol uderza mi do gł owy.

– Tak, tato – zaszydził am.

Zacisnął szczękę .

– Może gdyby tatuś porządnie przetrzepał ci tyłek, nie

zachowywałabyś się jak rozwydrzony bachor. – Wyciągnął z kieszeni telefon.

Nie wiedziałam, czy się złościć, czy rozmarzyć, bo wizje, które podsunął mi w tej chwili mózg, chyba nieco odbiegały od jego wyobrażenia, jak mogłoby wyglądać przetrzepanie mi tył ka.

Boże, jak tu gorąco .

– Gdzie jest John? – zapytał już normalnym tonem, wrywając mnie z rozmyślań o przyjemnościach z gatunku sado maso.

– Wyskoczył gdzieś na chwilę. Rick się tu krę ci.

– Mam coś konkretnego do Johna. Dobra, poczekam na niego.

Podszedł do lodówki i wziął sobie piwo. Z tarasu dostrzegła go Ginger. Przypelzła do kuchni, kręcąc tył kiem.

– Cześć, Jay, jednak jesteś. – Pocałowała go w policzek.

– Hej, Gin.

Gin srin, kurwa .

– Dołączysz do nas?

– Właściwie zaraz będę musiał spadać .

– No chodź na chwilę – zachęcał a.

Spojrzał na mnie ponad jej głową. Gin obróciła się do mnie.

– Katju, chyba pozwolisz mi go na chwilę porwać? Nie możesz przecież trzymać Jay a tylko dla siebie – zażartowała, chichoczą c.

– Jasne – uśmiechnęłam się, fantazjując o niej, jak wpada pod koła ciężarów ki.

Gin złapała za rękę Jaya i pociągnęła za sobą. Wychyliłam Ciotkę Robertę do końca. A ż się wzdrygnęłam, tak mną wstrząsnęłam o.

Nie wiem, dlaczego tak się zachowywałam. Było tak normalnie. Flirtowałam z całym niezłym przystojniakiem, a wystarczyło, że pojawił się Jayden, i już świrowałam. Wkurzał o mnie, jak taksował Kevina, ale jeszcze bardziej wkurzyłoby mnie, gdyby tego nie zrobił, gdyby miał to gdzieś. Wkurzało mnie, jak uśmiechał się do Ginger, ale kręciło, jak patrzył ponad nią ,

wprost na mnie. Jak bardzo popieprzona byłam?

Poczułam, jak alkohol zaczyna powoli działać, jak rozluźnia moje ciało. Skierowałam swoje kroki na patio. Przysiadłam się z boku na krześle. Jay stał w otoczeniu facetów. Zdjął marynarkę i podciągnął rękawy koszuli. Daniel, Jacob i Ryan musieli kojarzyć go jeszcze ze starych czasów. Widziałam, jak z podziwem patrzyli na jego tatuaż. Tu każdy wiedział, co to oznacza. Słuchali czegoś, co opowiadał, a nasza mała Ginger co pięć sekund poprawiała włosy i

szczyrzyła się do niego, wypychając mu cycki przed oczy.

Nagle przede mną pojawiła się Beth. Była już ewidentnie podcięta.

– Katja, tu się dzieje coś dziwnego – powiedziała powoli, cedząc słowa.

– To znaczy?

– Czy wy z Jayem macie jakiś otwarty związek? Czy to jest jakiś nowy trend, o który mówią w telewizji?

Popatrzyłam na nią jak na wariatkę .

– O czym ty gadasz?

Wskazała brodą na Jaya. *Ach tak ...*

– Nie przejmuj się. Takie tam...ciche dni.

Zerknęłam na niego. Jay podłapał mój wzrok. Uśmiechał się nieznacznie, jakby wiedział, że mnie to irytuje. Jakby robił to specjalnie. Szepnął Ginger coś na ucho, patrząc mi prosto w oczy. Było mi tak cholernie gorąco, że miałam ochotę się rozebrać i skoczyć do basenu. Tę pa

dziewucha się roześmiała, przesuwając palcami po jego torsie. Wiedziałam, że z oczu ciskają mi błyskawice, ale nawet nie potrafiłam tego ukryć. Co ten palant chciał uzyskać, testując mnie w ten sposób?

A może to ja coś sobie ubzdurałam? Może to wszystko siedziało tylko w mojej głowie? On nie był typem gościa, który bawił się w jakieś gierki. A na pewno nie chciałby się bawić tak ze mną. Nie pozwoliłby sobie na coś takiego, był zbyt zdyscyplinowany. To moja wybujała a

wyobraźnia podsuwała mi jakieś gł upoty.

Zostawiłam Beth i usiadłam naprzeciwko niej, obok Kevina. Właśnie kończył zajadać si ę jakimiś przystawkami.

– Hej, jak ci się podoba? – zagadnęłam.

– Teraz zdecydowanie lepiej. – Rozłożył się wygodniej i umieścił swoją rękę na moim oparciu, z tyłu. – Jak smakował drink?

– Tak jak mówiłeś, zniewalający. Faktycznie, pasuje do mnie jak ulał.

– Ten cały Jayden pracuje u twojego taty?

– Tak.

– Wydaje się być bardzo... troskliwy.

– Tak uważasz?

Czyli nie wymyśliłam sobie tej napiętej atmosfery między nimi. – Jak nas zobaczył w kuchni, to spojrzał na mnie jak na bandytę. *To on jest bandytą.* Przygryzłam wargę.

– Chyba nadopiekuńczość ojca wobec mnie udziela się również jego ludziom. – On też jest wobec ciebie taki zaborczy?

– Jeszcze bardziej.

Cmoknął z niezadowoleniem.

– Niepokoją ce.

– Boisz się? – zapytałam wyzywająco.

Popatrzył na mnie pożądliwie i nachylił się:

– Myślę, że warto zaryzykować – szepnął i niedbale położył rękę na moim kolanie.

A ja, zamiast skupić się na Kevinie, już szukałam wzroku tamtego. Patrzył. Niestety nie mogłam nic odczytać z jego spojrzenia. Był totalnie obojętny, po prostu patrzył. Byłam zła na niego, byłam też zła na siebie. Spojrzałam na wszystko z boku. Robiłam z siebie idiotkę. Flirtowałam z gościem tylko po to, by wzbudzić zazdrość w innym, z którym nie mogło mnie nic połączyć. Tymczasem on pewnie miał to w nosie.

Z boku Zack zaczepił Kevina, więc ten odwrócił się do niego i zaczął mu coś tłumaczyć,

ściągając ze mnie dłoń. Odetchnęłam z ulgą, jakby ktoś zdjął ze mnie ogromny ciężar. Nagle to wszystko zaczęło mnie przytłaczać.

– Katja, jest jeszcze piwo? – krzyknął Ryan.

– Tak, mam w garażu, zaraz przyniosę – zerwałam się uradowana, że mogę się wyrwać na chwilę. Zeszłam do garażu przez kuchnię. Zapaliłam ledwie tłącą się żarówkę, którą tata miał wymienić tygodnie temu. Część zgrzewek wrzuciłam tu, bo nie zmieściły mi się w kuchni, a mieliśmy w garażu dodatkową dużą lodówkę. Światło było kiepskie, a rupieci milion, więc szłam ostrożnie między autem i szafkami, zwłaszcza że już mocno szumiało mi w głowie od alkoholu.

Nagle usłyszałam czyjeś kroki. W progu pojawił się Jayden. Tak, zdecydowanie jego tu brakował o.

– Co tu robisz? – zapytałam nieco arogancko.

– Chciałem ci pomóc.

– Poradzę sobie.

– Daj spokój, pomogę ci. – Podszedł do mnie wyluzowany, jak gdyby nigdy nic.

– Dziwne, że Ginger wypuściła cię ze swoich chciwych rąk – wymamrotałam, wyciągając skrzynkę, którą odebrał z moich rąk.

– Dziwne, że to zauważyłaś. Myślałem, że jesteś zbyt zajęta nowym kolegą. – Odwrócił się i szedł do wyjścia.

Pokazałam środkowy palec jego plecom, ale właśnie wtedy się obrócił. Podniósł brwi. – Bardzo dojrzałe, Katja.

Wrrr, chciałam go udusić. Zamordować i udusić. A potem znowu zamordować. Wziąłam ostatnią zgrzewkę z lodówki i ze złością skierowałam się ku drzwiom. Nagle zachwiałam się i lekko poleciałam na bok. Coś szarpnęło mnie za udo.

– Cholera – syknęłam z bólu.

Odłożyłam skrzynkę i spojrzałam na moją nogę. Nabiłam się na jakiś wystający pręt i z boku uda leciała mi ciurkiem krew .

– Brawo. Nawet nie potrafisz chodzić. – Podeszedł do mnie.

– Och, nikt cię nie pytał o opinię .

Chciałam go wyminąć, ale złapał mnie za rękę .

– Poczekaj – powiedział już łagodniej. – Pokaż to.

I tak po prostu złapał mnie w talii i posadził obok, na zdezelowanym blacie, który służy ł czasem mojemu tacie przy majsterkowaniu. Zerknął na moją nogę .

– Dosyć mocno krwawi. Tu gdzieś była apteczka.

Zaczął przeszukiwać szafki, a ja siedziałam jak trusia. Czułam jeszcze jego ręce na sobie. Dobrze, że było tu tak kiepskie światło, bo miałam wrażenie, że zaczynam się cała rumienić . Znalazł w końcu tę apteczkę. Wrócił do mnie, stanął między moimi nogami i zaczął w

niej szperać. W apteczce, mam na myśli. Patrzyłam na niego jak zahipnotyzowana. Albo był am już zalana, albo naprawdę wyglądał obłędnie. Czarna koszula pasowała do niego idealnie. Obserwowałam z zachwytem wszystkie zarysowania mięśni i żyły, które naprężyły się z każ dym jego ruchem. Podstawił mi przed nos plasterek. Z Elzą .

– Patrz, co znalazłem. Będzie idealny dla królowej lodu. – Popatrzył na moją minę. – Co cię tak przytknęło? Nie martw się, księżniczko, to nie rana postrzałowa, będziesz żyć .

Wciąż nie mogłam wydusić słowa, więc siedziałam cicho, udając ofiarę traumy pourazowej.

Wziął jakiś spray i psiknął mi tym na ranę. Zapieкло jak skurwysyn.

- Kurwa mać! – wrzasnął am.
- Odporność na ból: minus jeden – uśmiechnął się kpiąco .
- Po prostu mnie zaskoczyłeś – syknął am.

Wziął chusteczkę i zaczął ścierać krew, która zdążyła już ścieknąć w dół nogi. Włożył am całą swoją energię w to, by sprawiać wrażenie zupełnie znudzonej i obojętnej na jego dotyk. Wewnątrz dosłownie mnie paliło. Przyklejał plaster na ranę, robiąc to zdecydowanie za dłużej, zbyt wolno. Jego palce delikatnie muskały moją skórę. Może ja byłam w stanie udawać, że to nic takiego, ale nie moje cholerne ciało. Kiedy jego kciuk przypadkiem zjechał bardziej do wewnętrznej strony uda, aż przebiegł mnie dreszcz, a noga pokryła się gęsią skórą. Zauważył to. Miał opuszczoną głowę, ale widziałam to. Na chwilę znieruchomiał, z dłonią na moim udzie.

Oboje wiedzieliśmy, że posunął się za daleko. Może to było zbyt delikatne muskanie mojej nogi, może o sekundę za długo trzymana ręka. I może nikt inny stojący z boku nie dostrzegłby niczego

niepokojącego. Ale my wiedzieliśmy, że jakaś granica została właśnie przekroczona. Trwało to może dwie sekundy, może trzy.

I kiedy poczułam, jak otrząsa się z odrętwienia, zrobiłam najgłupszą rzecz, jaką mogłam uczynić. Przechyliłam głowę i pocałowałam go.

Nie, nie rzuciłam się na niego wygłodniała. To było jak skradnięcie całusa. Szybki, subtelny. Winnej sytuacji można by nazwać go niewinnym. Niestety nie w tej, i kiedy tylko moje usta opuściły jego, już wiedziałam, że zrobiłam coś cholernie nieodpowiedniego. Jayden znieruchomiał :

- Proszę, powiedz, że to było tylko podziękowanie za pomoc.
- Powoli podniósł na mnie

wzrok. Jego spojrzenie, które było mieszanką gniewu i pożądania, zmroziło mi krew w żyłach. Zaczęłam panikować.

– Jay, ja nie... – jęknęłam, jakbym chciała go przeprosić, ale nie mogłam skleić sensownego zdania.

– Kurwa – szepnął, zamykając oczy, po czym nagle złapał mnie w zgięciu kolan i przyciągnął do siebie gwałtownie. Oparłam się rękami o jego pierś. Serce waliło mi tak mocno, że miałam wrażenie, iż wyrwie mi się z klatki. Obejmowałam nogami jego biodra, a on sunął leniwie dłońmi w górę moich ud. Teraz już nie obchodziło mnie, czy moje ciało mnie zdradza. Błagałam w myślach tylko o to, by nie przestawał, nie wycofał się. Nachylił się do mnie i mój puls przyspieszył. Zamarł jakieś kilka milimetrów przed moimi ustami. Czułam jego oddech, czułam jego pieprzny zapach, który mącił mi zmysły. Zaciskał szczękę, walczył ze sobą, to był o pewne.

Ale teraz czekałam na jego ruch. Jedną rękę przesunął na moją talię, drugą oplótł mi z przodu szyję, przesuwając kciukiem po dolnej wardze. To było jak powolne tortury. Kiedy w końcu mnie pocałował, jęknęłam wprost w jego usta. Zacisnęłam ręce na jego koszuli. Całował mnie bardzo powoli, dokładnie, badając każdy milimetr moich ust. Po chwili dołączył do tego jego język, oplatając mój. Nikt nigdy w życiu mnie tak nie całował. Chciałam więcej. Jay przesunął dłoń z mojej talii pod bluzkę. Kiedy poczułam jego palce na brzuchu, moje ciało aż się szarpnęło, a z gardła mimowolnie uciekło mi głośne westchnienie.

– Zabijasz mnie... – warknął i mocniej natarł na moje wargi. Potem przejechał po nich koniuszkiem swojego języka. Ścisnął moje biodro i jeszcze bliżej przysunął mnie do siebie. Coś intensywnie wbijało mi się w udo i nie był to jego telefon. Ręka pod bluzką niebezpiecznie

zbliżała się ku górze, a mój oddech robił się coraz bardziej urywany. Jego palce przesuwały się po moich żebrach, aż natrafiły na biustonosz. Sunął kciukiem pod jego podstawą, nie idąc dalej.

– Jeszcze...– jęknęłam, walcząc o oddech.

– Jak sobie życzysz, księżniczko – szepnął mi seksownie do ucha, po czym delikatnie ukąsił jego płatek. Zaczął składać na mojej szyi pocałunki tak delikatne, że ledwo wyczuwalne. Jego oddech łaskotał mnie, powodując dreszcze. Kiedy przejechał językiem przez całą długość

mojej szyi od obojczyka aż po załamanie przy uchu, moje ręce same powędrowały do guzików w jego koszuli i zaczęły je rozpinać. Jay odnalazł znowu moje usta i ponownie całował mnie bez opamiętania. Drażnił się dalej, gładząc skórę pod stanikiem, podczas gdy omijał to, co najlepsze, i co najbardziej było spragnione jego uwagi. Drugą dłonią tak cholernie mocno ścisnął mi tyłek, że to aż bolało i pewnie zostaną mi siniaki. Był to jednak ten rodzaj bólu, który powodowała jeszcze większe wrzenie w moim ciele.

Nagle Jay znieruchomiał :

– Kurwa, John.

Prawie omdlewając, wystękałam:

– Co?

– John przyjechał .

Obróciłam się w stronę okienka. Faktycznie, na podjazd wjeżdżało auto Johna, błyskając światłami.

– Cholera jasna, ja pierdolę – spanikowałam.

Odkoczyliśmy od siebie jak oparzeni i zaczęliśmy się miotać jak kurczaki, którym ucięto głowę. Poprawianie włosów, ubrań i dziwne tańce wokół własnej osi.

– Piwo, weź skrzynki. Przecież po to tu przyszliśmy – powiedziałam do Jaya, po czym zalałam się rumieńcem na

myśl, co zamiast tego robiliś my.

No właśnie, co tu się do cholery stało ?!

– Czekaaj, daj mi chwilę – powiedział udęczonym głosem. – Nie wyjdę przecież do ludzi z takim namiotem.

Mimowolnie zerknęłam na spore wybrzuszenie w jego spodniach. Jak do tego doszło? To znaczy, nie chodziło mi o to, skąd wziął się jego namiot, bo to akurat wiedziałam. Natomiast nie mogłam zrozumieć, jak w jednej chwili potrafiliśmy przerzucać się złościwościami po to, by kilka minut później całować się jak napalone nastolatki.

Wkońcu wyszliśmy, w miarę ogarnięci, i zanieśliśmy alkohol goś ciom.

– Nareszcie. Ileż można czekać? – Zadowolony Jacob dopadł skrzynki z butelkami. Millicent patrzyła na nas dwoje uważnie, jakby coś próbowała zrozumieć. Unikałam więc c

jej wzroku. John przyszedł do Jaydena i zaczęli o czymś rozmawiać. Ja w tym czasie dorwał am jakiegoś drinka i wypiałam z nerwów całego naraz. Po chwili John odszedł, a Jay skinął na mnie. – Katja... – nerwowo przeczesał włosy palcami. – Mam dziś jeszcze coś do zał atwienia.

Będę musiał się zbiera ć... – Jasne, rozumiem. – Nno tak, ale ...

– Jayden, idź. Serio, nie ma problemu.

Pokiwał głową .

– Obiecuje, że pogadamy jutro, na spokojnie. – Spojrzał za mnie i zmrużył zł owieszczo oczy. – I lepiej, żeby ten lalus cię więcej nie dotknął, bo obiecuje, połamię mu ł apska.

– Nie dotknie – wystrzeliłam, jakbym deklarowała mu dozgonną miłość. Kretynka.

Odwrócił się i wyszedł pośpiesznie. Wróciłam na imprezę. Parę osób tańczyło, mię dzy innymi Ginger z... Kevinem. Tak, nie traciła czasu. Gównu mnie to w sumie obchodziło. Nie

mogłam na niczym się skupić, bo po głowie chodziły mi myśli, od których musiałam mocniej zaciskać uda. Josie przysiadła się do mnie i coś bełkotała pijana, a ja przytakiwałam jej w kółko jak dyndające pieski w aucie.

Boże, jak on całował. Zagryzłam wargi. Wciąż czułam jego oddech na skórze, jego dłoń pod koszulką. Męskie, szorstkie dłonie, które dokładnie wiedziały, co robić. Z jednej strony byłam wściekła, że nam przerwano, a moje ciało w każdym miejscu, gdzie mnie dotykał, teraz

dosłownie paliło. Z drugiej, dziękowałam, że John przyjechał w samą porę. Przecież totalnie odebrało mi rozum, Jay mógł zrobić ze mną, co tylko chciał. Pewnie nawet oddałabym mu się w tym zapyziałym garażu, błagając o jeszcze. Przeklęty drań. Seksowny drań. Zacisnęłam pięści z bezsilności. Jak mogłam być tak cholernie głupia? Nie chcę nawet myśleć, jakie mogłyby być konsekwencje, gdyby coś tam się wydarzył o.

Próbowałam znów wejść w klimat imprezy, ale nie było na to szans. Po głowie chodziły mi tysiące myśli, chciało mi się płakać i tańczyć jednocześnie. Chciałam, żeby wszyscy już sobie poszli. Gadałam, słuchałam, potakiwałam, ale wszystko to robiłam, będąc obok. Kiedy je szcze

przed świtem wszyscy zaczęli się zbierać, odetchnęłam z ulgą. Po pożegnaniu ostatniej taksówki z Millie w środku, pędem pobiegłam na górę i wskoczyłam do łóżka. Wzięłam do ręki telefon.

Odnalazłam Pana Nadętego i zaczęłam stukać na klawiaturze. „Śpisz?” Skasowałam. „Przyjedź” . Skasowałam. „Przyjedź natychmiast”. Skasował am.

– Ochhh, mój Boże! – Walnęłam telefon obok i położyłam głowę na poduszce.

Długo przekręcałam się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Ten facet działał na mnie cholernie mocno i musiałam to w końcu przed sobą przyznać .

Okey, ale nie ma co panikować, naprawdę. To tylko pociąg fizyczny. Brakowało mi faceta i tyle. A on był tak cholernie apetyczny. Widocznie do głosu doszła moja natura, uś piona w Kanadzie. W dodatku widywaliśmy się codziennie i ciągle towarzyszyła nam aura zakazanego owocu. Interesowało mnie tylko jego ciało. Trzeba po prostu przeczekać tą niezręczną

fascynację. Tak, to musiało być to. Bo go nie lubiłam. A on mnie.

– Och, mój Boże – zawylałam.

I hate everything about you

Why do I love you

You hate everything about me

Why do you love me

Three Days Grace *I Hate Everything About You*

9

Poranek był ciężki. O ile godzinę dwunastą można nazwać porankiem. Wszystko przez to, że nie mogłam zasnąć. To było bez sensu.

Wzięłam prysznic, umyłam włosy, jeszcze kawa i jakoś dojdę do siebie. Zeszłam na dół, jej zapach już się rozchodził po kuchni. Czyżby Rosie już była? Przeszłam przez hol. W części jadalnej przy stole siedział... Jayden. Oczywiście mnie usłyszał, choć stąpałam boso. Podniósł

wzrok znad gazety, którą czytał. Ach, no i rzecz jasna, miałam na sobie tylko ręcznik. No bo jakżeby inaczej, zaczniemy dzień od niezręczności ci.

– Dzień dobry – powiedział .

– Cześć. Dziś nie pod krawatem? – Rzadko kiedy widziałam go w luźnych ciuchach. A miał teraz na sobie zwykle spodnie dresowe i białą koszulkę. Popijał kawę. Frywolnie przeleciał wzrokiem po całym moim ciele.

– Dziś bez ubrań ?

Jezu, spokojnie, jeszcze nie ostygłam po wczorajszym .

– Ja jestem u siebie – odparłam.

I choć wcześniej chciałam uciec do pokoju i założyć sweter, tak teraz weszłam do kuchni, jak gdyby nigdy nic. Zrobiłam sobie espresso z mlekiem i usiadłam naprzeciwko niego, przy stole. Złapałam jego talerz z grzankami i przysunęłam do siebie. Wzięłam jedną i wgryzłam się , nie spuszczać z niego oczu.

– Jadłem to.

– No i?

Uśmiechnął się lekko.

– Nic. Częstuj się .

Obserwował mnie przez cały czas, kiedy jadłam, i nie odezwał się ani słowem. Wyglądał na przemęczonego. Wstał, żeby zrobić sobie dolewkę .

– Katja, musimy pogadać... – Uśmiech zniknął z jego twarzy.

Serio? Zacisnęłam dłoń na gorącym kubku z kawą. Zaczął

mnie parzyć. Ból w ręce jednocześnie uspokajał gonitwę moich myśli. Przecież wiedziałam, co zaraz powie. Mogłam to z

niego wyczytać. Jego współczujące spojrzenie jedynie potęgowało napięcie, które zaczynało się we mnie gotować. Nie rozumiem, czemu tak mnie to denerwował o.

– O czym? – spytałam, upijając łyk.

– Wiesz, o czym. O nas. Wczoraj.

Jakich, kurwa, nas? Te jego przepaszające oczka działały na mnie jak płachta na byka. Zaraz powie, jak mu przykro, może licząc, że zaleję się łzami. Wczoraj dałam się złapać jak

dziecko. Naiwniaczka. Ale na pewno nie dam mu tej pierdolonej satysfakcji, zobaczenia mnie, jak się przed nim rozklejam. Podeszłam do niego. Oparłam się dłońmi o blat i wskoczyłam na niego, siadając. Ręcznik delikatnie się obsunął, ale go nie poprawiłam. Byłam ledwo zakryta.

– No więc? – zapytałam.

Powoli założyłam jedną nogę na drugą. Sharon Stone byłaby dumna.

– Nie ułatwiasz tego – powiedział zachrypniętym głosem. – Ubierz się, proszę. – Jednak słabo jesteś wyszkolony, skoro rozprasza cię coś takiego.

Już zaczynałam go denerwować, widziałam, jak żyłka na jego szyi zaczyna pulsować.

– Wczoraj nie byłaś taka wyszczekana. – Stał tuż przede mną, podpierając się rękami po obu stronach moich nóg. – Chyba wolałam tamtą wersję. Wiesz... tą, która prosiła mnie o

jeszcze.

Chyba musiałam wyglądać jak wulkan przed wybuchem, bo unióśł ręce w geś cie obronnym.

– Wyluzuj, tylko się drażnię. Naprawdę chcę pogadać .

Westchnęłam już spokojniej.

– Zatem słucha m.

Przebierał nerwowo palcami we włosach. Wiedziałam, co myślał. *Hmmm, jakby tu odprawić gówniarę, tak by nie zranić jej serduszka i żeby nie poleciała do tatusia z pł aczem.*

– Katja...to nie może się więcej powtórzyć .

Świetnie, mamy to za sobą. Brawa i oklaski. Na ten tekst głosowało osiemdziesiąt dziewięć procent ankierów. Dlaczego, do cholery, się tym przejmowałam?!

– Wiem, Jay. – Przybrałam najbardziej nonszalancki wyraz twarzy, na jaki było mnie stać. – Nie jestem idiotką .

– To wczoraj ...

– Wczoraj nas poniosło. Zdecydowanie za dużo alkoholu i... jakoś tak wyszło. Zwykła głupota – musiałam to powiedzieć pierwsza.

– Nno tak. Przepraszam, nie wiem, co we mnie wstąpiło. Ale to nie powinno mnie ć miejsca. Nigdy nie zdradziłbym zaufania Victora.

– Mój ojciec nie może się dowiedzieć. Tym razem byłby skłonny wysłać mnie na inny kontynent. I nie chcę nawet myśleć, co mógłby zrobić tobie. Naprawdę nie ma po co rozdrapywać tego tematu. Uznajmy, że był to po prostu głupi błąd, którego więcej nie popełnimy . Okey?

– Jasne – odpowiedział .

Był chyba zaskoczony moją postawą. I trochę... zawiedziony? Nawet nie mogłam się na niego złościć. To znaczy złościłam, ale wiedziałam, że nie mogę. Bo choć czułam się, jakby ktoś nakłuwał mi serce maleńką szpilką, to tak należało zrobić. Co niby innego mógłby mi zaproponować? Wszystko skończyłoby się równie źle. Lepiej pewne rzeczy zakończyć, zanim ktoś zostanie naprawdę zraniony. Czy rzeczywiście było mu przykro? Możliwe. Ale i tak nie potrzebowałam jego współczucia. Ani jego, ani nikogo innego.

– Czyli między nami w porządku? – Przechylił głowę w oczekiwaniu i wystawił rękę , żebym przybiła mu żół wika.

Serio, żółwika? Niech skisnę .

– Jak najbardziej.

– To może pójdziemy po południu coś zjeść? Pozałatwiam parę spraw i po siedemnastej mógłbym po ciebie wpaść. Wezmę Shade'a – dodał szybko.

Ach, potrzebujemy teraz przyzwoitki ?

– Jasne – odpowiedziałam na luzie. – Napiszę do Rosie, żeby się dziś nie fatygowała z

obiadem. Rodzice mają być dopiero wieczorem. A teraz się ubiorę i muszę posprzątać ten cały syf po imprezie. – Zerknęłam w stronę patio.

Gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, odetchnęłam z ulgą. Kiedy zawsze dostajesz to, czego chcesz, ciężko jest przyjąć porażkę. Za pierwszym razem, kiedy się to stało, miałam niecałe 17 lat i błagałam ojca, żeby nie zawoził mnie do nowej szkoły. Przez długi czas nie mogłam uwierzyć w to, co się stało. Myślałam, że to chwilowe, że w końcu przekonam go, by pozwolił mi wrócić. Po pewnym czasie zdałam sobie sprawę, że żadne prośby, błagania i groźby już mi nie

pomogą. Że przekroczyłam tę linię i zostałam sama. Więc przestałam już prosić. I

teraz też nie zamierzam.

* * *

Kiedy po siedemnastej dostałam SMS-a od Jaydena, że przyjedzie za pół godziny, byłam już gotowa. Założyłam długie, jasne dzinsy przed kostki i turkusową bluzkę hiszpankę. Na nogi

wsunęłam trampki lacosty. Nie malowałam się specjalnie, tylko tusz do rzęs, żeby podkreślić oko. Wyglądałam dobrze, ale zarazem niezobowiązująco, tak, by nikt nie mógł mi zarzucić, że się specjalnie dla kogoś staram.

Zadzwoiłam do Rose, żeby się dziś nie fatygowała. Dom był ogarnięty, patio posprzątane. Zdążyłam zrobić pranie, czekałam właśnie na zmywarę, oglądając wiadomości i szkicując. Tak, znowu jego. Wkurzało mnie to, nie chciałam go rysować, nie chciałam go mieć w

mojej głowie. Ale to było silniejsze ode mnie. Im więcej siedziało we mnie emocji, tym lepsze były moje prace. Chociaż taki mógł być tego plus.

Był nieco przerysowany jak pozostałe. To było kilka sekund przed. Trzymał moje uda przy swoich biodrach. Patrzył na mnie spod lekko opuszczonej głowy. Wyraźnie zaciskał mięsień szczęki. Trzymał mnie mocno, tak że przebijały mu się żyły na przedramionach. Odnóża pająka oplatały jego nadgarstek, chwytaly mnie za nogę. I oczy...nie mogłam ich narysować. Nie byłam w stanie oddać tej głębi mieszaniny uczuć, które wtedy widziałam. Odłożyłam ołówek. Może potem ...

W TV mówili o dwóch ściętych łbach na przedmieściach. Dosłownie, dwie zakrwawione odcięte głowy. Dziennikarz skomentował, że mogły być to porachunki gangów. Świetnie,

niech mój ojciec to usłyszy, zaraz dorzuci mi dodatkowego ochroniarza. Dostałam SMS-a. Jay już był . Zniosłam tylko szkice do pokoju i wyszłam do niego.

– Specjalnie dla ciebie, koszula w kancik – uśmiechnął się do mnie, wychylając z auta. I to wystarczyło, by zatrzeć przykry obraz dzisiejszego poranka. No cóż, nie musiał się za wiele starać .

– Nienaganna – pochwaliła m.

– Wskakuj, jedziemy.

* * *

Kiedy nie idzie ci w życiu, rzucasz się w wir pracy. Całe szczęście było co robić .

Zacząłam więcej przebywać z Markiem, naszym grafikiem kreatywnym. Był skarbnic ą wiedzy. Trochę wyszło tak, że zaczęłam mu pomagać. Edytował banery i zwróciłam uwagę na

jakiś drobiazg. I tak się zaczęło. Stwierdził, że mam świetne oko do kolorów i szczegółów w. Robiłam swoją robotę, po czym siadałam z nim do projektu i patrzyłam na niego świeżym okiem, jak to ujął. Podpowiedział mi też wiele rzeczy, które wykorzystywałam przy moich szkicach. Zastanawiałam się też, jak załatwić sprawę z moim ojcem. Może nie będzie tak źle, kiedy

wyjawię mu prawdę. Wsumie dlaczego miałby być zły o to, że chcę mieć ambitniejszą pracę i w związku z tym zmieniam studia? W porządku, było to okraszone małymi kłamstewkami, ale w

gruncie rzeczy wychodziło mi na dobre. Zacząłam mieć nadzieję, że jeśli uda mi się utrzymać tu pracę i dostać się na uniwersytet, to będę to mogła powiedzieć ojcu z dumą. I on będzie ze mnie dumny ...

Taaa, żyj marzeniami dalej.

Z Jaydenem nie poruszaliśmy więcej tematu zdarzenia na imprezie. Ewidentnie widziałam, jak próbuje się zdystansować. Przyznaję, że trochę mnie to bolało, ale rozumiałam go. Miał mnóstwo do stracenia. W pewnym sensie imponowało mi to, jak lojalny był wobec mojego taty. Nie chodziło tylko o to, że się go bał. Naprawdę nie chciał zawieść jego zaufania. To miał o

sens, więc nie utrudniałam mu tego. Też się wycofałam. Byłam po prostu miła i sympatyczna, nie szukałam zaczepek. Na siłowni zachowywaliśmy się totalnie profesjonalnie. W domu duż o

szkicowałam, pomagałam też sporo mamie przy organizacji balu fundacji. Sama z siebie byłam dumna.

Do weekendu. Wtedy wulkan Katja wybuchł ze zdwojoną siłą

W sobotę wstałam chyba po dziesiątej, bo do późnej nocy gadałam z Millie przez telefon. Próbowwała mnie wyciągnąć na domówkę, ale postanowiłam, że w ten weekend sobie odpuszczę. Podobała mi się moja nowa postawa przykładnej córki. Ojca jak zwykle miało nie być, a mama chyba miała jakieś spotkania ze sponsorami w sprawie balu, więc pomyślałam, że może jakoś je się przydam.

– Przykro mi, Mills. Ale baw się dobrze – zakończyłam temat.

– Szkoda. Bez ciebie nie będzie już tak samo. Zawsze byłaś idealną skrzydłową. – Uwierz mi, nie potrzebujesz skrzydłowej.

– A propos. Kevin o ciebie pytał.

– Tak... cóż, Millie, to chyba nie wypali. – Usiadłam na fotelu na balkonie. Trzymając słuchawkę na ramieniu, w tak

wytworzonym półświecie próbowałam właśnie pomalować sobie paznokcie u stóp.

– Myślałam, że ci się podoba. Na pewno ty mu się spodobałaś – przeciągnęła słowo znacząco.

– Też tak myślałam, ale... – zawahałam się. Nie wiedziałam, czy chcę powiedzieć Millie, co się zdarzyło. Zadawałaby milion pytań, a nie byłam na to gotowa. – Chyba jednak to dla mnie za dużo. Sporo się ostatnio wydarzyło i to nie jest czas na nowego faceta.

– Ale nie musisz się od razu z nim wiązać... – Wiem, wiem. Ale ja tak nie potrafię. Millicent westchnęła.

– Dalej myślisz o Jayu?

– Coraz mniej.

– Katja ...

– Nie przejmuj się, to tylko zwykłe zauroczenie. Po prostu musi mi przejść i już. Może za dużo się naoglądałam „Bodyguarda”.

Mills parsknęła śmiechem.

– Katja, znam cię. Możesz udawać twardzielkę, ale w środku jesteś zbyt wrażliwa. Znowu będziesz cierpieć przez faceta?

– Jak przez faceta? – zaczynała mnie irytować. – Kiedy cierpiałam przez faceta? – A Victor? A Nico?

Znieruchomiałam.

– To mój ojciec i brat. Przecież to zupełnie co innego.

– Czyżby? A są jacyś ważniejsi faceci od nich? – spytałam.

Wgardle tworzyła mi się ogromna gęź.

– Nie przejmuj się, Millie. Nic mi nie będzie. Nie jestem zainteresowana Jayem. To czysto fizyczne.

– Mam nadzieję .

Czasem, gdy masz wszystko, nie potrzebujesz tak naprawdę niczego. Niczego, oprócz... . Odnalazłam w telefonie numer Dominica. Przez chwilę siedziałam z palcem zawieszonym nad zieloną słuchawką. W końcu kliknęłam. Po paru sekundach włączyła się sekretarka. Jak zwykle. Nie zdziwiło mnie to. Kiedy Nico mógł rozmawiać, sam dzwonił. Ale rzadko mógł .

Weszłam do pokoju i otworzyłam szafę. Wisiała tam jego bluza, którą podkradłam mu lata temu. Ubrałam ją i tak położyłam się spać .

W sobotę wstałam jednak z dobrym nastawieniem. Zeszłam na kawę, Rose robiła moje kochane naleśniki z serem. Przytuliłam tatę, który lekko się zdziwił, i ucałowałam mamę, która popatrzyła na mnie z czułością. Właśnie władowałam do ust trzeciego naleśnika, kiedy tato,

zbierając się właśnie do wyjścia, rzucił :

– Aha, Katja. Jak będziesz chciała dziś wieczorem gdzieś wyjść, daj znać Rino. – A Jay? – zapytał am.

– Jay będzie zajęty. Spotyka się z dziewczyną .

Prawie się udławił am.

– Co?

– No ma randkę. Dobra, lecę, bo się spieszę .

Wybiegł z domu. Na szczęście. Bo moja mina pewnie wyrażała więcej niż tysiąc słów. Naleśnik dosłownie stanął mi w gardle. Randkę ???

Chciałabym powiedzieć, że nic mnie to nie interesowało. Bardzo. Ale kogo bym oszukała? Zabolało. Diabelsko zabolało. Wiem, że nie miałam prawa do żadnych roszczeń, ale przez cały czas wydawało mi się, że to zainteresowanie jest obustronne. Widziałam jego wzrok ... I wtedy w garażu – to na pewno nie było udawane. Byłam aż tak głupia? A może dla niego to była jedynie chwila fizycznego zatracenia i to wszystko? Nie potrzebował rozczulać się nad tym przez cały miesiąc, tylko przeszedł do stanu normalności ci.

Baby jednak są durne. I naiwne.

Wykręciłam numer do Mills. – To o której jest ta impreza?

JAYDEN

Nie mogłem bardziej wszystkiego zjebać. Po chuj jechałem do domu Victora? Temat by ł dograny, z Johnem mogłem nawet pogadać przez telefon. Ale nie, musiałem ją zobaczyć . Musiałem sprawdzić, co się tam dzieje. I oczywiście pierwsze, co zobaczyłem, gdy wszedłem do domu, to jak jakiś kutas z nią flirtuje. Nic dziwnego, wyglądała pięknie. Stałem chwilę, słuchając jego pierdolenia, ale jak jej dotknął, nie wytrzymałem i się odezwałem. Katja była ewidentnie speszona moją obecnością. Mogłem być miły, ale na dzień dobry wkurwił mnie widok tego typu, więc rzucałem jakieś głupie teksty. Dla niej to było jak katalizator, nie pozostała mi dłużna.

I bardzo dobrze, na to liczyłem. Wtedy wydawało mi się, że potrzebowałem wkurwienia, jakiejś kłótni, żeby zdusić to palące pragnienie. Nie wiedziałem, że tylko podrzucam drewnienka do ognia. Kiedy potem zauważyłem, jak wdzięczy się do tego pajaca, zagotowało się we mnie. W myślach uderzałem jego głową o mur. Ale jak położył jej rękę na kolanie, a ona natychmiast odnalazła mój wzrok, walnęło mnie. Kiedy zrozumiałem, że to dla mnie ten cały teatrzyk, a ż zrobiłem się twardy.

Nie wiem, na co liczyłem, wchodząc do tego garażu. Na

pewno nie na to, co si ę wydarzyło. Chyba potrzebowalem trochę tej adrenalinki. Trochę si ę podroczyć i tyle. Sama przeciez mogła sobie nakleić durny plaster, nie byłem jej do tego potrzebny. Ale musiałem jej dotknąć, po prostu musiałem. Kiedy mnie pocałowała, to było jak odcięcie ostatniej nici kontroli. Już nic mnie nie obchodziło. Miałem w mózgu trociny. Nie pamiętam, kiedy tak dłuugo całowałem si ę z dziewczyną. Raczej zawsze przechodziłem do sedna. Ale nie mogłem si ę oderwać od jej słodkich ust. Chciałem zasmakować ją całą. Byłem już tak cholernie twardy, że na pewno to czuła. Pieściłem delikatnie jej nagą skórę pod bluzką. Nie spieszyłem si ę, chciałem

zbadać każdy jej skrawek, chciałem si ę z nią droczyć, drażnić ją. Miałem pod sobą Katję . Wredną, złośliwą i nieznośną Katję .

Zastanawiałem si ę nawet, czy przede mną nie gra. Katja na co dzień i Katja wtedy w garażu to jak dwie różne osoby. Poddawała mi si ę całkowicie, była potulna jak baranek. Kiedy wila si ę pode mną, jęcząc o jeszcze, myślałem, że zaraz eksploduję. Dosłownie i w przenośni. To

prawda, co mówią – zakazany owoc smakuje najlepiej.

Nie wiem, kto nad kim miał tu władzę. Chyba jednak John nad nami, bo kiedy zobaczyliśmy, jak jego auto wtacza si ę na podjazd, zrobił si ę istny kocioł. John nie przywiózł ze sobą dobrych wiadomości. A ja nie miałem czasu z nią pogadać...

Temat był teoretycznie dogadany. I bardzo prosty. Od jakiegoś czasu ktoś opierdalał nasze ciężarówki. Zawsze chodziło o najdroższy towar, na przykład lewą elektronikę. Nikt nie

wiedział, kto za tym stał. Z pozostałymi rodzinami żyliśmy dobrze. Nikt nikomu by si ę nie wpierdalał. Nikt obcy też nie wieszalby sobie stryczka na szyi. Właściwie mieliśmy pewność, że to Rosjanie. Ale potrzebny był jasny dowód. Nie mogliśmy ich złapać na gorącym uczynku, byli sprytni. Aż do teraz.

Jakieś dwa, trzy tygodnie temu przechwycili nam towar z Azji. Nie wiem, czy przekupywali kierowców, ale to było bez znaczenia, bo oni zmieniali się cały czas. Trzeba było znaleźć tych typów. Tydzień później zadzwonił do mnie jeden z moich ludzi, Sam. Spotkaliś my się i powiedział mi, że będąc poza miastem schłał się w jakimś przydrożnym barze. Totalna wiocha, w dodatku jakieś 300 kilometrów od nas. Za nim przy stoliku siedzieli dwóch gości. Rusków. Nie mogli wiedzieć, że był od nas. Dodatkowo leżał nawalony jak trup. Z tym, że Sam miał to do siebie, że nawet najebany był czujny jak ważka. Podśluchał, jak gadają. Mówili po rosyjsku, ale wyczuwał jakieś napięcie i nerwowość. Po chwili dosiadł się trzeci i przeszli z nim na angielski. I tu się rozjaśniła sprawa. Chcieli, jak najszybciej opchnąć skradziony towar. Próbowali z gościem ustalić dobrą cenę. Facet podejrzewał, że towar należy do którejś z rodzin i niespecjalnie chciał się w to mieszać. Wtedy Rusek zszedł z ceny i dobili targu.

Sam sprawdził tylko, jakim autem przyjechali. Przy pomocy Brada namierzaliśmy gości. Byli to jacyś drobni żołnierze Aleksa. Victor długo się namyślał, aż w końcu musiał podjąć tę decyzję. Jawnie śmiali nam się w ryj. Trzeba było zrobić pokazówkę. Mieli to załatwić Sam, który był już mocno w temacie, i Randy. Obaj byli w porządku, można było na nich liczyć. Obserwowaliśmy więc tych dwóch gości. Zналиśmy ich tygodniowy rytuał, wiedzieliśmy, gdzie jedzą, gdzie piją i gdzie ruchają.

Dzisiejsza noc wydawała się idealna. Obaj najpierw szli do pańienek, potem do

obskurwiałej speluny, gdzie zalegali prawie do zamknięcia nad ranem. Wychodzili skuci, ledwo idąc. Do postoju taksówek mieli dziesięć minut piechotę. Przez niemonitorowaną ulicę. Jak powiedziałem, idealnie.

Wtedy wrócił John i powiedział, że Randy'ego właśnie zamknęli. To była rutynowa kontrola. Był czysty jak łza, nie miał przy sobie nic. Ale sprawdzili go w systemie i miał pełno

niepopłaconych mandatów. Tak, kurwa, mandatów. Mogli go zamknąć nawet na 48 godzin,

nieważne. Wszystko szło się jebać. Byłem tak wkurwiony, że myślałem, że coś rozjebię. Dodatkowo wracałem od Katji nabuzowany w inny sposób. Mieszanka wybuchowa. Wtedy wpadł mi do głowy wyborny pomysł, jak rozładować napięcie i załatwić jednocześnie Ruskich. Pojechałem do Shade'a. Rino nie było, a Grand na pewno by się nie zgodził. I miał by

rację. To nie było odpowiedzialne. Powiedziałem Shade'owi, że możemy sami ogarnąć tę robotę, że znam temat od podszewki. Bo taka była prawda. Tylko tak czy siak zawsze było ryzyko. Victor nie zgodziłby się, żebyśmy to my je podjęli. Z drugiej strony mieliśmy szansę odzyskać jeszcze ten towar, bo według Sama bardzo możliwe, że jeszcze go nie przekazali. I zjebanie tego

wkurwiłoby Victora jeszcze bardziej.

Shade'a nie trzeba było długo namawiać. Dziwił się tylko, że to ja wyskoczyłem z taką

propozycją. On kierował się chęcią dobrej zabawy – dla niego to był czysty fun. Ja nie wiem, czym się kierowałem. Chyba wkurwieniem i fiutem.

Podjechaliśmy starym fordem, na lewych blachach. Ruscy siedzieli jeszcze w lokalu.

Ustawiliśmy się jakieś 500 metrów dalej, w uliczce, którą by szli do taryfy. Pojawili się po pół godzinie. Dorwali ich, wyskakując z bramy. Usypiacz na ryj i już byli nasi. Władowaliś my ich do bagażnika i pojechaliśmy za miasto. W jednym z magazynów skutecznie przekonaliśmy ich, żeby nam powiedzieli, co wiedzą. Zdradzili, gdzie jest cały towar. Kurwa, nawet dali nam klucze. Shade bawił się wyśmienicie. Ja czułem się odprężony jak pierdolony jogin. Pozbyli się większości zębów, a ich ciała wyglądały jak przerobione na kotlety. Tacy, kurwa, byliś my.

Wisienką na torcie było oderżnięcie im łbów. Jezu, ile było krwi. Wszystko to robiliś my cali zapakowani w folie i upociłem się jak świnia. Wrzuciliśmy ciała do forda i podjechaliś my pod restaurację Aleksa. Zawiesiliśmy łby Rusków na płocie obok. Forda wywieźliśmy na obrzeża. Wszystkie ciuchy, folie, noże, wszystko to poszło do auta. Na koniec Shade go podpali ł i przesiedliśmy się do drugiego wozu. Teraz wystarczyło tylko czekać .

I'm here to tell ya honey

That I'm bad to the bone

Bad to the bone

ZZ Top Bad to the Bone

10

Wiozłem Katję na imprezę. Gdzieś w cholere daleko, bo byliśmy już prawie poza miastem. Spojrzałem na nią z boku. Miała na sobie strój czirliderki.

– Po co to ubranie? – zapytałem, rzucając wzrokiem na jej krótką spódniczkę .

– Mieliliśmy się za coś przebrać. To impreza tematyczna.

I musiała ubrać akurat coś tak seksownego? We włosach mignęła jej słodka, róż owa kokardka. Uroczo. Widziałem, jak nad czymś rozmyśla i główkuje, aż w końcu powiedział a:

– Jayden, zatrzymaj się .

– Co się stał o?

Zjechałem na bok. Obróciła się w moją stronę. Westchnęła a:

– Nie mogę przestać o tobie myśleć od czasu kiedy, no

wiesz... – zawstydziała się . – Katja, nie możemy ...

Oblizwała wargi. Popatrzyła na mnie i nagle przycisnęła swoje usta do moich. Usiadła na mnie, nie przerywając pocałunku. Złapała za rączkę i przesunęła fotel.

– Jay, wiem, że też tego chcesz – prosił a.

Poddałem się. Złapałem za pieprzoną kokardkę i zerwałem ją, rozpuszczając jej długie włosy. Katja kręciła biodrami powodując, że byłem już twardy jak skała. Włożyłem ręce pod jej spódniczkę i złapałem ją za tyłek. Zawinałem sobie jej majtki wokół palca. Jęknęła mi prosto w usta:

– Weź mnie. Teraz, błagam. – Zaczęła rozpinąć mi spodnie.

Boże, co my robiliśmy? Obniżyła mi bokserki i wyciągnęła mojego fiuta.

– Jay, jest ogromny. – Otworzyła szeroko oczy.

– Spokojnie, będę delikatny. – Zerwałem jej majtki.

Ona w tym czasie całowała mnie namiętnie z języczkiem. Szarpnąłem jej biodra mocno i już miałem ją na sobie nabić, kiedy usłyszał em:

– Wstawaj, Jay.

– Co? – Otworzyłem oczy.

Nade mną sterczał... Shade.

– Co ci się śniło, stary?

Podążyłem za jego wzrokiem. Stał mi jak pierdolona statua wolność ci. – Na pewno nie ty. – Zerwałem się z kanapy i pomknąłem do łazienki. – Ranisz moje uczucia. Po tym co razem wczoraj przeszliśmy ...

No tak, po akcji przespałem się u Shade'a. Pożyczył mi jakieś dresy i pojechałem do Katji. Chciałem z nią od razu pogadać. Spała jeszcze. Rozwalona na łóżku, we wczorajszych

ciuchach. Najważniejsze, że w ciuchach. I sama. Ciekawe, czy posiadała strój czirli iderki? Uśmiechnąłem się na widok księżniczki Elzy na jej udzie.

Zszedłem na dół, żeby coś zjeść i wypić kawę. Po chwili usłyszałem, jak zaczyna się krzątać, jak bierze prysznic. W końcu przysłała na dół. I całe odprężenie chuj strzelił. Zasłonięta tylko ręcznikiem w wersji mikro, z wilgotnymi włosami, wyglądała jak mokry sen. Zaskoczył em ją, ale jak to ona zagrała twardzielkę. Zdecydowanie ciężko było zacząć poważny temat, kiedy usiadła przede mną na blacie, prawie naga. To, co naprawdę chciałem zrobić, to rozchylić jej nogi i się w niej po prostu zanurzyć. Zamiast tego powiedziałem żalóś nie:

– To nie może się więcej powtórzyć .

Myślałem o tym, odkąd zawiesiłem na płocie zakrwawiony łeb tego Ruska. Między nami

nie mogło do niczego dojść. Nie było tu szansy ani na przelotny romans, ani na poważny związek. Co mogłem jej zaofiarować? Co złodziej i morderca, z patologicznej rodziny, może zaofiarować takiej dziewczynie? Nie dziewczynie, księżniczce. Po pierwsze, zanim cokolwiek by

nastąpiło, Victor by mnie zajebał. I słusznie. Na jego miejscu bym zrobił to samo. Wielokrotnie słyszałem, jak mówił, że nigdy w życiu nie pozwoliłby jej być z gangsterem. Nieistotne, jak ważnym. Ile razy przy wykwinnych kolacjach bossowie innych rodzin, którzy mieli synów czy wnuków, niby żartem sugerowali, że można by spiknąć któregoś z nich z Katją? Victor zawsze tylko uśmiechał się pobłaźliwie, by potem wyklinać ich na boku. A ja byłem tylko jego żołnierzem. Okey, kapitanem, ale to nieistotne. Już za samą akcję w garażu mógłbym trafić do

szpitala. Takich rzeczy nie robiło się w mafii. Nie tykałeś córki swojego bossa.

Po trzecie, miałem pewne wrażenie, że dla niej to tylko niezła zabawa. Naprawdę mógł a mieć każdego faceta. Wystarczyło, by kiwnęła palcem. Ale ona chciała to, czego nie mógł a dostać. A ja nie mogłem pozwolić sobie na takie gierki. Może i miała na mnie ochotę, ale tak jak mówiłem, z nią szybki numerek nie wchodził w grę. Z Katją żadna relacja, oprócz zwykłej koleżeńskiej, nie miała racji bytu.

Najśmieszniejsze było to, że nie mogłem wymarzyć sobie lepszej reakcji na moje słowa. Nie krzyczała, nie była zła, nie była smutna i nie płakała. Podeszła do tego w pełni racjonalnie. Zaimponowała mi... i wkurzyła. Chyba liczyłem na choć odrobinę żalu z jej strony.

Wiedziałem, że do wieczora zrobi się zamieszanie na mieście z powodu tych dwóch Rosjan. Już po południu w dzienniku o tym dudnili, wszędzie pokazywali dwie odcięte głowy. Victor zadzwonił do mnie tylko z jednym pełnym troski pytaniem:

– Wszystko gra?

– Perfekt.

– Dobrze. Pilnuj Katji.

Ragnatelli wzmocnił ochronę, teraz już nie było odwrotu. Kluby, siłownie, kasyna czy nawet te małe knajpki jak Tony'ego, nasi byli non stop na chodzie, cały czas pilnowali interesów. Victor martwił się przede wszystkim o ludzi, żeby nikomu nic się nie stało. Może chodziło tu głównie o kasę, ale oni również liczyli na niego i był im to winien.

Katja unikała mnie jak mogła, ale ja nie miałem czasu nawet, by nad tym pomyśleć. Ogarnięcie całej maszyny trochę trwało, przez kilka dni prawie nie spaliśmy z chłopaka mi. Robiliśmy wszystko i wszędzie. Musieliśmy zwiększyć zasięgi

w policji, musieliśmy wydać kupę

hajsu. Do Victora odezwali się najważniejsi w tym mieście. Nie można złapać wszystkich srok za ogon. Gdyby wyszła z tego jatka i jego nazwisko zostało w to wplątane, politycy musieliby się usunąć z listy jego „przyjaciół”. Nikt nie chciał być kojarzony z rozlewem krwi na ulicach. Ale Victor wiedział, że to kiedyś nastąpi. Zajęło mu sporo czasu utrzymanie spokoju na mieście. Wiadome jednak było, że kwestią czasu jest, iż pojawi się w końcu ktoś nowy, ktoś żądny władzy. Kolejny raz... pozostało nam tylko czekać .

W środę stawilem się u bossa, w klubie. Było parę rzeczy do omówienia. Kiedy już prawie wychodziłem, cofnął mnie:

– Jay, byłbym zapomniiał. Mam drobną prośbę. Kojarzysz prezesa Jamesa?

– Tego od spółki James&Co? Kiedyś był u nas z żoną i córką w sprawie umowy pod nieruchomości, pamięć tam.

Pokiwał głową .

– Dokładnie. Słuchaj, trochę głupia sprawa, ale gadałem z nim ostatnio i mówił, że... jego córka, Lisa, mocno się tobą zainteresowała .

Moje brwi poszybowały w górę ze zdziwienia.

– Słucham?

– Ponoć suszy mu głowę o spotkanie z tobą. Więc poprosił o to mnie. – Niezręcznie splótł

palce.

– To znaczy?... – Nie do końca rozumiałem, o co mu chodzi.

– Jay, zabierzesz ją na randkę. Weźmiesz do kina czy na kolację. Przyda mi się teraz poparcie Jamesa.

Zaraz, zaraz, do cholery ...

– Szefie, czy mam... ją pukać ?

Victor zrobił kwaśną minę .

– Oszalałeś? Idziesz na jedną randkę, jesteś miły i uprzejmy, ale nie za bardzo. I na tym koniec. Małego trzymasz w spodniach.

– A jak nie będzie mogła się oprzeć mojemu czarowi? – zażartował em.

– Trzymaj czar na wodzy – pogroził. – James nie szuka zięcia, chce tylko, żeby córka dała mu spokój – westchnął przeciągle.
– Sam coś o tym wiem.

Nie powiem, ta wiadomość nieco polechtała moje ego. Pamiętam Lisę, naprawdę ładną dziewczyną. Nie było nam dane porozmawiać, ale zostaliśmy sobie przedstawieni podczas przyjęcia.

Oczywiście chłopaki mieli niezłe używanie, jak tylko się dowiedzieli.

– Brawo, Jay, zostałeś teraz lalunią do towarzystwa? – Rino walnął mnie przyjacielsko w plecy. – Ile bierzesz za noc?

– Ruchanie nie wchodzi w grę – burknąłem do niego.

– Że co? – skrzywił się Shade. – To po chuj w ogóle zaczynać te mat?

– Romantyk – skwitował Rino.

– Jedno mnie zastanawia. – Shade popatrzył posepnie w dal. – Też ją poznałem na tym przyjęciu. Jak mogła wybrać ciebie?

Lisa była naprawdę uroczą dziewczyną. Nieco nieśmiała, co

by wyjaśniło, dlaczego załatwiała sobie randki przez ojca. Na sobotnią kolację ubrała się dosyć zachowawczo, w długą sukienkę, ale ogólnie była naprawdę ładna. Zielone oczy, brązowe loki za ramiona. Do tego miła i empatyczna. Czyjeś całkowite przeciwieństwo. To była idealna kandydatka na dziewczynę. Niestety nie moją. Była zbyt krucha, zbyt miła. Nie taka jak...ktoś inny.

Tu akurat musiałem się zgodzić z Shade'em – nie wiem, co ona we mnie zobaczyła. Czy nie wiedziała, kim jestem? Czy to był jakiś jednorazowy kaprys dziewczynki z dobrego domu?

Próbowałem więc delikatnie naprowadzić ją na kulisy mojej profesji. Chyba coś załapała, bo nie nalegała na kolejne spotkanie. Mam wrażenie, że wcześniej coś chciała, jednak po drodze chyba się przestraszyła. No i w porządku, tak miało być.

Kończyliśmy kolację, płaciłem właśnie rachunek, kiedy poczułem wibrację telefonu. Zignorowałbym, ale na wyświetlaczu ukazało mi się „Księżniczka”.

– Przepraszam, muszę odebrać. – Lisa kiwnęła a.

– Katja, coś się stało? – spytałem.

– Jay, musisz po mnie przyjechać...

Po czym nastąpił jakiś totalny bełkot. Była zalana w trupa.

– Katja, gdzie ty jesteś? – syknął em.

Z tego, co wiem, miała siedzieć na dupie w domu.

– No u Jerry'ego, oczywiś cie.

– U jakiego, kurwa, Jerry'ego?

Lisa zerknęła na mnie z niepokojem.

– Jerry’ego Monroe, oczywiście. Jay, ogarnij się – wybełkotała z wyrzutem.

– Jest ktoś z tobą ?

– Millicent.

– Pytam o kogoś z naszych.

– Nie.

– Jak to kur... – Uspokoilem oddech. – Gdzie jesteś? Podaj mi adres.

Musiałem teraz odczekać chwilę, aż najebana Katja znajdzie kogoś, kto jej powie, gdzie właściwie jest. Zaczynałem się mocno irytować. Po chwili rzuciła mi adresem. W zasadzie był o to w miarę po drodze.

– Czekał tam. Będę niedługo. – Odłożyłem słuchawkę. Zwróciłem się do Lisy:

– Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli po drodze zabierzemy córkę Victora? Jest sama na jakiejś imprezie.

– Katja Ragnatelli? – zapytała Lisa zaintrygowana. – Żartujesz?

– Poważ nie.

– Cudownie. Zawsze chciałam ją poznać .

– Zatem będziesz miała okazję .

Nie wiem, czy Katja będzie w stanie prowadzić jakąkolwiek konwersację, ale cóż .

Kilkanaście minut później byliśmy pod domem niejakiego Jerry’ego, oczywiście. Dzielnica typowa dla klasy średniej,

ładne, duże domy. Od razu wiadomo było, gdzie jest impreza, bo cały chodnik zawalony był autami, a z domu dochodziło dudnienie muzyki.

– Zaczekasz? – zapytałem Lisę .

– Jasne – przytaknął a.

Przeskoczyłem kilka schodków i wszedłem do środka. Dostyc spory metraż tego domu sprawił, że trochę jej się naszukałem. Wkońcu odnalazłem ją w kuchni. Stała ze szklanką w ręce. Ubrana w coś, co zakrywało niewiele więcej niż jej rącznik ostatnio, a na nogach miała cholernie wysokie szpilki. Zdziwiło mnie to nieco, bo nigdy nie ubierała się tak wyzywająco. Natomiast w ogóle nie zdziwiło mnie, że facet, który stał przy niej, jawnie rozbierał ją wzrokiem. Wyglądał na zdecydowanie bardziej trzeźwego od niej, a jego mina wyrażała totalną pewność, iż tej nocy ją przeleci.

Niedoczekanie, pajacu .

– Jaaay – zawołała Katja, kiedy mnie zobaczyła. Rzuciła mi się w ramiona, jakbyśmy nie widzieli się miesiąc. – Co ty tu robisz?

– Dzwoniłaś po mnie jakieś pół godziny temu.

– Serio?

Popatrzyłem na nią jak na niedorozwiniętą. Widziałem, jak próbuje sobie przypomnieć , ale w tym momencie jej mózg już chyba nie był skłonny współpracować .

– Serio. Zbieraj się, idziemy.

Przytaknęła. Jej kompan nagle się wciął do rozmowy:

– Sorry, kolego, ale my tu rozmawiamy .

Ta, jasne .

Złapał ją za rękę i odciągnął. Wkurwił się, bo myślał, że miał szansę na ruchanie. Nie było sensu tłumaczyć, że i tak by nic z tego nie wyszło, bo trochę znałem Katję. Teraz już po jej minie widziałem, iż zdążyła zapomnieć, że jeszcze minutę temu z nim w ogóle gadała. Zabrała z niesmakiem swoją rękę, ale on tego nie zauważył .

– Sorry, ale już skończyliście. – Popatrzyłem mu twardo w oczy.

– A kim ty, kurwa, jesteś, palancie? – Odstawił butelkę z piwem i podszedł bliżej. Katja zrobiła wielkie oczy i zassała powietrze.

– Lepiej nie mów tak do niego – sapnął a.

Szczerze mnie tym rozbawiła. Uśmiechnąłem się .

– Ma rację, lepiej tak do mnie nie mów. Jestem jej aniołem stróżem i nie mam czasu na takie gó wna.

Koleś ewidentnie nie słuchał. Wyskoczył do mnie z łapami, ale odepchnąłem go od siebie

tak, że poleciał jak długi przez stół i spadł na ziemię. Zanim się ogarnął, wziąłem Katję za rękę i wyprowadziłem ją z domu. Szedłem tak szybko, że musiała biec za mną, potykając się o wł asne nogi.

– Ałaa, czekaj. – Zdjęła szpilki i wyszła boso. Na ulicę. Po chwili znowu się odezwała: – Jay, co to był za facet?

– Ja pierdołę. – Złapałem się za głowę. Zaprowadziłem ją do samochodu. Nagle stanął a jak wryta.

– Kto to jest? – zapytała, wskazując na siedzenie pasaż era.

– Lisa. Wracaliśmy właśnie z restauracji.

– Siedzi na moim miejscu.

– Daj spokój, chodź. – Wcisnąłem ją na tylne siedzenie i sam wsiadłem za kierownicę . Lisa z uśmiechem obróciła się do tyłu.

– Cześć, Katju, miło cię poznać .

– Hej – odburknęła nieprzyjemnie Katja.

Dodałem gazu, by jak najszybciej zakończyć tę radosną wycieczkę .

– Jak było na imprezie? – zagała ją Lisa.

– Nijak.

Spojrzałem na Katję ostrzegawczo w lusterku, ale była zbyt nawalona, żeby to wychwycić. Nagle jakby zyskała wigor i wychyliła głowę. Zerknęła na Lisę :

– Jesteś naprawdę śliczna ...

– Dz.. dziękuję – lekko zdębiała.

– I taka słodka. Nie dziwię się Jaydenowi.

– Katja – warknąłem. Zaciskałem mocniej ręce na kierownicy. Ale ona dopiero się rozkręcała.

– A ty, Liso?

– To znaczy? – zapytała już lekko nerwowo „moja randka” .

– Podobają ci się niegrzeczni chłopcy?... Bo Jay zdecydowanie należy do tych niegrzecznych. – Przechyliła głowę w moją stronę .

– Uspokój się, Katja.

– Bardzo niegrzecznych – ciągnęła bezczelnie.

Właśnie podjechaliśmy pod dom Lisy.

– Odprowadzę cię – powiedziałem do niej, po czym rzuciłem gorzkim tonem do Katji: – Czekał tu.

Zaprowadziłem Lisę pod same drzwi.

– Przepraszam cię za Katję. Bywa nieznośna, jak za dużo wypije.

Jak nie wypije, jest równie nieznośna .

– Nic nie szkodzi, nawet była zabawna – machnęła ręką Lisa.

Cóż, ciekawe spojrzenie na sytuację .

– Wkażdy razie dziękuję za miły wieczó r.

– Ja także. – Pocałowała mnie w policzek.

Wróciłem do auta, gdzie Katja władowała się już na przednie siedzenie i obserwował a

mnie bacznie. Cisnęło mi się wiele przykrych słów na usta, ale stwierdziłem, że to bezsensowne w jej stanie. Podjechaliśmy pod dom. Nikogo jeszcze nie było, więc poszedłem razem z nią ,

łapiąc ją co chwilę, bo chwiała się na wszystkie strony.

Weszliśmy do domu i pierdolnęła buty na

środek przedpokoju. Ułożyłem je za nią, przy ścianie. Dopadał mnie coraz większy wkurw.

Katja skierowała swoje kroki od razu do lodówki. Wyjęła jakieś napoczęte wino i wydudniła prosto z butelki.

– Chyba na dziś ci wystarczy.

– Zajmij się sobą – odpyskował a.

Powiniem był się odwrócić i wyjść. To byłoby najlepsze rozwiązanie w tej sytuacji. Nie było sensu z nią teraz dyskutować. Ale jakoś nie mogłem jej tego puścić pł azem.

– Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego zachowujesz się jak zwykła suka? – zapytał em, przeciągając dobitnie ostatnie sł owo.

Odwróciła się do mnie. Jej oczy przypominały teraz czarne wę gielki.

– Powiedziałam już, ZAJMIJ. SIĘ. SOBĄ – wycodził a.

– To po cholere dzisiaj do mnie dzwoniłaś? Nie było nikogo innego?

– Bo za to płaci ci mój ojciec, czyż nie? Żebyś niańczył gówniarę .

– Dlaczego byłaś tam sama? Czemu nie było z tobą żadnego Pają ka?

– Zawieźli mnie tylko do Millie. Nie powiedziałam, że idziemy na imprezę – oznajmił a bezczelnie.

– Jesteś egoistką jak zawsze. Masz wszystko i wszystkich w dupie – zacząłem si ę nakręcać. – Dorośnij w końcu, zasrana księż niczko.

– Za to ty zachowujesz się, jakbyś pozjadał wszystkie rozumy. Mam dosyć twoich uwag, twoich wywodów i dobrych, kurwa, rad. – Zbliżała się do mnie powoli. – Gdyby nie mój ojciec, nie chodziłbyś teraz w tych designerskich ciuszkach, nie jeździł wypasioną furą .

Krew buzowała we mnie coraz mocniej. Miałem już czerwien przed oczyma. A ona niezrażona kontynuował a:

– Pewnie trafiłbyś do pierdła za jakieś gównno. Albo siedział zachlany jak twój stary. Popchnąłem ją na ścianę. Zaczęła się wyrywać, ale złapałem ją za nadgarstki i

unieruchomiłem.

– Coś ty powiedział a?!

Centymetry dzieliły moją twarz od jej twarzy. Powoli pojawił się na niej złośliwy uśmiech.

– A nie, przepraszam, zadbałeś, by tak się nie stało... To znaczy, zadbałicie z Victorem – dodała, po czym zamilkła.

– O co ci, kurwa, znowu chodzi?

Popatrzyła na mnie intensywnie. Przestała się uśmiechać.

– O nic, puść mnie.

Pokiwałem głową z pogardą w oczach.

– Naprawdę zachowujesz się jak ostatnia suka. Nic dziwnego, że cię wypierdolili z chaty, z tobą nie da się wytrzymać.

Wściekła, zaczęła wierzgać nogami i kopać, więc przycisnąłem ją jeszcze biodrami. – Kutas – warknęła.

Jej sukienka, która do tej pory niewiele zakrywała, teraz podwinęła się do góry jeszcze bardziej. A jej wyeksponowane cycki w akcie tej furii falowały tuż na wysokości moich oczu. To było totalnie pojebane. Byłem na nią tak wkurwiony, że złość wręcz zalewała mi oczy. Jednocześnie w tej złości chciałem zerwać z niej tę kieckę i wypieprzyć ją tak mocno, żeby nie mogła chodzić przez tydzień.

– Tak, tak, ulżyj sobie, gówniaro – rzuciłem lodowato.

Gdyby oczy mogły zabijać, leżałbym już trupem na ziemi.

– Ty już sobie ulżyłeś, co?

– O czym ty mó wiesz?

Gdy przestała się rzucać, puściłem ją powoli, bo robiłem się już tak cholernie twardy, że zaraz by poczuła.

– Nie minął nawet tydzień. Tydzień, kurwa. A ty już poleciałeś do następnej dupy. Zamurowało mnie.

– Mógłbyś chociaż się z tym tak nie obnosić – syknęła.

– Oszalałaś? – uświadomiłem sobie, że mówi o randce z Lisą. I najwyraźniej nie wiedziała, że było to zaaranżowane przez Victora.

– Życzę wam powodzenia – rzuciła oschle.

Może słabo znałem się na kobietach i ich uczuciach, ale czy ona czasem ...

– Jesteś zazdrosna? – zapytałem, sam niedowierzająco.

Fuknęła tylko na mnie i wzięła reszkę wina ze stołu.

– Idę spać. – Odwróciła się i skrzyła w stronę swojego pokoju.

– Katja, poczekaj. – Chciałem to wyjaśnić, ale jej to już jakby nie obchodziło.

– Idę spać, do cholery.

You'll never break me

You could've been the real one

You could've been the last one I'd lie with

You could've been the old one

I should've been the one who died

Seether – Fuck me like you hate me

11

KATJA

Obudziło mnie bombardowanie. Atak helikopterów, artyleria. Rozsadzało mi czaszkę. Podniosłam powieki. Słońce dochodzące zza firanek wypalało mi oczy. Spałam w swoim łóżku,

w sukience z wczoraj. Próbowałam się podnieść i wtedy żołądek zmusił mnie do sprintu do łazienki. Cała zawartość pokarmowa wylądowała w muszli. I ponownie. I ponownie. Myślałam, że zdechnę. Przytuliłam głowę do zimnej porcelany kibelka. Mówię serio, przytuliłam się do kibla, jakby był moim wybawieniem. Chciałam umrzeć. Wstałam po dłuższej chwili, zataczając się. Umyłam i przepłukałam buzię. Wzięłam chusteczki do demakijażu i wymyłam dokładnie twarz, po czym wsadziłam jeszcze głowę pod zimną wodę. Lepiej. Związałam włosy w kucyk i zdarłam w końcu tę cholerną kieckę. Wypiłam też chyba wiadro wody prosto z kranu. Usiadłam na podłodze czując, jak znowu świruje mi żołądek, ale nie chciało mi się już wymiotować. Czekaając, aż przejdzie, ułożyłam się na zimnych kafelkach. Cudowny chłód rozchodził mi się po gorących policzkach.

Musiałam zasnąć, bo nagle poczułam, jak czyjeś ręce mnie unoszą. Otworzyłam oczy. Jayden zbierał mnie właśnie z podłogi w łazience. Zaniósł mnie do łóżka i przykrył kocem. Nie miałam siły nawet nic powiedzieć. Bolało mnie wszystko, w gardle paliło, a powieki ważyły po dziesięć kilo. Jay zabrał pustą butelkę spod łóżka, a ja znowu zasnęłam.

Kiedy kolejny raz się obudziłam, była piętnasta. Na stoliku przy łóżku leżały jakieś tabletki i butelka wody. Połknęłam i

popiłam. Dalej rozsadzało mi głowę, ale nie czułam już mdłości. Cholera, byłam w samej bieliźnie. I o ile mi się to nie przyśniło, to w takim ubraniu Jayden przeniósł mnie do łóżka. Super. Poszłam do łazienki wziąć prysznic. Potem założyłam jakieś spodenki, koszulkę i zeszłam na dół. Na stole w jadalni czekały na mnie suche tosty i woda. Ktoś wiedział, że nie będę w stanie nic przełknąć. Jayden? Jak bumerang powracały do mnie sceny z wczorajszej nocy i co kolejna, to gorsza. Brawo, Katja. Pamiętam dobrze początek imprezy, jak przyjechałyśmy z domu Millie.

Cholera jasna, Millie! Złapałam za telefon. Musiałam go wyciszyć. Pięć nieodebranych i trzy wiadomości, gdzie jestem.

Ja: Millicent, wybacz. Jestem, żyję. Totalnie wczoraj odleciałam.

Po jakichś dziesięciu minutach dostałam odpowiedź .

M: Wiem! Jayden dał mi znać .

No jakżeby inaczej .

Ja: Kiedy dał ci znać ?

M: Wczoraj w nocy. Nie mogłam się do ciebie dodzwonić, ale chwilę później on napisał mi, że jesteś już w domu, i zapytał, czy czasem nie potrzebuję podwózki, ale wracałyśmy już z Sid taksówką .

Nienawidzę go. Naprawdę go nienawidzę. Czy musiał być takim pieprzonym ideałem? Takim wszystko ogarniającym i o wszystkim myślącym? Nie dość, że zachowałam się... jak suka (tak, pamiętam to), to zbiera mnie skacowaną, szykuje mi jedzenie i nawet myśli o mojej przyjaciółce. W przeciwieństwie do mnie. Czułam się jak gówno. Miał rację, nic dziwnego, że

mnie odesłali do Kanady. Powiedzieć, że byłam wredna, to

komplement. Wiedząc, że jego ojciec pijak go maltretował, rzuciłam mu w twarz, że byłby taki sam. Nie wiem, czemu tak się

zachowywałam. No dobra, wiem. Byłam potwornie zazdrosna. Potwornie.

A ona nie dość, że była śliczna, to miła. Przemiała. Jej też nienawidziłam.

* * *

Pół dnia oglądałam telezakupy. Kiedy pod wieczór usłyszałam, jak na podjazd wjeżdżają auta, i był tam samochód Jaya, sprintem pobiegłam na górę. Jak na prawdziwego tchórze przystało, zakopałam się w pościeli i udawałam, że śpię. Nawet mnie samej nie chce się tego komentować. Pominę to zasłoną milczenia.

Chwilę później delikatnie otworzył drzwi. Choć byłam odwrócona tyłem, wiedziałam, że to on.

– Katja, wiem, że nie śpisz.

Zacisnęłam mocniej powieki. Czułam, jak siada obok.

– Nie udawaj.

– Ochhh. – Otworzyłam oczy. – Ty wiesz wszystko.

– Prawie.

Podniosłam się.

– To ty zostawiłeś mi tabletki? I sucharki?

– Tak.

– Dziękuję.

A teraz wyjdź i pozwól mi się dalej uzalać nad sobą .

– Wstawaj, poruszaj się trochę. Leżysz cały dzień .

– Świetnie. Taki był plan. Chcę tu zalegnąć na wieki. Siedział dalej niewzruszony. Westchnęłam teatralnie. – Dlaczego jesteś dla mnie miły?

– Miły? – zdziwił się .

– Tak, miły. Zajmujesz się mną, robisz mi jedzenie, zanosisz do łóżka... podczas gdy ja zachowywałam się wczoraj okropnie.

– Moim zadaniem jest opiekowanie się tobą – powiedział całkiem zwyczajnie. Jak dla mnie to wychodziło poza służbowe obowiązki.

– Dostajesz jakieś premie za tę dodatkową troskliwość ?

– Tak, bony na święta – rzucił z przekąsem.

– Mniejsza o to. Nie chcę się znowu kłócić, wczoraj już wystarczająco powiedziałam. Zrobił wielkie oczy.

– Tak Jay, wiem, że przesadziłam. Przepraszam cię za wczoraj.

– Wysunęłam dolną wargę, robiąc smutną minę. – O ile to coś znaczy, naprawdę byłam nawalona. A wiesz, że wtedy gadam od rzeczy. – Po czym przytuliłam się do niego. – Wiem, że byłam wstrętna. – I tak jakoś nóżka za nóżką, znalazłam się na jego kolanach. Zupełnie przypadkiem, po prostu był o

jakoś po drodze. Wtuliłam się nosem w jego szyję, zaciągnęłam jego zapachem. – Nie chciałam powiedzieć ci tych wszystkich przykrych rzeczy.

– Nie jestem pamiętliwy – wychrypiął .

Trzymał mnie na dystans i był cały spięty. Teraz wpadło mi do

głowy, dlaczego. Idiotka. – I przepraszam, że zepsułam ci randkę. Twoja dziewczyna była zł a?

Zamarłam, czekając na odpowiedź .

– Katja, to nie była moja dziewczyna. Poszedłem na to spotkanie, bo Victor mnie o to prosił .

– Jak to? – zdumiałam się .

– To miała być drobna przysługa dla jej ojca. Nic więc cej.

– Cholera. Czyli niepotrzebnie się na niej wyżył am.

– Jak zawsze.

Dobrze, że nie widział, jak głupkowato się teraz uśmiechałam. Nie mogłam już dłużej

wytrzymać. Przejechałam delikatnie nosem po jego szyi. Dłoń sama wczepiła się w jego włosy. Wtedy nagle się odsunął. Stanowczo odciągnął moje ręce.

– Katja, na dole jest twój ojciec – powiedział cicho.

– Przepraszam. – Zagryzłam wargi.

– Poza tym muszę cię o coś zapytać. To, co wczoraj powiedziałaś... o moim ojcu... Co miałaś na myśli?

Kurwa. Nie, tylko nie to. Wczoraj powiedziałam zdecydowanie za dużo. Zaczęłam wpatrywać się we mnie jak jastrząb. Czytał mnie, sprawdzał. Niech go cholera.

– To znaczy? – zapytałam zdziwiona.

Taką miałam przynajmniej nadzieję .

– No właśnie nie wiem, co to znaczy. Powiedziałaś, że o coś zadbaliś my.

Zmarszczyłam nos.

– Nie mam pojęcia, Jay. Wczoraj... wczoraj mówiłam mnóstwo różnych rzeczy. Pewnie chciałam ci po prostu dopiec. – Spuściłam wzrok. Chyba to łyknął, bo kiwnął głową .

– Muszę iść. Zejdiesz czy będziesz dalej tu zalegać ?

– Zaraz zejde .

I like when you get mad

I guess I'm pretty glad that you're alone

You said she's scared of me?

I mean, I don't see what she sees

But maybe it's 'cause I'm wearing your cologne

Billie Eilish *Bad guy*

12

JAYDEN

Kłamała. Zresztą wiedziałem, że nie powie mi prawdy w momencie, kiedy tylko pytanie wyszło z moich ust. Strach, który ujrzałem w jej oczach przez jakiś ułamek sekundy, utwierdził

mnie w przekonaniu, że coś wiedziała. Jednak nie miałem pojęcia, co to w ogóle mogło być .

Co do drugiej sprawy, miała rację. Byłem miły. Za miły. Zdecydowanie wiedziała, jak dowalić człowiekowi, by zabołało. Nawet gościowi, który był gangsterem. Chciałem ją ukatrupić aż do momentu, kiedy z żalem wypomniała mi tę

randkę. Wtedy przepadłem. Cała sytuacja obróciła się o 180 stopni.

Była o mnie zazdrosna. Katja Ragnatelli była zazdrosna o mnie ...

To była męczarnia. Nie byłem w stanie się od niej uwolnić, nie potrafiłem. Dziś dwa razy przyjeżdżałem do nich do domu, pod byle pretekstem, byle tylko sprawdzić, jak się c zuje. Jednocześnie musiałem się tak strasznie pilnować, by nie przekroczyć znowu granicy. Zanim nie wyjedzie z powrotem, wykończę się psychicznie. I fizycznie.

Ponieważ nie dawało mi spokoju to, co powiedziała, zacząłem trochę węszyć. Nie chciałem się z tym obnosić, więc nie zadzwoniłem do Brada, który znał wszystkich naszych chłopaków, tylko do gościa o nazwisku Holden. Był moim informatorem, niżej stopniem niż Brad, ale miał dostęp do różnych akt. Zdziwiło go moje zainteresowanie wypadkiem ojca. To było prawie dziewięć lat temu. Ja sam sobie się dziwiłem. Co mogła wiedzieć Katja, czego ja nie wiedziałem? Chyba po prostu chciałem uciszyć ten dziwny niepokój.

Holden dostarczył mi wszystkie akta. Nie było tego dużo, bo sprawa była prosta jak drut. Stary miał ponad dwa promile we krwi. Był jakieś 10 minut od domu. Przy ostrym zakręcie nie wyrobił i wpięprzył się w betonowy płot. Śmierć na miejscu, a auto poszło do kasacji. Był jeden świadek, który nawet to potwierdził. Wokół stały może ze trzy domy na krzyż. Gówno.

Pojechałem do matki. Była nieco zaskoczona, bo ostatnio rzadko miałem czas ją odwiedzać .

– Mamo, chciałem o czymś z tobą porozmawiać. – Siadając w fotelu, wyciągnął em zwitek pieniędzy z kieszeni. – Mam też coś dla ciebie.

– Jayden, niepotrzebnie, naprawdę. Co ja mam z nimi robić ?

Uśmiechnąłem się .

– Co tylko zechcesz.

– Lepiej sam je weź. – Poszła do kuchni. – Kawy, herbaty?

– Kawy, dużo kawy.

– Zpracowany? – zapytała z troską .

– Cholernie. – Przetarłem dłońmi oczy.

Naprawdę było ostatnio pełno roboty. Jeździłem z klubu do klubu, z kasyna do kasyna, spotykałem się ze swoimi ludźmi, ogarnialiśmy dostawy koki, zabierałem kasę, przekazywałem em kasę. Do tego ciągle miałem problemy z tym nowym klubem, który mieliśmy otworzyć za niedługo. Musiałem się tym zająć .

– Powinieneś odpocząć, zabrać jakąś koleżankę do kina. – Zaczynała się standardowa gadka. – A co słychać u Katji?

– Subtelnie, mamó – powiedziałem, biorąc kawę .

– Miła dziewczyna.

Aż się roześmiałem.

– „Miła” to ostatnie, co można o niej powiedzieć .

– Tak? A jaka jest?

– Mamó, proszę cię. Jaka jest? Jest córką mojego szefa.

Pokiwała głową w stylu „ja i tak swoje wiem” .

– Chciałem cię o coś zapytać. Pamiętasz, kiedy zginął ojciec?

– Jay, coś się stało? – zapytała zaniepokojona.

– Niee, właściwie nic. Po prostu...parę rzeczy nie daje mi spokoju.

– Teraz?

– Sam nie wiem. – Odchyliłem się w fotelu, splatając ręce za głową. – To nie było do niego podobne.

– To znaczy?

– Nie jeździł pijany. To zawsze wyglądało tak samo, przecież wiesz... – Popatrzyłem na nią. Jej oczy wyrażały wszystko. Aż zganiłem się sam w duchu za to, że zacząłem ten temat. Nie powinienem wciągać ją znowu w to bagno. – Pił tylko w domu, a kiedy już zaczynał, to nie był o na niego siły, żeby się ruszył. Po co wszedł do auta?

Mama kiwała głową .

– Wiesz, kochanie, że miałam drugą zmianę. Ty byłeś z Dominikiem. Nie wiem, dlaczego akurat wtedy wszedł za kierownicę. Może pił i zabrakło mu alkoholu.

– Waucie nie było żadnych rzeczy, żadnych zakupów – wtrącił em.

– Jay, o co tak właściwie chodzi?

– Sam chciałbym wiedzieć .

– Czy ty...tęsknisz za nim?

– Zwariowałaś? – parsknął em.

– To nic złego...– Chciała położyć swoją dłoń na mojej, ale tylko mnie rozdrażnił a.

– Za czym mam tęsknić? Za tym, jak był wiecznie najebany? Czy jak zostałem jego workiem treningowym? – Popatrzyłem na jej smutną twarz. – Ty za tym tęsknisz?

– Bywały dobre momenty. Pamiętasz, jak ...

– Jego śmierć to najlepsze, co nas spotkało – przerwałem jej twardo. Nie potrzebowałem sentymentalnych wycieczek do tych krótkich epizodów, gdy dostałem klocki Lego czy poszliśmy

do zoo. – Mamo, przepraszam, bez sensu zaczynałem ten temat.

– Nie masz mnie za co przepraszać. Powinniśmy móc o tym rozmawiać, skoro cię to drę czy.

– Jestem dorosłym facetem, nie będę się teraz nad sobą użalał .

– Jesteś też moim dzieckiem. Jayden, straciłeś ojca, jak miałeś 16 lat. – Podeszła do mnie i ujęła w swoje dłonie moją twarz. Nakryłem je swoimi. – Od tamtej pory, a nawet i wcześniej niej,

bierzesz na swoje barki coraz to więcej obowiązków i zmartwień. Jesteś jeszcze taki młody... – Zaszklily jej się oczy. Chciałem sobie dać w mordę za to, że ją do tego doprowadziłem. – Nie mogłeś być ani nastolatkiem, ani dzieckiem. Nie marnuj więcej czasu, proszę cię. – Poglaskała a mnie po głowie.

– Mamo, muszę...

– Pozwól sobie na trochę szczęścia.

– Postaram się. – Wstałem, pocałowałem ją w czoło. – Będę się zbierał .

– Wpadnij kiedyś jeszcze z Katją .

– Dobrze.

* * *

Przeglądałem akta w kółko, ale nic z tego nie wychodziło. Jedyny świadek to stary dziadek, który zmarł dwa lata temu. Zerknąłem na nazwisko sierżanta, który zajmował się

sprawą. Benson. Zadzwoiłem więc do Holdena.

– Możesz skontaktować mnie z sierżantem Bensonem? Prowadził sprawę mojego ojca.

– Od paru lat u nas nie pracuje. Przeniósł się do jakiegoś małego miasteczka, niedługo idzie na emeryturę.

– Daleko?

– Dostyc, jakieś pięćset kilometrów.

– Zdobądź mi jego telefon i adres.

Był środek tygodnia. Wszyscy szykowali się na bal fundacji. Założyłem ciemnograny smoking i pojechałem do Ragnatellich. Mieliśmy dziś luźniejszy wieczór, więc to inni musieli być za nas czujni. Kiedy przyjechałem, Grand właśnie stał przed domem i rozdawał zadania stojącym tam kilku żołnierzom. Bal fundacji, gdzie będzie cała rodzina Ragnatellich z bossem na czele i jego głównym składem, to był zbyt kuszący kąsek. W środku była już reszta chłopaków. Victor rozmawiał z Robertem i kiedy się pojawiłem, skinął na mnie.

– Jay, nie pijesz. Jedziesz z Katją, Monica już jest na miejscu, ale wróci z wami. – Kicha – skwitował Rino.

– Ty tak samo – zwrócił się do niego. – Mam jeszcze spotkać się z Donovanem po przyjeździe. Wracasz ze mną. – Rino wywrócił oczami.

– Zajebista impreza.

– Katja! – krzyknął Victor do góry. – Zejdiesz wreszcie czy mam tam kogoś wysłać?

– Cholera jasna, tato! Dziewczyna potrzebuje nieco więcej czasu na wyszykowanie się . To nie jest podmycie jajek i włożenie spodni – stwierdziła, na co Victor ścisnął podstawę nosa, odliczając pewnie w myślach do dziesięciu. – Idę już .

Odwróciłem się w stronę schodów. Kiedy wyszła, zaparło mi dech w piersi. Wyglądała przepięknie i przeseksownie. Miała na sobie złotą, błyszczącą sukienkę, która sięgała do połowy uda, i dosyć spory dekolt. Włosy całkowicie rozpuściła i wyprostowała, a z uszu zwisały jej złote kolczyki. Wyglądała jak milion dolarów, dosłownie.

– Nie przesadziłaś nieco z tym błichtrem? – zgnił ją Victor. – Ta sukienka też mogłaby być trochę dłuższa.

– Według mnie wygląda dobrze – rzekł Shade, prawdziwy znawca kobiet, obcinając ją wzrokiem z góry na dół .

Victor rzucił mu mordercze spojrzenie.

– To na cele charytatywne – powiedziała Katja z przekąsem, po czym obróciła się wokół o. – Trzeba zbierać jak najwięcej kasy.

– Dobrze już, zbieramy się – szef machnął ręką .

Wszyscy zaczęli wychodzić. Katja rozejrzała się wokół .

– Z kim jadę ? Podszedłem do niej. – Ze mną .

Kiwnęła głową. Zrobiła kilka kroków i stęknęła a:

– Cholera, w tych butach nie dam rady iść .

Zerknąłem na jej stopy. Widywałem ją w o wiele bardziej skomplikowanym obuwiu, ale nic się nie odezwałem. Potrafiłem rozszyfrować jej małe kolczyki.

– Pomogę ci. – Wyciągnąłem ku niej dłoń, którą skwapliwie

złapał a.

– Dzie ki.

Trzymałem więc za rękę piękną dziewczynę i szliśmy wystrojeni na bal. Chciałem jej szepnąć, jak ślicznie wygląda, ale sam bałem się swoich słów. Bałem się, że jak na mnie spojrzy, to będzie już po mnie. Podczas drogi rozmawialiśmy zatem o wszystkim i o niczym, trzymają c

się bezpiecznych temató w.

Mierziły mnie takie przyjęcia. Banda napuszonych dziadów i ich wystrojone, dwa razy młodsze panny. Ale byliśmy tu, żeby wesprzeć Monicę, a jej zależało na fundacji, na podopiecznych. A dzięki takim spędom była w stanie zrobić dla nich jeszcze więcej. Sam kiedyś byłem takim dzieciakiem. A teraz siedziałem wśród bogaczy, w smokingu za kilka patyków. Los bywa przewrotny.

Było sporo przemów, oklasków, jedzenia, muzyki i jeszcze więcej alkoholu. Victor co chwilę gadał z jakimś innym ważniakiem, a oni ustawiali się w kolejce, jak do Corleone na weselu. Najlepiej bawili się Shade i Grand, którzy z nudów wlewali w siebie wszystkie drinki i zdążyli się już upić. Teraz obczajali, czy są jakieś wolne laski. My z Rino siedzieliśmy jak dwa cepy.

Mimo że Katja tradycyjnie udawała niewzruszoną i pewną siebie, to dostrzegłem, jak z minuty na minutę dopada ją stres. Kiedy zaczęły się licytacje, przebierała nerwowo paluszkami. Po aukcjach typu rejsy, SPA, spotkania z lokalnymi gwiazdami i wycieczki, przyszła pora na naszą damę. Monica, cała w skowronkach, zaprosiła do licytowania kolacji ze swoją śliczną i urzekającą córką .

– Katju... – jej głos przetoczył się przez salę .

Ta wstała, dygnęła jak panienka, uśmiechnęła się perliście do wszystkich i przesłał a mamie całusa. Sama słodycz. No i się

zaczęło. Monica nie nadążała z uderzeniami młota, panowie tak się przebijali w ofertach. Byłem wyluzowany jak na badaniu prostaty, Katja też lekko zbladła. Kiedy jednak kwota przekroczyła dziesięć kawałków, grono się uszczupliło. Zauważyłem młodego Braccio, syna bossa tamtejszej rodziny. Zawsze się tak ślimaczył za nią. Był też gość, którego kojarzyłem, ale nie mogłem sobie przypomnieć skąd.

– To ten skurwiel, Reynolds. – Rino nachylił się do mnie i powiedział cicho, bo chyba zauważył, że się w gościa wpatruję.

– Reynolds? – dalej nie łapałem.

– Ze szkoły Katji. Jeszcze jak chodziła tu do liceum. Łaził za nią.

Kiwnąłem głową. Już wiedziałem, z kim mam do czynienia.

Kiedy Katja poszła do liceum, zaczęli się nią interesować chłopcy. Victor nie do końca ogarniał jeszcze ten etap jej dojrzewania i kazał Rino mieć na nią oko i donosić o ewentualnych absztyfikantach. Zatem mój kumpel znalazł sobie szpiega w szkole, chłopaka będącego rok wyżej od Katji, który mu donosił. Generalnie nie było się czym przejmować, aż Katja zainteresowała się Steve Reynolds. Przystojny futbolista, chodzący stereotyp. Był dwa lata starszy od niej i jak doniósł nasz informator, zdążył przelecieć już połowę lasek ze szkoły i chyba

potrzebował większych wyzwań. Z tego, co jeszcze dowiedział się Rino, mimo iż Katja z początku go zlewała, był naprawdę mocno na nią nagrany. Przechwalał się wśród chłopaków w szatni, że córka bossa Ragnatelliego będzie jego największym trofeum na liście. Nie bał się sławy jej ojca, bo sam był synem ważniaka, lokalnej legendy futbolu. Oczywiście Rino miał to w dupie i planował wytłumaczyć Reynoldsowi namacalnie, że ma ją zostawić w spokoju, zwłaszcza że Katja chyba dała się w końcu namówić na randkę. Skończyło się właściwie na niczym, bo akurat wtedy

popadła w kłopoty, zaczęły się szlabany i zaraz cała akcja z dragami, po której musiał a wyjechać za granicę .

Zapał, z jakim facet przebijał kolejne oferty, powodował, że zacząłem zaciskać dłoń na szklance z wodą tak kurczowo, że ledwo wytrzymała. Kiedy pękła „dwudziestka”, Braccio

odpuścił. Byłem wściekły, sam chciałem podnieść tabliczkę, mogłem rzucić obojętnie jak ą kwotę. No ale zrobiłbym z siebie debila. Reynolds wygrał i szczerzył się z daleka do Katji.

Potem zaczął się mały after. Monica brylowała wśród znajomych, a Victor oddał się załatwianiu biznesów, gdzie głównie towarzyszył mu Rino.

– Tato, mogę już wrócić do domu? Jestem wykończona – odezwała się Katja.

Szef skinął na mnie.

– Jay, przyjedziesz potem jeszcze po Monicę, okey?

– Jasne.

– Pójdę pożegnać się z Millie, jest tu z rodziną. Zaraz wracam.

Odprowadziłem ją wzrokiem. Nie udało jej się dotrzeć do przyjaciółki, bo zagroził jej drogę Steve. Przywitali się. Nie wiem, co do niej mówił, ale ewidentnie z nią flirtował. Katja uśmiechała się do niego i wyglądało na to, że dała mu swój numer telefonu. No tak, przed nimi randka. Zastanawiałem się, jakby to wyglądało, gdybym teraz podszedł i rozjechał mu ryj. Był wysoki i wysportowany. Nawet lepiej – nie lubiłem bić chudzielców. Musiałem jednak zrezygnować z tej radosnej zabawy – ktoś mógłby stwierdzić, iż byłem delikatnie zazdrosny.

Po chwili wróciła gwiazda wieczoru.

– Rozmawiałam z Millie. Też ma już dosyć, ale jej rodzice jeszcze siedzą. Możemy ją odwiedzić ?

– Nie ma sprawy – przytaknąłem, otwierając przed nią drzwi zewnętrzną.

– Przyjdzie za parę minut.

Gdy szliśmy razem do auta, nie wytrzymałem: – Nie wiem, czy powinnaś iść na to spotkanie. – Słucham? – Katja stanęła jak wryta.

Byliśmy już przy aucie. Schowałem ręce do kieszeni i wzruszyłem ramionami.

– Pamiętam go z twojej szkoły, niespecjalnie szanował dziewczyny, mówiąc delikatnie. – To było parę lat temu. Rozmawiałam z nim przed chwilą, był bardzo miły.

Spojrzałem na nią wymownie.

– Nie wątpię .

Już widziałem błysk w jej oku.

– Pójdę na tę randkę. To część tego balu, a on wygrał licytację .

– Założę się, że ten gnojek chce ci się tylko dobrać do majtek.

– No tak, tylko tego może ode mnie chcieć każdy facet, nieprawdaż, Jay? – wymówiła z naciskiem moje imię i dostrzegłem w jej oczach żal. Sam poczułem się właśnie jak ostatni gnój.

– Katja, nie miałem tego na myśli ...

– O, Mills – przerwała mi, widząc nadchodzącą przyjaciółkę .

– Cześć, Jay.

– Hej, Millie.

Wsiadliśmy do samochodu. Jechaliśmy jak na ścieżce. Millicent próbowała zagaić rozmowę, ale wyczuła napiętą atmosferę i po chwili odpuściła. Nie wiem, dlaczego większość naszych rozmów kończyła się kłótnią. My naprawdę nie mogliśmy ze sobą normalnie rozmawiać. Najpierw mijaliśmy dom szefa. Chciałem odwieźć Millie pierwszą, ale Katja odezwała się stanowczo:

– Stań. Ja już wysiadę. – Wskoczyła szybko z auta, pocałowała Millie w policzek na dobranoc i pobiegła do domu. Mnie nie zaszczyciła nawet spojrzeniem.

Zanim ruszyłem, Millicent wpakowała się na siedzenie z przodu.

– No, to teraz mów – odezwała się.

– Co mam mówić? – udawałem, że nie wiem, o co jej chodzi.

– Co się między wami wydarzyło? – Popatrzyła na mnie poważnie.

– Nic wielkiego. Nie podoba mi się po prostu ten gość, Reynolds. Wiem, że latał za Katją w szkole, i wiem, po co. Nienawidzę takich typów.

– Jay, on wygrał kolację, ale nie ze śniadaniem. – Podniosła znacząco brew.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ale pewnie do tego będzie dążył.

– A jeśli nawet, to co?

– Jak to co? – zjeżyłem się. – Chciałabyś, żeby taki gość zaciągnął twoją przyjaciółkę do łóżka?

– A kto powiedział, że ona się zgodzi? – Mills wyrzuciła ręce

w górę. – Czy ona ma coś w ogóle do powiedzenia, czy założyłeś, że jest tępą laską i pójdzie jak owca na rzeź ?!

Świetnie, teraz obie były na mnie wkurzone .

– Oczywiście, że nie, ale... – nie wiedziałem, jak to dobrze ująć .

– Ale co?

– Oczaruje ją jakimiś słówkami... Zresztą wtedy dopiął swego i w końcu się zgodziła na randkę .

– Zgodziła się tylko dlatego, żeby dał jej spokój. Powiedział, że jak z nim wyjdzie, to się w końcu od niej odczepi. – Oślupiałem. – Jayden, proszę cię, nie psuj jej tego. Tak bardzo się stresowała tym dniem. Bała się, że jej licytacja to będzie jedna wielka porażka, że zawiedzie Monicę i że nie uzbiera zbyt wiele kasy na dzieciaki.

Prychnął em.

– Chyba nieco przesadzasz z tą jej troską o Monicę czy dzieciaki.

To, że miałem ochotę na Katję, nie znaczyło, że zapomniałem, jakie z niej ziół ko. – Ty naprawdę cholernie łatwo ją osądzasz – westchnął a.

Zeźliłem się .

– Wiesz, wydaje mi się, że mam ku temu powody.

– Ona nie ma już 16 lat. Moglibyście czasem jej zaufać .

– My?

– Ty, Victor... Wszyscy powinniście czasem dać jej odetchnąć. I przestać deptać jej po piętach na każdym kroku.

Zatrzymaliśmy się akurat pod jej domem. Złapała za klamkę, jednak cofnęła się z powrotem i oparła na fotelu.

– Pamiętasz, jak Katja została zawieszona w szkole za grożenie jakiejś dziewczynie nożem?

– Doskonale – powiedziałem z irytacją w głosie. – Pamiętam również, że przez nią tobie też się oberwało... O tym właśnie mówię, ona jest czasem taką nieodpowiedzialną egoistką...

– Poczekaj – uciszyła mnie. – Wtedy poznałam Sidney. To nasza trzecia kumpela. Spodobała się nie temu chłopakowi co trzeba, co rozwścieczyło Janis, naszą szkolną gwiazdę. Od

tego się zaczęło. Janis i jej koleżanki zaczęły ją dręczyć niczym w jakimś filmie dla nastolatków. Naprawdę miała przesrane, poniszczone rzeczy, popychanki, głupie kawały – to wszystko był o na porządku dziennym. Potem Sidney zapoznała się z Katją, zaczęła się trzymać z nami, ale dziewczyny dalej uprzykrzały jej życie. Katję też to zaczęło męczyć, ale nie wiedziałyśmy, co zrobić. Kiedyś dla żartu powiedziałam, że Katja mogłaby na Janis nasłać któregoś z was. I ona to podłapała.

Słuchałem opowieści z coraz większym zaskoczeniem i chyba trochę bałem się jej końca.

– Któregoś dnia miarka się przebrała i dorwałyśmy Janis samą po szkole, idąc korytarzem. Pamiętam, jak Katja szła do niej, była totalnie osrana, ale nic nie dała po sobie

poznać. Choć była o głowę niższa, złapała ją i przygwoździła do szafek, a pod gardło podsunęła

właśnie nóż. Zagroziła, że jak jeszcze raz zrobi coś Sidney, to potnie jej twarz, a żołnierze jej ojca wywiozą ją w worku do lasu. – Millicent zaczęła się śmiać. – Szkoda, że tego nie widziałeś. Chyba musiała to ćwiczyć w domu, bo ja aż się jej przestraszyłam. Do tego na drugi dzień

przyjechał po nią Rino i ta zaczęła mu coś szeptać na ucho, patrząc przy tym na Janis. Dziewczyna była totalnie przerażona. Oczywiście ktoś musiał nakablować, podejrzewam, że któraś z jej koleżanek, ale ani ona, ani nikt inny już nie ruszył Sidney.

– Nigdy nam tego nie powiedziała. Nawet nie pamiętam, co wymyśliła, ale jakąś marną wymówkę. Victor był wściekły, uziemił ją na miesiąc, nałożył szlaban na wszystko.

– Wiem, w dodatku wzięła praktycznie całą winę na siebie, bo wiedziała, że mój ojciec zniesie to jeszcze gorzej.

– Czemu mi o tym mówisz?

– Po prostu chciałam, żebyś wiedział. Katja sama nawet przed sobą się nie przyzna. Ale mimo wszystko ma dobre serce.

Wysiadła, zostawiając mnie samego z milionem myśli. Nagle niektóre te sytuacje, dziwne zachowania nabierały innego sensu. Naprawdę tak dobrze się maskowała, że tego nie dostrzegałem?

Kurwa .

Zawróciłem z piskiem opon. Miałem wracać na after po balu, ale ten samochód chyba sam pokierował mnie w stronę domu szefa.

Dziesięć minut później byłem pod willą. Zaparkowałem i wszedłem do środka, po drodze mijając Ricka, który stał na straży. Katja siedziała przy stole w jadalni, patrząc w telewizor. Wyglądała dosyć zabawnie, bo pięknie ułożoną fryzurę zaplotła w niechlujny kok na czubku głowy, a na sukienkę narzuciła za dużą bluzę, która tak w ogóle chyba należała do Dominica. Przed sobą miała kubek lodów i podjadała je, nakładając do ust biszkoptowymi ciastkami. Zdziwiła się na mój widok.

– Victora jeszcze nie ma, pewnie przyjedzie późno.

Kiwnąłem głową, przecież to wiedział em.

– Co oglądasz? – Spojrzałem na TV.

No tak, pan na ekranie właśnie wysypywał na dywan ziemię, żeby pokazać swojej koleżance, jak wspaniale wyczyści to nowy super odkurzacz. Katja zerknęła na mnie niepewnie. Chyba obawiała się dalszej kłótni. Znowu poczułem się jak ostatni wał .

– Nic takiego – odparł a.

– Ten Reynolds... po prostu na niego uważaj. Nie chcę, by coś ci się stało. Po prostu – powiedziałem zupełnie szczerze.

Kiwnęła głową, cały czas uważnie mnie obserwują c.

– Chyba wyszło niezłe, co? Monica była zachwycona. A twoja kolacja to faktycznie był hit kasowy – dodał em.

Katja rozluźniła się nieco.

– Myślisz, że była zachwycona?

– No raczej. Nigdy wcześniej nie było tyle osób, tylu osobistości. I nigdy nie dostali tyle forsy. Wszystko wyszło idealnie.

Uśmiechnęła się delikatnie. Boże, jaki ja byłem ślepy. I musiała mi to uświadomić jej koleżanka. Popatrzyłem, jak wyjada lody z biszkoptami.

– Na przyjęciu stoły ugiwały się od żarcia, a ty się jeszcze opychasz?

Uśmiechnęła się do mnie.

– Nie wiesz, że dziewczyny nigdy nie jedzą na takich imprezach? Muszą dobrze wyglądać w kieckach.

Zaśmiałem się. Wstała od stołu, schowała lody i powiedziała a:

– Pójdę już spać .

– Okey, pozamykam i włączę alarm.

Kiwnęła głową. Nie zauważyła lub po prostu nie skomentowała tego, że właściwie nie miałem celu, żeby teraz przyjść. Odwróciła się i weszła na schody. Ostatnio, kiedy obserwowałem, jak po nich wchodzi, chciałem ją mieć pod sobą i pieprzyć ze złości i pozą dania. Dziś chciałem ją wziąć w ramiona, przytulać i całować, wachać jej złote włosy. Jeśli to w ogóle było możliwe, miałem jeszcze bardziej przejebane.

I may be mad

I may be blind

I may be viciously unkind

*But I can still read what you're thinking And I've heard it said
too many times That you'd be better off*

Annie Lennox *Why*

13

Holden przysłał mi namiary na sierżanta Bensona, który zajmował się sprawą mojego ojca. Siedziałem właśnie w swoim mieszkaniu i gapiłem się w telefon. W końcu wykrecił em numer.

– Benson, sł udam?

– Witam, panie sierżancie. Chciałem zapytać o sprawę sprzed kilku lat, kiedy pracowa ł

pan jeszcze w poprzednim wydziale, w New Jersey. To był wypadek samochodowy. Facet jecha ł po pijaku.

– A mógłbym wiedzieć, z kim rozmawiam?

– Jestem synem tego faceta. Nazywał się Jack Garnett.

Przez słuchawkę wyczułem jego wahanie.

– Synu, miałem mnóstwo takich spraw. Dlaczego właściwie do mnie dzwonisz?

– Ta sprawa nie daje mi spokoju. Niby jest oczywista, ale pewne rzeczy nie mają sensu. Myślałem, że pan może mi coś rozjaśnić w głowie.

Nakreśliłem tło sprawy, gdzie i jak, ale on wciąż nic nie pamiętał. A przynajmniej tak mówił.

– Cóż, tak jak mówiłem, miałem wiele takich przypadków. Nie pamiętam, by jakakolwiek szczególnie przykuła moją uwagę lub były w niej jakieś niezbadane tropy. Rozumiem, że człowiek czasem nie chce się pogodzić z taką sytuacją i próbuje szukać innego wyjścia ...

– Nie ma sprawy – przerwałem mu. Kłamał, więc dalsza rozmowa była pozbawiona sensu. – Dziękuję zatem za poświęcony czas. Do widzenia.

Czekała mnie długa przejażdżka.

* * *

Reynolds kuł żelazo, póki gorące. Kilka dni później dowiedziałem się, że już byli umówieni z Katją na rzeczoną kolację. Miała się z nim spotkać w sobotę wieczorem.

Już po południu tego dnia zdychałem na siłowni. Zajechałem się jak koń. Chodziłem tak rozjuszony, że tylko czekałem, aż ktoś mi się nawinie. Kiedy na sali pojawił się Grand, od razu

zapropnowałem mu mały sparing. Uwielbiałem się z nim

napierdalać. Grand, choć uchodził za tego najspokojniejszego, w gruncie rzeczy bił się najlepiej. Sto procent skupienia i techniki. Mocno mi tym imponował. Potrafił całkowicie odgrodzić emocje od walki. Ja wręcz odwrotnie, oddawałem w walce je wszystkie. Czasem ratowało mi to dupę, czasem mnie to gubił o.

– Po twojej minie widzę, że to nie będzie taki mały sparing. –
Przyjrzał mi się, wchodząc na ring.

Miał rację. Za każdym razem, kiedy wyobrażałem sobie tego chuja z nią, zaciskałem pięści ze złości. Tak, byłem zajebiście zazdrosny. Teraz rozumiałem Katję doskonale. Tylko że ona się upiła i wyżyła na mnie, a ja wyżyję się zaraz na moim drogim przyjacielu. Gdyby Reynolds jeszcze był jakimś normalnym gościem. Ale świadomość, że to taka świnia, powodowała, że również się martwiłem. Przyznaję, ja też nie byłem święty, ale facet, który zalicza laski po to, żeby odhaczyć je sobie na ramie łóżka, był dla mnie zerem.

– Muszę dać upust energii, bo inaczej coś rozniosę –
odpowiedziałem Grandowi.

Wisienką na torcie był mój stary. Kiedy Katja wyskoczyła z tym dziwnym tekstem, chciałem to po prostu sprawdzić dla świętego spokoju. Teraz, czytając akta raz za razem, a potem

po rozmowie z tym całym Bensonem, już wiedziałem, że coś jest nie tak.

– No to lecimy – uśmiechnął się do mnie przebiegle.

Zaczęliśmy się tłuc. Bo ciężko było to nazwać sportową walką. Grand jak zwykle był pierdoloną oazą spokoju, a ja rzucałem się jak w amoku. Okładaliśmy się na przemian pięściami,

sierpowe leciały jeden za drugim. Do tego trochę kopaniny jak spod trzepaka. Na koniec rozdzielił nas Jin, mówiąc, że jesteśmy matołami i nie umiemy się porządnie bić. Nieważne,

był o zajebić cie.

Jakoś po dwudziestej drugiej leżałem na kanapie w mieszkaniu i przerzucałem kanały w TV. Byłem wymęczony po tej siłce, potem jeszcze pojechałem do klubu pomóc dziewczynom, bo były same, a przyjechała jakaś większa dostawa. Wtedy zadzwonił Rino.

– Siemasz, Jay.

– Co tam?

– Zadzwoniła do mnie Katja. Chyba zepsuło im się auto czy coś, nie do końca zrozumiałem. Poprosiła, żebym po nią podjechał, ale zaraz po niej odezwał się Brad, że musimy się spotkać. Jesteś wolny? Pojedziesz po nią ?

Przeczesałem włosy ręką i westchnąłem.

– Tak, pojedę .

– Dobra, to ja lecę do Brada. Chyba faktycznie ma coś ważnego do obgadania. – Daj mi znać, na razie.

– Okey. Wyślę ci SMS-em adres Katji.

Jeżeli faktycznie zepsuło im się auto i będę musiał odwozić ich oboje, to chyba wpadnę w szal .

Dojechałem pod wskazane miejsce. Właściwie to nie było miejsce, tylko jakieś wypizdowo. Ciągnął się tam szereg willi jednorodzinnych. W końcu na jednej z ławek ujrzałem Katję. Siedziała sobie jak gdyby nigdy nic. Sama. Podjechałem bliżej i wysiadłem z auta.

– Katja, co jest?

Kiedy mnie zobaczyła, szeroko otworzyła oczy.

– Jay? Dzwoniłam do Rino.

– Ale jestem ja – odparowałem urażony. – Gdzie Steve?

– Pojechał .

– Jak to: pojechał ?

Skrzyżowała ręce na piersi i parsknęła a:

– Normalnie, kurwa. Autem.

– Katja, do cholery, powiedz... – nie dokończyłem, bo gdy już podszedłem do ławki, na której siedziała, zobaczyłem jej prawy policzek. A na nim wielkiego siniaka. Oczy dosłownie zaszyły mi mgłą, a przez moje ciało przebiegł lodowaty dreszcz. Kiedy wstała, ująłem ją pod brodę i obróciłem jej głowę nieco w bok, żeby się przyjrzeć. Lekkie draśnięcie i powoli tworzący się fioletowy ślad. Katja uciekała przed moim wzrokiem.

– Możesz już powiedzieć „a nie mówiłem”. Miałaś rację – powiedziała wyraźnie przybita. – To dlatego nie zadzwoniłaś do mnie, tylko do Rino?

Widziałem, jak walczy, by się nie rozplakać. Kiwnęła głową .

– Nigdy nie powiedziałbym ci nic złego, dlatego że jakiś gnój zrobił ci krzywdę. – Puściłem jej brodę. – Nigdy. I sam bym nie przypuścił, że posunie się do czegoś takiego. Myślałem, że będzie może nawijał ci makaron na uszy, ale nie sądziłem, że cię uderzy. Wchodź do auta. – Otworzyłem jej drzwi i sam wsiadłem za kierownicę .

– To nie do końca tak, on właściwie nie chciał mnie uderzyć .

O, skądś to znałem .

– Opowiedz mi wszystko od początku do końca.

– W restauracji był jeszcze w porządku, choć bardzo

nakręcony. Wydaje mi się, że wcześniej coś brał, nie wiem... W samochodzie zaczął się już do mnie przystawiać i zapytał wprost, czy jedziemy do niego, czy wynająć jakiś pokój. Wyśmiałam go, no i się zaczęło. Gadał

jakieś głupoty, typu żebym nie udawała takiej niedostępnej i że mój ojciec będzie się cieszył z takiego „zięcia”. Chciałam wyjść, bo staliśmy jeszcze na chodniku. Otworzyłam drzwi, ale on nachylił się i zaczął mi je wyszarpywać. Nie wiem nawet, jak to się stało... W tej szamotaninie po prostu uderzył mnie, gdy chciał zatrzaskać przede mną drzwi, a ja akurat byłam pochylona.

Słuchałem póki co cierpliwie, próbując się opanować.

– I co dalej? – dopytał em.

– Potem ruszył i cały czas coś próbował, ale dałam mu jasno do zrozumienia, że ma się ode mnie odpieprzyć. Wkurzył się, zaczął wrzeszczeć, że nie po to wydał tyle kasy, żeby teraz... jak on to ujął, „zostać z chujem w dłoni”. Nie wiem, Jay, wydaje mi się, że naprawdę coś brał. Był dziwny.

– Uciekłaś mu?

– Nie... Sam mnie wyrzucił. Tu, na środku niczego. Stał i powiedział, że w takim razie mam „wypierdalać z jego auta”.

– Ścierwo – syknął em.

Cały już chodziłem. Zajebię go, zapierdolę tego gościa. Zaciskałem ręce na kierownicy tak, że miałem sine palce. Ale wtedy zamknąłem oczy na chwilę. Wdech, wydech. Jay, ogarnij to na chłodno. Spojrzałem po chwili na Katję, już spokojniejszy. Wiem, gdzie mogę przekierować tę energię.

– Jak myślisz, gdzie on może być? – zwróciłem się do niej.

– Nie wiem. Chociaż... – zastanowiła się – wcześniej przed całym zamieszaniem wspomniał coś o tej dyskotecie niedaleko

restauracji, że moglibyśmy tam pójść, zabawić się. I jak mnie zostawił, to nie pojechał prosto, tylko właśnie zawrócił .

– Mógł pojechać szukać jakiejś naiwnej – pomyślałem na głos.
– Dobra, sprawdzimy. Jak nie, wrotki do domu. – Ruszyliśmy z powrotem.

– Po co chcesz do niego jechać? – zapytała mnie z niepokojem.

– Coś mu wytłumaczę .

– Jay ...

– Nie kłóć się ze mną. – Podjechaliśmy pod klub, który wskazała. – Nikt nie będzie ci ę tak traktować .

– Bo jestem córką twojego szefa? – spytała i spojrzała na mnie z boku.

Znowu ująłem jej podbródek i popatrzyłem dobitnie w oczy.

– Bo sobie na to nie zasłużyłaś... Nikomu nie pozwolę cię krzywdzić. – Popatrzyłem w stronę parkingu. – A teraz powiedz mi, czy jest tu gdzieś jego auto?

Rozejrzała się .

– Jest. Tam.

– Okey, czyli jest w środku. Poczekaj na mnie.

Złapała mnie za rękę .

– Jayden ...

Już się nastawiłem, że zacznie mnie prosić, żebym nic mu nie zrobił, ale ona zmrużyła a oczy i szepnęła a:

– Zniszcz go.

Zaszokowany odpowiedziałem tylko:

– Tak zamierzam.

I tak też zrobiłem. Poprosiłem znajomego bramkarza, żeby wystawili mi go tylnym

wyjściem. Kiedy wyszedł zaskoczony, popchnąłem go na ścianę. Rozpoznał mnie.

– Jesteś od Katji? Słuchaj, dobra wiem, może trochę przesadziłem... – zaczął się tłumaczyć, machając bez sensu rękami. – Wiesz, jak jest. Ale ona... – nie dokończył .

Strzał z lewej strony skutecznie go zamroczył. Musiał mieć słabą szczękę, bo od razu zalał się krwią. I dobrze, bo nie chciało mi się długo walić pięściami. Od tych ciągłych zabaw miałem całe zajechane knykcie. Złapałem go więc za szyję i dusiłem, aż zrobił się siny. Kiedy zaczął odlatywać, puściłem. Upadł na ziemię, charcząc i próbując złapać powietrze. Nachyliłem się i przywaliłem mu jeszcze z prawej strony.

– Proszę... dość – jęczał .

Nie słuchałem go, zdążył jeszcze odebrać kilka mocnych kopów, zanim usłyszałem za sobą :

– Zostaw go już .

Obróciłem się i ujrzałem Katję. Stała dosłownie parę metrów dalej, patrząc na Steve' a beznamiętnym wzrokiem.

– Katja... powiedz mu... – błagał ją .

– Szkoda na niego czasu – powiedziała do mnie.

Coś w jej smutnych i zimnych oczach kazało mi odpuścić. Miałem wrażenie, że to te same oczy, które codziennie wydają mi polecenia, te same, które rządzą ciemną stroną tego miasta.

Boże, jaka ona była do niego podobna. Szykowałem dla Reynoldsa wykład o tym, jak należy traktować kobiety, ale w tym momencie zwyczajnie odszedłem bez słowa.

– Hej, wszystko w porządku? – zapytałem zaniepokojony, idąc za Katją do auta.

Nagle wspięła się na palce, szarpnęła mnie za koszulę i przyssała się do moich ust. Całowała mnie jak wariatka i nawet gdybym chciał, nie byłbym w stanie się od niej oderwać. Czulem jej język, jej usta, czulem, jak drżą jej nogi od wspinania się na palce, jak mocno wali jej serce. Złapałem ją w tali, podnosząc lekko do góry, i oparłem o drzwi auta, oddając jej pocałunki. Ale równie gwałtownie, jak się na mnie rzuciła, tak przestała. Kiedy próbowałeś my złapać oddech, wydyszał a:

– Tak...to było w ramach podziękowania.

Oparłem czoło o jej czoło, starając się uspokoić.

– Okey – krótko skomentował em.

Otworzyłem drzwi i siadła na miejscu. Kiedy sam znalazłem się w środku, nie patrząc na mnie, powiedział a:

– Wszyscy się ciebie boją.

– Na pewno nie wszyscy.

– Ale zawsze sobie poradzisz. Nie pozwolisz, by ktoś tobą pomiatał. W jej głosie słyszałem rozżalenie. Wtedy coś przyszło mi do głowy. – Nauczę cię.

– Co? – Popatrzyła na mnie bez zrozumienia.

– Nauczę cię, jak się bronić. Jak reagować, jak uderzyć, jak zyskać czas. Zabiorę cię na strzelnicę i pokażę ci, jak posługiwać się bronią. Albo nożem.

Jej oczy robiły się coraz wię ksze.

– Naprawdę ?

– Nie jestem w stanie być przy tobie 24 godziny na dobę. Nikt nie jest. Ale powinnaś czu ć się bezpiecznie – powiedziałem stanowczo.

– Dziękuję .

Zawiozłem ją do domu, ale nie odjechałem, bo auto Victora stało na podjeździe. Zaraz zobaczy policzek swojej córki. Weszliśmy więc razem do domu i od razu skierowałem się do

kuchni. Wziąłem z zamrażalki paczkę jakiejś mrożonki i delikatnie przyłożyłem jej do twarzy. Te kocie oczy spoglądały na mnie teraz w taki sposób, że mógłbym już umrzeć. Czulem się jak ostatni sprawiedliwy, czulem się jak bó g.

Zaskrzypiały drzwi. Victor wyszedł z gabinetu, a ja się odsuną ł em.

– O jesteście. Co się stało? – Zmarszczył br wi.

– Katju, zostawisz nas? – zapytał em.

Kiwnęła głową .

– Pójdę się już położyć .

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Victor doskoczył do mnie.

– Kto jej to, kurwa, zrobił ? Popatrzyłem na niego wymownie.

– To skurwysyn – przeklą ł .

– Zająłem się tym.

– Jay ...

– Szefie, zająłem się tym – powiedziałem twardo. Mój spokój

chyba sprawił, że powoli odpuścił .

– Nic jej nie jest? – zapytał już normalnym tonem.

– Wszystko jest już w porządku – odpowiedziałem zdecydowanie.

A na pewno będzie w porządku .

O nic więcej nie pytał. Wierzył mi, ufał .

* * *

Jechałem ponad cztery godziny. Miałem więc dużo czasu na przemyślenia. A było o czym myśleć. Dwie odrąbane główki narobiły niezłego zamieszania na mieście. Policja dostała sraczki. Media huczały od newsów z dupy, dopowiadając coraz to nowsze historie.

Rino gadał z Bradem. Policjanci postawili sobie za nadrzędny cel znaleźć winnego. Wiedzieli, że to któraś z rodzin, ale nie byli pewni która. Zaczęło się więc polowanie na czarownice. Rodziny z jednej strony stały za nami, to oczywiste, że musieliśmy w końcu odpowiedzieć na ich „zaczepekki”. Z drugiej strony, każdy dostał rykoszetem. Sprawdzania, przeszukania, aresztowania. Niebiescy naprawdę się wkurwili. Mieliśmy tylko nadzieję, że prawdziwa złość skumuluje się na Rus kich.

Jednak większość czasu moje myśli zajmowała tylko jedna mała, niepozorna istota o bursztynowych oczach. Modliłem się, żeby już wyjechała, bo moja silna wola była na wyczerpaniu. I gdyby chodziło tylko o seks, dałbym sobie z tym radę na własną rękę, dosłownie. Gorzej, że siedziała mi mocno w głowie i rozlewała się po duszy. Jeszcze trochę i będę, kurwa, pisał wiersze. Uwielbiałem w niej wszystko. Była kwintesencją sprzeczności: wściekła, seksowna, smutna, samotna, egoistyczna, wspaniałomyślna. Była jak pierdolony rollercoaster, a ja

nie mogłem doczekać się przejażdżki. No, nie takiej przejażdżki...No dobra, takiej też .

W końcu google poinformowało mnie, że dotarłem na miejsce. Okolica była bardzo spokojna, osiedle domków jednorodzinnych. Dzieci bawiły się na podwórkach, psy czekały. Zostawiłem auto na chodniku. Dom był dosyć skromny, ale nie biedny. Zapukałem do drzwi i po chwili otworzył mi facet około sześćdziesiątki. Od razu wiedziałem, że to on. Postawny, mimo wieku dziarski i wyprostowany. Zlustrował mnie od stóp do głów w kilka sekund.

– Dzień dobry. – Wyciągnąłem dłoń. – Jestem ...

– Wiem, kim jesteś, Jayden. – Popatrzył na tatuaż na mojej ręce. – Wejdz .

Prowadził mnie przez swój dom tak, jakby zupełnie nie był zdziwiony moją obecnością . Wręcz mnie oczekiwał .

– Napijesz się czegoś? Pewnie długo jechałeś .

Kiwnąłem głową .

– Poproszę coś zimnego. Bez alkoholu, jestem autem – powiedziałem, na co on pokiwał

głową .

– Proszę, proszę, jaka ta dzisiejsza gangsterka porządną.

Wziął napoje i zaprowadził mnie z tyłu na podwórko. Usiedliśmy przy stole ogrodowym. – Skąd pan wiezia ł...

– Sprawdziłem cię, chłopcze. Od razu po tym, jak do mnie zadzwoniłeś. A jak odkryłem, że jesteś Pajakiem, to wiedziałem, że wkrótce zapukasz do moich drzwi.

– Czyli jednak coś tam pan pamiętał z tej sprawy? – Popatrzyłem na niego spod byka. – Przyjechałeś zupełnie

niepotrzebnie – nie odpowiedział na moje pytanie.

– Dlaczego?

– Bo powiem ci dokładnie to samo, co przez telefon. Sprawa była prosta jak drut. Facet jechał totalnie nawalony. Nie wyrobił na zakręcie, wpadł w poślizg, wpięprzył się bokiem w betonowy płot. Zanim przyjechała karetka, nie żył. Z tego, co wiem, twój ojciec był pijakiem. Nie rozumiem, co cię tak w tym dziwi i zastanawia .

– Bo znałem go. Znałem jego rytuały – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. Nienawidziłem o nim gadać. – Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek wszedł za kółko pijany. Jak już siadał do butelki, to opróżniał ją do końca. I kończyło się to albo całkowitym odcięciem, albo awanturą i odcięciem.

– Może skończył mu się alkohol ...

– Na siedzeniach nic nie było. – Przybliżyłem twarz ku niemu, opierając łokcie na stole. – Przestań pierdolić. Wiem, że coś jest nie tak – postanowiłem skończyć z uprzejmościami. – Prędzej czy później dowiem się co. Lepiej dla ciebie, żeby to było prę dzej.

– Nie będziesz mi groził, szczeniaku. Znałem wielu takich jak ty ...

– Na razie nie grożę, na razie ładnie proszę. Wiem, że informacje są cenne. Ile chcesz? Dwadzieścia tysięcy?

Sierżant zaczął się śmiać .

– Ile? – wypalił em.

– Jesteś bardzo zabawny. Młodzieńcze, są rzeczy ważniejsze niż pieniądze.

Popatrzyłem na niego uważnie. Szczerze mówiąc, podobał mi się ten gość. Mia ł charakter.

– To prawda. Na przykład zdrowie – z rozmysłem zrobiłem pauzę. – Jak myślisz, ile czasu zostało jeszcze twojej có rce?

Zmrużył oczy. Zacisnął dłonie w pięści i chciał mnie złapać za gardło, ale odchyliłem si ę szybko.

– Spokojnie. – Podniosłem obronnie ręce. – Nie mam na myśli nic złego. Ale to mł oda kobieta, ma dwójkę świetnych dzieciaków, męża ...

Sierżant prawie toczył pianę z ust, ale czekał na koniec mojego wywodu.

– A przez jakąś pierdoloną biurokrację ciągle jest na końcu kolejki – dodałem, na co zrzędała mu mina i zrobił wielkie oczy. – Tak, panie Benson, ja też pana sprawdziłem. Pana có rka od paru lat czeka na przeszczep serca. Przez tony papierologii i mnóstwo bzdurnych procedur ciągle czeka i czeka.

– No i? Załatwisz mi nowe serce?

– Może załatwię, że wskoczy na sam początek kolejki i w ciągu kilku miesięcy bę dzie miała operację ?

Zaśmiał się smutno.

– Niezwykłe. Słyszałem wiele przechwałek, ale to jest hit. Światowej sławy chirurg, ordynator najlepszego szpitala w stanie, osoba nieprzekupna... Miałbyś pstryknąć palcami i wrzuciłby moją córkę od razu na salę. Dobrze, naprawdę dobrze.

W odpowiedzi po prostu wyciągnąłem telefon z kieszeni i zacząłem szukać w książ ce telefonicznej. Pokazałem mu ekran.

– Nazwisko William Walters coś panu mó wi?

Benson rozdziawił usta. Na widok nazwiska owego ordynatora

aż się zapowietrzył . – Skąd? ...

– Długa historia ...

– To niemożliwe. – Pokręcił głową. – To są procedury, nie tylko on je ustala, to jest system ...

– Wiem, wszystko wiem. Ale uwierz mi. – Nachyliłem się do niego i mówiłem powoli i wyraźnie. – Powiedzmy, że mam coś, co spowoduje, że będzie mu w cholere zależec, ż eby przesunac pana córke na początek, i będzie w stanie nawet ominac parę procedur, a nawet troszk ę nagiac prawo.

Mówiłem prawdę. Tak się składało, że Walters był winny przysługę Ragnatelliemu i ja byłem w to zamieszany. Stara historia, ale jak widać, różne kontakty się przydają .

Benson studiował moją twarz i już wiedział, że to nie czcze przechwał ki.

– Ale... jak?

– Po prostu. Mogę do niego zadzwonić nawet przy tobie.

Sierżant zrobił się dziwnie niespokojny. Po tylu latach pewnie stracił nadzieję .

– To nie jest takie proste. Oni... mogą mnie nawet zabić... – Pocierał nerwowo łysinę na czubku głowy. Po chwili skapitulował. – To nieważne. Ja jestem nieważny. Ale musisz mi przysiąc, że nic nie zrobią mojej córce. I że dostanie to cholerne serce.

– Zrobię, co w mojej mocy ...

– Przysięgnij. Przysięgnij na ten pieprzony tatuaż .

Wiedział, co mówi. Musiał sporo wiedzieć o naszej rodzinie. Ten tatuaż to była świętość . – Przysięgam ci. Będzie miała to serce i ...

– Z tym drugim też jesteś w stanie mi pomóc. I zaraz będziesz wiedział, dlaczego. – Benson znowu przeczesał włosy. – Jakies dziewięć lat temu... przyszedł do mnie facet. Powiedział, że zdarzy się wypadek w moim rejonie.

Nagle, mimo że na dworze było ponad dwadzieścia stopni, przeszedł mnie lodowaty dreszcz.

– Że da mi cynk i mam osobiście poprowadzić tę sprawę – ciągnął Benson. – Mojej córce już wtedy zaczęła mocno dokuczać choroba, lekarstwa i zabiegi pochłaniały pieniądze całej naszej rodziny i wciąż było mało. A on zaproponował mi taką kasę, że nie mogłem sobie tego wyobrazić. Nawet zażartowałem, że taniej byłoby wywieźć gościa gdzieś i zakopać na wieki,

żeby nikt go nie znalazł. Ale facet powiedział, że wszystko musi być w stu procentach bez osób b trzecich, bez żadnych wątpliwości.

Poczułem, jak krew zaczyna mi szybciej pulsować, ale słuchałem dalej, nie przerywałem. – Dostaliśmy telefon o wypadku. Pojawiłem się oczywiście pierwszy. Miałem ś wiadka,

który widział zdarzenie. Potwierdził, że samochód jechał za szybko, trochę zygzakiem, i wbił się w mur. Na pierwszy rzut oka wyglądało, że chłop stracił panowanie nad kierownicą .

– Skąd był ten ś wiadek?

– Taki z kategorii nieposzlakowany obywatel. Wstępne oględziny potwierdziły jego zeznania. Stwierdziłem, że nie trzeba było technikó w.

– A co oni mogliby stwierdzić? – zapytał em.

– A to, że możliwe, iż wgniecenie w aucie było udziałem innego pojazdu.

Zabawne, że nic w tej historii mnie nie szokowało, lecz było potwierdzeniem wszystkiego, co we mnie siedziało, ukryte gdzieś głęboko. Jedyne, co czułem, to narastającą złość .

– Twój ojciec nie był też pod wpływem alkoholu – dodał sierżant.

– Jak to?

– Musiałem sfałszować wyniki badań. Był trzeźwy.

– Faktycznie sporo ci musieli zapłacić .

– Nawet sobie nie wyobrażasz. Teraz to wszystko by nie przeszło, ale dziewięć lat temu...było łatwiej, były prostsze systemy. Choć ryzykowałem o gromnie.

– Kim był ten facet, który się do ciebie zgłosił? – W głowie mi dudniło, dosłownie słyszałem pulsowanie swojej krwi. Czekalem.

– Nie znam jego imienia, nie znam nazwiska. Około czterdziestki, ciemny brunet, bardzo szczupły i co najważniejsze...miał takiego samego pajaka na dłoni co ty.

Nie rozumiałem, co ten człowiek do mnie mówi. Otepiałem na dłuższą chwilę, kiedy w końcu sens jego słów do mnie dotarł i wszystko sklepiło się w jedno. Robert.

* * *

Nawet nie pamiętam, jak wróciłem do miasta. Targało mną tyle emocji, że już sam nie wiedziałem, co czuję. Przede wszystkim byłem cholernie skołowany. Po co zabili mojego ojca? On im w niczym nie wadził. Większość chłopaków pochodziła z patologicznych rodzin, ciężko byłoby werbować do mafii dzieciaki z dobrych domów. To nie miało sensu.

Kiedy tak rozmyślałem, męczyła mnie jedna myśl, której początkowo nie chciałem do siebie dopuścić. Inaczej nas traktował. Miałem na myśli Rino, Shade'a i mnie. Grand był starszy, ale my

byliśmy dziećmi. Nie robiliśmy dla jego żołnierzy, robiliśmy bezpośrednio dla Victora. On nas szkolił, wpajał jak mantry hasła o lojalności, braterstwie i wierności. Stał się naszym bogiem. Częściowo byliśmy jak maszyny, jak to mówiła Katja. Wiedziałem, że Victor jest ze mnie zadowolony, miałem głowę do tej roboty.

Tylko był jeden problem – mój stary. Ja wciąż się go słuchałem. Nienawidziłem go i jednocześnie podziwiałem. Miałem w głowie jego obraz sprzed okresu picia. To, jaką miał wiedzę, jaki był odpowiedzialny, konkretny i zdyscyplinowany. A ja chciałem mu dorównać.

Kiedy dostawałem w kość, to naprawdę czułem, że to było za coś. Pamiętam, jak zawałił em jeden z meczów piłki nożnej. Niespecjalnie mnie interesował ten sport, ale chodziłem właśnie ze względu na ojca. Był wściekły, a kiedy do tego wieczorem sobie wypił, oberwałem tak, że nie mogłem chodzić do szkoły przez tydzień. Zacząłem więc trenować jak oszalały, godzinami ćwiczyłem na boisku. I nie dlatego, że się go bałem, choć to pewnie też, ale byłem zły na siebie, że tak dałem dupy, że tak go zawiodł em.

Victor szkolił nas jak psy. Jak wściekłe psy, które mają tylko jednego pana i tylko jego słuchają. Niestety musiał wiedzieć, że póki będzie żył mój ojciec, póty on go nie zastąpi.

Wracając, podjechałem do mamy. Chciałem z nią pogadać o ojcu. Oczywiście nie o tym, czego się dowiedziałem, ale miałem mętlik w głowie.

Mama szykowała kolację w kuchni, a ja siedziałem w pokoju. Miałem ciśnienie, żeby od razu zobaczyć się z Victorem, wyjaśnić to. Wyciągnąłem więc swój telefon, ale był rozładowany. Podłączyłem ładowarkę i pożyczyłem telefon od

matki. Zacząłem wpisywać rząd cyfr i zdębiałem. Numer był już zapisany w pamięci urządzenia. Wyświetliło mi się na ekranie imię

mojego szefa.

Co, kurwa, znowu? Skąd miała jego telefon? I po co?

Kliknąłem w numer i ukazała się historia połączeń. Były dwa, do tego SMS-y. Złapałem się za głowę, kiedy przeczytałem ostatni: „On coś podejrzewa. Wypytuje o wypadek ojca” .

Patrzyłem otepiały w ekran, aż z kuchni wyszła matka. Zobaczyła moją minę :

– Jay, co się stało o?

– Po co dzwonił do ciebie Victor? – usłyszałem swój głos. Przerazający, zimny, taki, który trzymałem specjalnie dla ludzi, którzy mieli się mnie bać. Tymczasem mówiłem do mojej mamy. Jej oczy zrobiły się wielkie z przerażenia.

– Jayden ...

Wyglądało na to, że ona może wiedzieć więcej, niż mi się wydawało.

– Jednak było coś dziwnego w tym wypadku – wypowiedziałem ostatnie słowo ironicznie – skoro pisujesz o tym z moim szefem.

– Nie rozumiesz... – Wyglądała jakby miała zaraz się rozplakać. Nic mnie to teraz nie interesowało.

– Wygląda na to, że wszyscy robiliście ze mnie debila. I udało wam się, gratuluję . – Kochanie, ja tylko chciałam cię ochronić

Roześmiałem się .

– Ochronić? Kurwa, przed czym?

– Przed twoim ojcem.

– Dobrze, mam. Możemy zatem odpuścić sobie już te dyrdymały. Jak mniemam, wiesz doskonale to, czego ja się dowiedziałem dopiero dziś. Czyli to, że mój ojciec nie miał żadnego pierdolonego wypadku. Zabójstwo zlecił mój szef. Po co miałby tobie o tym mówić ?

Przysiadła na kanapie i z oczu zaczęły jej lecieć łzy. Byłem wyłączony z emocji. Stałem niewzruszony, oczekując odpowiedzi.

– Bo ja go poprosiłem.

– Jak poprosiłaś? O co? – Nie rozumiałem.

– On by cię zabił – Zaniósł się szloch. – Po urodzinach Katji ledwo się z tego wygrzebałem. Zabiłby cię w końcu. Musiałam coś zrobić .

Słowa odbierałem powoli, jakby falami. Falami, które mroziły mi krew w żyłach. Zakręciło mi się w głowie i usiadłem naprzeciwko niej w fotelu.

– Co ty mówisz... – Chciałem, żeby zaprzeczyła temu, co układało mi się teraz w głowie. – Poprosiłam Victora, by zajął się twoim ojcem – powiedziała, patrząc mi w oczy.

Zacząłem kręcić głową z niedowierzaniem.

– Co ty w ogóle opowiadasz? Jak to: zajął?... Czy ty wiesz, co to znaczy?! – wrzeszczałem, jakby miało to coś zmienić .

– Ostatnio ledwo cię odratowali. Kiedy pierwszym razem to zgłosiłam, wypuścili go po chwili. Jego kołesie z policji mu pomogli. I pobił cię potem jeszcze bardziej. I mnie. Szczerze mówiąc, jak zaczęłaś pracować u Victora, ulżyło mi, mimo iż wiedziałam, w co cię wciąga. Ale

było to znacznie lepsze, niż życie, które miałeś do tej pory. Po którymś z kolei napadzie Jacka przyjechał tu Victor, z tym Robertem. Dali mu do zrozumienia, że jeśli jeszcze raz cię ruszy, to oni osobiście się z nim policzą. Na początku Jack faktycznie się przeraził. Pamiętasz, że mniej pił, był spokojny. Ale to w nim siedziało. Wiesz, jaki był. Chyba nie mógł znieść tego, że jakiś obcy facet mówi mu, co ma robić. A raczej, że czegoś nie może.

– I w końcu wybuchnął – dokończył em.

Pamiętam to. Teraz zrozumiałem, dlaczego tak nagle wpadł w szal .

– Wtedy wiedziałam, że nic to nie zmieni. On się nikogo nie bał. Nawet groził mi, że jeśli zgłoszę sprawę jeszcze raz i go zamkną, to zajmie się nami ktoś z jego szemranego towarzystwa.

Groził, że zabije ciebie...– Znowu załapała się łzami. – Nie wiedziałam już, co robić. Kiedy Victor

do mnie wtedy przyjechał, powiedziałam, że to musi się skończyć. Że musi to załatwić raz na zawsze.

– Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział? Dlaczego zrobiliście wszystko, żebym uwierzył, że to wypadek?

– Nie chciałam cię tym obarczać. To byłoby zbyt wiele do udźwignięcia. Byłam ci to winna. Byłeś dzieckiem.

– Miałem 16 lat i pracowałem dla mafii. Nie byłem zwykłym dzieckiem.

Popatrzyła na mnie z pobłażliwością w oczach.

– Byłeś dzieckiem – powtórzyła. – Nie zgodziłbyś się na coś takiego. Byłeś zbyt dobry. A

jeśli nawet, to by cię to zniszczyło. Wziąłbyś to oczywiście na siebie i ta świadomość by ci ę wykończyła, znam cię. To musiało się odbyć całkowicie poza tobą. Tak też powiedziałam Victorowi. On też nie był do tego przekonany. Nie chciał cię oszukiwać .

Głowa mi pękała. Chciałem sobie strzelić w łeb, żeby to wszystko zniknęło.

– To moja wina – powiedziałem wreszcie cicho. Podniosła głowę .

– Kochanie ...

– Miałem 16 lat. Mogłem już coś zrobić. Robiłem, kurwa, dla mafii. To ja powinienem się tym zająć. Ale nie potrafiłem, bo byłem pierdoloną pizdą .

– Jayden, czyś ty oszalał? Kochałeś go. Był twoim ojcem, to nic złego.

Walnąłem pięścią w stół .

– Przestań mi to, kurwa, wmawiać. Był potworem. Takich ludzi się nie kocha.

– Bywał potworem, ale kiedy nie pił, potrafił być innym człowiekiem. Uwielbiałeś, jak cię gdzieś zabierał, jak opowiadał ci te wszystkie historie. Potrafił być dla ciebie wzorem. Nie musisz się wstydzić tych uczuć .

Po tych słowach wstałem gwałtownie i ruszyłem do wyjścia.

– Nie będę tego słuchał. Mam dosyć tego syfu.

– Jayden! – krzyknęła za mną .

– Dosyć na dziś. Nie mogę, kurwa. Nie mogę już o tym słuchać .

Podjechałem do swojego mieszkania. Zostawiłem auto w garażu, ale nie wjechałem na górę. Zajebiście potrzebowałem znieczulenia.

Dwa kroki dalej był pub. Usiadłem przy barze i tylko kiwałem co chwilę na barmana, by polewał następne szoty. Wraz z każdą kolejną porcją alkoholu uspokajała mi się głowa. Idealnym

dopełnieniem tego stanu byłoby zmęczyć ciało, które również potrzebowało wyzerowania. Popatrzyłem po ludziach, którzy byli w barze. Czasem do bójkki wystarczyło na kogoś źle spojrzeć. Jak na złość było tylko kilka par i jakieś pizdusie. Żadnych groźnie wyglądają cych koksów. Poczułem, że mam już nieźle w czubie, zapłaciłem barmanowi i wyszedłem.

Wtedy przypomniałem sobie o rozładowanym telefonie. Kiedy go uruchomiłem, miałem kilka nieodebranych rozmów od Rino i Katji.

Cholera jasna. Oddzwoniłem od razu do Rino.

– Jay, gdzie ty do cholery byłeś? Wszędzie cię szukam. Niebiescy zrobili nalot na dom Victora. Plądrują całą chałupę. Jeszcze trochę i dobiorą się do fundamentów.

Chwilowo się ogarnął.

– Kurwa. Mają coś ?

– Na szczęście kompletnie nic. Nasz kolega mówił, że coś takiego może się zdarzyć . Mogą mu co najwyżej wystawić mandat za chujowo przycięty trawnik. Ale wiesz, jacy są wkurwieni. Specjalnie odpierdalają taką szopkę. Jedź do siebie, lepiej, żeby nas tam nie było za

wielu. Dopierdalają się do wszystkiego. Poza tym przywiozłem Katję do ciebie. Victor nie chciał , żeby przy tym była. Niech u ciebie przenocuje. Oni pewnie będą siedzieć do rana.

– Dobra, stary. Jak coś, daj znać .

Świetnie, jeszcze tylko tej siksy mi tu brakowało. Kurwa mać, następna kł amczucha. Udałem się do apartamentu. Kiedy wszedłem do środka, leżała na kanapie przed telewizorem.

Podniosła głowę .

– Jayden, w końcu jesteś. Rino cię szukał, nie mógł się dodzwonić. Przyjechała policja ... – Tak, wiem już wszystko.

Podszedłem bliżej. Wstała, kierując się do kuchni. Teraz zauważyłem, że ma na sobie moją koszulę. Tylko moją koszulę. Podszedłem do niej.

– Nie masz swoich ciuchów? – powiedziałem z lekką niby pretensją, choć tak naprawdę taki widok w ogóle mi nie przeszkadzał .

– Pięś? – zmrużyła oczy.

Pokazałem palcami, że odrobinę .

– Tak się składa, że nie mam – odpowiedziała na moje pytanie.

– Rino przywiózł mnie tu, tak jak stałam. Czekam na ciebie już parę godzin. Powiedział, że mam zostać, więc po prostu wzięłam sobie coś z szafy do spania.

– I ze sterty różnych zwykłych rzeczy wzięłaś sobie koszulę za pięćset dolców. Do spania.

Włączyła czajnik i stanęła przy kuchennym blacie.

Skrzyżowała ręce i popatrzyła mi buńczucznie w oczy.

– Skoro tak ci to przeszkadza, mogę ją zaraz zdjąć. –

Zaczerwieniła się. – Nie to miałam na myśli – powiedziała już twardo, widząc, że kąciki ust podnoszą mi się samoistnie w uśmiechu.

– Zostaw. – Stałem przed nią. Zahaczyłem palcem wskazującym o jeden z guzików. – Księżniczka przecież nie będzie spała w byle czym.

– Jay, co ty...– sapnął a.

– Wyglądasz jak pieprzone kuszenie. – Zuchwale szarpnąłem za guzik, odpinając go. – Nie wygłupiaj się. – Przytrzymała mnie za rękę .

– Przecież wcześniej chciała ś...

Spuściła wzrok.

– Ale nie tak...jesteś pijany.

Pochyliłem się do niej i powiedziałem zł owrogo:

– Nie na tyle, by nie pamiętać, jak się używa kutasa.

Odepchnęła mnie. *Kurwa, przegiąłem solidnie.* Podniosłem obronnie ręce do góry. – Okey, wybacz.

– Jayden, weź prysznic, może cię otrzeźwi – starała się mówić spokojnie, ale wyczułem jej zdenerwowanie. – Zrobię ci coś do picia i jedzenia.

Kiwnąłem ugodowo. Nie chciałem jej straszyć .

Prysznic faktycznie mnie otrzeźwił. Ale nie taki był plan. Chciałem zalać się w trupa i nie myśleć. Ale teraz pojawiła się Katja i nie było o tym mowy. Założyłem luźne spodnie dresowe i koszulkę. Kiedy wróciłem do pokoju, na stole czekał na mnie talerz z kanapkami i herbata.

– Dzięki – powiedział em.

– Chodź na balkon, na świeże powietrze – zaproponowała Katja, gdy już pochłonał em wszystko.

Skinałem i poszedłem za nią, biorąc kubek z gorącym napojem. Na zewnątrz miał em

stolik i wygodną ławeczkę, wyścieloną poduchami, pewnie dlatego jej się tu spodobał o. Rozwaliłem się na niej, a Katja siadła obok, podwijając nogi pod siebie.

– Wystarczy tego kuszenia. – Złapałem za koc z tyłu i przykryłem jej uda. – Skoro już

sobie tak siedzimy miło i gawędzimy, to może teraz ty mi powiesz, co wiesz na temat śmierci mojego ojca? Dodam, że wszyscy wcześniej już się wypruli, więc nie musisz udawać.

– Ale ja... – zaczęła przestraszona, ale złapałem ją za brodę, na tyle delikatnie, na ile potrafiłem w tym momencie, i popatrzyłem jej uważnie w oczy.

– Nie kłam. Wiem już wszystko. Wiem, że to nie był wypadek i że mój ojciec został zabity.

– Więc...nie wiedziałeś o tym wcześniej?

Parsknął em.

– Nie, złotko. Zatem?

Zrobiła głęboki wdech.

– Usłyszałam niechcący, jak byłam mała. W gabinecie ojca. Ale oni to tak dziwnie mówili, że wtedy nawet nie wiedziałam, co dokładnie słyszę. Dopiero ostatnio, kiedy twoja mama wspomniała o tej ksywce Niedźwiedź, miałam jakieś *deja vu*. To chodziło mi gdzieś po głowie, aż w końcu mi się przypomniało. Usłyszałam wtedy coś w stylu, że śmierć twojego ojca ma wyglądać na wypadek, i to wszystko. Nic więcej. Zastanawiałam się, czy ty wiesz, czy brałaś w tym udział...

Kiwnąłem przecząco głową.

– Po co mieliby go zabijać? – spytała jeszcze.

– Bo byłem pierdolonym mięczakiem i nie potrafiłem sam tego załatwić. – Popatrzył em na jej zdziwioną minę. – Moja mama go o to prosił a.

Zrobiła jeszcze większe oczy, więc powiedziałem jej wszystko. Może aż za duż o. **Prawie 10 lat wcześ niej**

Były urodziny Katji. Jayden wracał do domu z obrazem. Katja uwielbiała malować, to było jej pasją, mimo że miała zaledwie jedenaście lat. Kiedyś zabrał ją ze szkoły i przechodzili obok jakiejś galerii. Zauważyła tam niewielki obrazek z namalowanym na nim aniołkiem. Mały cherubinek z blond loczkami i pyzatą buzią. Malowidło było naprawdę urocze i ogromnie jej się spodobało. Jay wpadł więc na pomysł, by sprezentować go jej na urodziny. Dziewczyna ostatnio miała ciągle muchy w nosie i jakieś żale do niego. Może tym podarkiem mógłby udobruchać tę małą nieznośną istotę. Nie były to dla niego małe pieniądze, wyczyścił się ze wszystkiego.

Wrócił jeszcze do domu z zapakowanym prezentem. Ojciec siedział już pijany, więc chciał się szybko zmyć. Ale ten jakby tylko na to czekał .

– Gdzie się znowu włó czysz?

– Byłem w szkole – odpowiedział grzecznie, byle tylko go nie zdenerwować .

– Taa, w szkole. Znowu się bawisz w gangstera, co? Wstyd – splunął z pogardą – ż eby mój syn był kryminalistą. Nie tak cię wychował em.

Nie było sensu dyskutować, więc się nie odzywał .

– I co, teraz będziesz się prowadzał z bandytami?

– Jak przynoszę kasę, to ci nie przeszkadza. – Jayden w końcu

nie wytrzymał .

Jego ojciec tylko na to czekał .

– Coś ty powiedział, smarkaczu? – Wstał i walnął go z otwartej ręki w twarz. To było nic, chłopak nawet specjalnie nie zareagował .

– Co tam masz? – Wyrwał mu obraz z ręki.

– Nic takiego.

– Jak nic? Co to za prezent?

– Dla córki Victora...Ma urodziny.

Ojciec spojrzał złośliwie, zamroczonym już wzrokiem.

– Kupujesz prezenty jego córce? Ruchasz ją czy co?

– Tato, ona ma 11 lat – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Jack pociągnął kolejny łyk z butelki i machnął ręką .

– Jesteś moim synem, zabraniam ci się z nimi szlajać! Nie będę trzymał w domu pieprzonego kryminalisty. Dostyc tego – nakręcał się, co źle wróżył o.

– Dobrze, tylko jej to zaniosę – powiedział ugodowo.

– Nigdzie, kurwa, nie pójdziesz. – Ojciec rzucił obrazkiem w ścianę. Kiedy chłopak chciał go podnieść, złapał go za ramię.

– Powiedziałem coś, do cholery.

I wtedy walnął go naprawdę. Jack miał ponad 190 cm wzrostu i ważył ponad 100 kilogramów. Cios, jaki poleciał w stronę piętnastoletniego chłopca, zakręcił nim prawie dookoła a osi. Usłyszał i poczuł pęknięcie kości policzkowej. Nie zdołał ustać na nogach, opadł na kolana. Krew chlusnęła, brudząc kafelki w kuchni.

– *Wstawaj, wymoczku.*

Wtedy do domu weszła mama chłopaka. Gdy zobaczyła, co się dzieje, rzuciła się w ich stronę .

– *Jack, zostaw go – krzyknęła a.*

Mąż nie pozwolił jej dojść do syna, odepchnął ją tak mocno, że uderzyła całym ciałem o szafki kuchenne i osunęła się na ziemię. W chłopaku zawrzało. Podniósł się i rzucił na ojca. W przychywie siły przyparł go do ściany i przycisnął łokciem. Zamachnął się prawą ręką, ale zawisła w powietrzu. Dyszał jak wściekły pies, a jego pięść drżała, gotowa do uderzenia. Był cały czerwony, ale choć bardzo chciał, to nie mógł .

W tym czasie już regularnie wdawał się w bójki. Potrafił rzucić się również na potężniejszych od siebie chłopaków. Większość tych walk zresztą wygrywał. Ale teraz ... Zblokowało go, jak zawsze. Dłoń opadła na dół i Jack to wykorzystał. Wyrwał się chłopakowi i rzucił go na podłogę .

– *Ty skurwysynie, chciałeś na mnie podnieść rękę?! – Kopnął go z całej siły w brzuch. Na nogach miał jeszcze oficerki. Jayden zgiął się w pół. – Nauczę cię, gnoju, jak należy traktować ojca. – Złapał za wiszący skórzany pas. – Z szacunkiem!*

Chłopak chciał się podnieść, ale Jack kopnął znowu, tym razem wyżej, i jego syn poczuł , jak łamią mu się zebra. Zabrakło mu tchu. Jack zawinął sobie pas wokół ręki, po czym zaczął go bić na oślep. Trzymał za miękki koniec, tak że masywna metalowa klamra uderzała o jego plecy. Jay czuł, jak każde uderzenie rozrywa mu skórę. Z każdym kolejnym pasem czy kopnięciem tracił siły, by się podnieść. Dostrzegł, że matce udało się złapać za telefon i wybiec. Nie mógł oddychać, a z ust leciała mu krew, cała podłoga była we krwi. W pewnym momencie pas poleciał w bok i jego ciężka klamra uderzyła Jaya w głowę. Miał wrażenie, jakby czaszka pękła mu na pół .

Stracił całkowicie przytomność .

KATJA

Jayden patrzył przed siebie, opowiadając o swoim ojcu w tak beznamiętny sposób, jakby opisywał przepychanki z kolegą. Z oczu ciekły mi łzy, które szybko ścierałam rękawem, by ich nie zauważył .

– Miałem pęknięte żebra, wstrząśnienie mózgu, zdrutowali mi twarz. Aha, no i pękła mi śledziona, więc musieli ją usunąć. Leżałem w tym szpitalu chyba z miesiąc. Pierdolca ju z

dostawałem z nudów – uśmiechnął się gorzko.

– A ja byłam na ciebie taka zła – powiedziałam cicho.

– Co? – Popatrzył w końcu na mnie.

– Dlatego mojego ojca nie było na urodzinach. Pojechał do ciebie. Pomyślałam, że znowu

odwaliłeś jakąś głupotę i mnie zostawił. Byłam wściekła. – Łzy znowu zaczęły mi lecieć i już nie mogłam tego powstrzymać .

– Nie wiedziałaś .

– Byłam wtedy taka zapatrzona w siebie. Nie interesowały mnie twoje problemy, tylko to, że mój tato poświęcał więcej czasu tobie niż mnie. Nie wiedziałam, bo nie chciałam wiedzieć .

– Nic by to nie zmieniło, tylko byś się tym przejmowała. Byłaś małą dziewczynką .

– Czyli to Mary poprosiła mojego tatę, żeby to zorganizował? Naprawdę nic nie wiedziałaś przez cały ten czas?

– Kompletnie. Ale nie jestem aż tak zaskoczony, jakby mogło się wydawać. Wiele rzeczy powinno dać mi do myślenia. Ale przyjąłem wtedy wszystko bez zastrzeżeń. Bo było mi to na rękę. Nieszczęśliwy wypadek, nikomu nic nie można zarzucić, nikt nie ma wyrzutów sumienia. A ja z matką w końcu byliśmy wolni.

– Szczerze mówiąc, ulżyło mi. – Położyłam głowę na oparciu ławki, patrząc na Jaya. – Dlaczego?

– Ciężko byłoby mi przetrwać to, że sam zabiłeś swojego tatę

– Robiłem gorsze rzeczy – mruknął zdawkowo.

– Ale to był twój ojciec. Nie wierzę, że byłbyś w stanie zrobić coś takiego z zimną krwią. – Nie byłem – rzucił gorzko. – Dlatego zrobili to za mnie i nikt mi nic nie powiedział.

– I to źle? – zapytał am.

– Wbranży, w której pracuję, to bardzo źle – powiedział rozgoryczony. – To słabość. – Victor widocznie tak nie uważał, skoro cię z tego wyłączył.

Nie odpowiedział od razu, jakby zastanawiał się nad moimi słowami.

– On zrobił to, żeby mieć nade mną kontrolę. Nie potrafiłem się odciąć zupełnie od swojego starego, siedział mi cały czas w głowie. I Victor to widział, nie był wtedy w stanie tego przeskoczyć. Może bał się, że nie może mi zaufać w pełni.

Chciałam powiedzieć, żeby nie gadał głupot, ale to miało sens. Mój ojciec uwielbiał mieć wszystko pod kontrolą. Jeżeli obawiał się choć trochę wpływu Jacka, nie byłoby dla niego problemem go wyeliminować.

– W żadnym wypadku nie ma tu twojej winy – stwierdził am.

– Moja wina była taka, że nie potrafiłem zadbać ani o siebie, ani o matkę. I to ja powinienem był to zrobić .

– Nie mów nawet takich rzeczy.

Jay długo się nie odzywał. Patrzył przed siebie, pewnie intensywnie nad czymś rozmyślał . – A jeśli faktycznie go kochałem? Tak jak uważa Mary? – zapytał chyba bardziej siebie.

– To tylko znaczy, że masz dobre serce.

Parsknął .

– Nie zależy mi na dobrym sercu.

– A na czym?

– Na władzy i pieniądzach. Tylko to się liczy.

– Pieprzysz głupoty – zdenerwowałam się. – Nie wierzę ci. A Pajaki? Na nich ci nie zależy?

– To co innego.

– Nie musisz udawać. To naprawdę nic złego mieć uczucia.

– Nawet do takiego potwora, jakim był Jack? – zapytał po chwili.

– Nie wybieramy sobie rodziny, coś o tym wiem. – Popatrzyłam na niego znacząco. – Mamy prawo kochać swoich ojców. Bez względu na to, kim są. To nie nasza wina.

– Nie możesz porównywać Jacka do Victora. Twój tato nigdy by nie podniósł na ciebie rękę.

– Na mnie nie. A co z resztą ?

– Uwierz mi, nie biega z bronią za niewinnymi ludźmi. Bo

jeśli ktoś wchodzi w ten biznes, to musi się liczyć z konsekwencjami. I wtedy pretensje może mieć tylko do siebie.

– Tak sobie to zawsze tłumaczę... Ale nie powiesz mi, że nigdy nie zdarzyło się, choć by przez przypadek, że ucierpiał ktoś niewinny. Że skutki jego czynów nie wpływały na życie innych?

Westchnął, nie patrząc mi w oczy.

– Katja ...

– Nie musisz mi tego tłumaczyć. Po prostu próbuję ci uświadomić, że nie mamy wpływu na to, kogo kochamy. – Nagle gdy to powiedziałam, słowa te nabrały w moich ustach jeszcze innego znaczenia. – Nawet jeśli kochasz kogoś, kogo wydaje ci się, że nie powinienes. – Wpatrywałam się w niego z boku, przetwarzając to, co sama właśnie wypowiedziałam.

Siedzieliśmy dłuższą chwilę w ciszy, po czym nagle się odezwał :

– Miał dobre momenty, wiesz... Uwielbiał gadać o historii, o wojnach, o polityce. Znał się na tym, znał daty, zdarzenia. Zazwyczaj zdarzało się to po napadach alkoholowych. Kiedy następnego dnia „po” widział skutki na mojej czy matki twarzy, uspokajał się na jakiś czas, pilnował. – Wyrwał się z zamyślenia i obrócił twarz w moją stronę: – Katja, przepraszam za to wcześniej, w kuchni – powiedział naprawdę skruszony. – Gadałem głupoty, nie chciałem ci nic zrobić...

– Wiem o tym. – Otuliłam się kocem.

– Wiesz? – zainteresował się .

– Nigdy nie zrobiłbyś mi krzywdy.

– To prawda, ale zachowałem się jak ostatni chuj. Powinnaś była mi przywalić .

– Sama wiele razy zachowałam się wobec ciebie nie tak, jak powinnam, więc uznajmy, że jesteśmy kwita. – Popatrzyłam w jego błękitne oczy, ale wtedy pokręcił głową .

– Nie patrz tak na mnie, proszę – powiedział smutno.

– Jak? – zapytałam zdziwiona.

– Jakbym był kimś lepszym, niż jestem. Jakbym był jakimś twoim wybawcą czy bohaterem.

– Czasem jesteś – powiedziałam cicho. Głupio mi było się do tego przyznać, ale tak był o. – Nie, nie jestem i nie będę. Po prostu robię to, co do mnie należy. Ale na pewno nie

zasługuję na takie spojrzenia – powiedział takim tonem, jakby co najmniej sam siebie próbował przekonać .

– Dobrze, Jayden. Skoro tak twierdzisz. – Wstałam z ławeczki.
– Zrobię sobie jeszcze coś do picia.

Chciałam się na chwilę stamtąd ulotnić, żeby nie widział mojej zawiedzionej miny . Poszłam do kuchni i zrobiłam kilka wdechów i wydechów. Ciężko było rozgryźć tego faceta. Cały czas mi powtarzał, że tylko wykonuje swoje obowiązki, ale jego oczy, jego gesty mówił y mi wprost coś innego. Gdyby chociaż raz był ze mną szczerzy. I ze sobą .

Nastawiłam znowu czajnik i otworzyłam górną szafkę, żeby wziąć kolejną saszetkę

herbaty. Stałam na palcach, ale mi się omsknęła i tak długo się męczyłam z wyjęciem, aż poczułam jak Jay stanął za mną. Bez problemu ściągnął pudełko i położył przede mną .

Obróciłam się do niego, ale nawet nie drgnął, nie pozostawiając między nami prawie żadnej

wolnej przestrzeni.

– Nie możesz tak na mnie patrzeć, bo to sprawia, że chcę cię jeszcze bardziej. I chcę być dla ciebie bohaterem i wybawcą.
– Czułam, jak serce wali mi mocniej.

– Nic na to nie mogę poradzić – powiedziałam szczerze.

Kiedy był tak blisko mnie, kiedy czułam jego zapach, kiedy mówił do mnie tym stanowczym, seksownym głosem... mógł zrobić ze mną, co zechciał. Nie potrafiłam go już okłamywać, uciekały mi wszystkie cięte riposty, nie umiałam udawać i grać. Nie byłam w stanie trzeźwo myśleć, bo miałam z mózgu papkę. Doskonale o tym wiedział, ale wciąż nic z tym nie robił .

– Naprawdę jesteś jak kuszenie. Jak wąż kuszący Adama, żeby zjadł jabłko. – Oparł ręce o blat za mną. Był jeszcze bliżej. Jego oczy stały się niemal granatowe. Mogłabym się w nich zatopić .

– No to je zjedz – powiedziałam hardo.

Widziałam, jak się łamał. Mimo że stał nieruchomo, wszystkie jego mięśnie drżały. Zaciskał bezwiednie szczękę, a żyły na jego ramionach pulsowały jak szalone.

– Nie wiesz, co mówisz. – Potarł dłonią twarz.

Złapałam go za koszulkę .

– Nikt się nie dowie – szepnęłam trochę zbyt rozpaczliwie.
Nie wierzę, że to wyszło z moich ust. – Tylko ten jeden raz ...

Wreszcie oparł dłonie na mojej talii. Pochylił ku mnie twarz i dotknął czołem mojego, wzdychając prawie boleśnie.
Wspięłam się na palcach, do góry. Mimo że bolały mnie łydki od napinania, to moje ciało samo do niego lgnęło. Przeniósł prawą dłoń na mój kark. Kciukiem zataczał delikatne linie na policzku i wzdłuż mojej szczęki.

– Będiesz moim pieprzonym zatraceniem – wyszeptał mi niskim gł osem.

Czułam, jak gorąc zalewa moje wnętrze. W żołądku tworzył mi się cholerny supeł. Jego usta znajdowały się centymetry od moich i owiewał mnie jego ciepły oddech.

– Chcę być twoim zatraceniem – powiedział am.

Wtedy złapał mnie za nogi i posadził sobie w pasie. Pocałował delikatnie, przyciskając do szafek. Nie, nie pocałował, właściwie dotknął moich warg. Przejeżdżał po nich językiem, skubał , smakował powoli. Ledwo mogłam wytrzymać, ale odwzajemniałam się tylko tym samym, jakbym bała się go spłoszyć. Przycisnął się do mnie mocniej i poczułam, jak bardzo zrobił si ę

twardy. Kiedy już zdecydowanie całował moje usta, objęłam go rękami za szyję, wczepiając si ę w jego włosy. Po chwili oderwał się ode mnie i kiedy złapał oddech, powiedział szorstko:

– Twoja ostatnia szansa, księżniczko. Potem nawet wojsko nie będzie w stanie mnie od ciebie odciągnąć .

Wodpowiedzi podgryzłam jego wargę .

– Nie boję się .

– A powinnaś – powiedział i zaniósł mnie do swojej sypialni.

Zrzucił mnie na łóżko i stanął przede mną. Nagle to wszystko stało się tak cholernie realne. Jeszcze chwilę temu cwaniakowałam, ponieważ chyba od samego początku aż do tego momentu nie przypuszczałam, że to może się wydarzyć naprawdę. Przestraszyłam się realność ci tej chwili, ale wtedy ściągnął koszulkę przez głowę. Wpatrywałam się w jego wyrzeźbione ciało jak urzeczona. Stałam na łóżku, przez co byłam chwilowo wyższa od niego. Rozpoczął am wędrówkę palcami po jego klatce piersiowej. Schodząc niżej przez

mostek aż do brzucha, zarejestrowałam pojawiającą się gęsią skórę. Ale kiedy dotarłam poniżej pępka, napięły się jego

wszystkie mięśnie. Spojrzał na mnie spod rzęs. Niebezpiecznie zbliżałam się do jego wypukłość ci i w ostatniej chwili zdecydowanym ruchem złapał mnie za nadgarstek.

– Niegrzeczna – wycharczał .

Objęłam więc jego twarz rękami i zaczęłam go całować. Jego język leniwie oplatał mój, czasem delikatnie go zassał, a czasem skubnął moją dolną wargę. Przeniósł ręce z mojej talii na

tyłek i mocno go ścisnął. Bawił się chwilę brzegiem koronki moich majtek, po czym zaczął rozpinać guziki koszuli. A właściwie próbował. Były tak sztywne, a jemu chyba za bardzo rwał y się rączki, więc trwało to wieki.

– Cholera jasna – przeklął i po prostu rozszarpał je po kolei.

– Kosztowała pięćset dolców – powiedziałam z pretensją .

Prawda jest taka, że przymierzyłam wcześniej z dziesięć jego koszulek, żeby nie

wyglądać jak w worku na ziemniaki, tylko słodko i seksownie, tak jak to zawsze wygląda w filmach. Wiem, to żenują ce.

– Odkupisz.

Chwycił mnie za nogi i podciął tak, że upadłam na łóżko, a on wspiał się na mnie od razu. Ściągnął ze mnie do końca koszulę i wpił się w szyję jak wampir. Jedną ręką opierał się na łóż ku, drugą przyciągnął sobie moje udo i owinał wokół jego biodra. Wygięłam się ku niemu, spragniona. Całował moją szyję, zjeżdżając powoli ku piersiom. Wsunął dłoń pod moje plecy i rozpiął mi stanik. Zsunął delikatnie ramiączka, potem miseczki i odrzucił go na bo k.

Denerwowałam się. Nie robiłam wcześniej takich rzeczy. Nie obnażałam się przed mężczyznami, ani fizycznie, ani psychicznie. Ale on miał w sobie taki spokój, taką pewno ść siebie... Jego dłonie i usta powodowały, że robiło mi się gorąco na całym ciele. Ale to szczere spojrzenie jego oczu sprawiało, że tak bardzo tego chciałam. W tym momencie ufałam mu ca ł kowicie.

Zaczą ł zatacza ć kręgi opuszkami palców wokół moich piersi, całować na dole u podstawy, ale nawet ich nie dotkną ł. Znowu drażni ł je, jak wtedy w garaż u.

– Widzę, że się dobrze bawisz – warknę łam niecierpliwie.

– Przyznaję, że daje mi to pieprzoną satysfakcję, jak się tak wijesz. – Uśmiechną ł si ę złowieszczo. – Niczym dziewczynka z „Egzorcysty” .

– Seksi – parsknę łam ś miechem.

– Barrrdzo. – W końcu zassa ł jeden z sutków, a mną aż szarpnę ło i zaskomla ł am. Faktycznie coś mnie opęta ło. Czua łam, że robię się coraz bardziej wilgotna, a moje cia ło wrę cz parzy ło od jego dotyku.

– Jeżeli teraz się tak rzucasz, to chyba bę dę musiał cię przywiąza ć, zanim zej dę na do ł .

Na te słowa ca ła spa łowia łam. Gorąco rozlewa ło mi się po podbrzuszu. Delikatnie pieści ł dłońmi moje piersi, po tym jak na przemian drażni ł oba sutki, powodując wrę cz ich ból. Ka łsa ł je, podgryza ł, a potem znowu tworzy ł na nich ścieżki opuszkami palca. Miałam wrażenie, że zaraz wyjdę z siebie. Oplotła m go mocno nogami w pasie, przyciskając do siebie, i odnalazła m jego usta. Ca łowa ł mnie zmys łowo, jednocześnie już majstrując przy moich majtkach. Na chwilę si ę

ode mnie oderwa ł i usiad ł na piętach. Zł oży ł moje nogi i powoli zaczą ł ściaga ć resztki bielizny, patrząc przy tym mi w oczy. Była m naga. Przed nim. To chyba wciąż do mnie nie

docierał o. Znowu przesunął się nade mną, a w jego oczach widziałam zachwyty. Przesuwając językiem po moich obojczykach, po szyi i za uchem, szepnął zdecydowanie:

– Taka podobasz mi się najbardziej.

– Rozebrana? – wypalił am.

– Też – zachichotał. Po czym dodał poważniej: – Bezbronna. Taka, jaka nigdy nie jeste ś

przy nikim innym, prawdziwa. – Pocałował mój brzuch. – Lekko speszona. – Wytoczył ścieżkę mokrych pocałunków wzdłuż biodra, przez wnętrze uda. *Lekko to mało powiedziane.* Na końcu

złożył pocałunek w samym środku...i zastygł .

– Kurde, chyba nie mam gumek. – Odbił się od łóżka i zaczął biegać po mieszkaniu jak nienormalny.

Serio ??

– Jay, proszę cię. Nie uwierzę, że TY nie masz gumek. – I nie wierzę, że te słowa wychodzą z moich ust. W romantycznych komediach takie rzeczy się nie zdarzają .

– Jest! – krzyknął i wypadł z łazienki z paczuszką, uradowany jak pićiolatek w Boże Narodzenie. – Co to miało znaczyć ?

– Dobrze wiesz. – Przewróciłam oczami. Podszedł do łóżka. Zdjął spodnie i bokserki. Zawstydzona, zaczęłam oglądać dywan. Jednym okiem, drugim... no.

– Do twojej wiadomości... jesteś moją pierwszą dziewczyną w tym łóżku. I w tym mieszkaniu. – Kątem oka widziałam, jak nakłada gumkę. Zdecydowanie był gotowy.

To się zaraz stanie. Zagryzłam wargi nerwowo.

Wrócił do mnie i powiedział :

– Więc bądź dla mnie delikatna – uśmiechnął się psotnie.

Rozlokował się między moimi nogami. Kiedy wsadził mi język do ust, zapomniałam o głupich żarcikach. Objęłam go i delikatnie przejeżdżałam paznokciami po jego łopatkach i karku, na co wyprężył się jak kot. Czułam pod palcami wszystkie zadrapania na jego ciele, gojące się rany, jak i stare blizny. Nie przeszkadzało mu to w ogóle. Może też mi ufał .

W końcu zatopił twarz w mojej szyi, opierając się na przedramieniu. Drugą ręką złapał mnie za biodro i przyciągnął. Zaczął ocierać się penisem o moje wejście. Kiedy wreszcie we mnie wszedł, zaskomlałam z bólu.

– Katja, jesteś...? – Popatrzył zaskoczony.

– Nie. Ale to było tylko raz...i miesiące temu...– odpowiedziałam zakłopotana, ale tylko kiwnął głową. Zaczął wsuwać się we mnie wolno i ból pomału zmieniał się w przyjemne tańcie.

– Ja pierdole, kotku...– Jay syknął przeciągle i zacisnął pięść na poduszce.

Objęłam go mocno za szyję. Podciągnął moją nogę wyżej, przez co czułam go w sobie jeszcze głębiej. Jego oddech przyspieszył, a mi zaczęły uciekać jęki, które trafiały wprost w jego usta. Chciałam go całować, ale nie mogliśmy złapać tchu, pocałunki robiły się urywane.

– Możesz już szybciej – wysapałam. Było mi tak dobrze, tak cholernie dobrze.

– Skarbie, jestem tak nagrany, że jeśli zacznę szybciej, to zaraz skończymy – powiedział z udawką .

– Jay...– jęknęłam z wyrzutem.

– Twoje seksowne jęki nie pomagają. – Zjechał ręką na mój brzuch, po czym palcem wyrysował ścieżkę do mojej lechtaczki. – Ale chyba coś na to poradzimy. – TAAAK.

Kiedy jej dotknął, szarpnęłam się zaskoczona. Zerknęłam w dół, trzymał dłoń na moim brzuchu z kciukiem krążącym po małym wrażliwym guziczku. Prawą dłoń, dodam, co wyglądało o jakby wiercił się po mnie ogromny, zabójczy pająk. To był niesamowicie podniecający obrazek.

Zataczał kółeczka wokół lechtaczki, powodując, że mój mózg odłączył się już całkowicie od ciała. Wypychałam ku niemu biodra, szarpałam prześcieradło, jęczałam.

– Wzywać egzorcystę? – zażartował przy moim uchu.

– Drań – mruknęłam. Wzmocnił pchnięcia bioder, jednocześnie nadal torturując mnie powolnymi kolistymi ruchami palca.

– Kurwa – wykrztusił. – Nie wytrzymam już dłużej.

Nacisnął kciuk mocniej i wystarczyła już dosłownie chwila. Czułam, jak się zbliża,

wstrzymałam oddech i napięłam się jak struna. Uderzyła mnie fala przyjemności, jakby przeszedł mnie prąd od stóp do głów. Ekstaza i coś z pogranicza bólu. Moje ciało samoistnie zaczęło się

wyginać .

– Grzeczny koteczek – szepnął mi Jay do ucha.

Kiedy orgazm już mnie opuścił, zwiotczałam całkowicie na łóżku. Ale wtedy on oparł się rękami po bokach mojej głowy i mocno przyspieszył, powodując kolejne małe spięcia w moim

ciele. Wbiłam paznokcie w jego plecy i po chwili sam doszedł, warcząc mi do ucha przypadkowe przekleństwa. Po kilkunastu

sekundach opadł na mnie swoim wielkim cielskiem.

– Dusisz – zakwilił am.

Ledwo się podniósł i wysapał :

– Wybacz – pocałował mnie i położył się obok wyczerpany. Leżeliśmy tak chwilę , odpoczywając. Zerknęłam na niego z boku i widziałam, jak zmienia się wyraz jego twarzy, jak

wraca niespiesznie do rzeczywistość ci.

– Katja...– zaczął tonem, który wyrokował poważną rozmowę

– Nie chcę teraz gadać – uciął am.

– W porządku. – Narzucił na nas pościel i przyciągnął mnie ku sobie, przytulając całą siebie. Tego właśnie mi było trzeba, nie rozmowy. Przez moją głowę przeskakiwało milion myśli, ale w końcu ciepło jego ciała i delikatne głaskanie mnie po plecach sprawiły, że zasnąłem am.

“I wish we could” she whispered near

“Go someplace far away from here” .

While hoping that small voice would disappear

That said “Welcome to the end ”

Celldweller *Welcome to the end*

14

JAYDEN

Obudziłem się o świcie. Próbowałem ruszyć zdętwiałą ręką, gdy zdałem sobie sprawę, że leży na niej głowa Katji. Powoli docierało do mnie wszystko to, co stało się dzisiejszej nocy.

Uśmiechnąłem się sam do siebie.

Spała na boku z otwartą buzią. Strużka śliny spływała na poduszkę, a włosy sterczały jej na wszystkie strony. Nigdy nie widziałem nic piękniejszego. Uwolniłem swoją rękę. Mruknął a coś przez sen, ale się nie obudziła. Zdałem sobie sprawę, że mógłbym się tak budzić codziennie. Z nią u boku. I to mnie przeraziło.

Wczoraj... Co ja sobie wczoraj myślałem? Mogłem się tłumaczyć, że byłem tak rozwalony po całej tej sprawie z moim starym, że aż odjęło mi rozum. Mogłem nawet próbować sobie wmówić, że to dlatego, iż byłem wkurwiony na Victora i może chciałem się odegrać. Ale prawda była taka, że to tylko ONA. Wystarczyło, że na mnie spojrzała, i już przepadłem. I kiedy wczoraj powiedziała „tylko jeden raz”, nawet w to uwierzyłem, chciałem wierzyć. Pójdziemy razem do łóżka ten jedyny raz, zrobimy to, zniknie w końcu to napięcie i ciekawość. Nikt się nie dowie, nikomu nie stanie się krzywda, żadne z nas nie zostanie wykorzystane. I przekonam się, że jest normalną laską jak inne, że nie ma magicznej cipki. Może jednak miała... Jakby usłyszała a moje myśli, przekręciła się delikatnie, ściągając nieco pościel i ukazała mi się jej prawy cycek w całej okazałości. Mały Jay od razu obudził się do życia.

Okey, wystarczy .

Wyskoczyłem z łóżka, zgarnąłem bokserki i zamykając ostrożnie drzwi, udałem się do kuchni. Zrobiłem sobie kawę i siedząc na balkonie, próbowałem ogarnąć wszystkie wydarzenia wczorajszego dnia. Im dłużej nad tym myślałem, miałem coraz bardziej rozjebany mózg. Mój ojciec, Victor, mama, Katja. To zbyt wiele jak na jeden dzień i zbyt wiele jak na jednego człowieka.

Nie było mi dane dalej kontemplować nad swoim posranym życiem, bo nagle usłyszałem,

jak skrada się blondwłosa diablica. Uśmiechnąłem się. Tak, miałem słuch jak pieprzony nietoperz. Wskoczyła mi na kolana.

– Hej, skarbie – powiedziała radoś nie.

Była już ubrana i uczesana w wysoką kitkę. Pocałowała mnie słodko w policzek. Jezu, chyba znajdowałem się w jakiejś alternatywnej rzeczywistości ci.

– Jasna cholera, Katja – powiedziałem nagle zszokowany.

– Co się stało? – wystraszyła się .

– Chyba zdjąłem jakieś zaklęcie, stałaś się miła. Czyli wystarczyło ci tylko przelecieć . – Oszzz ty, łajzo. – Złapała za poduchę obok i zaczęła mnie nią okładać. – Jak śmi esz! – Daruj życie, księżniczko – zacząłem się śmiać .

Przestała i zeskoczyła z moich nóg.

– Kawy! Daruję ci życie za kubek kawy.

Poszedłem za nią i włączyłem ekspres.

– Chyba musimy się zaraz zbierać – powiedziałem, podstawiając filiżankę. – Pewnie chcesz pojechać do domu i się przebrać ?

– Tak, zdecydowanie.

– Okey, daj mi chwilę. – Podałem jej gorący napój. – Ogarnę się i wychodzimy.

Poszedłem do sypialni. Ubrałem jasne dżinsy i granatową, lekką koszulę. Złapałem za telefon i wykręciłem do Rino.

– Hej, jak sytuacja w domu? Chciałem przywieźć Katję przed pracę, żeby mogła się przebrać i wziąć, co tam potrzebuje.

– Pobojuwisko. Ale możecie wpaść, może coś znajdzie.
Wszystko wczoraj fruwał o. – Okey. Zaraz bę dziemy.

Wróciłem do kuchni, Katja siedziała przy stole.

– Chodź, po drodze podjedziemy na jakieś ś niadanie.

W czasie jazdy obserwowałem ją uważnie. Chciałem jakoś zagaić rozmowę, ale nie wiedziałem, od czego zacząć. Ona wyglądała zupełnie spokojnie i nic nie mogłem wyczytać z jej twarzy.

Dom faktycznie prezentował się, jakby przeszło przez niego tornado. Nawet ogrodnik chodził wkurwiony, bo przekopali parę krzaków. Czego oni, kurwa, szukali?

Wśrodku zastaliśmy Victora i Roberta. Nie dałem po sobie poznać, że coś wiem na temat zabójstwa mojego ojca.

Katja rozglądała się wokół z rozdziawioną buzią .

– Ja pierdołę – lepiej nie mogła tego ująć .

Wszystko wywalone z szaf, poprute kanapy, potłuczone szkło, wywleczone ubrania. – Katja, idź się przebrać – powiedziałem, na co skinęła głową i poszła na górę .

– Znaleźli coś? – zapytałem, ale Robert machnął ręką, dając mi znak, żebym czegoś nie chlapnął .

– Musimy znowu wyczyścić cały dom. Nie wiadomo, czy czegoś nie podrzucili. Podrzucanie podsłuchów czy kamer było bezsensowne i chyba o tym wiedzieli. Mieliś my

sprzęt, który od razu to wyłapywał. Ale lepiej było uważać .

– Są naprawdę wkurwieni tym całym zamieszaniem i się wyżywają. Ale nie mieli kompletnie nic – dodał .

– Pół nocy tu siedzieli – odezwał się Victor. – Dzięki, że

zająłeś się Katją. Nie chciałem, żeby to widział a.

No tak, Katja. Przełknąłem ślinę na myśl o tym, jak dobrze zająłem się jego córką. Na szczęście zaraz zeszła na dół i mogliśmy jechać do jej pracy.

Zatrzymaliśmy się u Tony'ego. Specjalnie usiadłem w samym kącie restauracji, żebyś my mieli trochę prywatności.

– Katju – chciałem zacząć, ale zgromiła mnie wzrokiem.

– Jeżeli zaraz powiesz coś w stylu, że to był błąd i wypiliśmy za dużo alkoholu, to przysięgam, że wyjdę stąd, trzaskając drzwiami – powiedziała na jednym wydechu.

Westchnąłem. Chciałem jej dotknąć, przytulić, choć złapać za rękę, ale nie mogłem.

– Nie. To nie była kwestia alkoholu. Tak samo jak i w garażu, tak samo jak i pod autem. To była tylko marna wymówka i dobrze o tym wiemy.

Uspokoila się .

Patrzyła na mnie uważnie, jakby szukając jakiegoś haka, ale nie kłamałem. Chciałem być w końcu szczery i z nią, i sam ze sobą .

– I nie żałuję wczorajszej nocy. Było ...

– Cudownie – szepnął a.

– Tak.

– Myślałam... miałam nadzieję, że wystarczy nam ten jeden raz... – Uciekła wzrokiem. – Ale nie chcę tego jeszcze kończyć .

Całe szczęście, że byliśmy w kawiarni, bo inaczej już całowałbym jej miękkie usta.

– Uwierz mi, że pragnę cię jak pierdolnięty. Ale to miała być tylko ta noc... Nie komplikujmy tego bardziej. Gdybyś nie była córką swojego ojca, gdybym ja nie był jego

żołnierzem... – westchnąłem z rezygnacją. – Nie mamy przed sobą żadnej przyszłości. To gówniane, wiem o tym, ale tak jest.

– Może z nim porozmawiam... – zaczęła, choć sama chyba w to nie wierzył a.

Uśmiechnąłem się pobłaź liwie.

– Kotku, on jest moim szefem, a to jest pogwałcenie najważniejszych zasad. Jeśli by si ę dowiedział, że cię dotknąłem, to by mnie zabił. Dosłownie zabił. Jesteś jego córką, a ja

żołnierzem. Za taką zdradę jest tylko jedna kara. W wielu sprawach twój ojciec jest supernowoczesny, ale nie, jeśli chodzi o jego małą księżniczkę .

– No to nie musi nic wiedzieć. – Mieszała widelcem w zimnej już jajecznicy.

– Ale ja będę wiedział. – Pogroziłem jej palcem. – Dlaczego bez mrugnięcia okiem pozwolił, żebyś u mnie spała? Bo ufa mi całkowicie... To zbyt wielkie ryzyko.

– Dowiedziałeś się, że zabił ci ojca, i nadal chcesz być mu wierny?

– To nie zmienia moich zasad.

Tak, cóż.... byłem psem jednego Pana. Zerknąłem na zega rek.

– Cholera, już późno, musimy się spieszyć .

Ruszyliśmy w pośpiechu do Arians. Odwiozłem ją pod

budynek. Chciałem powiedzieć jej jeszcze mnóstwo rzeczy, ale może najlepiej było już to zostawić .

* * *

Nagle Ruscy chcieli się z nami zobaczyć. Wszystko pewnie przez wydarzenia na mieś cie. Zadzwoił do mnie po południu Robert i kazał przyjechać do Ragni. Byliśmy w czwórkę, jeszcze z Rino.

– Chcą się spotkać u niego w klubie – oznajmił szef.

– Wykluczone – zaśmiał się Rino.

– To zbyt niebezpieczne – dodał em.

– Powiedział, że możemy wziąć tylu ludzi, ile chcemy, możemy nawet wejść z bronią . Robert siedział na fotelu, splatając na przemian palce. Widziałem to już po jego minie. – Wy chcecie to zrobić – bardziej stwierdziłem, niż zapytałem. Victor zerknął na niego.

– Nie tkną nas – powiedział spokojnie.

– Tak? I jesteś tego tak super pewny czy to twoje pobożne życzenie? – podniosłem gł os.

– Nie ruszą nas – powtórzył pewnie Robert. Mimo wszystko nie pamiętam, by gość si ę kiedyś pomylił. Miał nosa do wszystkiego. – Nasz odwet zrobił takie poruszenie na mieście, że pewnie się boją, iż odbije się to w końcu na nich. Rozsierdziliśmy policję, media żerują. Wiedzą , że rodziny są wkurwione i ta złość najpierw pójdzie na nich, nie na nas. Jeśli tam pójdziemy, to

będzie dobrze wyglądać na mieś cie.

– I faktycznie możemy iść z bronią? – odezwał się Rino.

– Czy my serio rozmyślamy nad tym, by wejść z bossem na

terytorium gościa, kto ry wpierdala nam się w interesy od dłuższego czasu? – spytałem, na co Victor uśmiechnął się do mnie. – Brakuje mi trochę dreszczyku em ocji.

Machnąłem ręką z rezygnacją .

– No to w drogę .

Jechaliśmy z szefem, ja prowadziłem. Za nami w drugim aucie jechali Rino i Robert. W trzecim jechało czterech zwykłych żołnierzy. Mieli zostać przed wejściem, ale ustaliliś my

sygnały bezpieczeństwa. Nie odzywałem się w sprawie ojca. Mieliśmy na głowie ważniejsz ą

sprawę i nie chciałem ich rozpraszać. Zresztą na razie nawet nie wiedziałem, co chciał bym powiedzieć .

Spotkanie odbyło się w klubie Aleksego, w zachodniej dzielnicy. Przywitaliśmy si ę

bardzo serdecznie, jakbyśmy byli dawno niewidzianymi przyjaciółmi. Mafia to byli specyficzni ludzie. Mogłeś odjechać komuś żołnierzy, po czym całować się po policzkach, mówiąc o tym, jakby chodziło o drobne nieporozumienia ...

– Panie Ragnatelli, to zaszczyt – powitał nas ich szef, Aleksy.

Był starszy od Victora i w zdecydowanie gorszej formie. Nadrabiał za to cwaniactwem. Po jego prawej stronie stał starszy od niego gość, Dymitr. Był chyba jego doradcą, wnosząc po

wnikliwym spojrzeniu. I po lewej syn, dosyć młody chłopak, starszy może trochę ode mnie, miał na imię Oleg. W przeciwieństwie do tamtych dwóch był wysportowany. Po sposobie poruszania widać było, że dużo ćwiczy. Nikt nas nie przeszukał, od razu zaprowadzili nas na tyły, do biur.

– O panu i pana rodzinie krążą legendy – dokończył Aleksy,

gdy zasiedliśmy do stołu. Szybko pojawiły się kelnerki i zaczęły nalewać nam whisky.

– To tylko legendy – odpowiedział Victor.

Wznieśliśmy toast za spotkanie. Na początku było typowe pitu-pitu, rozmowa zupełnie o niczym. Przede wszystkim mówił Aleksy, Victor nie lubił strzepić jęzika.

– Panie Ragnatelli, zaprosiłem tu pana, ponieważ nasze drobne nieporozumienia przyjęły chyba zły obrót.

– Drobne nieporozumienia? – Podniósł brew Victor. – Zaczęło ginąć za dużo ludzi. Naszych i waszych. *Akurat naszych zginęło raptem dwóch*.

– Choć przyznaję, podoba mi się pańska fantazja. – Zrobił znak ściętej głowy. – Moi chłopcy są bardzo kreatywni. – Victor zerknął w moją stronę.

– Zauważyłem. Tak naprawdę nie chcę mieć w panu wroga. Starłem się tylko zaznaczyć swoją obecność. Chciałem, żeby potraktował mnie pan na serio.

– A w jakim to celu?

– W zasadzie chciałbym z panem współpracować.

– Współpracować? – szef okazał delikatne zdziwienie.

– Powiedzmy sobie szczerze. Gdyby nie to wszystko, nie zaszczyliłby mnie pan odwiedzinami. Teraz już pan wie, że nie jestem byle kim.

– O co w takim razie chodzi? – Victor nie dawał wciągnąć się w jego sprytne gadki. Jak to on, oczekiwał konkretnego.

– Jak na pewno pan zauważył, mam dostęp do świetnej jakości towaru.

– Zauważył em?

– Proszę nie udawać. Nasz towar zaczął się sprzedawać o niebo lepiej niż pań ski. Możemy połączyć siły. Pan podzieli się z nami terenem, a my towarem. A właściwie dostę pem do niego.

To było tak bezczelne, że nie zdziwiłbym się, gdyby szef wstał i wyszedł. Ale on taki nie był. On zawsze sprawdzał ludzi do końca, nigdy nie wychylał się pierwszy i nigdy nie zdradza ł swoich myśli, intencji i emocji.

– Proszę kontynuować – zachęcił Aleksego.

Ten przyjął to za dobrą monetę .

– Mam dla was propozycję. Towar sprzedaje się jak złoto. Możemy razem w to wejść .

Nic nie straciecie, zapewniam. Sprowadzane prosto z Peru, co przyznaję, daje mi się we znaki. Ryzyko jest spore i nie mam przebiccia, by robić to na sporą skalę. Potrzebna jest kasa, dużo kasy.

Jeszcze więcej ludzi i jeszcze więcej kontaktów w środowisku. Transport, przewóz, ochrona,

opłacenie wszystkich po kolei, to machina na wielką skalę .

Choć mina Victora nie wyrażała nic, to nie chciało mi się wierzyć, by szef by ł zainteresowany jakąkolwiek współpracą z takimi ludźmi. Póki co jednak słuchał uważ nie.

– Co to za towar? – zapytał, na co Aleksy się uśmiechnął .

– Chodźcie, pokażę wam. – Wstaliśmy z krzeseł .

Zaczął prowadzić nas korytarzami, aż doszliśmy do czegoś w rodzaju holu. Mijaliś my kilka czerwonych pokoików. Właśnie

przechodziliśmy obok jednego, gdzie drzwi były otwarte prawie na oścież. Na łóżku leżała jakaś panienka, a dwóch żołnierzy Aleksego dobierało się do niej z obu stron. Ona wyrywała się i płakała. Jeden starał się ją utrzymać, a drugi już rozpinał

spodnie. Patrząc na jej ubranie, nie była nawet kurwą, tylko zwykłą kelnerką. Wymieniliśmy się spojrzeniami z Rino.

– Idziemy – powiedział z naciskiem nasz boss.

Wtedy do Aleksego podszedł jakiś niewysoki facet i zaczął go o coś wypytywać. – Dajcie mi dosłownie pięć minut, tylko coś załatwię – zwrócił się do nas.

Victor tylko kiwnął głową. Odeszli gdzieś na bok, a my zostaliśmy we czwórkę. Parę metrów dalej robiła się coraz większa szarpanina. Dziewczyna płakała jeszcze głośniej, błagając, żeby ją puścili. Zrobiło mi się gorąco, Rino nerwowo przebierał ręce kami.

– Szefie... – zaczął em.

– To nie nasza sprawa – uciał. Byłem pewny, że też w nim buzuje. Gdyby nas tak złapał, poucinałby nam fiuty. Ale teraz stał z kamienną twarzą. Próbowiałem się zdystansować, ale kiedy doszły mnie już odgłosy bicia i jeszcze większe zawodzenie dziewczyny, coś we mnie pękło. Skierowałem się wprost do tego pokoju.

– Jayden! – usłyszałem za sobą cichy syk szefa, ale byłem już na autopilocie, nogi same mnie niosły. Zgarnąłem jakąś butelkę ze stolika i przyjechałem jednemu w łeb. Rozbiła mu się na głowie, tworząc ścieżkę krwi. Facet osunął się z kelnerki na podłogę. Drugi, który szarpał ją za włosy, chciał mnie dorwać, ale zza moich pleców wyskoczył Rino i przywalił mu pięścią w ryj.

– Ubieraj się – rzuciłem do przerażonej dziewczyny. – I zjeżdżaj stąd, już!

W pośpiechu nakładała ciuchy. Potem wyskoczyła z pokoju i pobiegła do wyjścia. Kiedy wyszliśmy stamtąd, Aleksy zmierzał już wściekły w naszą stronę, a szef patrzył na mnie z mordem w oczach. Teraz dopiero zacząłem myśleć, co właśnie odwałem. To były jakieś pŁ otki w hierarchii, ale taka akcja była nie do przyjęcia. Mogą nas rozstrzelać jak kaczki i nikt nie piś nie

słówkami. Szef odwrócił się do Aleksa, który zaczął wrzeszczeć :

– Co jest, do kurwy?! Nie potrafisz utrzymać swoich ludzi? Co wy sobie, kurwa, wyobrażacie?!

Myślałem, że zaraz zrobi się tu istny armagedon, ale wtedy szef odezwał się spokojnym głosem, choć podyktowanym lekką irytacją :

– Kazałem im uspokoić twoje towarzystwo, bo już mnie łeb napierdalał od wycia tej

dziwki. Nie jestem twoim jebanym chłopcem na posyłki, żeby czekał przy jakimś kurwidołku, aż pozalatywiasz swoje sprawy.

Stałem totalnie skonsternowany jego słowami. Zerknąłem na Rino i widziałem na jego ustach śmiech. Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. A najlepsze było to, że Aleksy jakby się uspokoił .

– Dobrze już... idziemy. – Po czym powiedział do tych dwóch, którzy zdążyli się ogarnąć, i patrzyli na nas spod byka. – A wy dwaj, spierdalać .

Ruski zabrał nas do magazynu, gdzie wyciągnął skądś zaklejoną paczkę. Było tu tego sporo. Musieli mieć akurat transport.

– Czegoś takiego nie próbowaliście. Czysta jak złoto. – Wbił

nóż i nasypał trochę proszku

na jakąś książkę .

– Rino – skinął na niego szef.

Ten wciągnął jedną kreskę i drugiej nawet nie dotknął, bo oczy wylazły mu prawie na wierzch.

– O kurwa.

– A nie mówiłem? – Rusek uśmiechnął się zadowolony.

– Ja pierdolę. – Rino potrzebował chwili, by się uspokoić, tak nim szarpnęł o.

– Kto to robi? – zapytał Victor. Wyglądał na szczerze zainteresowanego.

– Jest jeden gość w Peru. Mówią na niego Chemik. Jest strzeżony jak pierdolony król I. Siedzi w jakimś laboratorium, tylko on i jego zespół. Nikt nawet nie wie, gdzie dokł adnie.

– Ale ty wiesz?

Aleksy wyszczerzył się zuchwale. Podobało mu się zaciekawienie Victora. – Wiem tyle, ile trzeba. Mogę mieć towar za dobre pieniądze – odparł . Victor chwilę mu się przyglądał, w końcu rzucił :

– Te wszystkie najścia muszą się skończyć .

– Najścia? – Aleksy udawał niewinią tko.

– Nie wchodźcie na nasz teren. Nie sprzedajecie tam. Nie ruszacie ludzi, nie napadacie na nasze ciężarówki. Wtedy pomyś limy.

– Rozumiem, ale czas ucieka. Nie tylko my mamy chrapkę na ten biznes, a moglibyś my mieć monopol. Proszę mi wierzyć,

z tego będą takie pieniądze, o jakich nam się nie śniło. W końcu jest pan człowiekiem interesó w.

– Nigdy nie odrzucam dobrego biznesu – odpowiedział Victor mimochodem.

Aleksy się wyszczerzył .

– Czuję, że nasze rodziny mogłyby działać wiele. Z twoim doświadczeniem i moim temperamentem moglibyśmy sporo razem osiągnąć – roześmiał się. – Kto wie, kto wie... mó j syn Oleg jest wolny, a ty ponoć masz córkę na wydaniu – żą zartował .

Taką mam przynajmniej nadzieję .

– Z tego, co widziałem, bardzo ładną – rechocząc dodał Oleg.

Bezwiednie zacisnąłem szczęki. Wyobraziłem sobie Katję z tym ję łopem i zapragną ł em go zabić. Najlepiej go łymi rękami. Spojrzałem na Victora. Był oazą spokoju, jak zawsze. Przeczuałem, że gotuje się w środku, ale jego twarz nie wyrażała kompletnie nic. Czy oni

testowali jego wytrzymałość ?

– Swoją drogą „Katja” to ma ło w łoskie imię. Brzmi bardzo wschodnio – zainteresowa ł si ę Aleksy.

Zwijałem za plecami pięści. Wpierdoli ł bym mu za samo wymawianie jej imienia. – Bu łgarskie – powiedzia ł Victor.

– Bu łgarskie? – Aleksy mocno si ę zdziwi ł. – Jak to?

– To długa historia – oznajmi ł szef, splatając ręce, co mia ł dać mu do zrozumienia, że nie będzie si ę dzieli ł si ę ową opowieścią .

* * *

Wracaliśmy w milczeniu. Szef nie odezwał się słowem, póki nie weszliśmy do jego domu, wprost do gabinetu.

– Musimy pogadać, siadaj. Co to było? – zapytał zupełnie normalnie, opierając się o biurko.

Robert jak zwykle siedział obok jako niemy widz.

– Wiem, spierdoliłem to.

Co innego mogłem powiedzieć. Nie miałem żadnego usprawiedliwienia.

– Po pierwsze, ja tu jestem szefem i nigdy nie podważasz moich decyzji, nigdy. I całe szczęście, że nie jest odwrotnie, bo mogliby nas w tej chwili wynosić stamtąd w workach –

mówił spokojnie, ale był rozdrażniony. – To jest ostatnie ostrzeżenie. Jeśli jeszcze raz coś takiego odwalisz, srogo pożałujesz.

Wiedziałem, że mówił bardzo poważnie. Nigdy nie rzucał słów na wiatr.

– To było silniejsze ode mnie.

– I to jest najgorsze. Wciąż nie potrafisz w pełni panować nad sobą. Wiesz, dlaczego ciągle utrzymuję się na szczycie? Bo nie daję się ponieść emocjom. Bo zawsze myślę trzy kroki

do przodu. Nawet jeśli coś jest słuszne, zastanów się nad konsekwencjami, nad tym, jak załatwić sprawę, by wyjść na tym jak najlepiej. Wiem, że chciałeś pomóc, ale czy pomyślałeś, co oni mogą zrobić teraz tej dziewczynie? Pomyślałeś, jak to wygląda w ich oczach, kiedy gangster wyrywa się do bicia, żeby pomóc jakiejś obcej panience?... A może odstawili taki teatrzyk specjalnie, żeby nas sprowokować i zobaczyć nasze reakcje... ?

Nie kurwa, nie pomyślałem, bo jestem idiotą. Potarłem twarz

rękami. Byłem wkurwiony na siebie, ale byłem też wkurwiony na niego.

– Dlatego zabiłeś mojego ojca i to zataiłeś? – W końcu wyrzuciłem to z siebie, nie wytrzymałem.

To by było tyle na temat panowania nad sobą. Coś błysnęło w jego oczach, ale nie wyglądał na zaskoczonego. Właściwie wyglądał jakby czekał na te słowa. Już wiedział? Od mojej matki? No tak, oczywiście. On był zawsze krok do przodu. Ale to w sumie nie było teraz istotne.

– Bo uważasz, że jestem za miękki, za emocjonalny?

Po tych słowach boss wziął głęboki oddech. Popatrzyli znowu na siebie z Robertem.

– Najpierw ci wyjaśnię... – zaczął. – Gdybym uważał, że jesteś za miękki, nie siedziałbyś tu przede mną i na pewno nie miałbyś na ręce tego pierdolonego pajaka. I nie mył pojęć. Bezmyślnych twardzieli to ja mam pełno, są od brudnej roboty. Ale przy moim boku ma stać człowiek, który potrafi myśleć i który potrafi się nawet bać. Bo tylko wtedy będzie szukał rozwiązań. Twoje emocje mogą stać się twoją zaletą. Musisz tylko odpowiednio nimi pokierować. To ty musisz nad nimi panować, nie one nad tobą.

– Ale wtedy pozwalałem, żeby bił mnie, moją matkę... – mówiłem, zaciskając zęby.

– Nie pozwalałeś, tylko on tak silnie wpoił ci szacunek i posłuszeństwo, że nie byłeś w stanie mu się przeciwstawić. I wiem, co teraz myślisz. Że to ty powinieneś go załatwić. Ale nigdy bym na to nie pozwolił. Nikt nie powinien mieć takiej krwi na rękach.

– Dlaczego więc mnie okłamaliście? – zapytałem z zacięciem.
– Zrobiliście ze mnie idiotę. Zaplanowaliście coś za moimi plecami i nikt nie powiedział mi przez jebane dziewięć lat.

Nie obchodzi mnie, że go zabiliście, by ł...

– Był twoim ojcem – przerwał mi Victor. – Tylko ci się wydaje, że cię to nie obchodzi. – Nachylił się do mnie nad biurkiem i świdrując wzrokiem jak jastrząb, powiedział prawie szeptem: – Możesz biegać sobie po mieście z bronią, strzelić komuś w łeb, pobić kogoś, może nawet z zimną krwią odrąbać komuś głowę i powiesić ją na płocie. Ale to nawet w połowie nie równa się z tym, by stanąć naprzeciwko kogoś, z kim łączą cię takie więzy krwi, i odebrać mu życie. Patrzeć, jak dzięki tobie gaśnie światło w oczach, które są twoim odbiciem. Obojętnie, ile masz lat, Jay. Czy 16, czy 25, czy 40... To by cię zniszczyło. Nikt nie jest w stanie zrobić czegoś

takiego bez konsekwencji. Potem już nie ma powrotu. Uwierz mi, nie chciałbyś mieć takiej krwi na swoich rękach... Nigdy nie podejmuję pochopnych wyborów i nigdy potem ich nie żałuję. Ale

do tej pory czasem się zastanawiam, czy to była dobra decyzja, czy nie można było tego załatwić inaczej. Długo się nie wtrącałem, nawet kiedy znikales na parę dni, bo tak cię potrafił pobić, że nie mogłeś wstać z łóżka.

Tak, pamiętam doskonale. Czasem śni mi się to po nocach.

– Ale w końcu przebrała się miarka i postanowiliśmy go odwiedzić. Udało mu się wytrzymać długo, bo aż kilka miesięcy, ale w końcu kiedyś puściło. Był człowiekiem, który nie lubił, jak mu się rozkazywał o.

– Wiem. To samo usłyszałem od matki. Baliście się, że w końcu mnie zabije.

– Prawie mu się to udało o.

– No i potem już ci nie przeszkadzał... – rzuciłem po chwili. Od razu wyłapał, o co mi chodzi. Jego spojrzenie nieznacznie stężało o.

– Uważaj, żebyś nie powiedział czegoś, czego możesz żałować .

Kątem oka zauważyłem, że nawet Robert spał się nieznacznie. Ale zabrnąłem już za daleko.

– Nie mów mi, że nie miałeś w tym żadnego interesu ...

– Jeżeli oczekujesz, że powiem ci, iż zrobiłem to tylko z dobroci serca, to tego nie usłyszysz. Ja wszystko kalkuluję, przecież wiesz. Byłeś dobry, byłeś bardzo dobry i widziałem w tobie ogromny potencjał. Ale gdy tylko on wtrącał swoje trzy grosze, stawałeś się nieobecny, ciężko było do ciebie dotrzeć, dosłownie cię blokowało. On cię niszczył, ściągał w dół... Ale nie zrobiłbym tego, gdybym nie był przekonany, że tak będzie dla ciebie lepiej. Znam mnóstwo takich przypadków. Gdybym to zostawił, za dwa, trzy lata on przestałby cię bić, bo byłbyś już w stanie się obronić. Przerzuciłby już całą swoją energię na Mary. Ty trafiłbyś do jakiejś pseudobandy, kradlibyście,

może przy okazji kogoś byś odwalił. Tak czy siak trafiłbyś w koń cu za kratki. A on dalej by ją tłukł .

Wiedziałem, że ma rację. A mimo wszystko rozpierdalało mnie to od ś rodka.

– Mogliście mi powiedzieć – dalej się upierał em.

– Nie chciałem, żebyś kiedyś w przyszłości znienawidził za to mnie czy Mary. – Tak by się nie stał o.

Victor westchnął z rezygnacją .

– Przykro mi, że dowiedziałeś się w ten sposób. Ale wciąż uważam, że to było słuszne, by ci nie mówić. Może kiedyś to zrozumiesz ...

Po rozmowie wyszedłem z domu Victora, prawie wpadając na Rino. Siedział na schodkach, jarając fajki.

– Co tu jeszcze robisz?

– Czekam na ciebie. Była ostra zjeba?

Przysiadłem obok. Nie chciałem zagłębiać się póki co w temat ojca. Sam musiałem to przewalkować w gł owie.

– Nie aż taka, jak powinna. Miał rację, możliwe, że tylko narobiłem jeszcze wię cej kłopotów tej kelnerce.

– Nic jej nie będzie. – Machnął ręką .

– No nie wiem.

– Ale ja wiem. Robert od razu dał znać naszemu żołnierzowi, żeby ją złapali. Pomogą jej, jeśli tylko będzie chciała. – Drugi raz dzisiaj byłem w szoku z powodu Victora.

– Nie dziwię się, że Ragnatelli tak młodo został szefem.

– Ma gość łeb na karku.

Zgadzałem się z Rino, miał. Zawsze wiedział, co zrobić, jak postępować. Oprócz jednej sytuacji dziewięć lat temu. Nie powinien mnie oszukiwać...

– Spierdoliłem jak szczeniak. – Wróciłem myślami z powrotem na ziemię. – Nie musiałyś iść za mną, Rino. Victor mógł jeszcze wkurwić się na ciebie.

– Wkurwiłby się, gdybym za tobą nie poszedł. Jay, jak myślisz, po cholere mamy te

tataże? – Odwrócił się do mnie. – Żeby nam się lepiej dupy wyrywało?... No dobra, to też – zaśmialiśmy się. – Jesteśmy jak bracia, jak rodzina. Jeśli wskoczysz w ogień, ja wskoczę za tobą. – Odgarnął swoje czarne włosy. – Musimy trzymać się razem.

Kiwnąłem głową. Miał rację, mieliśmy tylko siebie.

Wróciłem do domu. Wziąłem długie, odprężający prysznic i zarzuciłem spodnie dresowe. Łeb mi pękał od tego wszystkiego, co się działo. Nie umiałem poukładać sobie tego w głowie. Za

dużo rzeczy wyszło na raz. Potrzebowałem resetu. Właśnie odpaliłem telewizor, otwierając butelkę z piwem, kiedy zadzwonił telefon.

Nosz, kurwa, co znowu?!...Hm, Księżniczka.

– Tak, Katja?

– Cześć, Jay, co robisz?

Co robię?

– Stało się coś?

– Nie, dlaczego?

– Raczej nie dzwonisz do mnie ot tak.

Co ona znowu kombinowała ?

– Nie przyjechałeś dziś po mnie – powiedziała z wyrzutem.

– Byłem z twoim ojcem.

– Ach tak?... A może już zaczynasz mnie unikać? – usłyszałem w jej głosie żal. – Naprawdę nie mogłem.

– A jutro będę dzies?

– Będę z samego rana – obiecywałem jak małej dziewczynce wycieczkę do parku. – To dobrze. Nie lubię jeździć z Johnem. Jest taki nuuuudny.

Roześmiałem się .

– Nie jest nudny. Ma wiele spraw na głowie, raczej nie myśli o głupotach i problemach nastolatk.

– Nie jestem nastolatką .

– Ah, wybac, nie zauważyłem – zadrwił em.

– Cóż... trzeba było się lepiej wczoraj przyjrzeć .

Przełknąłem ślinę .

– Katja ...

– Tak, Jay? – zapytała niewinnie.

– Bądź grzeczną dziewczynką .

– A chcesz, żebym była grzeczną dziewczynką ?

Uśmiechnąłem się pod nosem. Co za mała prowokatorka.
Upiłem łyk piwa.

– Gdzie jesteś, że tak cwaniakujesz, co? – A siedzimy sobie z tatą, pozdrawia cię . Parsknąłem ś miechem.

– Lubię, jak się śmiejesz – powiedziała po chwili. – Stajesz się wtedy zupełnie innym czł owiekiem.

– Czemu?

– Bo normalnie jesteś spięty i poważny. Jakbyś nosił na barkach wszystkie problemy tego ś wiata.

Rozłożyłem się wygodniej na kanapie. Faktycznie, nie byłem typem śmieszka. Dzisiejszy

dzień był idealnym tego potwierdzeniem. Ale ostatnimi czasy zdarzał mi się lepszy humor. Głównie była to jej zasługa, ale nie zamierzałem jej o tym informować .

– Może rzadko mam okazję, żeby się uśmiechać .

– No tak... – westchnęła. – Co robisz? – szybko zmieniła temat.

– Teraz? Nic specjalnego. Przerzucam kanały i piję piwo.

– A co masz na sobie? – zapytała figlarnie. Mały drgnął .

– Coś mi mówi, że twoja nagle pewność siebie wynika z tego, iż możesz się ukrywać w słuchawce i nie widzę, jak się czerwienisz.

– Bardzo żałuję, że właśnie mnie nie widzisz – mówiła, a ja powoli robiłem się twardy. – No to co masz na sobie?

– Nie dajesz za wygraną... Spodnie dresowe.

– I?

– I nic. Katja, jest późno. Powinnaś iść spać .

– Próbuję. A ty... ?

– Co ja?

Czy to było jakieś „sto pytań do” ?

– Nie zapytasz, co ja mam na sobie?

Oparłem głowę o zagłówek i przymknąłem na chwilę oczy. –
Boję się, że odpowiesz, że nic – prawie wyrwał mi się ję k. –
A nie, bo mam... Twoją koszulę... za pięćset dolicz w.

– Co? Jak?

– Pożyczyłam sobie.

Wgłowie odtworzył mi się film z wczoraj, jak ściągałem
ubranie z Katji.

– Ciekawe, co by było, gdyby ktoś przyszedł do ciebie i
zapytał, skąd masz taką męską piżamkę – zganiałem ją .

– Raczej nikt nie będzie zaglądał mi pod kołderkę .

– Katja, nie żartuję – warknąłem na nią .

– Dobrze, w porządku. Już się przebieram.

Obrazy, obrazy ...

– Nie musisz mnie tak szczegółowo informować .

Tym razem to ona się roześmiała.

– Opowiedz mi coś – powiedział a.

– To znaczy?

– Opowiedz mi coś na dobranoc.

Westchnąłem dramatycznie.

– Twój stary musi mi dać podwyżkę. I odpalić szkodliwe za pracę w trudnych warunkach. – To ja ci opowiem. Miałam dziś fatalny dzień w robocie. Fatalny! – zaczęła nawijać o

jakichś ludziach, mailach, nieposłusznych komputerach i kto komu ukradł jogurt ze wspólnego lodówki. Łapałem się na tym, że co chwilę wybuchalem śmiechem. Godzinę temu miałem totalnie gówniany nastrój, a teraz śmiałem się z opowieści Katji. Wpadałem w jakąś bezsensowną pętlę. Poznawałem ją coraz bardziej, przez co stawała mi się bliższa, przez co miałem coraz większe wyrzuty sumienia. Może powinienem powiedzieć szefowi wcześniej, że coś zaczyna się dziać. Tylko kiedy, skoro cały czas uważałem, że jestem panem kontroli? Teraz już wiem, że jestem panem kurwa niczego, nawet swojego fiuta.

Ja pierdolę .

– JAYYDEN, do cholery! – jej głos wyrwał mnie z przemyśleń .

– Jestem, jestem.

– Jezu, myślałam, że zasnę. Powiedziałam, że już muszę kończyć .

– Aaa tak, dobrze, dobranoc, Katja.

– Dobranoc, Jay.

KATJA

Nie mogłam się na niczym skupić, nie mogłam przestać o nim myśleć, o tej nocy, o wszystkim co było związane z Jayem. Teraz, kiedy przekonałam się, jak fantastycznie może z nim

być, chciałam więcej. Więcej Jaya, więcej jego dłoni, oczu, słów, jego przyspieszonego

oddechu. Czułam się z nim tak pewnie, tak cholernie mu ufałam. Niekiedy aż mnie to przerażało. Czy to nie było zbyt naiwne? Bo niebezpiecznie zbliżałam się do momentu, gdzie zauroczenie czy też pożądanie mogło przerodzić się w coś znacznie poważniejszego.

Jay mógł być supertroskliwy, opiekuńczy i mogłam mu się podobać. Ale taki facet, poukładany i obowiązkowy, nie pozwoliłby sobie na uczucie do córki swojego szefa. Dla niego najważniejsza była Rodzina i Pajaki. To im był wierny i oddany. Zresztą byłam dla niego tylko dzieciuchem, który nie ma pojęcia o życiu. I miał rację. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, przez co przechodził latami. Dla mnie to była jakaś abstrakcja. O czym więc taki facet mógłby ze mną rozmawiać? Moje życie było idealne, a mimo to potrafiłam się zachowywać jak prawdziwa żółta. Kiedy przypomnę sobie, ile razy Jay przychodził ze śladami pobicia, było mi niedobrze. Zawsze miał jakąś wymówkę, że koledzy, że ktoś. Przy tym był taki hardy, że wręcz myślałam, iż to on zaczynał i to była jego wina. Jak sobie o tym wszystkim pomyślę, jestem tak cholernie zła na siebie.

Następne kilka dni Jay był nieobecny. Cały czas myślałam, gdzie indziej. Wiedziałam, że ma na głowie teraz większe problemy, i nie chciałam być egoistką. Ale nie mogłam nic na to poradzić, że w myślach wciąż przeżywałam tamtą noc. I w jakiś sposób... tęskniłam za nim. Ciągle gdzieś się spieszył, telefonował, odbierał, niewiele miał dla mnie czasu.

Dlatego zaczęłam dzwonić do niego wieczorami. Najpierw wymyślałam jakieś marne wymówki, potem przeszło to w rutynę i nawet nie pytał, o co chodzi. Jeżeli akurat był zajęty, oddzwaniał później. Częściej ja gadałam, a on słuchał. Opowiadałam mu o tym, co robiłam w pracy, jakie ploteczki sprzedawała mi Beth, co nowego wymyśliła Millie i jaki kolor kanapy wybrała Monica. Nie wiem, czy go to interesowało, ale słuchał cierpliwie. Miałam wrażenie,

jakby go to odprężało, jakby dopiero odpuszczał sobie po całym dniu. Wciąż były to jednak wszystkie możliwe tematy oprócz jednego, nas ...

Wkońcu któregoś dnia po pracy powiedział :

– O dwudziestej bądź gotowa. Zabiorę cię do Jina.

– Jak to?

– Mówiłem, że pokażę ci, jak się bronić .

Przytaknęłam. Nie wiedziałam, że potraktuje mnie poważnie.

– Jeśli chodzi o sztuki walki – tłumaczył – Jin najlepiej ci wszystko wyjaśni. Fakt, jestem w tym dobry, ale on jest genialnym nauczycielem. Zresztą nie wiem, czy ja mógłbym się skupić . – Po raz pierwszy od paru dni uśmiechnął się do mnie. Moje serce aż podskoczyło o.

Podjechaliśmy na siłownię przed dwudziestą pierwszą, bo wcześniej Jin prowadził jakieś zajęcia. Jay robił swój trening i zostawił mnie z nim. Zaczęliśmy od normalnej rozgrzewki, ćwiczeń na wzmocnienie mięśni, trochę też cardio. Na szczęście poprzednie sesje na siłowni sprawiły, że nie byłam totalną ślamazarą .

– Jay bardzo nalegał, żebym pokazał ci trochę aspektów samoobrony. Stało się coś konkretnego? – zapytał Jin w przerwie między ćwiczeniami.

– Właściwie nic wielkiego. Ale byłam totalnie bezsilna wobec chłopaka, który zaczął sobie rościć do mnie jakieś prawa. Nie chcę więcej tak się czuć – odpowiedziałam zupełnie szczerze.

Kiwnął głową ze zrozumieniem i o nic więcej nie pytał. Na pierwszej lekcji pokazywał mi właściwie podstawy. Jaką trzymać postawę, jak układać ręce, jak uchylić się przed ciosem. Dużo mówił, dużo krzyczał i ciągle upominał :

– Ręce wyżej, garda, broda, bokiem, bokiem, Katja, ręce! – I tak w kółko.

Parę razy widziałam, jak Jayden mi się przypatrywał, co przyznaję, że nieco rozpraszał o. – Katja, skup się. Ręce! – krzyczał Jin.

Po godzinie byłam wykończona. Wtedy przyszedł do nas Jay.

– Jak się spisala twoja nowa uczennica? – zapytał z uśmiechem.

Miał luźną sportową bokserkę, a pot ściekał po nim stróżkami. Nigdy nie oszczędzał się na treningach. Z chęcią zaciągnęłabym go teraz do szatni i zdarła z niego te wszystkie ciuchy.

– Nieźle, naprawdę nieźle. Trochę ma problemy ze skupieniem, ale nauczy się. Widzimy się za parę dni – powiedział do mnie, po czym zwrócił się do Jaya: – Wy macie jutro wspólny trening z Pająkami.

Kiedy wracaliśmy, Jayden spytał :

– Jak ci się podobał o?

– Rewelacja – ożywiłam się. – Czuję, że teraz nikt mi nie podskoczy.

Roześmiał się .

– Spokojnie, moja wojowniczkko. Po jednej lekcji jeszcze bym nie szalał .

Moja ?

– Cholernie chce mi się pić. Masz jeszcze wodę? – Złapałam za pustą butelkę . – Podjedziemy na stację .

Nagle zadzwonił jego telefon.

– Czołem, Jay – usłyszałam w tle głos Shade’a. – Przyjeżdżaj do Ragni.

– Co jest? – zapytał Jayden.

– Siedzę właśnie z dwoma nieziemskimi dupami, staaary! – wystękał Shade. – Jestem tak wspaniałomyślny, że pomyślałem o tobie.

Zatopiłam się w fotelu. Jay zerknął nerwowo w moją stronę, a mnie nagle niesamowicie zaintrygowały moje tenisówki.

– Shade, nie mam czasu – odpowiedział krótko.

– Ja pierdolę, ty nudziarzu. To pewniaki – wycedził Shade.

– Serio, zadzwoń do Rino.

Wjechaliśmy na stację. Nie usłyszałam, co odpowiedział Shade, bo wyleciałam z auta, jakby się paliło. Zrobiłam zakupy, policzyłam do stu, wmówiłam sobie, że nie interesuje mnie to, co usłyszałam. Wróciłam do auta. Jay opierał się o drzwi.

– Czemu tak zwiąsałaś? – Trzymał ręce w kieszeni i patrzył na mnie z przechyloną głową. – Nie zwiąsałam. I kupiłam ci energetyka. – Podałam mu puszkę.

Złapał ją, jednocześnie przyciągając mnie do siebie.

– Marna z ciebie kłamczucha. – Momentalnie zrobiło mi się gorąco. – Nigdzie nie pójde, naprawdę.

– To nie moja sprawa. Możesz robić, co chcesz – oznajmiłam niewzruszona.

– Ach tak? Czyli nie przeszkadzałoby ci, gdybym pojechał tam, żeby puknąć jak ąś panienkę?

– Możesz pukać, kogo chcesz. – Miało to zabrzmieć nonszalancko, jednak nie potrafił am ukryć złość ci.

Chciałam wsiąść do auta, ale zagroził mi drogę .

– Widzisz...problem polega na tym, że nie mogę się pozbyć z głowy pewnej ciemnookiej blondyneczki. – Wstrzymałam oddech. – I nie mam ochoty nikogo innego...puknąć – zniżył ton

gł osu.

– Romantycznie – rzucił am.

– Nie wiem, czy romantycznie, ale to prawda. Nigdzie się nie wybieram. Wyjaśniam, w razie gdybyś zamierzała się upić i wydzwaniać do mnie w szale zazdrość ci.

Moje policzki zapłonęły. Jak śmiał mi to wypomnieć .

– Dupek – syknął am.

Uśmiechnął się zadowolony i w końcu mnie puścił. Wsiadłam do auta. Perfidnie mnie podpuszczał, to oczywiste. Prowadził samochód cały czas z małym uśmieszkiem na ustach. Wkurzało mnie to cholernie, ale jednocześnie czułam ulgę. Ulgę, że Jay powoli wracał do siebie. Jego przejęcie się sprawą ojca było nazbyt widoczne ostatnio i mocno odbijało się na jego zachowaniu.

Kiedy wjechaliśmy na podjazd, z domu wyszedł mój tato.

– Jay, wejdź jeszcze na chwilę .

Zaszyli się w salonie, omawiając jakąś nieruchomość, o której zakupie myślał mój ojciec, a wtedy do głowy przyszedł mi iście diabelski żarcik. Zobaczymy, jak teraz będzie mu wesoło. Wpadłam do swojej łazienki i zrzuciłam ciuchy, zostając w samej bieliźnie. Wyjęłam telefon i strzeliłam parę teoretycznie

niewinnych fotek. Teoretycznie. Potem zesłałam na dół i usiadłam przy stole w jadalni z miską płatków na mleku. Stąd miałam idealny pogląd na nich.

Ojciec i Jay siedzieli naprzeciwko siebie i dyskutowali. Wzięłam telefon i wysłałam pierwszego MMS-a. Nie usłyszałam żadnego dźwięku dochodzącego z salonu, ale Jay musiał mieć włączone wibracje, ponieważ sięgnął do kieszeni, wyjął komórkę i kliknął na ekranie. Jego mina była bezcenna. Wytrzeszczył oczy. Właśnie patrzył na moją lewą pierś, prześwitującą spod czarnej koronki biustonosza. Podniósł głowę i zgromił mnie wzrokiem, a ja zagryzałam wargi, próbując się nie roześmiać. Tato pokazywał mu jakieś projekty i coś tłumaczył. Jay kiwał głową. Czas na MMS-a numer dwa. Jay zerknął na mnie spod byka, w końcu jednak spojrzał na

komórkę. Lekko wypięty tyłek, w stringach z kokardką, sprawił, że chłopak zaczął się krztusić. Wstuknął coś błyskawicznie i zobaczyłam, że tym razem mój telefon zawibrował. „Przestań”, napisał.

Och, kotku, to jeszcze nie koniec.

Odczekałam dłuższą chwilę, by nadać sytuacji odpowiedniego dramatyizmu, i przycisnęłam ikonę *Wyślij*. Jay poruszył się, kiedy odebrał wiadomość, ale nie spojrzał w ekran. Bawił się nerwowo telefonem. Czekałam cierpliwie i przesywałam go wzrokiem. Widziałam, że ojciec musiał go po dwa razy o coś pytać, bo nie był w stanie się skupić. W końcu pękł. Otworzył MMS-a. Wpatrywał się w zdjęcie i kiedy podniósł na mnie wzrok, aż wstrzymałam oddech.

Patrzył wściekle, chciwie, jak wilk na zwierzynę, jakby szykował się do skoku. Sparaliżował mnie strach. Nagle brakło mi powietrza, nie mogłam normalnie oddychać.

Na zdjęciu byłam tylko ja. Po prostu. Stałam w koszuli, jego koszuli.

Skończyli rozmowę i Jay zaczął się zbierać. Przestraszyłam się intensywności jego spojrzenia. Było w nim coś tak ciężkiego, że bałam się, iż mnie pochłonie. Kiedy narzucił kurtkę, uciekłam na górę, jakby mógł mnie zaraz dopaść w kuchni.

Zdażyłam się wykąpać i położyć do łóżka, kiedy zaczął dzwonić mój telefon. „Pan

Nadęty”. *Kurwa. Cholera. Kurwa.* Był zły, że go prowokowałam? Nawrzeszczy na mnie? Po kilku, może kilkunastu sygnałach ucichł. Odetchnęłam z ulgą, ale po chwili piknął SMS.

„Odbierz, tchórze”. *Cholera.* Ponownie rozbrzmiała melodyjka.

– Nie jestem tchó rzem.

– Jesteś, jesteś – powiedział leniwie. – Lubisz prowokować. Wbić kij w mrowisko, a potem spierdolić po angielsku. Brawo.

– Tylko się z tobą droczył am.

– Tylko! – fuknął. – Metr dalej siedział twój ojciec. Powiniennem cię przełożyć przez kolano i sprać na gołe dupsko.

– Sł uham?

– Jaka nagle obruszona – zachichotał. – Czy to nie ty wysłałaś mi swój goły tyłek? Myślę , że byłby idealny do klapsó w.

Wyobraźnia podsuwała mi przeróżne wizje, niekoniecznie jednak w temacie dyscypliny. – Czyli rozmyślałeś o moim tył ku?

– Nie tylko rozmyślałem...– powiedział nisko.

Boże, ledwo zdusiłam w sobie jęk. Zamknęłam oczy.

Wiedziałam, co chce powiedzieć , ale bałam się. Odrzucenia?
Wyś miania?

– Hej, co się nie odzywasz? Czyżbym zszokował twoją niewinną duszyczkę ?

– Nie musiałeś tego robić sam. – Zagryzłam wargi. Na myśl o nim, o jego ciele, o tym, jak dochodzi... czułam, jak robię się coraz bardziej wilgotna. – Te zdjęcia... mógłbyś mieć to wszystko. Jeśli byś tylko chciał .

Podawałam mu się na tacy. Wiem, że odkrywałam wszystko.

– Katju – powiedział zduszonym głosem – proszę cię, nie zaczynaj ...

– Mogłeś więc iść z Shade'em. Co cię powstrzymało? – drażyłam.

– Przestań – usłyszałam drżenie w jego głosie. – Doskonale wiesz, co.

– No dobrze. Zatem co ze mną? – Nie chciałam go więcej naciskać, ale to nie znaczył o, że zabawa miała się skończyć .

– To znaczy?

– Można powiedzieć, że dzięki mnie miałeś udany wieczór. Powinieneś się teraz odwdzięczyć .

Leżałam na łóżku z podwiniętymi kolanami. Dłoń machinalnie zjechała mi na brzuch, a palce krążyły swobodnie, zataczając kółeczka wokół pę pka.

– Zastanawiam się, czy dobrze rozumiem, co właśnie powiedziałaś – odpowiedział lekko zaskoczony.

– Jesteś dużym chłopcem, domyśl się .

– A ty jesteś za małą dziewczynką na takie zabawy – odrzekł

równie seksownie. – Nie mówiłeś tak, kiedy ostatnio mnie pieprzyłeś .

Boże, co ja wygadywałam .

– Katja – warknął na mnie.

Palce zsunęły się niżej, bawiłam się gumką od spodenek.

– Tak, Jay? – spytałam sł odko.

– Leżysz na łóżku? – obniżył ton głosu jeszcze bardziej.

– Tak – sapnął am.

– Wco jesteś ubrana? – Koszulkę i spodenki. – A pod spodem?

– Nic, to piżamka. – Serce waliło mi jak szalone, ciepło spłynęło w stronę podbrzusza.

– Idealnie. Wejź pod kołderkę, ułóż się wygodnie. – Odczekał chwilę, aż to zrobię. – I kładź się spać, ty mały zboczku.

– Co??? – zapiszczałam. Po drugiej stronie usłyszałam histeryczny śmiech. – Ty padalcu!

– Oddałbym wszystko, żeby zobaczyć teraz twoją minę. – Jay turlał się tam ze śmiechu. – To nie fair!

– To mała kara za drażnienie mnie foteczkami.

Captain Smith and Pocahantas

Had a very mad affair

*When her daddy tried to kill him She said 'Daddy, o, don't you dare
He gives me fever with his kisses Fever when he holds me tight
Fever, I'm his misses,*

Oh daddy, won't you treat him right '

Elvis Presley *Fever*

15

Jako, że jestem typowym cwaniaczkiem, ale na odległość, następnego ranka założył am ogromne okulary przeciwsłoneczne, żeby udawać zdystansowaną, niewzruszoną damesę. No i żeby nie widział, jak się czerwienię za wczoraj. Wtedy pomysł ze zdjęciami wydawał się szalenie zabawny i seksowny, a rozmowa przez telefon uwodzicielska, ale dziś chciałam zapaść się pod ziemię. Typowa Katja, która najpierw robi, potem myś li.

– Dzień dobry – odezwał się z szelmowskim uśmiechem Jay.

– Bry – zapadłam się w fotel.

– Coś nie w sosie? Nie wyspałaś się ?

Drań .

– Może podłożyli ci ziarnko grochu, księżniczko? – ciągnął .

– Nie interesuj się – burknęłam, na co zachichotał, ale zostawił mnie już w spokoju.

Właściwie to chciałam z nim pogadać, mimo zażenowania całą sytuacją. Ostatnie dni wyglądały tak, że Jay ciągle był pograżony w myślach. A jak już rozmawialiśmy, to przez telefon o pierdołach. Tak jakby stęskniłam się za nim, za jego obecności ą...

Po południu wyszło piękne słońce i kiedy zabrał mnie z pracy, rzuciłam niedbale: – Dzisiaj miałam totalny młyn. Pojedziemy coś zjeść? Umieram z gł odu.

Jay jak to Jay, widziałam, jak mu się kotłuje w głowie, w końcu jednak skapitulował . Ucieszyłam się więc, że zjemy

razem, może uda nam się pogadać. Ale chwilę póź niej zadzwonił jego telefon.

– Grand?... Możesz mi przywieźć... A gdzie jesteście umówieni?... No to świetnie si ę składa, bo właśnie jedziemy z Katją coś zjeść... Dobra, to zaraz jesteś my.

Aha, czyli załatwił sobie przyzwoitki? To by było na tyle, jeśli chodzi o rozmowę . – Będzie Shade z Gr andem.

Podjechaliśmy niedaleko plaży. Knajpka wyglądała dosyć menelko, bywał tu dziwny element.

– Jay! – Złapałam się jego ramienia. – Co to za speluna?

Obrócił się do mnie zdziwiony.

– Speluna? Okey, nie mają gwiazdki Michelin, ale uwierz mi, dają świetne żarcie. Cześć , Mick – kiwnął do barmana. – Wyjdziemy na zewnątrz, jest przytulniej i z ładnym widokiem. Faktycznie, z drugiej strony stały stoliki od razu z wyjściem na plażę. Coś mi jednak

mówiło, że spotykało się tu specyficzne towarzystwo. Shade już siedział przy stoliku, piją c piwko. Poczekaliśmy jeszcze chwilę z zamówieniem, na Granda. Przyjechał, ale chyba w nie najlepszym humorze.

– Co jest? – zagaił go Shade.

– Miałem akcję „kubeczek” – mruknął .

– Uuu, ale chyba nic nie wyszł o?

– Oczywiście. Ale nie sprawdzał mnie już od miesiąc cy.

– Serio? – zapytał Shade. – A mnie średnio co dwa, trzy tygodnie. – Bo zachowujesz się, jakbyś był wiecznie naćpany – parsknął Jay. – Mówicie o testach z siusianiem? – zapytał am.

Wszyscy trzej spojrzeli na mnie dziwnym wzrokiem.

– Skąd wiesz? – Grand popatrzył podejrzliwie.

– Też to miałam, wielokrotnie. No wiecie, po całej tej akcji z pigułkami w klubie... –

powiedziałam lekko zawstydzona.

– Nieźle – pokiwał głową Shade, jakby to był powód do dumy.

– Okey, ale ja wiem, czemu mnie sprawdzał, ale was?

– Profilaktycznie. Szef nie toleruje ćpunów – wyjaśnił poważnie Grand.

– Dobrze, że nie robił nam testów po urodzinach Jaya – powiedział z ulgą Shade.

Musiał przypominać o tej imprezie? Przed oczami stanęła mi ruda wywłoka. Nie lubił am się do tego przyznawać nawet przed sobą, ale wielokrotnie zastanawiałam się, kim ona jest. Czy długo się znali, czy często to robili, czy dalej ją widuje? Czy z nią też robił... *Ach, kurwa mać!*

– Bez przesady, nie jest taki okrutny. – Głos Jaya wyrwał mnie z zamyślenia. – Mimo wszystko to upokarzają ce.

– Co wy wiecie o upokorzeniu – fuknęłam. Spojrzeli na mnie z zaciekawieniem. – Kiedy masz siedemnaście lat, siedzisz ze znajomymi i nagle znikąd pojawia się stukilowy facet z kubeczkim, mówiąc przy wszystkich „zapraszam na sikanie”, to jest dopiero upokorzenie.

– Jedziemy na tym samym wózku. – Shade z głupim uśmiechem wystawił mi rękę do przybicia piątki, ale Jay go zgasił spojrzeniem.

Nie pociągnęliśmy tematu dalej, bo przyszła kelnerka i

zaczęliśmy składać zamówienie. Chciałam spędzić trochę czasu z Jaydenem sama. Wyjaśnić tę dziwną sytuację między nami. Bo z jednej strony niby podjęliśmy decyzję, że nic więcej się nie zadzieje, a z drugiej ciągle dochodziło do jakichś dwuznacznych sytuacji.

Tymczasem ja siedziałam, wpatrując się w ocean, a oni zaczęli dyskutować o pracy. W dodatku rzucali hasłami, tak że oczywiście nic nie mogłam zrozumieć. Myślałam, że się wynudzę jak mops, ale jak się okazało, to też nie było mi dane.

Wciąż czekaliśmy na jedzenie, kiedy podeszło do nas trzech gości. Wielkie chłopy, takie typowe koksy. Do tego nie wyglądali, jakby mieli pokojowe zamiary.

– Panowie, niestety musicie sobie znaleźć inne miejsce – przemówił ten największy, który wyglądał niczym Hulk Hogan.

– A czemuż to? – zapytał Shade, wyciągając się leniwie na krześle.

– Bo to nasze miejsce, gogusiu. – Facet podciął mu nogi tak, że Shade lekko się zachwiał. – Nie zauważyłem, by były podpisane – nie zareagował, dalej siedział niewzruszony. Popatrzyłam na chłopaków. Grand miał minę tak znudzoną, jakby oglądał „Kół o

fortuny”, a Jay normalnie popijał piwo. Tylko ja przeżykałam nerwowo ślinę.

– To nie jest knajpa dla jakichś pedałów w gajerkach, tu przychodzą prawdziwi gangsterzy. – Hulk znów obrzucił ich pogardliwym wzrokiem. Ten drugi popatrzył na mnie oblesnie, oblizując się.

– Panienska może zostać, zajmiemy się nią – rzucił.

Zamarłam.

– Gangsterzy tacy jak wy? – zaszydził Shade.

Jezu Chryste, po prostu idźmy stąd .

– Wiesz, kim jesteśmy, frajerze? Mówią ci coś nazwiska Braccio albo Ragnatelli? Bo tak się składa, że dla nich pracujemy.

Yy, że co?

Patrzyłam na chłopaków totalnie nie rozumiejąc, o co tu chodzi.

– Słuchajcie, naprawdę nie chcemy wam zrobić krzywdy – dodał ten drugi. Jak dla mnie wyglądali, jakby się wręcz do tego palili. – Mówię to po dobroci. Niespecjalnie lubi się tu takich bananowych chłopców.

– Ragnatelli? – zainteresował się Jay.

– Tak, Ragnatelli – odpowiedział największy. – Robiłem u samego Granda, choć pewnie

niewiele ci to mówi, gajerku.

Gość się napiął, a mi opadła szczęka. Chłopaki ledwo powstrzymywali się od śmiechu. Zerknęłam na ich ręce, wszyscy trzej mieli pochowane tatuaże pod koszulami. O mój Boże, ci

goście ich totalnie nie kojarzyli.

– Granda? – Shade zrobił kwaśną minę. – Słyszałem, że to cienias. Shade to jest gość, taki twardziel. – Popatrzył wesoło na Granda.

Ten upił spokojnie łyk piwa i pokręcił głową .

– Nie pierdol. Shade ponoć lubi chłopców, jest ciepły.

Moja głowa latała od jednego do drugiego, jak na meczu tenisa. Komedia po prostu. Tamci zaczęli się jednak niecierpliwić .

– Dobra, dobra. Powtarzam ostatni raz, wypad stąd, zanim objemy wam buź ki.

W jednej sekundzie Shade i Jay doskoczyli do Hulka i przycisnęli go do stołu. Dwaj pozostali chcieli już się na nich rzucić, ale spokojnie siedzący Grand powiedział ostro:

– Nie radzę .

Podciągnął koszulę, pod którą miał pistolet, i to wystarczyło, żeby na kilka sekund lekko ostudzić ich zapał. Grand podwinął jeszcze rękaw i podrapał się po brodzie. Kiedy wszyscy trzej zobaczyli ogromnego Pajaka na jego ręce, oniemieli.

– No co jest, kurwa?! Przywitajcie się z panem Grandem. – Jayden trzepnął Hulka w głowę .

Kiedy trzeci z nich zajarzył, co tu się stało, po prostu uciekł. Drugi też już brał nogi za pas, ale Shade zagroził mu drogę i walnął go w brzuch. Typ zwinął się z bólu i opadł na kolana. Patrzyłam przerażona. Grand nachylił się do mnie i szepnął :

– Nie denerwuj się, księżniczko. – Po czym obrócił się znowu do nich: – No to który niby u mnie robił, bo nie przypominam sobie, żebym pracował z takimi pojebań cami.

– Ja nie...nie wiedziałem – zaczął coś bełkotać Hulk.

Na moich oczach Jay złapał go za włosy i przywalił jego łbem o stół. Marmurowy, ciężki stół. Usłyszałam chrzęst kości i facet zalał się krwią. Kiedy go puścił, upadł na ziemię . Widziałam Jaydena w furii, więc wiem, co potrafił. Ale tamtą scenę rozumiałam, pamiętam, jaki był wściekły, jakie emocje to w nim wywołało. Teraz jego twarz miała totalnie beznamię

tny wyraz. Równie dobrze mógłby sobie właśnie parzyć kawę

– Czyli to pewnie ty? – spytał .

Shade już się szykował do ciosu, kiedy Grand wstał .

– Czekaaj, Sh ade.

Gość zerkał to na Granda, to na Shade'a. Chyba właśnie skumał, że miał przed sobą całą ekipę Ragnatellich. Aż mi go było żal. Grand przykucnął przed nim.

– Następnym razem uważaj, do kogo podskakujesz, frajerze – powiedział, cedząc ostatnie słowo. – A za te bajki z dupy powinieneś mieć już szczękę w kawałkach – dodał, na co go śc

zaczął coś skomleć – ale to twój szczęśliwy dzień. Ta pani tutaj – wskazał na mnie – na którą si ę tak śliniłeś, to córka Ragnatelliego. – Facet przeraził się jeszcze bardziej. – Nie chcemy psuć jej popołudnia widokiem twoich wybroczyń. Więc zabieraj swojego kolegę i wypierdalaj stąd w podskokach.

Słuchałam Granda totalnie przestraszona i... urzeczona.

Tamci się zawinęli, przy czym Hulk musiał się podpierać na drugim koleśiu. Odchodzą c, mruclili pod nosem przeprosiny. Pająki jak gdyby nigdy nic usiedli z powrotem przy stole.

– Ale zgłodniałem – wymamrotał Grand. – Gdzie to ż arcie?

Jak na zawołanie, z lokalu wyszła kelnerka i zaczęła rozkładać nam jedzenie. Po nerwowych ruchach wiedziałam, że była świadoma tego, co tu się wydarzyło. Ale nie odezwał a

się słowem, jeszcze starła szmatką resztkę krwi po nosie Hulka.

– Katja, wszystko w porządku? – zapytał z boku Jay z troską w gł osie.

Nie wiem, czy było w porządku, ale na pewno...intensywnie .

– Jasne. Ci goście to była góra mięśni – stwierdził am.

– Sterydziarze – wtrącił niedbale Grand.

– Myślałam, że nas tu rozniosą .

Jak na rozkaz wszyscy trzej się uaktywnili.

– Chyba sobie robisz jaja? – obruszył się Shade. – Oni? Katja, czuję się wręcz obraż ony.

– Dobrze już... po prostu jestem w szoku. Prawie się oszczali, jak zobaczyli, kim jesteś cie.

Uśmiechnęli się mimochodem. Ach, ci faceci.

– A zauważyliście, jak ten spanikował, gdy dowiedział się, że jestem córk ą Ragnatelliiego?

Jayden spojrział na mnie jakoś dziwnie, ale Shade zaczął się śmiać :

– Uważaj, bo sodóweczka ci odwali.

– To musi być fantastyczne uczucie, kiedy wszyscy się was boją i trzymają przed wami respekt.

– Dostrzegam u ciebie dziwne zapędy. Ale wszystko przed tobą. Stanowisko kolejnego bossa jeszcze nieobsadzone – zażartował Grand. Po chwili chyba stwierdził, że za duż o powiedział, i ucichł .

– Byłabym świetnym bossem – zachichotał am.

Shade przystawił mi dłoń do czoła, jakby sprawdzał, czy mam

gorączkę .

– To nie jest zabawa – zaczął rzeczowo Jay. – A twój ojciec ma tylu przyjaciół, co i wrogów. Nie jest tak, że nikt się go nie boi.

– Wiem, przecież żartowałam.

Ten to zawsze musiał zepsuć zabawę .

* * *

Wiem, że nie powinno mnie to kręcić. To chyba nie było normalne. Ale może i ja nie byłam normalna. Nie mogłam pozbyć się z głowy wyrazu twarzy Jaya, kiedy trzymał tego gościa na stole. To było coś zupełnie innego, niż wtedy z Jimmym. Tam to była czysta furia. Dziś

wyglądał na tak wyluzowanego, jakby go to wręcz odprężyło. Od takich facetów powinno się spierdalać jak najdalej, czyż nie? Więc czemu czułam ciepło rozprzestrzeniające się w dole mojego brzucha?

– Katja, to, co dzisiaj zobaczyłaś...

Cholera! Aż podskoczyłam na fotelu na dźwięk głosu mojego ojca. Czy ja to mówiłam na głos?

Siedziałam nad basenem, próbując czytać jakąś książkę, ale od godziny przesunęłam się o jakieś pięć zdań. Ojciec przysiadł naprzeciwko mnie.

– Mam nadzieję, że chłopaki za bardzo cię nie wystraszyli?

Czy będzie go satysfakcjonować odpowiedź, iż jest wręcz przeciwnie – od paru godzin nie mogę przestać o tym myśleć i jedyne, czego pragnę, to wskoczyć na fiuta Jaya?

– Niespecjalnie – odpowiedziałam zamiast tego.

– Nie popieram takiego zachowania, ale musieli zareagować. Nikt nie będzie sobie wycierał mordy naszym nazwiskiem – oznajmił sucho.

– Rozumiem. Naprawdę, tato. Wiem przecież, kim jesteś .

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– A kim według ciebie jestem? – spytał i splótł ręce.

– Nie wiem, dlaczego tak boisz się tego słowa. Mafia, tato, mafia.

Jego oczy błysnęły złowrogo.

– Nie używaj słów, których znaczenia nie znasz, córeczko – powiedział groźnie. – Naoglądałaś się za dużo filmów. Jestem po prostu cenionym biznesmenem.

– Biznesmen pewnie lepiej brzmi niż gangster. Co nie zmienia faktu, że to na dźwięk twojego nazwiska ci goście prawie narobili dziś w spodnie.

Czy ja to powiedziałam z dumą? Ojciec przypatrywał mi się, jakby widział mnie pierwszy raz.

Wkońcu wstał i rzucił tylko:

– Nie jesteśmy żadną mafią. Idź już spać, późno jest.

* * *

W piątek po pracy Jayden zabrał mnie na strzelnicę. Widać było, że zna się tam ze wszystkimi. Przestało mnie już dziwić, że gdziekolwiek poszliśmy, wzbudzał zainteresowanie. Ale zauważyłam również, że i mnie przyglądano się z zaciekawieniem. Co chyba zresztą i on dostrzegł :

– Mogłabyś nie zwracać tak na siebie uwagi? Wolałbym, żeby nie dotarło do Victora, że cię tu zabrałem.

– Ale niby jak?

– Bo ja wiem? Na przykład nie wyglądać tak...ł adnie.

Odebraliśmy broń, ale nawet nie dał mi jej do rąk. Kiedy szliśmy w stronę stanowisk, oceniłam krytycznie swój strój. Rzeczywiście, w gronie zdominowanym przez facetów ubranych w bojówki, blondynka w marynarskiej sukience mogła się nieco wyróżniać .

– Uważasz, że wyglądam ł adnie?

Delikatny uśmiech pojawił się w kąciku jego ust.

– Zawsze wyglądasz ładnie – powiedział, choć usłyszałam w jego głosie nutkę... oskarżenia. – I dobrze o tym wiesz.

Niby skąd miałam wiedzieć, skoro nigdy mi tego nie mówił ?

Ustawiliśmy się przy blacie.

– A teraz skup się .

– Co to za broń ?

– Colt. Mój ulubiony, typowy klasyk. Bardzo wygodny i poręczny. – Po sposobie, w jaki się z nim obchodził, było widać, że faktycznie jest to jego faworyt. Prawie jak ja z moją ukochaną nerką od Chanel. Prawie. – Tu masz magazynek, zabezpieczenie jedno, drugie, zamek. – Pokazywał po kolei części. – Najważniejsze dla ciebie to odbezpieczenie. Masz dwie blokady, z tyłu na nachwycie i z boku, motylkowy. Z boku zaciągasz ten bezpiecznik i nie

wypali, widzisz?

Kiwnęłam.

– Nie wypali nawet, gdy będzie odbezpieczony, bo tu masz

drugie zabezpieczenie na nachwycie. Musisz objąć broń całą dłonią, dotykając z tyłu, wtedy naciskasz na spust.

Śledziłam ruchy jego rąk z zachwytem. Dosłownie chwilę zajęło mu rozebranie broni na części i złożenie z powrotem. Czy jest coś, czego nie robił seksownie?

– Katja, skup się, do cholery. – Wyrwał mnie z zamyślenia.

Mimo że mnie zbeształ, wyglądał na nieco rozbawionego.

– Jestem skupiona.

– Pytanie tylko na czym? – Podniósł znacząco brew.

Narcyz .

– Strzelałeś kiedyś do kogoś? – zmieniłam temat.

– Co to za pytanie? – spytał z wyraźnym wahaniem w głosie.

– Normalne. – Przyglądałam się jego reakcji, ale wyraz jego oczu był nieprzenikniony. – To nie zadawaj więcej takich pytań – odpowiedział nieuprzejmie.

– Przepraszam – opamiętałam się .

Chociaż lubiłam go drażnić, były sprawy, gdzie nie powinnam była sobie z nim pogrywać .

– Wporządku. Weź go do ręki.

Okey, ale ten temat zdecydowanie był odpowiedni .

– Tak przy wszystkich?

– Cola, mały perwersie – zganił mnie.

Wzięłam więc broń. Wow, to było niesamowite uczucie. Poczułam lekki ciężar w dłoni. To małe cacko naprawdę

budziło respekt samo w sobie.

– Włóż magazynek. Zawsze na początku przeładuj zamek. Przeładuj i puść swobodnie – instruował, a ja wypełniałam jego polecenia. – Zabezpiecz... dobrze, odbezpiecz. – Stał teraz za mną. – Chwyć go pewnie w prawą dłoń .

Jezu, mam się uczyć strzelać czy będziemy kręcić pornola? Nie wiem, co byłoby przyjemniejsze.

– Ręka prosta. Broń ma być przedłużeniem ramienia, dobrze. Teraz lewa dłoń. – Złapał za moje ręce, jakby mnie przytulał. Poczułam jego klatę piersiową na swoich plecach. – Lewą trzymasz u podstawy, jakbyś podtrzymywała dłoń z pistoletem, o tak. Rozchył lekko nogi... na szerokość barków.

No nie, on chyba sobie żartuje. Dobrze, że stał z tyłu i nie widział, jak spłonęłam na twarzy.

– Lewa nieznacznie do przodu – powtarzał komendy i pokazywał, jak celować. Starłam się chłonąć wszystko jak gąbka, choć nie było to łatwe z nim, przyklejonym do moich pleców. I tyłka, tak nawiasem.

– Strzelaj – w końcu padło to magiczne hasło.

Pociągnęłam za spust. To było... ciężko to nawet opisać. Poczułam taki skok adrenaliny, jak po ścieżce koki albo jakimś tabsie. A wiem, co mówię .

– Okey, ale nie planujemy tu nikogo zabić, więc celuj w tarczę – zadrwił .

Dobra, pierwszy strzał nie był zbyt udany, ale już kolejne zdawały się być coraz lepsze. – To jest niesamowite! – piszczalam. – Jestem zachwycona.

– Widzę właśnie – uśmiechnął się. – Może masz to w genach.

– No dobra, już mnie bolą całe ręce – powiedziałam po jakimś

czasie. – Teraz ty coś pokaż .

– Dostyc zabawy, wystarczy jak na pierwszą lekcję – chciał się wymigać .

– Jay, no proszę. – Popatrzyłam na niego spod rzęs. – No chyba, że jesteś w tym słaby i nie chcesz się przede mną zbłaźnić .

Uśmiechnął się zawadiacko. To była zagrywka cienka jak barszcz, ale faceci byli prości w takich sprawach. Wziął do prawej ręki colta, nawet specjalnie się nie ustawiając. Wycelował w tarczę, po czym zwrócił głowę do mnie i przyciągając mnie do siebie lewą dłonią, powiedział niskim głosem:

– Patrz uważ nie.

I wystrzelił cały magazynek, skupiając wzrok na mnie. Zerknęłam w bok. Oczywiście cie wszystkie strzały ułożyły się wokół centrum tarczy. Ja natomiast momentalnie zrobiłam si ę

wilgotna.

Okey, weź mnie, tu i teraz. Oprócz faktu, że o tym myślałam, musiałam mieć to równie ż wypisane na czole, ponieważ nagle uciekł wzrokiem.

– Na dziś tyle, idziemy. – Zebrał zabawki i skierowaliśmy się do wyjścia, ale nie umknęł o mi lekkie wybrzuszenie w jego spodniach. Czyż strzelanie nie jest fascynują ce?

* * *

W sobotę rano dostałam esa od Millie, że wieczorem robimy ognisko na plaży. To oczywiście znaczyło, że będzie tam ze mną Jayden. Hashtag bikini, hashtag milion niezrę cznych sytuacji.

Mimo że pogoda była cudowna, słońce prażyło, a na niebie nie uświadczyło się ani jednej chmurki, musiałam siedzieć sama w domu. Każdy był dziś zajęty, dodatkowo Jay powiedział, że jeśli ma mnie pilnować wieczorem (jego słowa), to musi pozalać wszystkie sprawy wcześniej i nie ma na nic czasu.

Nie przeszkadzało mi to specjalnie, mogłam spokojnie dopracowywać swoje rysunki. Szło mi naprawdę dobrze, najtrudniejsze było tylko uchwycenie tego spojrzenia Jaya. Ale teraz znałam je wszystkie na wskroś, mogłam odtworzyć każdy detal jego twarzy, każdą bliznę, każdą zmarszczkę, każdą plamkę w oku. Co prawda wolałabym robić coś innego z jego ciałem, niż tylko rysować, ale cóż... Nie zmieniało to jednak faktu, że na plażę szykowałam się chyba ze trzy godziny. Look pod tytułem *jestem taka seksowna, choć w ogóle mi nie zależy*, nie jest łatwą sprawą. W końcu założyłam krótką beżową sukienkę na ramiączkach, upstrzoną małutkimi kwiatkami. Pod spód założyłam już bikini, w razie jakby doszło do jakichś kąpiel. Może niespecjalnie miałam je czym wypełnić ze swoim B, ale wyglądałam w nim dobrze.

Kiedy wieczorem podjechał po mnie Jay, musiałam stwierdzić, iż też wyglądał całkiem nieźle. Miał na sobie luźne jogery w stylu moro, wiązane w pasie, czarne trampki i czarną prostą koszulkę.

– Jesteś wreszcie – westchnęłam, pakując się do samochodu.

– Jest sobota wieczór, najgorętszy czas w tygodniu, więc mam w chuj roboty. Wybacz, księżniczko, że spóźnisz się na swoje beach party.

Poczułam się jak idiotka. Prawda jest taka, że niewiele obchodziło mnie to ognisko i kto będzie, szykowałam się tylko dla niego. Tymczasem Jay miał swoje własne gangsterskie sprawy,

więc nic dziwnego, że był zły, skoro musiał teraz ze mną siedzieć.

Zostawiliśmy auto na parkingu i kiedy dotarliśmy na plażę, wszyscy już byli lekko wstawieni. Nikogo nie zdziwił widok Jaydena, wiedzieli, że zawsze jest ze mną. Zresztą chł opaki mieli z nim fajny kontakt. Oprócz Millie była Sidney – tym razem bez Zacka, Meghan, świę ta trójca, czyli Daniel, Jacob i Ryan, Josie od siatkówki i jakieś nowe dziewczyny, które przyszedł y razem z nią. Wpadło też kilku nieznanym mi chłopaków. Atmosfera była naprawdę wesoła,

piliśmy piwo, Millie co chwilę karmiła mnie pieczonymi piankami, a chłopaki się wygł upiali. Trochę jednak nie dawało mi spokoju to, co powiedział Jay w aucie.

Kiedy po krótkiej gadce z Danielem usiadł z piwem obok mnie, obróciłam się w jego stronę i powiedział am:

– Jay, wiesz, ja chyba cały czas zapominam, czym się zajmujesz. Przepraszam, nie pomyślałam, że możesz mieć dziś tyle na gł owie.

– Nie bardzo rozumiem ...

– W sumie to bez sensu, żebyś to ty mnie pilnował. Jestem tu już tyle czasu, nic się nie dzieje, nikt nie czyha na moje życie. Ktokolwiek z ludzi ojca mógłby to robić .

Przez chwilę nad tym rozmyślał, po czym stwierdził jednoznacznie:

– Nie sędę .

– Ale sam mówiłeś, wcześniej w aucie ...

– To o to chodzi? – przerwał mi.

Kiwnęłam głową .

– Po pierwsze, nie pomyślałbym, że tak przejmujesz się moimi słowami – powiedział z przekąsem. – Po drugie, nie bierz tego

tak dosłownie i do siebie. Jest sobota, pełno roboty i po prostu byłem zmęczony. Ale to moja praca, potrafię ogarnąć swoje interesy, wiem, co do mnie należy. Jestem już dużym chłopcem. – Puścił do mnie oczko.

– No tak, ale... – zaczęłam niepewnie.

– Katja, zaczynasz mnie przerażać .

– Przerażać ?

– Musisz być chora. Od kiedy się tak mną przejmujesz? – zaczął wesoło, ale widząc moją poważną minę, dodał natychmiast: – Nie odpowiadaj.

No tak, nie zaczynamy nawet tego tematu .

– Opowiedz lepiej, jak ci idzie w pracy?

– Zaskakująco dobrze.

– Czemu zaskakująco? – skrzywił się .

– Nie byłam pewna, czy sobie poradzę. To spora firma, pracuje tam mnóstwo ludzi, jest masa roboty. Nikt nikogo nie trzyma za rączkę, trzeba spać dupę i zapieprzać. Kiedy nałożyli na mnie więcej obowiązków, myślałam, że to mnie przerośnie i nie podołam.

– Zawsze byłaś pracowita i super kreatywna. Jak mogłabyś sobie nie poradzić ? Popatrzyłam na niego jak na kosmitę .

– I kto to mó wi?

– Ejj, serio. Mam być szczery?

Kiwnęłam głową, mrużąc oczy.

– Tylko nie bij... Cóż, czasami zachowujesz się jak szurnięta wariatka i powinnaś pomyśleć dwa razy, zanim coś zrobisz ...

– Czy to do czegoś zmierza? – powiedziałam, mrużąc oczy jeszcze bardziej.

– Tak, daj mi skończyć. – Przewrócił swoimi. – O tym właśnie mówię... Ale nigdy nie zaniedbywałaś swoich obowiązków, szkoły, pracy, studiów. Zawsze świetnie się uczyłaś i bardzo poważnie podchodziłaś do tych tematów. I mimo że między nami było sporo spieć – westchnął –

zwłaszcza na początku, to wiem, że jeśli teraz ci coś mówię, to słuchasz i to robisz. Nie muszę si ę martwić o to, że gdybyśmy byli w sytuacji zagrożenia, nie wykonałabyś mojego polecenia, bo akurat mogłabyś być na mnie o coś wkurzona.

Na chwilę mnie zamurowało. Czyżby pomimo moich „głupich odpałów”, jak to kiedyś nazwał, miał mnie za rozsądną dziewczynę?

– Przyznaję, że mnie zaskoczyłeś tym wyznaniem.

– Dlaczego? – zdziwił się .

– Bo... bywasz taki surowy, osadzający... czuję się, jakbyś ciągle mnie oceniał . Negatywnie.

Przejechał ręką po wł osach.

– Nie wiem, może jestem przewrażliwiony. Może też pewne rzeczy dopiero teraz do mnie dotarły... Zresztą zrozum, w moich rękach jest życie córki głowy rodziny Ragnatelli – dodał , uśmiechając się. – Wybacz, ale mogę być czasem spięty. Poza tym... w niecałe dwa miesią ce wywróciłaś moje życie do góry nogami. – Patrzyłam na niego w osłupieniu. Jego szczerość mnie

zszokowała. – Jeżeli jestem surowy, to dlatego, że się o ciebie martwię .

– Czemu mi to wszystko mó wisz?

Zbliżył się do mnie jeszcze bardziej. Przez chwilę trzymał wzrok utkwiony w ziemi, aż w końcu zebrał się w sobie i przemówił :

– Bo wiem, że jesteśmy w pojebanej sytuacji, której nie da się zmienić – mówiąc to miał

nietęgą minę. – Ale nie chcę, żebyś miała mnie za jakiegoś frajera, który zaciągnął cię do łóżka i ma to teraz w dupie. Nawet nie wiesz, jak mnie to rozpierdala, że cały czas muszę się powstrzymywać, by cię nie pocałować, by cię nie dotykać – mówił przez zaciśnięte zęby. – A najbardziej boję się z tobą po prostu rozmawiać, bo... – nie dokończył. Przejechał rękami po twarzy.

– Rozumiem to, Jay. Ale nie chciałabym, żeby mój ojciec zrobił ci krzywdę... – To nie śmierci boję się najbardziej.

– A co gorszego może być? – zapytał am.

– Wykluczenie.

– Wykluczenie?

Nie rozumiałam. Zaczął błędzić palcami po prawej dłoni, po tatuażu.

– To jest dla mnie wszystkim. Chłopaki są dla mnie jak rodzina, jak bracia. Jeżeli twój ojciec by mi to zabrał... po prostu sobie tego nie wyobrażam – mimo tych szczerych i pięknych słów, które wypowiedział o mnie przed chwilą, poczułam ukłucie zazdrości. Zazdrości o ten tatuaż. Zawsze byłabym na drugim miejscu.

– Nie jesteś na niego zły? Przez to, czego się ostatnio dowiedziałeś o Jacku?

– Sam nie wiem. Mam do niego żal o to, że cały czas mnie okłamywano. On sam nie toleruje kłamstw, więc tym bardziej

mnie to boli. Z drugiej strony zaczynam go rozumieć .

– A sam fakt, że go zabili? Tego mu nie masz za złe? –
ściszyłam gł os.

– Paradoksalnie, to mnie najmniej interesuje.

Nie do końca mu wierzyłam, ale wiedziałam, że on usilnie stara się w to uwierzyć .

– Czasami nachodzą mnie tylko takie durne myśli, że Victor zrobił to, bo nie potrafił mi zaufać. I że usunął go z mojego życia, żeby mieć nade mną zupełny nadzór. Nie powinienem ci tego mówić...

– Na pierwszy ogień idzie największy zamulador tego ogniska, czyli Katja. – Nagle dobiegł mnie z boku głos Daniela. – Wyglądacie tak smętnie, że mam ochotę się pochlastać . Spojrzałam w bok. Nawet nie zauważyłam, kiedy wszyscy poderwali się i zaczę li wskakiwać w strojach do wody. Daniel złapał mnie w pasie i przewiesił sobie przez ramię .

– Daniel, wariacie, postaw mnie!

Widziałam, że Jayden podrywa się odruchowo, ale zobaczył, że to tylko żarty, i odpuścił . – Cicho, nudziaro, będzie kara.

Klepnął mnie w tyłek, co też nie uszło uwadze Jaya. Zauważyłam jeszcze, jak zaciska pięści, a chwilę później zostałam wrzucona do wody, w pełnym ubraniu.

JAYDEN

Staralem się opanować. To jej przyjaciele i wiem, że byli w porządku. Tych trzech czubków znałem jeszcze z czasów jej liceum i żaden nigdy nie odwalił niczego głupiego. Mimo wszystko byłem zwyczajnie zazdrosny, że gość trzyma na niej ręce. Wypiłem spory łyk piwa.

– Uważaj, bo ci żyłka pęknie – nagle odezwała się do mnie

Millie.

Wyszła właśnie z wody i wycierała się obok ręcznikiem.

– Słucham?

– „Słucham?” – przedrzeźniła mnie, uśmiechając się. – Powiedz mi, jak udaje ci się to zataić przed jej ojcem, skoro jesteś tak oczywisty?

– Nie wiem, o czym mówisz.

Opatuliła się kocem i klapnęła obok mnie.

– No, na pewno. Nie mów mi, że właśnie nie mordujesz w myślach Daniela?

Podążyłem za jej wzrokiem, gdzie chłopak właśnie podrzucał w wodzie Katję, a ona piszczała, śmiejąc się.

– Niby czemu? – odparłem beztrąsko.

– Bo cały wieczór wpatrujesz się w nią jak w obrazek. Zaprosiłam Katję na imprezę przy ognisku, a tymczasem ona przez cały czas szepcze sobie ze swoim ochroniarzem. Mam nadzieję, że masz trochę oleju w głowie, by nie zrobić czegoś głupiego.

Taa, nadzieja matką głupich.

– Nie musisz się o nic martwić – odparłem wymijająco.

– O mój Boże, jak zimno! – wydarła się Katja, wyskakując z wody.

Przybiegła do ogniska, żeby się ogrzać. Mokra, jasna sukienka, przylepiona teraz całkowicie do jej ciała, pokazywała właściwie wszystko. Na szczęście miała pod spodem bieliznę.

Wstałem, złapałem leżący za mną ręcznik i ją okryłem. Czuję na sobie oskarżającą cy wzrok Millie, ale udawałem niewiniątko.

– Dzięki, Jay, ale to nic nie da. Jestem cała mokra.

Podrapałem się po głowie.

– Waucie powinienem mieć jakąś bluzę. Dla ciebie będzie jak sukienka.

– O, świetnie. Chodźmy, przebiorę się .

Poszliśmy na parking i stanęliśmy przy samochodzie. Wyciągnąłem z tyłu bluzę, a Katja rozczesywała palcami mokre włosy. Otworzyła tylne drzwi i rozglądając się na boki powiedział a: – Okey, nie ma nikogo. Zakryj mnie z drugiej strony. I...zamknij oczy.

– Widziałem cię już nago. *I chętnie bym to powtórzył* . – Zamykaj.

– Wporządku.

Słyszałem, jak zrzuca sukienkę i zakłada od razu moją bluzę. Kiedy otworzyłem oczy, właśnie wyciągała stanik przez rękaw. Następnie wkładając ręce pod bluzę, zaczęła ściągać majtki. Szczeka zjechała mi w dół .

– No co? To też jest całkowicie mokre – tłumaczyła się na widok mojej miny.

Przełknąłem ślinę .

– Chyba nie myślisz, że pozwolę ci tam siedzieć bez majtek?

– Racja – zamyśliła się .

Nagle ciszę nocną przeciął huk wystrzałów. Doskonale znałem ten dźwięk. Trzy strzały, na pewno z broni krótkiej. Nie

byłem pewny, ale dochodziły gdzieś z plaży, w pobliżu miejsca,

gdzie siedzieliś my.

– Katja, do auta, na ziemię !

Wepchnąłem ją pod tylne siedzenie. Widziałem przerażenie na jej twarzy. Wskoczyłem za kółko.

– Na siedzeniu jest kamizelka, załóż ją !

Zrobiła to od razu, ale widziałem, jak trzęsły jej się ręce. Ja w tym czasie złapałem za telefon i jednocześnie powoli ruszyłem z parkingu, nie zapalając świateł .

– Rino, jestem z Katją przy plaży, od wschodu, przy tych budkach z tajskim żarciem. Byliśmy na parkingu i usłyszałem strzały w miejscu, gdzie imprezowaliś my.

Krzyki ludzi, które teraz do mnie dobiegły, i przeraźliwy pisk opon tylko mnie

utwierdziły w najgorszym przecuciu.

– Jay, spierdalaj stamtąd jak najszybciej! Już wysyłam tam swoich.

W oddali zobaczyłem czarny wóz wyjeżdżający na główną drogę. Zmroziło mnie. Zapamiętałem blachy i szybko przekazałem informacje Rino. Na szczęście mnie nie zauważyli.

– Dzwonię do Sama, żeby jechał za mną – rozłączyłem się i wybrałem numer jednego z moich ludzi.

– Sam, jedziemy z plaży wschodniej. Dzwon natychmiast do Randy'ego. Macie nas osłaniać. Ktoś strzelał na plaży, myślę, że mogło chodzić im o nas.

– Tak jest.

Ani Rino, ani Sam nie potrzebowali wielu wyjaśnień. W takich sytuacjach liczyła się każda sekunda. Z tyłu dobiegł mnie szloch Katji.

– Jay, Millie... – zapłakała zrozpaczona.

Złapałem się za głowę. *Kurwa mać* .

– Zaraz będą tam ludzie Rino – powiedziałem spokojnie, choć strach ścisnął mnie za gardło. – Wtej chwili muszę myśleć tylko o tobie .

Jechałem niespiesznie, póki nie byłem pewny, że czarny wóz odjechał. Wtedy dodał em gazu, cały czas obserwując, czy ktoś nas nie śledzi. Po kilku minutach z jednej z bocznych ulic wyjechało auto Sama. Ustawił się za mną, kawałek dalej dojechał Randy, wjeżdżając przede mną. Trochę mi ulżyło. Wybrałem numer Victora.

– Z Katją wszystko w porządku? – spytał bez zbędnych słów.

– Tak, szefie.

– Dobrze. Rino już dzwonił. Próbuję właśnie ustalić, co się dzieje. Nie przyjeżdżaj teraz do domu, to może być niebezpieczne. Jedźcie do siebie.

– Tak jest.

Byliśmy już niedaleko mieszkania, kiedy zadzwonił żołnierz Rino, Vince.

– Mó w.

– Jay, zabili dwie osoby. Ale nie od Katji znajomych.

Odetchnąłem z ulgą i rzuciłem do Katji:

– Z Millie w porządku. Reszta też .

– To było kilkadziesiąt metrów dalej, też przy plaży, siedziała tam grupka osób – w jego głosie czułem jakąś niepewność .

– Vince, mów, o co chodzi.

– Zabili chłopaka i dziewczynę. Młoda blondynka, długie włosy, on ciemny blond. Bardzo...bardzo podobni do was.

Już rozumiałem. Ścisnąłem mocniej kierownicę. Czy to możliwe, że ktoś wiedział, gdzie jesteśmy, i zwyczajnie się pomylił? Wziął ich za nas?

Usłyszałem w słuchawce wyjące w tle syreny.

– Vince, każ im spieprzać, żeby gliny nie zaczęły ich przesłuchiwać . – Wszyscy się już porozjeżdżali. Właśnie odwożę Millicent i Sidney. – Dobrze.

Mieliśmy zajebistych ludzi. Każdy wiedział, co ma robić. Podjechaliśmy pod garaż . Pierwszy wjechał Randy, zrobił rundkę wokoło i mrugnął światłami, że jest czysto. Wjechał em do środka, pod same drzwi windy.

– Katja, w porządku?

– T...tak – odpowiedziała roztrzęsiona.

Wysiadłem z auta, po obu bokach miałem Sama i Randy'ego, rozglądających się po garażu, z bronią w rękach. Wyciągnąłem Katję z auta dopiero, kiedy zatrzymała się winda.

Weszliśmy do środka. Chłopaki osłonili nas i celowali w drzwi. Mijaliśmy kolejne piętra. Kiedy stanęliśmy i usłyszałem charakterystyczny dźwięk, serce podeszło mi do gardła. Ale nikt na nas nie czekał, było czysto. Weszliśmy do apartamentu. Przytulając płaczącą Katję, wydawał em

rozkazy chl opakom:

– Zostajecie na dole. Nikt nie wjeżdża tą windą. Jeżeli coś się dzieje, dzwonicie od razu. – Tak jest – odpowiedzieli i wyszli z mieszkania.

Odpaliłem kody alarmu. Dopiero teraz poczułem, że jesteśmy bezpieczni. Tu nie miało prawa już nikt wejść. Plus miałem chłopaków na dole.

Ściągnąłem kamizelkę z Katji i zaprowadziłem ją na kanapę. Cały czas trzymałem ją w ramionach, ale musiałem zadzwonić znowu do Rino.

– Czy myślisz o tym samym co ja? – walnąłem od razu.

– O tym, że ktoś spierdolił zadanie i pomylił ludzi? Tak, też mi się tak wydaje. Całe szczęście, że byliście na parkingu.

– Taa.

– Dobra, dam ci znać, jak tylko będę wiedział coś więcej.

– Okej.

Rozłączył się. Nie mówiłem nic Katji, bo nie chciałem jej denerwować.

– Chcesz wziąć prysznic? Dam ci ręcznik, jakąś koszulkę.

Kiwnęła głową, choć wyglądała na totalnie nieobecna.

– Katja, już w porządku. Jesteś bezpieczna.

– Tak, wiem.

Chyba nie bardzo była co do tego przekonana. Kiedy po kilkunastu minutach wyszła z łazienki, akurat dzwonił Victor.

– Daj mi Katję. Podałem jej telefon. – Cześć, tato.

– Kochanie, wszystko w porządku? – słyszałem jego głos.

– Tak. Jesteśmy u Jaya w mieszkaniu.

– Wiem. Z nim jesteś bezpieczna. Wszystko będzie dobrze, nie martw się .

Zaparzyłem nam herbatę. Pokazałem na lodówkę pytająco, ale kiwnęła, że nie jest głodna. – Chcesz się położyć? – zapytałem, jak skończyła rozmawiać z ojcem.

– Sama nie wiem.

– Chodź, prześpisz się, dobrze ci to zrobi. – Zaprowadziłem ją do sypialni i weszła pod kołdrę. Postawiłem jej kubek z herbatą na stoliku i chciałem wyjść, ale zatrzymała mnie.

– Nie zostawiaj mnie samej, proszę .

Wiedziałem, że jest w szoku po tym wszystkim, więc tylko zrzuciłem buty i położyłem się obok. Leżała wczepiona we mnie, a ja trzymałem ją mocno w objęciach. Puściła adrenalina i

czułem, jak przechodzą mnie dreszcze. Starłem się nie myśleć „co by było gdyby”, ale te myśli krążyły mi w głowie jak sępy nad padliną. W końcu jej oddech się unormował, zasnęła. Ja czuwałem.

Wśród nocy zadzwoniła moja komórka. Rino.

– Bracie, w porządku. Nie chodziło o was.

– Jak to?

– Nie przez telefon. Przyjedźcie rano do domu Victora. Wszystko ci wyjaśnię . Katja też się rozbudziła i teraz wsłuchiwała w rozmowę .

– Jesteś pewny? – spytał em.

– Skoro tak mówię, to tak jest. Nie chodziło ani o was, ani o nikogo z Ragnatellich. Do

jutra.

Poczułem, jakby spadł ze mnie dwudziestokilogramowy ciężar. Osunąłem się na poduszki.

– Kurwa – wyrwało mi się .

– Co to znaczy?

– To znaczy, że nikt nie chciał nas zabić. Jutro nam wyjaśnią, ale to nie my byliśmy my celem.

Wstałem z łóżka.

– Gdzie idziesz? – spytał a.

– Umyję się, przebiorę i z chęcią odeśpię w końcu.

Przytaknęła, ale od razu dodał a:

– Ale wróć zaraz. Nie chcę spać sama.

Tak też zrobił em.

Wziąłem szybki prysznic, ubrałem spodnie od piżamy i przyszedłem do sypialni. Siedziała na łóżku, pijąc zimną herbatę. Gdy tylko usiadłem, od razu do mnie przylgnęła a. Oparłem się z tyłu o ścianę, a ona władowała mi się okrakiem na kolana, ukrywając twarz w mojej szyi. Lubiłem, jak to robiła. Starąłem się też nie dopuszczać do siebie myśli, jak bardzo wychodziliśmy właśnie poza schemat „córka szefa i jej ochroniarz”. Objąłem ją i wtedy uzmysłowiłem sobie, że przecież nie ma bielizny. Była tylko w mojej koszulce. To nie był dobry moment, żeby o tym wspominać, ale mój kutas nie posiadał za grosz taktu.

– Nie chcę, żebyś był moim ochroniarzem – nagle się odezwał a.

– Dlaczego?

– Za bardzo się narażasz. Osłaniałeś mnie dziś swoim ciałem. Prowadziłeś auto, ktoś mógł cię zastrzelić .

– Przecież mówiłem ci, że to nie nas chcieli dorwać .

– Dziś. Ale co będzie następnym razem? Jeżeli nie będziesz miał wyjścia ...

– To oczywiste, że wybiorę ciebie.

– Dlatego właśnie nie chcę. – Podniosła głowę. – Niech robi to jakiś zwykły żoł nierz, niech on się naraż a.

Przypomniała mi się rozmowa z Victorem, w której obwieścił mi, że mam ochrania ć Katję. Byłem wtedy zajębiście wkurwiony. Jak dla mnie, mógł jej pilnować nawet nasz ogrodnik.

A teraz... Chciałem się nią opiekować, bronić jej. Uwielbiałem spojrzenie, którym mnie obdarzała. Pełne ufności i wiedzy, że jej nie zawiodę, nie zostawię jej. Wiedziałem, że przy mnie czuje się bezpieczna, czułem to całym sobą .

– Nie ma mowy. Zawsze będę cię chronił – powiedziałem cicho.

Wtedy przywarła do moich ust. Zaczęła mnie całować tak zachłannie, jakby od tego zależało jej życie. Zdawałem sobie sprawę, że powinienem to przerwać, że to było nierozsądne i

być może miałbym jeszcze jakieś resztki silnej woli, ale nie chciałem. Serce podpowiadało mi inaczej. Tak, tym razem było to serce. Czułem, że ona tego potrzebuje. Nie, nie seksu, lecz bezpieczeństwa. Bezpieczeństwa i bliskości. Oddawałem jej pocałunki, kiedy poczułem sł ony smak w ustach.

Otworzyłem oczy, łzy spływały jej po policzkach.

– Kochanie, jestem przy tobie – wyszeptałem i ponownie całowałem jej miękkie wargi. Rozchyliłem jej usta swoim językiem. Wpuściła mnie z prawie niesłyszalnym jękiem. Jej drobne dłonie błędziły po mojej piersi. Złapałem ją za biodra i przysunąłem bliżej. Pociągnąłem ją lekko za włosy i odchyliłem do tyłu, torując sobie drogę do jej szyi. Przejeżdżałem po niej

ustami i językiem, wyczuwając szybki puls. Moje dłonie powędrowały do jej piersi. Czuję ich lekki ciężar i zassałem najpierw jedną, potem drugą. Kiedy zahaczyłem o sutki, jej ciało

szarpnęło się, a z gardła uciekło jej westchnienie. Każde takie westchnienie, każdy jej kłopot powodowały, że stawałem się coraz twardszy. Zdjąłem jej koszulkę, zostawiając ją całkiem naga. Zadrżała.

– Jesteś idealna – powiedziałem to z zachwytem jak mały chłopiec.

Bo tak było. Dla mnie była idealna. Położyłem ją pod sobą na łóżku. Sięgnąłem do kieszeni spodni po prezerwatywy. Katja wzięła ode mnie paczuszkę i rozdarła. Pokazałem jej, jak ma to zrobić, i przeciągnęła ją powoli po całej mojej długości. Tym razem to ja jęknąłem, kiedy jej palce przesuwały się po moim fiucie. Położyłem się na niej i objęła mnie nogami w pasie. Jeździła paznokciami po moim karku i wzdłuż kręgosłupa, co powodowało ciarki na całym moim

ciale. Złapałem jej spojrzenie na kilka sekund.

– Już... Jay. – Napierała na mnie biodrami prosząc co.

W końcu wszedłem w nią, niespiesznie do samego końca. Jej ciało wygięło się ku mnie i jęknęła. Wiedziałem, że jest jej dobrze i tylko tyle było mi trzeba. W oczach dosłownie pojawiły mi się gwiazdy. Całowałem jej usta, piersi, szyję, kołysząc jej biodrami. Kochaliśmy się w powolnym tempie,

coraz mocniej i głębiej, coraz intensywniej. To nie był zwykły seks i dobrze o tym wiedziałem. To mnie również napawało przerażeniem, ale teraz jedyne, co czułem, to błogość. Obojgu nam przyspieszyły oddechy, Katja cicho pojękiwała do mojego ucha. Zjechałem na chwilę niżej. Przytrzymując jej wierzgający brzuch, dotknąłem jej językiem. To było tak delikatne, że nie wiedziałem, czy poczuje.

– Taak! – Jej cichy okrzyk oznaczał, że zdecydowanie poczuła.

– Dobrze? – szepnąłem, owiewając jej mokrą cipkę ciepłym oddechem.

– Bardzo – wystękała z trudem. – Nie przestawaj.

Zacząłem sunąć językiem w górę i w dół, co chwilę zasysając mały guziczek. Jej westchnienia, wicie się, szarpanie pościeli i to, jak wyjękiwała błagalnie moje imię raz za razem, sprawiały, że byłem na skraju wytrzymania. Kiedy poczułem, że i ona już jest na granicy, wspiałem się na nią ponownie i wbiłem mocno. Utrzymując szybkie tempo, po chwili czułem, jak jej ciało przeszywa prąd, jak wygina się spazmatycznie i w końcu opada. Zacisnęła się na mnie jak imadło, przez co i ja odpuściłem. Ostatnie kilka pchnięć wbiłem w nią tak mocno, że zacząłem skomleć z bólu i rozkoszy. Pomału opuściłem jej ciepłutkie ciało i zwałem się obok.

– Boże, to było... – wysapała.

– Wystarczy „Jay” – zażartował em.

Położyła głowę na moim brzuchu. Przeczesałem palcami jej długie splecione włosy. – Tak bardzo się dziś bałam.

– Wiem, skarbie. Ale już wszystko jest dobrze.

– Zabawne, że jeszcze niecałe dwa miesiące temu byłeś moim wrogiem numer jeden – mówiła coraz ciszej, czułem, jak zaczyna odpływać. – Teraz nie wyobrażam sobie jednego dnia

bez ciebie. To takie popieprzone ...

Jej oddech stał się głęboki i spokojny. Zasnęła. A ja dalej leżałem bez ruchu.

Rest now, my love

It's all right

The dark is gone

I'm here

I hold you

Rest now, your heart

It's all right

We're all right

Although you're gone

I'll be here to hold you I've got you

CLANN I Hold You

16

KATJA

Obudził mnie zapach świeżej kawy. Przetarłam zaspane oczy. Słyszałam, jak Jay krząta się w kuchni. Nagle wszystkie wspomnienia dopadły mnie za jednym zamachem. Próbowałam

zatrzymać gonitwę myśli, ale nie było to łatwe. To, co się wczoraj wydarzyło, było jak z jakiegoś filmu. Jakby działo się obok, choć przecież dotyczyło się właśnie mnie. Moje lekko obolałe ciało przypominało mi też o tym, co się stało w nocy.

Uśmiech samoistnie spowił moją buzię .

O. Mój. Boże. To było niesamowite .

Do sypialni wszedł Jayden. Nakryłam się szybko kołdrą .

– Nie patrz na mnie. Wyglądam strasznie. Mam śpiochy w oczach, rozwalone włosy i na pewno muszę umyć zęby – krzyczałam.

Zaczął się śmiać .

– Okey, to nie będziemy się jeszcze całować. I widziałem cię w gorszym stanie wiele razy, uwierz. Przyniosłem ci kawę, ale jest jeszcze gorąca.

Postawił ją obok na stoliku i wskoczył do łóżka. O dziwo był w spodniach od piżamy. – Jeszcze bez marynarki?

– Pomyślałem, że dziś trochę odpuszczę. Należy nam się .

Leżał na boku, podpierając się ręką. Drugą złapał za rąbek kołdry i zaczął ją ze mnie ściągać powoli. Kiedy odkrył moje piersi, lekko się zawstydziałam. Mimo że w nocy robiliś my bardziej zawstydzające rzeczy.

– Ejj – zganiłam go.

– Cicho. – I pocałował je obie delikatnie.

– Miało być bez całowania – obruszyłam się .

– Wusta. – Jeździł palcem wskazującym od jednej do drugiej piersi.

– Wiesz, że twój lewy cycek jest trochę mniejszy od prawego?
– powiedział, jakby odkrył coś niesamowicie fascynującego.

– Spadaj! – Pacnęłam go po łapie. Zaczął mnie całą laskotać, a ja pizczałam, próbując się wyrwać. Kiedy wreszcie mnie

puścił, wysapał am:

– Serio, muszę się ogarnąć. Idę do łazienki. Weź moją kawę .

Sukienka zdążyła wyschnąć przez noc. Ubrałam się, uczesałam włosy, umyłam zęby, twarz i udałam się do kuchni, kierowana zapachem omletów.

– I jeszcze umiesz gotować? Czyż nie jesteś moim księciem z bajki?

– Każda księżniczka musi mieć swojego księcia –
odpowiedział wesoło i pocałował mnie w czubek głowy.

Czyż to nie była bajka? Możliwe. Bajka, w której gdzieś za rogiem czyha zła czarownica. Ona w końcu się pojawi, wiedziałam to.

Zjedliśmy śniadanie i pojechaliśmy do mojego domu. Mimo że Rino powiedział, że wszystko jest w porządku, Jayden rozglądał się nerwowo po mieście podczas jazdy.

Kiedy weszliśmy do posiadłości, byli tam już wszyscy. Nie tylko młodzi, ale też stara gwardia. John, Paul i Eddie. I oczywiście Grand, Shade i Rino.

– Mam wyjść? – zapytałam niepewnie.

W takich sytuacjach albo szli do gabinetu, albo ja musiałam się zmyć .

– Zostań – powiedział stanowczo mój ojciec. – Chcę, żebyś to usłyszała, żebyś się nie martwiła... Wczoraj zadzwoniliśmy od razu do wszystkich rodzin. Braccio przyjechał sam osobiście w nocy, by mi powiedzieć, że to byli jego ludzie. Nie chodziło jednak ani o was, ani

nikogo z naszej rodziny. To nie moja sprawa, więc nie dopytywałam, ale mówił, że to były jego wewnętrzne porachunki. Nie była to młodzież przy piwku, jakby mogło się

wydawać na początku. Byli mu winni spore pieniądze. To, że was przypominali, to czysty przypadek. Popatrzyłam przestraszona. Nie wiedziałam o tym podobieństwie do ofiar, bo Jay mi nie powiedział, i dopiero teraz zrozumiałam, o czym rozmawiali z Rino.

– Nie mieli pojęcia, że jesteście w tym samym miejscu.

Jay skrzyżował ręce na piersi. Nie wydawał się zbytnio przekonany.

– Jesteś pewny?

– Sam się przyznał. Wóz był kradziony, nie doszlibyśmy, kto to. Ale kiedy usłyszał mnie w słuchawce, od razu powiedział, że zaraz przyjedzie i mi wyjaśni. Wyglądał na totalnie zaskoczonego. Braccio są z nami od zawsze. Nie mają powodów, by nas atakować. A tym bardziej Katji czy Jaydena. To nie miałyby żadnego sensu.

– Też nie do końca mnie to przekonało – wtrącił się Rino – ale ludzie Braccio doskonale wiedzą, jak wygląda Katja i Jay. Nie pomylili by się .

– Racja – skinął Jayden.

– Co to? – Wskazałam na wielki kosz kwiatów na stoliku.

– To dla ciebie – odparł ojciec. – Braccio wysłał w ramach przeprosin. Razem z zaproszeniem na przyjęcie z okazji jego rocznicy ślubu. Przejął się .

Potem podszedł do mnie i przytulił mnie z całej siły.

– Nic ci już nie grozi, kochanie. Zresztą nie musisz się niepokoić, z Jaydenem jesteś zawsze bezpieczna. Oddałby za ciebie życie – oznajmił z uśmiechem.

– Wiem, tato.

Tego się właśnie obawiałam .

* * *

Ten tydzień... to były tęcze, kucyki i jednorożce. A do tego motyle w brzuchu, leśne elfy i śpiewające chomiki.

W niedzielę zostałam z mamą, która dosłownie nie odstępowała mnie na krok. Chyba

naprawdę przestraszyła się z powodu całej sytuacji. Przyznam, że miło było spędzić razem taki babski dzień. Opalałyśmy się nad basenem, czytałyśmy książki, jadłyśmy razem lunch. Mimo że kochałam ją bardzo, wydawało mi się, że nadajemy z dwóch różnych planet. Ona zawsze była taka powściągliwa i wycofana. Ale rozumiałam to – była żoną szefa mafii, nie miała łatwego życia, mimo iż mój ojciec i tak odbiegał od stereotypu typowego mafioza.

Moje myśli powędrowały w niebezpieczne rejony i zaczęłam się zastanawiać, jakim Jay

byłby mężem, jak traktowałby swoją kobietę. Bo ja nie dałabym się nikomu podporządkować, nie mogłabym być tylko dodatkiem, uśmiechać się do jego kolegów i chodzić na malowanie paznokci. Nie nadawałam się do tego. Jakiej żony szukał Jay? I czy w ogóle szukał? Wiedział, jaka jestem, znał mnie od lat. Nie przeszkadzał mu mój charakter? Chyba że jego w ogóle to nie interesowało. Pewnie można było nieźle zapunktować u kolegów zaliczeniem córki szefa mafii ... Nie, Jay taki nie był. Wczoraj mówił mi takie miłe rzeczy. Nie zrobiłby tego, nie wykorzystałby mnie. Prawda? ...

Pod wieczór napisałam do niego z prośbą, by zawiózł mnie do Millie. Musiałam się z nią zobaczyć i sprawdzić, jak się czuje. Przyjechał po nią tej.

Podczas jazdy prowadziliśmy luźną rozmowę, jednak wczorajsza sytuacja, mimo że już

wyjaśniona, odcisnęła jakieś piętno na naszym zachowaniu. Ja zerkałam nerwowo na boki, a kiedy dojechaliśmy do Millie, Jay nie chciał mnie zostawić tam samej. Powiedział nawet, że może poczekać na mnie w aucie. Tak, Jay był inny niż wszyscy, wyjątkowy. Tu przerwa na

fruwające kucyki Ponny ...

Okey, lecimy dalej. Na szczęście w domu był starszy brat Millie, Trevor, z którym Jay znał się dość dobrze, więc wszedł ze mną. Kiedy chłopaki zniknęli na dworze, my zaszyliśmy się w kuchni. Od razu padliśmy sobie w ramiona.

– Millie, tak bardzo cię przepraszam. Nie chciałam cię tam zostawić. Nawet nie wiesz, jak się martwiłam.

– Żartujesz! To ja się martwiłam! – Obie płakałyśmy jak idiotki, przepraszając i zapewniając się o własnej miłości i trosce. – Kiedy tylko usłyszałam te strzały, od razu pomyślałam o tobie. Na szczęście wasi ludzie przyjechali dosłownie po kilku minutach.

– Wiesz, że nie mogłam ci nic pisać ani dzwonić. – Na szczęście pewnych rzeczy nie musiałam jej tłumaczyć. – Mills, nie za wiele mogę mówić, ale to nie była w ogóle nasza sprawa, tylko kogoś innego. Przypadek, że byliśmy tak blisko. Wszyscy po prostu zareagowali jak na alarm.

– Całe szczęście, że wszystko się wyjaśniło.

Kiwnęłam głową. Zerknęłam w stronę podwórka, gdzie widziałam, jak Trevor pokazuje Jayowi mini-pole golfowe. Tak, mieli mini-pole golfowe!

– Musiałaś być wstrząśnięta – dodała Millie.

– Cholernie. Ale Jay dokładnie wiedział, co robić. Od początku do końca.

– Widzisz, może jednak pomysł Victora z ochroną nie był taki

najgorszy – stwierdził a rzeczowo.

– Chyba tak.

– Wiesz co – popatrzyła na mnie badawczo – jak na osobę, która wczoraj przeżyła coś tak okropnego, wyglądasz zaskakująco radość nie.

– Radość nie?

– Tak – powiedziała z wyrzutem. – Szczerzysz się, jakby ktoś cię co najmniej przelec... – zamilkła, jakby zobaczyła ducha, po czym jej oczy zaczęły latać ode mnie do Jaya i z powrotem, a buzia z sekundy na sekundę otwierała się coraz bardziej.

Kurwa, kurwa .

– Nie wierzę!! SPAŁAŚ Z JAYDENEM?!

– Głośniej, idiotko, jeszcze cię mój stary w domu nie słyszał – wysyczał am.

Oczy wylazły jej prawie na wierzch.

– Chyba robisz sobie jaja – wykrztusił a.

Siedziałyśmy właśnie przy stole i walnęłam głową o blat.

– Nie!

Kręciła głową w niedowierzaniu.

– Jesteś największą ladacznicą, jaką znam – wypaliła. – Ze swoim ochroniarzem! Z facetem, który pracuje u twojego ojca! Po tym, jak prawie zostałam postrzelona.

– Nie zostałam postrzelona, wariatko.

– Powiedziałam prawie. Więc prawie zostałam postrzelona, po czym wskakujesz mu tak po prostu na fiuta?!

- Nieprawda. – Przewróciłam oczami.
- Ojciec cię zabije. A potem jego. Nie, najpierw jego. Jego dosłownie, a ciebie wyśle na Antarktydę. Będziesz prowadziła badania laboratoryjne na pingwinach.
- Nie świruj! – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Nie dowie się .
- No dooobrze. – Z emocji zaczęła machać szybko nogą, w końcu nie wytrzymała. – Jak było? – I nachyliła się do mnie.
- Millicent! – Znowu walnęłam głową o stół .
- Aż tak dobrze?
- Lepiej. – Podniosłam wzrok na nią .
- Jestem w szoku. Widziałam, że strzela na ciebie oczami, ale nie powiedziałabym, że to typ, który nie potrafi utrzymać kutasa w spodniach.
- Millie, to nie tak.
- To nie tak? A jak? Katja – Puknęła mnie w głowę. – Użyj mózgu. On jest gangsterem. Zabójcą, oszustem, przestępcą .
- Tak jak mój ojciec? – odburknęłam.
- Twój ojciec marzyłby o lekarzu, prawniku czy innym nudziarzu dla ciebie. Ja nie twierdzę, że Jay to nie jest fajny facet. Ale wam obojgu odwalilo. Wasze genitalia przesłonił y wam zdrowe myślenie.
- Parsknęłam.
- Śmieję się, śmieję. To się źle skończy – powiedziała poważnie.
- W jakiś sposób czułam, że ma rację .

– Millicent, wiesz, że nikomu nie możesz powiedzieć .

– A już miałam pisać na fejsie do V ictora.

– Haha – rzuciłam gorzko.

– Oj Katja, Katja! – Poklepała mnie po główce, jak małą dziewczynkę .

Wtedy do kuchni wszedł Jayden.

– Dostałem telefon z kasyna. Musimy spadać .

– Okey.

Gdy wychodziliśmy, Millie za jego plecami pokazywała tak sprośne rzeczy, że palił am się ze wstydu. Ledwo wsiedliśmy do auta, Jayden zapytał :

– Powiedziałaś jej.

Nie, to nie było pytanie – to było stwierdzenie.

– Nie powiedział am.

Zerknął na mnie badawczo.

– Serio?

– Nie powiedziałam... Sama się domyślił a.

– Niby jak? – Zmarszczył nos.

– Bo ja wiem... ona ma jakiś szósty zmysł. Nie martw się, nie jest papłą .

Kiedy odwiózł mnie pod dom i już miałam wyjść, złapał mnie za bluzkę. Rozglądając się piętnaście razy wokoło, przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Wepchnął mi

bezczelnie ję zyk do buzi, a na koniec pociągnął za dolną wargę. Potem wymruczał do ucha:

– Muszę lecieć, kotku.

Mrugałam rzęsami, aż moje szare komórki wróciły na swoje miejsce, i wyszłam z auta na trzęsących się nogach. *Co to było? Czy to miało jakąś nazwę?*

Po tylu przeżyciach w weekend, poniedziałkowy poranek nadszedł zbyt szybko. Ale jak tylko zobaczyłam na podjeździe merca Jaya, wyfrunęłam z domu jak na skrzydłach. Wskoczyłam na siedzenie i chciałam dać mu buziaka, ale warknął :

– Stój! – Podążyłam za jego wzrokiem.

Rick był na posesji, nie zauważyłam go.

– Musisz uważać .

– Teraz dostanę buziaczka? – spytałam znów, gdy dojechalśmy już do centrum i nikt nie

zwróciłby na to uwagi.

– Nie. Masz karę za to, że jesteś nieostrożna – uśmiechnął się .

Miał na sobie dosyć opiętą niebieską koszulę Laurena z podwiniętymi rękawami i ciemne dżinsy, więc jak zwykle wyglądał przepysznie.

Nie wiem, co robiliśmy, nie mam pojęcia. Nie chciałam zaczynać rozmowy, nie chciałam rozbierać tego na części. Z jednej strony wiedziałam, że to jest niewłaściwe, z drugiej z równą siłą zagłuszałam głos rozsądku. Po co rozmawiać? Przecież wiemy, jak to się skończy. A skoro tak, czy nie mogłam się tym trochę nacieszyć, zanim zostałyby mi to odebrane?

– Nie podobają mi się takie kary.

– A jakie byś wolała? – mrugnął do mnie.

– Pokażę ci potem – powiedziałam, kładąc dłoń na jego udzie, na co uśmiechnął się pod nosem.

Z takim energetycznym nastawieniem mogłam zaczynać każdy poniedziałek. Siedziałam właśnie przy biurku i dobierałam Markowi kolorystykę pod jakiś baner, kiedy Anita zawołał a mnie do siebie. Usiadłam naprzeciwko niej na krześle.

– A więc... moja droga Katju, mam dla ciebie propozycję. – Popatrzyła na mnie spod okularów. – Zauważyłam, że naprawdę nieźle sobie radzisz – powiedziała tak, jakby ją samą to zdziwiło. – Zdecydowanie ogarniasz podstawy i masz dobre oko. Chciałabym, żebyś została do czasu, aż wróci moja druga asystentka. Potem chcę cię przerzucić do działu Marka – zrobił a pauzę. – O ile dostaniesz się na grafikę. Muszę mieć pewność, że dobrze lokuję swoją inwestycję. Masz talent, ale musisz mieć podstawy i wiedzę, nikt nie ma czasu tu na naukę abecadła. No i oczywiście będziesz musiała ostro zapierdalać, żeby pogodzić pracę i studia .

– Będę zapierdalać! – krzyknęłam uradowana.

– Czyli przystajesz na mój pomysł? – zapytała zadowolona.

– Oczywiście, że tak.

– Świetnie. Po trzecim miesiącu dostaniesz normalną pensję. O tym jeszcze porozmawiamy. Myślę, że dogadamy się co do grafiku godzin, tak żebyś mogła to pogodzić ze studiami. Tak naprawdę wszystko jest w twoich rękach

Odetchnęłam. No tak, musiałam TYLKO dostać się na studia.

– Jak egzaminy? – spytała Anita.

– Egzaminy zdałam bardzo dobrze. Miałam mocne podstawy z

historii sztuki. Za kilka tygodni mam przedstawić teczkę .

Pokiwała głową .

– Okey, w takim razie jesteśmy dogadane. Możesz wracać do pracy.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedział am.

– Nie zawieź mnie. – Poprawiła palcem wskazującym okulary na nosie.

– Postaram się .

Byłam tak cholernie szczęśliwa. I dumna. W końcu coś, co załatwiłam sobie sama. Co wypracowałam sobie sama. Nikt mi w tym nie pomógł. Byłam dobra, po prostu dobra. Musiałam jeszcze powiedzieć ojcu, musiałam. Ale nie teraz. To nie ma sensu, jeśli nie dostanę się tu na uniwersytet. Jeszcze tylko kilka tygodni.

Hmm, i co będzie z Jaydenem? On cały czas myślał, że na jesień wracam z powrotem do Kanady. Zastanawiałam się, czy mu powiedzieć, ale coś w środku mi podpowiadało, że to zł y pomysł. Mam wrażenie, że jego ostatnie zachowanie spowodowane było właśnie tym, iż myślał , że może sobie odpuścić, bo za chwilę i tak wyjadę, i będzie miał problem z głową. Oczywiście cie,

nie wprost, ale podświadomie mogło mu chodzić coś takiego po głowie. A ja... cóż, jeśli mogłam go mieć tylko tak i tylko na chwilę, to niech tak będzie. Potem będę się martwić .

W tygodniu miałam jeszcze dwa treningi z Jinem, na których pokazał mi trochę więcej techniki. Nie tylko schematy obrony, ale również ciosy w ataku. Muszę przyznać, że to był o naprawdę ciekawe i z każdą lekcją wciągało mnie coraz bardziej.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie jeden mały szkopał.

Ni cholery nie mogliś my znaleźć czasu dla siebie. Ani miejsca. Kiedy Jayden przywoził mnie z pracy, zawsze ktoś był w domu. Albo on był bardzo zajęty i musiał gdzieś jechać, albo ktoś się kręcił w pobliżu. Przez cały tydzień udało nam się może kilka razy pocałować w aucie. Powoli usychałam z tęsknoty i pragnienia. Nie mogliśmy również nigdzie wspólnie wyjść, bo wszystko wyglądało zbyt podejrzanie. Oprócz siłowni czy wypadu do knajpy na obiad. Nawet lepsza restauracja była już

poza naszym zasięgiem. Mówię serio. Wszędzie, gdzie się pojawialiśmy, znajdował się ktoś, kto akurat znał Jaydena, był jego kolegą, żołnierzem, wrogiem, znajomym znajomego czy kimś innym.

Liczyłam na piątek. Wiedziałam, że ojciec przyjedzie późno w nocy, mama po południu wybrała się po sukienkę na sobotnie przyjęcie, a Jayden miał luźny wieczór. Wyleciałam więc z Aerials jak błyskawica. Jay czekał oparty o auto, popijając colę z butelki. Nie wyglądał na zadowolonego.

– Hej – uśmiechnęłam się .

– Hej – bąknął .

Nie był w dobrym humorze, ale to nic, bo zaraz mu go poprawię. Przed domem nie było nikogo, nie było też żadnego auta. Nareszcie!

– Wejdiesz na kawę? – zapytałam niewinnie.

Skinął głową i poszedł za mną. Kiedy doszliśmy do kuchni, stwierdził am:

– Pieprzyć kawę .

I przyciągnęłam go do siebie, żeby go pocałować. Ale on złapał mnie za nadgarstki i odsunął od siebie. Jego wyraz twarzy był napięty, wyglądał jakby chciał mi zrobić krzywdę .

– Jay, co się stało? – spytał am.

– Nie masz mi nic do powiedzenia? – rzucił .

– Nie wiem, o co ci chodzi – odpowiedziałam zgodnie z prawdą .

– Może o to, że nie studiujesz już w Kanadzie i najwyraźniej zamierzasz tu zostać? – wypalił .

Otworzyłam buzię w szoku.

– Skąd wiesz?

– Czyli to prawda? – Puścił moje ręce. – Spotkałem dziś twoją koleżankę okularnicę, jak wychodziła z budynku. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy powiedziała, że pewnie pękam z radości, że dostałaś pracę i zostajesz w New Jersey.

– To... częściowo prawda – westchnęłam z rezygnacją. – Chcę tutaj studiować. I jeśli li mnie przyjmą na grafikę, to będę mogła pracować w Arians na stał e.

– Nic z tego nie rozumiem. – Zaczął chodzić w kółko. – Co z twoimi studiami w Kanadzie?

– Nie mam tam powrotu. Olałam wszystkie egzaminy. – Zauważyłam, jak zaciska usta w linijkę. – Zrobiłam to specjalnie, żeby czasem się nie wycofać, ze strachu przed ojcem. Miał am nadzieję, że jeśli uda mi się ogarnąć studia i tę pracę, Victor to zrozumie. Póki co, bez jego pomocy nie jestem w stanie się sama utrzymać i studiować. Ale jeśli to nie wyjdzie i zostanę bez studiów, z dorywczą pracą asystentki, to jestem w czarnej dupie. Ojciec dostanie szału. – Załamalam rę ce.

– Czemu rzuciłaś studia w Kanadzie?

– Bo ich nienawidzę. To ojciec mi je wybrał, dobrze o tym wiesz. Bo tak to sobie dla

mnie wymarzył. I są prawie po drugiej stronie pierdolonego kontynentu – nakręcałam się. – Nie wrócę tam, do cholery.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – Zatrzymał się i spojrzał mi twardo w oczy. *No właśnie, czemu ?*

– Co by to zmienił o?

– Powinnaś była mi powiedzieć – jego ton głosu przeszedł na tryb służ bowy.

– Pomyślałam, że się wystraszysz... – zaczęłam niepewnie.

– Uwierz mi, że cały czas się boję .

– Nie chodzi mi o mojego ojca. Wystraszysz się... że między nam zrobi się poważnie. A jeśli zostanę, to nie będzie odwrotu.

– Czekaj, czekaj... – Podrapał się po głowie. – Usilnie staram się pojąć twoją pokrętn ą logikę. Czy to zmierza do tego, iż myślałaś, że... chcę się z tobą zabawić przez wakacje, a jak wyjedziesz, odetchnę z ulgą, że mam cię z gł owy?

Przygryzłam wargę, aż mnie zabolął a.

– Nie tak dosłownie ...

– Katja, mówiłem ci, że to zupełnie nie o to chodzi. I nie sądzisz, że przekroczyliśmy ju z tę granicę, gdzie zrobiło się zbyt poważnie? Już nieistotne jest, czy wyjedziesz, czy zostaniesz, bo tego nie da się wymazać. – Jay robił się coraz bardziej nerwowy. – Rozumiem, że mogłaby ś pomyśleć tak na początku, ale teraz? Po tym wszystkim?

– Jay, prawie każdy facet, który się wokół mnie kręcił, miał w tym jakiś swój interes, czegoś ode mnie chciał. – Popatrzyłam odważnie w jego błękitne oczy. – Więc wybac, że cięż ko mi zaufać kolejnemu.

– Nie jestem żadnym z tych kolesi. – Patrzył na mnie ze złością i...żalem. – Obojętne, co się z nami stanie, nie skrzywdzę cię i nie oszukam. Zaufaj mi w końcu. – Podszedł do mnie bliżej.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Stałam więc jak kamień, próbując nie rozsypać się na kawałki w jednej chwili.

Zapisała jego komórkę. Wyciągnął telefon z kieszeni i zerknął na ekran.

– Kurwa, muszę iść. A, i jeszcze jedno...Czemu Beth myśli, że jestem twoim facetem? Otworzyłam usta, ale nic nie wydukałam. Miał taką zawiedzioną minę .

– Powinnaś zacząć sobie spisywać te wszystkie kłamstwa, bo niedługo się w nich pogubisz.

Czy on tego nie rozumiał? To, że był inny niż ci faceci, to że traktował mnie inaczej, że był lepszy od nich wszystkich, czyniło go jeszcze większym zagrożeniem dla mnie. Bo na końcu – choć tego nie chce – i tak mnie skrzywdzi. Bardziej niż oni wszyscy ...

* * *

Naprawdę nie miałam ochoty na głupie przyjęcie Braccio. Wiedziałam, że będzie tam Jayden, a od wczoraj, kiedy wyszedł, nie odezwał się. Ja zresztą też nie, więc... To nie jest tak, że myślałam źle o Jayu. Zdążyłam się już przekonać, że to dla niego też ma znaczenie i że celowo by mnie nie wykorzystał ani nie skrzywdził. Jednocześnie wiedziałam, że Rodzina był a, jest i będzie dla niego najważniejsza. Nie winiłam go za to, ale tak było. Nie miałam szans w tej konkurencji.

Przyszedł wieczór i szykowałam się do wyjścia. Miałam przygotowaną piękną ,

bladuróżową sukienkę. U góry była obcisła, a od pasa luźno spływała falbanami, trochę przypominającymi piórka. Kończyła się przed kolanami, z tyłu była ciut dłuższa. Własy

rozpuściłam, skręcając tylko końcówki w lekkie fale. Były już naprawdę długie, prawie do pasa.

Kiedy robiłam makijaż przy toalecie, chciałam ustawić lustro, ale musiało być poluzowane, bo wypadło mi z zawiasów. Mocowałam się z nim dłuższą chwilę, ale nie mogłam go naprawić.

– Tato, pomożesz? – krzyknęłam z pokoju. – Lustro mi wypadło.

– Kochanie, później, jeszcze nawet prysznic nie wziąłem. – Po czym zaczął mamrotać coś, czego już nie usłyszałam. Za to jasno i wyraźnie usłyszałam inny głos:

– Ja pomogę.

I kroki po schodach na górę. Jayden. Już tu był.

Wszedł do mojego pokoju. Wziął ode mnie lustro i w kilka sekund zamontował je z powrotem.

– Dziękuję.

– Proszę.

Wstałam i skierowałam się szybko do łazienki.

– Pięknie wyglądasz – stwierdził. Obróciłam się do niego, mówiąc: – Ty również.

Co była prawda. Czarne, garniturowe spodnie, taka sama kamizelka, biała koszula i krawat. Na co dzień co prawda też nosił jakąś elegancką koszulę czy marynarkę, za to w takim pełnym zestawieniu wyglądał rewelacyjnie.

Szukałam w łazience swoich złotych kolczyków. Wszedł tam za mną. Wpatrywał się we mnie intensywnie i ten wzrok mógł oznaczać dwie rzeczy – albo żądzę, albo złość. Stanął naprzeciwko i uwięził mnie, podpierając się o blat przy lustrze. Mógł też oznaczać to i to jednocześnie.

– Nie uciekaj ode mnie – warknął mi do ucha.

– Nie uciekam. – Czułam, jak moja twarz nabiera koloru. – Szukałam biżuterii. Nie odezwał się. Lustrował mnie tak długo, aż w końcu nie wytrzymałam:

– Ufam ci.

Jego źrenice rozszerzyły się. Wczoraj nie miałam odwagi tego powiedzieć, ale chciałam, żeby znał prawdę.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. Ufam ci tak cholernie, że aż mnie to przeraża. Nie mówię ci wielu rzeczy, które czuję, bo się po prostu boję – głos zaczynał mi się łamać. – Najchętniej zamknęłabym nas w pudełku i ...

Nie dokończyłam. Jayden przycisnął mnie do ściany, aż oparłam się o brzeg umywalki, i zaczął całować tak łapczywie, że brakowało mi tchu. Usłyszałam, jak szepcze „Kochanie” prosto w moje usta. Smakował tak wspaniale, że zapomniałam na chwilę o bożym świecie.

W końcu się odsunął i wciąż zdyszany powiedział :

– Byłem na ciebie cholernie wściekły.

Zagryzłam nerwowo wargę, jednak wyszarpnął mi ją kciukiem.

– Ale wyglądasz tak apetycznie, że nie wiem, czy najpierw cię stłuc, czy zerznąć . Zamrugałam gorączkowo: *co on powiedział ??*

Na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiezek. Zamurowało

mnie. Potem zrozumiałam. Jeśli tym zachowaniem chciał rozluźnić atmosferę, to zdecydowanie mu się udało. Ale najgorsze, że to, co mówił, diabelsko mnie podniecił o.

– Ponoć nie chodzi ci tylko o seks – powiedziałam z udawanym wyrzutem, kiedy w końcu odzyskałam mowę .

– Bo nie chodzi. Potem będę ci czytał romantyczne wiersze.

Zdjął prawą dłoń z blatu. Jego pajak zaczął wspinać się powoli po moim udzie, by wreszcie schować się pod falbankami sukienki.

– Jayden – syknąłam.

Odwróciłam się w stronę wejścia.

– Drzwi nie są zamknięte.

– To dobrze. Będę słyszał, jak ktoś idzie.

Chyba zaczynał przesadzać. Tym razem to ja musiałam być tą odpowiedzialną . – Ale mój ojciec ...

– Bierze kąpiel. Twoja mama rozmawia z ciotką Lilly przez telefon, więc potrwa to z pół godziny .

– Jezu, co się stało z tym porządnym, robiącym zawsze to co trzeba mężczyzną ? – Zamieniłaś go w bestię .

Poczułam, jak bezczelnie przesuwając palcem po moich majtkach, przez co materiał delikatnie laskotał moje ciało. Jęknęłam, a on zasłonił mi usta lewą dłonią .

– Cicho. – Odsunął rąbek i przejechał po całej długości mojej szparki. – Wilgotna... Albo sama się zabawiałaś, albo jesteś gotowa, jak tylko mnie widzisz – szydził .

Krew się we mnie zagotowała ze złości. I z podniecenia. Odruchowo zamachnęłam się , by go trzepnąć, ale złapał moją

rękę .

– Gdzie z tymi łapkami, bądź grzeczna.

Wsunął we mnie swój palec i gdyby nie zgarnął moich ust w pocałunku, moje jęki mógłby usłyszeć nawet ojciec po drugiej stronie domu. Wsuwał się i wysuwał niespiesznie przez dłuższą chwilę, po czym wyciągnął go i wrócił do łechtaczki. Zrobiło mi się gorąco, przyjemno śc rozlewała się w dole mojego brzucha. Zaczęłam się chwiać na nogach, więc przytrzymał moje biodro drugą ręką. Pajaczek pod sukienką masował coraz energiczniej mój mały drobny guziczek. Nagle się zatrzymał. Sapnęłam zaskoczona.

– Wiesz co, nie wiem, czy zasłużyłaś .

– Zdecydowanie tak – wyszeptał am.

Ponowił ruchy, które zbliżały mnie coraz mocniej do ...

– No nie wiem. – Znow przestał. – Bywasz straszną kłamczuszką .

– Jay, ty draniu – dyszał am.

Uśmiechnął się jak sam diabeł. Pokręciłam biodrami, a on znowu zaczął tworzyć na niej małe kółeczka. Całował mnie jeszcze mocniej, wchłaniał moje jęki, byłam już dosłownie o krok. Stawałam na palcach, ręce kurczowo wczepiałam w jego ramiona. Sekundy dzieliły mnie od

uwolnienia, kiedy znowu się zatrzymał. Prawie się rozplakałam.

– Chyba sobie żartujesz – załkałam am.

– Błagaj. – Choć szeptał, jego głos był niczym stal.

– C... co?

– Błagaj, to d ostaniesz.

Tak się chciał bawić ?

– Jay, proszę .

Ale on pokręcił głową .

– Nie prosź, tylko błagaj. – Teraz patrzył na mnie sam szatan.

Jego oczy nie były już błękitne, a prawie granatowe. Jego fiut wbijał mi się już tak mocno w brzuch, że pewnie sam był u kresu. Już otwierałam usta, już miałam pierwszą sylabę na koniuszku języka, kiedy dostrzegłam rozpościerający się uśmieszek w kąciku jego ust. Skurwiel. Wykrzesalam z siebie resztki silnej woli i odepchnęłam jego rękę całkowicie. Zbliżając się na milimetry do jego ust, wycedził am:

– Katja Ragnatelli nie bł aga.

Jego zaskoczenie mogłabym sobie oprawić w ramkę i powiesić nad łóżkiem. Po dłuż szej

chwili konsternacji zaśmiał się .

– No no, księżniczko... – Po czym patrząc mi w oczy, podniósł prawą dłoń do ust i oblizal swoje palce. Te palce.

*You should see me in a crown I'm gonna run this nothing town
Watch me make 'em bow*

One by one by one

One by one by

Billie Eilish *You should see me in a crown*

17

Usłyszeliśmy czyjeś krzątanie na dole, więc Jay ulotnił się

szybko z mojego pokoju. Ja stałam przed lustrem w łazience dłuższą chwilę, by ochłonąć. Naprawdę zastanawiałam się nad tym, czy nie skończyć sama, bo zostawił mnie totalnie rozbitą. Ale stwierdziłam, że nie jestem mięczakiem i nie dam mu tej satysfakcji. Wróciłam do toaletki, by dopracować makijaż. Nałożyłam trochę więcej pudru, by zakryć rumieńce. Nie wiem, co wstąpiło w tego człowieka, i

nie wiem, jakim cudem to mogła być niby moja zasługa? Prowadzenie takich gierek mogło być niebezpieczne, ale też umiałam się bawić. W moim umyśle zakiełkował właśnie pewien pomysł. Wszyscy byliśmy gotowi, ale czekaliśmy jeszcze na Johna. W końcu ojciec powiedział zniecierpliwiony:

– Ugotuję się w tym garniturze. My z Monicą jedziemy. Poczekajcie na niego, pojedziemy na dwa auta. – Zerkaliśmy na siebie z Jaydenem jak wygłodniałe zwierzątka. Stał am oparta o kanapę, a on rozłożył się wygodnie w fotelu. Kiedy tylko auto zniknęło nam z pola widzenia, dopadłam go i usiadłam okrakiem.

– Co teraz, panie i władco? – powiedziałam, szydząc.

– Nie słyszałem błagania – zastanowił się.

Przysunęłam się bliżej tak, żeby usiąść wprost na Nim. Zaczęłam nieznacznie kręcić tyłeczkiem, ocierając się o niego. Już po chwili poczułam, jak rośnie. Jayden próbował utrzymać niewzruszoną minę, ale jego zaciśnięte do białości dłonie na poręczach były jak ąś wskazówką. Zdażyłam jeszcze skubnąć jego dolną wargę, kiedy wstał tak szybko, że prawie spadłam z jego kolan.

– Co jest, graczu? Walkower?

– Nie...tylko...– zmieszał się. – O! Jest John.

Faktycznie, przyjechał John swoim autem.

– Masz szczęście cie.

Wsiadliśmy wszyscy do auta Jaydena. Specjalnie usadowiłam się na tylnym siedzeniu. Usiadłam tak, by go widzieć, ale żeby John nie zobaczył mnie. Mój wzrok był cały czas skupiony na Jaydenie. Zerkał podejrzliwie co chwilę w lusterko, ale tylko się uśmiechałam. Po pewnym

czasie ewidentnie się rozluźnił, myśląc, że dałam sobie spokój. Otóż nie. Rozsiadłam się wygodnie, oparłam głowę do tyłu, cały czas mając go na celowniku. Zadarłam sukienkę bardzo wysoko i sunąc dłonią wzdłuż uda, dojechałam do samego śródeczka.

Nie, nie rozłożyłam nóg, żeby mógł wszystko zobaczyć, wręcz przeciwnie – ścisnęłam je ze sobą, więc widział tylko moją błądzącą dłoń pod sukienką. A najlepsze jest to, że nie robiłam właściwie nic, ale wiedziałam, co sobie wyobraża. Był coraz bardziej nerwowy. Zerkał to na

mnie, to na Johna. Poczciwy stary John zanudzał nas swoimi opowieściami z młodości, czyli gdzieś w okolicach wojny secesyjnej. Odchyliłam mocniej głowę do tyłu, zagryzałam wargi raz po raz, mocniej kołysząc biodrami. Jay z całych sił próbował nie patrzeć, wyglądał, jakby chciał się wwiercić w tę drogę przed nim. Ale koniec końców długo nie wytrzymał i znowu jego oczy pożerały mnie w lusterku. Teatrzyk trwał w najlepsze. Wyciągnęłam dłoń i nie tracąc kontaktu wzrokowego, uniosłam tyłeczek i najwolniej, jak potrafiłam, zsunęłam swoje majtki. Przełykał ślinę i prawie wjechaliśmy w dupę kolesiowi z przodu, bo był tak rozkojarzony. Cały dosłownie kipiał w środku. Trzymając majtki w ręce, nagle przechyliłam się do przodu i powiedziałam:

– John, czy to nie ta restauracja, w której jedliśmy ostatnio przepyszne homary? – Gdzie?

– Tam, na prawo. – Zaczął obracać głowę, a ja w tym czasie beczelnie wepchnęłam Jayowi moje majtki do kieszeni.

– Niece, coś ty. To było zupełnie w innej części miasta. – John podrapał się po brodzie. – No cóż, wydawało mi się – odparłam, wracając na siedzenie.

Wkurwienie Jaydena, które można by mierzyć na skali ściśnięcia mięśni szczęki, sięgnął o zenitu.

Przyjęcie było niesamowicie nudne. Jak zwykle Braccio chcieli się pokazać, więc c wszystko ociekało hajsem, władzą i napuszeniem. Począwszy od durnych koreczków, przez zespół, kończąc na kryształowych żyrandolach. Przyganiał kocioł, co?

Po przywitaniu z bossem Tonym Braccio i jego synem Luca miałam ochotę wziąć prysznic. Nienawidziłam tego obcałowywania się po dziesięć razy. Niestety taka była tradycja. Staremu podobało się chyba bardziej, bo gdy mnie obejmował, ręka zawędrowała mu niebezpiecznie nisko. Wiem, że palec dałby sobie uciąć, bylebym została żoną jego syna. W oczach aż mu świeciły dolary, jak mnie widział. Mimo wszystko byłam wdzięczna ojcu, że nie traktował mnie jak dobrej inwestycji. Może i mieliśmy XXI wiek, ale jeśli urodziłaś się córką któregoś z bossów, były spore szanse, że zostałabyś opchnięta jakiemuś starcowi w ramach dobrej międzynarodzinnej współpracy.

Kiedy tato zobaczył, że patrzę na gospodarzy z pogardą, szepnął mi do ucha:

– Bądź mił a.

Przewróciłam oczami, na co mama zganiała mnie wzrokiem.

– Dobrze, dobrze.

Rozejrzałam się po sali. Z nazwisk, które w tym mieście coś znaczyły, byli jeszcze Frank Martino ze swoimi trzema synami i Vincent Casella. No i my, Ragnatelli. Spojrzenia, jakie rzucała mi męska część tych dwóch rodzin, były co najmniej nie na miejscu. Ale miałam je gdzieś. Jedyne spojrzenie, które mnie interesowało, pochodziło od wysokiego, ciemnego

blondyna. Który, tak na marginesie, nadal miał w kieszeni moje majtki. Czułam się dziwnie i nago, zwłaszcza przy tych samcach, ale było warto. Kiedy pojedliśmy i popiliśmy, pojawiło się kilka par na parkiecie. Zaraz przy moim boku zmaterializował się młody Braccio, szarmancko wyciągając rękę.

– Można panią prosić ?

On jeszcze nie był taki najgorszy, potrafił się zachować .

– Katju, wyglądasz dziś olśniewająco – powiedział mi, gdy już kołysaliśmy się w takt muzyki.

– Dziękuję .

– Wiesz, że jesteś najpiękniejsza na tej sali.

Co ty nie powiesz .

– Luc, nie musisz się tak wysilać, znasz zdanie mojego ojca na ten temat – powiedział am nieco zgorzkniałym tonem.

– Ale nie znam twojego. Wiesz, jaki byłem wściekły, jak ten lalusiowaty futbolista sprzątnął mi cię sprzed nosa.

– Trzeba było nie być taką sknerą. Dwadzieścia klocków to dla ciebie kieszonkowe.

– Ależ jesteś złośliwa... To prawda, niestety pech chciał, że zwyczajnie nie wziąłem ze sobą tyle gotówki – dodał z żalem.

– Peszek.

– Może dałabyś się zabrać na kolację, mimo to?

Rzuciłam okiem na mojego ochroniarza. Również patrzył się na mnie. Braccio przycisnął mnie mocniej do siebie. Nawet stąd widziałam, jak oczy Jaya rzucają błyskawice.

Ps: *Wciąż nie miałam na sobie majtek, więc przy każdym większym wirowaniu pocilałam się z nerwów .*

– Zapytam taty – odpowiedziałam na odczepnego.

– Okey – powiedział zrezygnowany.

Już wiedział, że nic nie wskóra. Kiedy później ojciec z mamą wyszli na parkiet, liczył am, że zostaniemy sami z Jayem, ale John cały czas okupował stolik. Zająłam się więc pićm wina i obserwowaniem reszty. Poziom nudy narastał. Zatrzymałam wzrok na rodzinie Martino. Najstarszy Thomas, z tego, co słyszałam z plotek, był zajęty, mieli się ku sobie z córką Braccio, Sofią. Ale zostali jeszcze Paul i Michael. Paul był chyba w moim wieku i nie prezentował się

zbyt urodziwie. Za to Michael ...

No no, całkiem, całkiem .

Próbowałam być dyskretna, ale chyba podłapał moje spojrzenie. Odwróciłam szybko wzrok, nie chciałam jego zainteresowania. Lepiej było nie zaczepiać synów Martino.

Skończyło się wino, więc poszłam do stolika, gdzie luzem stały butelki. Próbowałam wybrać jakieś najdroż sze.

– To z czerwoną wstążką. – Obróciłam się .

Ja pierdolę, serio? Nie minęła nawet chwila, kiedy podszedł do mnie Michael Martino we własnej osobie.

– Mó wiesz?

– Najlepsze. – Zbliżył się do mnie. – Sto lat cię nie widziałem, Katju.

Pocałował mnie w oba policzki, z tym, że nie miało to nic z przaśnego, typowo wł oskiego charakteru. Powiedziałabym raczej, że chce mnie wylizać .

– Ależ wypiękniałaś .

– Nie chciałabym sobie schlebiać, ale czy w tym mieście nie ma już ładnych dziewczyn? Czy to u gangsterów taka posucha, że słyszę to już dziś któryś raz?

Zaśmiał się .

– Czyżby dziedzic Braccio już ostrzył na ciebie ząbki?

– Myślę, że wszyscy ostrzycie ząbki na hajs i władzę mojego ojca...Ale co ja tam wiem. Uśmiechał się, ale dostrzegłam w jego oczach przebłysk złości.

– Odważna jesteś... Podoba mi się to.

Akurat. Oni nienawidzili pyskatek dziewczyn. Jeśli byłabym jego kobietą, od razu nauczyłby mnie dobrych manier. Czy by mi się to podobało, czy nie.

– Chyba mama mnie woła. – Chciałam się ulotnić jak najszybciej.

– Mam nadzieję, że jeszcze będziemy mieli chwilę. – Usunął mi się z drogi.

– Jasne. – Przewornie zabrałam butelkę wina ze sobą .

– Czego chciał? – zapytał mnie tato, kiedy usiadłam z powrotem przy stoliku.

– A jak myślisz? – Popatrzyłam na niego spod byka. – To, co wszyscy tutaj. Dobrać się do twojego portfela przez moje majtki.

Już otwierał usta, by mi coś powiedzieć, ale tylko pokręcił głową. Wiedział, że mam rację .

– Nie przejmuj się nimi. – Wziął moją dłoń i pocałował .

– Nie przejmuję się .

Jayden nie odezwał się do mnie chyba przez cały wieczór. Wiedziałam, że po prostu powstrzymuje się przed zrobieniem czegoś, co mogłoby nas zdradzić. Albo spowodować wojnę gangów na skalę całego miasta.

Wnieśli tort. Piętrowy, co najmniej jak na wesele. Państwo nie-młodzi kroili go wspólnie, nakładając na talerze. Były śpiewy, życzenia i toasty. Po dwóch kolejnych kieliszkach wina

poczułam, że muszę siusiu.

– Idę do łazienki – szepnęłam mamie.

Wyszłam przed salę, szukając toalet. Jakiś kelner wskazał mi drogę przez korytarzyk, bo

główne łazienki były okupowane przez stare klempy. Pomyliłam strony i musiałam się zawrócić z tego labiryntu korytarzy. Wtedy prawie wpadłam na Michaela.

– O, witaj ponownie, wisienko.

Wyczułam, że jest już lekko podпиты. *Super, właśnie tego mi było trzeba* .

– Szukam łazienki.

– Nie dziwię się twojemu ojcu. – Złapał mnie za rękę, kiedy chciałam go wyminąć . – Nie rozumiem.

– Że tak cię pilnuje. Gdybyś należała do mnie, nie wypuściłbym cię samej z domu. – Delikatny gest stał się teraz nachalny.

– Cóż, więc nie musisz się martwić, bo ja nie zamierzam być niczyją własnością .

– Czyżby? – powiedział zjadliwie. Chyba nie był przyzwyczajony do takiego traktowania. – Wiesz... mógłbym porozmawiać z Victorem. Dobrze wiemy, że ma ostatnio problemy z Ruskimi. Nasza rodzina... wspólne połączenie rodzin mogłoby to załatwić raz dwa. Może zmieniliby zdanie.

Na samą myśl o tym przeszedł mnie lodowaty dreszcz. Martino przesunął po mnie lubieżnym wzrokiem, trzymając mocno za mój nadgarstek. Już chciałam się wyrwać, kiedy z lewej strony wyszedł Jayden. Musiał słyszeć ostatnie słowa. Złapał Michaela za ramię i warknął : – Wystarczy. – Myślałam, że zaraz mu przywali, ale tylko patrzył na Martino wzrokiem nieznoszącym sprzeciwu.

– Spokojnie. Tylko sobie flirtujemy z Katją – odparł .

Jay zwolnił uścisk z jego ramienia.

– Do zobaczenia, wisienko. – Michael mrugnął do mnie i odszedł .

Jay patrzył za nim z nienawiścią .

– Nie gadaj z tym skurwysynem. To psychol. – Spojrzał na mnie. – Mówię serio.

– Nie zamierzam. – Przyłgnęłam do niego, a on objął mnie w pasie. – Chcę już stąd iść . Skorzystam z toalety i jedźmy do domu.

– Wporządku.

Obrócił się nerwowo i puścił mnie, jakby kogoś za nami usłyszał. Na szczęście nikogo nie był o.

Chwilę później powiedziałam ojcu, że wracam do domu. Nie protestował. Pożegnałam się z państwem Braccio i Jay mnie odwiózł. Jeszcze w aucie położył władczo dłoń na moim udzie. Nie robił jednak nic więcej. Patrzył przed siebie na

drogę i nawet niewiele mówił. Wiem, że coś go dręczyło, pocierał niespokojnie czoło, rozmyślają c.

Ledwo przekroczyliśmy próg domu, Jay przygwoździł mnie do ściany. Przywarł do moich ust i całował je, jakbyśmy nie robili tego...parę godzin temu?

– Alarm – powiedziałam, odrywając się od niego.

Odsunął się, by wstukać kolejno odpowiednie cyfry. Kliknęło. Przyciągnął moje udo i posadził mnie sobie w pasie. Błyskawicznie zaniósł mnie do kuchni.

– Tu? – spytał am.

– Za daleko do twojego pokoju – stwierdził i posadził mnie na blacie. Złapał z tyłu za kark i znowu zaczął całować. – Nie mogłem już się doczekać. A za to... – wyciągnął z kieszeni moje majtki i owinał je sobie wokół nadgarstka jak bransoletkę – powinnaś dostać na dupę .

Zacisnęłam usta, żeby się nie roześmiać .

– Ale to potem – dodał i wyciągnął prezerwatywę z drugiej kieszeni.

– Widzę, że jesteś przygotowany.

– Kotku, wiedziałem, że będę cię dziś pieprzył, zanim tu przyjechał em.

Złapałam go przez spodnie.

– I wygląda na to, że jesteś również gotowy, odkąd tu przyjechałeś – uśmiechnęłam się . Rozpiął rozporek i założył gumkę. Przycisnął się do mnie biodrami. Zdarł ramię czka

mojej sukienki w dół, obnażając moje piersi.

– Nie nosisz majtek, nie nosisz stanika, nic dziwnego, że

faceci tak się na siebie rzucają. – Podgryzał moje sutki i choć zawsze pieścił moje piersi delikatnie, dziś złapał je mocno w dłoń i pocierał prawie boleśnie. – Myślałem, że ich wszystkich tam pozabijam – warknął, kęsając

zębami moją szyję .

Objęłam go mocniej nogami i wczepiłam ręce w jego wł osy.

– Gdybyś była moja, żaden nie odważyłby się tak do ciebie odzywać. – Złapał mój tył ek jedną ręką i wbił się we mnie mocno. Nie dał mi nawet chwili na oswojenie się z nim, nadał takie tempo, że aż krzyknęłam. – Skurwysyny...nie są warci nawet twojego spojrzenia!

Wpadł w jakiś szal, pieprzył mnie tak mocno, że aż sprawiał mi ból.

– Jay – wyjęczałam – proszę, zwolnij... Jay!

Był w takim amoku, że dopiero, gdy ugryzłam go w wargę, oprzytomniał .

– Przepraszam – wydyszał .

Wziął moją twarz w ręce i zaczął mnie delikatnie całować. Potem powoli ponowi ł pchnięcia, trzymając mnie w pasie i patrząc mi prosto w oczy. Oparł czoło o moje, czuliś my nawzajem swoje oddechy. Miałam wrażenie, jakby krążyły nad nim ciemne chmury. To nie był a zwykła zazdrość, naprawdę coś straszego zadomowiło się w jego gł owie.

– Rozluźnij się, kotku – szepnął .

– Przestraszyłeś mnie – powiedziałam szczerze.

– Wiem, przepraszam. Nie musisz się bać .

Pocałował mnie zmysłowo, po czym dołączył subtelne ruchy języka. Wsunął swoją ręk ę między nas i położył ją na moim

udzie. Znowu złapałam go mocniej za włosy. Zjechał kciukiem do środka. Poczułam, że dotyka łechtaczki, ale dalej nic nie robił. Sama podsunęłam mu się bliżej i zaczęłam kręcić biodrami wokół jego palca, przy okazji nadając rytm jego penisowi. Czułam, jak jego oddech znowu przyspieszył. W końcu pomógł mi i przycisnął kciuk, współgrając z moimi ruchami.

– Jeszcze chwila, Jay – wyszeptałam.

– Leć, maleńka.

Wystarczyło, że pogłębił nieco ruchy i faktycznie już odleciałam. Całą energię rozładowałam na nim, wbijając mu paznokcie w kark i ściskając go mocno w pasie nogami.

– Jay! – wyrwał mi się okrzyk.

On, już obiema rękami, trzymając mnie mocno w pasie, zaczął się wbijać we mnie coraz

gwałtowniej i po chwili sam doszedł. Powoli zniknął jego udreżony wyraz twarzy, pojawiło się odprężenie. Kiedy jego oddech się unormował, złożył pocałunek na moich ustach.

– Nie mam siły.

I tak jak stał, przysiadł na podłodze, opierając się o szafki. Zrobiłam to samo, wsuwając się między jego nogi i kładąc głowę na klatce piersiowej.

– Co to było, Jayden? – zerknęłam na niego.

Odchylił się do tyłu, zamykając oczy.

– Kochanie, to był seks. – Zobaczyłam lekki uśmiech.

– Wiesz, że nie o tym mówię. – Nie chciałam, by mnie zbywał

.

– Wybacz, poniosło mnie – westchnął. – Chyba właśnie stałaś się moją największą

słabością .

– Słabością ?

– Nawet nie wiesz, jak ciężko mi było się opanować na przyjęciu. – Objął mnie ramionami. – Te chuje mają się za nie wiadomo kogo.

– Nie chcę nawet o nich myśleć. Traktują mnie jak przedmiot, jakby można mnie był o kupić w sklepie z zabawkami... Wiesz, że chcę tylko ciebie – dodałam ciszej.

Czułam, jak jego mięśnie się spinają .

– Ostatni raz im na to pozwoliłem – wycharczał. – Ostatni, kurwa, raz!

Nagle poderwał się i powiedział przez zaciśnięte zęby:

– Powiem mu.

– Cco?!

– Powiem Victorowi.

Przerażona, obróciłam się twarzą do niego.

– Zwariowałaś .

Pokręcił głową .

– Ile jeszcze będziemy się tak ukrywać? A jeśli tu zostaniesz?... Ja nie potrafię sobie ciebie odpuścić – powiedział z żarem w oczach. – Prędzej czy później to wyjdzie na jaw. Niech się dzieje, co chce, ale taki wieczór jak dziś zdarzył się pierwszy i ostatni raz. Nigdy więcej nie pozwolę nikomu na takie zachowanie wobec ciebie... Wiesz,

że nawet nie mógłbym go uderzyć ? To syn bossa, a ja nie należę do Rodziny... – Dotknął dłonią swojego policzka i delikatnie go pogłaskał. – Tak bardzo chciałbym, żebyś była moja, oficjalnie moja... – Popatrzył na mnie. – Nie chcesz tego?

– Oczywiście, ale chcę również, byś żył .

– Może mnie nie zabije – powiedział, jakby to była decyzja o wyborze koloru kanapy: niebieski czy czarny.

– Może?! Jeśli wiedziałabym, że coś ci się stało przeze mnie, nie zniosłabym tego, rozumiesz? – Łzy cisnęły mi się do oczu.

– Katju, to chyba najmiłsza rzecz, jaką od ciebie usłyszałem – wysilił się na żartobliwy ton. – Nie zrobię tego bez twojej zgody, ale... coraz bardziej nie widzę innego wyjścia. I nie mogę wciąż oszukiwać Victora. To mnie zaczyna zżerać od środka.

– On jakoś mógł cię oszukiwać tyle lat.

Coś błysnęło w jego oczach. Przesadził am.

– Przepraszam.

– Masz rację. Ale widocznie mam słabość do autorytetów – usłyszałam lekki żal w jego głosie.

Wiedziałam, o co mu chodzi, mówił też o swoim ojcu. Nie chciałam, by znów pogrzezał się w tej ciemnej otchłani.

– Dziwne. Ja mam słabość tylko do czekolady.

Popatrzył na mnie jak na kosmitkę, po czym parsknął śmiechem.

– I do mnie – powiedział oskarżycielsko.

– Ależ z ciebie narcyz.

Wyszczерzył się uroczo. Nawet nie wiem, kiedy doszło do tego, że jego uśmiech powodował uczucie ciepła rozplywającego się po moim sercu. Znowu się o niego oparłam i nie patrząc mu w oczy, zaczęłam mówić :

– Byłam o ciebie zazdrosna, wiesz?

– Nie rozumiem.

– Nie nienawidziłam cię. Po prostu byłam zazdrosna o to, ile czasu spędzał z tobą ojciec.

Chciałam mieć go zawsze dla siebie. Jak odsunął się ode mnie, to na ciebie przelałam swoje żale. Wolałam kogoś obarczyć winą, niż uświadomić sobie, że ojciec mnie już tak nie kocha.

– Katja, on cię uwielbia. I kocha ponad życie.

– Może... – Nie byłam tego taka pewna. – Jestem już śpiąca.

– W porządku – skinął ze zrozumieniem i zaczął wstawać. – Ale mam coś jeszcze dla ciebie!

– Prezent? – zapytałam z entuzjazmem dziesięć ciolatek.

– Tak, mam go w aucie.

Jay poszedł do samochodu. Ja jeszcze wskoczyłam pod prysznic i przebrałam się w spodenki i koszulkę do spania. Słyszałam, jak krząta się na dole w kuchni, i zeszłam do niego.

– Chcesz coś do jedzenia, picia?

– Wezmę coś na szybko – odparłam i złapałam banana.

Podniósł brew z nikłym uśmiechem na ustach.

– Pozwolę ci popatrzeć. Ale najpierw prezent.

Wyciągnęłam rękę. Z tyłu spodni wyjął podłużne pudełeczko.

– Bizuteria? Naszyjnik? Bransoletka?

– No, otwórz.

Rozplątałam wstążkę i ściągnęłam pokrywkę. W środku był...
nóż.

– Sprężynowy – wyjaśnił. – Pokażę ci, jak go używać.

– Jay, czy ty mnie szkolisz na płatnego zabójcę?

– Nie, koteczku. Sama jesteś już wystarczająco zabójcza –
nabijał się. – Nazwisko Ragnatelli zobowiązuje. Nie możesz
być ofermą.

– Ofermą?

– Zrobię z ciebie prawdziwego twardziela – uśmiechnął się.

Dałam mu buziaczka.

– Wiesz, ja też potrafię sprawić, żebyś był twardy.

– No właśnie, miałaś jeść bananka.

Trzepnęłam go po głowie.

– No proszę, popatrz, jest zdecydowanie mniejszy niż... –
Wskazał sugestywnie swoje krocze.

– Czy ja wiem... – Zmarszczyłam szyderczo nos.

– O nieee, kobieto! – Przerzucił mnie przez ramię. – To
potwarz. Od razu musimy to sprostować. Idziemy do łóżka i
odszczekasz to za dwie minuty. No dobra, za trzy!

Piszczałam z głową w dół. Rzucił mnie na łóżko w mojej
sypialni.

– A tak serio, księżniczko, chyba muszę się już ulotnić. –
Odgarnął mi zaplątane włosy z buzi.

– Zostań. Nikogo nie ma, powiesz, że bałam się zostać sama, i
jak przyjadą, zmyjesz się na dół .

– Katja...– Zaciśnął usta w linijkę .

– Proszę. – Zerknęłam spod rzęs, na co przewrócił tylko
oczami.

– Nie działa to już na mnie. – Skrzyżował ręce na piersi, ale w
końcu usiadł obok mnie. – Wrazie czego usłyszałaś jakiś huk i
odezwała się psychiczna trauma, zrozumiano?

– Tak.

Położył się obok mnie. Wpokoju panował mrok, ale księżyc
rzucił na nas jasną poświatę .

Jay podparł się na łokciu i nachylił do moich warg. Drugą
dłonią muskał palcami moją szyję , żuchwę i policzki.
Całowaliśmy się ospale, aż zaczęły mnie mrowić usta.
Weszłam pod kołdrę i

przyciągnęłam jego rękę do siebie. Miziałam jego nadgarstek,
czując, że powoli odpływa.

JAYDEN

Po upojnym wieczorze delikatne smyranie Katji po mojej ręce
spowodowało, że zasnąłem. Spanie razem było jeszcze
bardziej intymne niż seks. W seksie nie myślisz, idziesz za
głosem...ciała. Puszczają twoje blokady, odchodzą wszystkie
problemy i trudności. Liczy się tu i teraz. Jest ekstaza, jak
kilka sekund po wciągnięciu ścieżki. Ale potem, kiedy robi się
cicho, kiedy słyszysz tylko swój i jej oddech, myśli wracają. I
to ze zdwojoną siłą. Nagle masz obok siebie prawdziwą osobę,
i ona też to czuje. Widzisz ją całą, nie tylko jęki, pchnięcia czy

splą tane

języki. I albo chcesz jak najszybciej wyjść i nie oglądać się za siebie, albo pragniesz ją trzymać tak blisko, by słyszeć bicie jej serca. I zaczynasz się bać. Bać, że ktoś zabierze ci to bicie serca, bo nie jest twoje, nie należy do ciebie.

Ja się nie bałem, byłem przerażony. Byłem przerażony uczuciem do niej. Byłem przerażony, bo nawet nie wiedziałem, jak człowiek potrafi być słaby. A wydawało mi się, że wysuszyłem się z uczuć. A na pewno z uczucia strachu. I teraz pojawiło się znowu. Bo chyba zaczynałem się w niej zakochiwać. Chyba nawet byłem już w niej zakochany. Chyba?

* * *

Na szczęście obudziłem się w porę. Usłyszałem, jak auto Victora wjeżdża na podwórko. Zszedłem na dół, na kanapę .

– Katja nie chciała zostać sama.

Victor, patrząc na mnie uważnie, skinął głową .

– Dobra, zbieram się .

Naprawdę byłem zdeterminowany, by powiedzieć prawdę szefowi. Wmyślałem układałem setki przemów. Każda moja wizja kończyła się jednak kulą w głowie. Może lepiej było tak jak teraz, ukrywając się? Tylko ile tak można? Poza tym rzeczywiście przez to czułem się jak zdrajca. Oszukiwałem też w ten sposób chłopaków. Nie, musiałem to zrobić. Bez względu na konsekwencje. Chciałem tylko, by i Katja się zgodziła. To odbije się również na niej.

W poniedziałek wybraliśmy się na mały „piknik” po pracy. W planie wycieczki był o strzelanie do puszek i zabawy z nożem. Czyli takie tam dziewczynskie klimaty. A przynajmniej klimaty mojej dziewczyny. Autentycznie byłem z niej dumny. Zaangażowała się w to całym

sercem. Nie odpuszczała także treningów, nie odpuszczała samoobrony u Jina. Widziałem, jak jej na tym zależy. Wiem, że dusiło ją to, jak wszyscy ją traktowali. Jak nieporadną dziewczynkę, rozkapryszoną i lubiącą przesadnie zwracać na siebie uwagę. Przyznaję, że i ja tak uważałem. A ona próbowała wpasować się w ten świat. W ten bardzo męski i brutalny świat. Więc jej w tym pomogę.

Miała całkiem dobrą rękę do broni. Trzymała ją mocno, nie odskakiwała w łokciu, dobrze

celowała, skupiała się na odpowiednim momencie. Jeśli chodzi o nóż, musiałem tylko ją nauczyć pewności siebie, pewności jego trzymania. I świadomości, co może z nim zrobić. Jest mimo wszystko różnica między gościem, który klepie cię po tyłku, a tym, który próbuje cię zgwałcić czy zamordować. Mnie chodziło przede wszystkim o jej bezpieczeństwo.

Wracając, podjechaliśmy do nowego klubu, Divieto[5]. Już niedługo miało być otwarcie. Wystrój, klimat, pracownicy, muzyka, alkohol – załatwiłem wszystko sam. Przyjechałem, bo dziś mieli dostarczyć meble i w sumie chciałem pokazać całość Katji.

Po wejściu do środka rozglądała się dookoła. Złote lampy rzucały delikatny półmrok. Ciężkie skórzane kanapy, marmurowe stoły, ciemne kolory, trochę złota.

– Wow. Widać twoją rękę – powiedziała po chwili.

– Tak? – zdziwiłem się.

– Zdecydowanie. Bez zbędnych pierdół i te ciemne kolory – uśmiechnęła się.

– Nie jest...zbyt mrocznie?

Razem z projektantką długo nad tym siedzieliśmy. Nie

chciałem, żeby wyszła z tego kolejna dyskoteka.

– Nie. Jest idealnie. Bardzo... – obróciła się do mnie – seksownie.

Zerknąłem w stronę ogromnego, oświetlonego baru. Przed chwilą kręciły się tu kelnerki, ale teraz zostaliśmy sami.

– Hmm, a to co? – Stała właśnie przed pojedynczym podestem z usytuowaną rurą na środka.

– Nic, co powinno cię interesować. – Przewróciłem oczami.

– Jay... – *Oho, zaczyna się.* – Sam zatrudniałeś pracowników? Kelnerki, barmanów? – Tak – odpowiedziałem, na co kiwnęła głową.

– A panie, które będą tu... tańczyć?

Niewinne pytanie, czyż nie?

– Też...

– Powiedz mi, jak wyglądała taka... rozmowa kwalifikacyjna?

Chodziła po lokalu, dotykała mebli, rozglądała się. Powstrzymałem uśmiech.

– Normalnie – rzuciłem niedbale.

– Jak normalnie? – cienka nutka irytacji wybrzmiała w jej głosie.

Podszedłem do niej. Złapałem ją w pasie i postawiłem na podeście.

– Więc panie tańczyły tu, a ja oceniałem ich umiejętności stąd.
– Rozwaliłem się wygodnie w fotelu naprzeciwko.

Przejechała ręką po rurce.

– Umiejętności? Jakie?

– Muszą się dobrze poruszać... seksownie, z gracją, być bardzo ponę tne.

Katja złapała rurkę w dłoń i bardzo powoli się okręciła. Jej spódniczka delikatnie zafalowała. Znowu zerknąłem w stronę zaplecza.

– Muszą doprowadzić faceta do czerwoności ci.

Czyli to, co ona właśnie mi robiła, nie musząc nawet się starać. Zeskoczyła z podestu i podeszła do mnie powoli. Wsunęła udo między moje nogi, opierając je na fotelu.

– Tańczyły ci również na kolanach? – zapytał a.

Uważaj, mała, bo wchodzisz na grząski grunt .

– Niektóre – odpowiedziałem zgodnie z prawdą .

Dostrzegłem błysk w jej oku. Była zazdrosna i... podniecona? Obróciła się i usiadła na moim kroczu, finezyjnie kręcąc tył kiem.

– Robiłeś się twardy? – Wjej głosie wyczułem pragnienie.

Odchyliła głowę, opierając ją na moim ramieniu. Dalej kołysała wymownie bio dramami. – Czasem.

Cóż, nawet w połowie nie tak mocno jak teraz. Wiedziałem, że tętno zaczyna mi przyspieszać .

– I...? – Wyciągnęła rękę za siebie, schodząc w dół i już chciała złapać mojego kutasa, ale przytrzymałem ją za nadgarstek.

– I nic. – Podniosłem się z fotela, przy okazji stawiając ją do pionu. – Dotykanie jest zakazane. Zarówno dla gości, jak i

personelu.

Poprawiłem się w spodniach w ostatniej chwili, bo właśnie na salę wszedł barman z kartonami ze szkl em.

– Daj mi dziesięć minut – poprosiłem ją. – Muszę obgadać parę rzeczy. *Don't be surprised, I can look you in the eye*

It's hard to take you serious when you take me inside

Don't be surprised, I can look you in the eye

It's hard to take you serious when you take me inside

I'm worse than what you think you'd catch from me

Complicated's understated

Did you stop and take a look at who you fell in love with?

At who you fell in love with

Marilyn Manson *WOW*

18

Omawiałem z pracownikami wszystkie najistotniejsze tematy. Mindy, szefowa kelnerek z Ragni, instruowała dziewczyny. Poprosiłem barmana i jedną z dziewczyn, by przyszli na wieczór. Mieliśmy dziś z Pająkami skonsultować parę spraw w większym gronie i to był dobry moment, by pokazać im gotowy lokal. Najgorsze, że lada moment otwieraliśmy, a wciąż nie mieliśmy koncesji. Jeden chuj z budynku obok się uparł i cały czas nas blokował jakimiś protestami. To była stara kamienica, tylko parę mieszkań i jakiś sklep na dole. Chyba będ ę musiał zabrać się za to osobiście, bo w przeciwnym wypadku będziemy mieli tu prawdziwą prohibicję .

– Sam to wszystko ogarnąłeś? – zapytała Katja w drodze do

domu.

– Miejsce, wystrój, pracowników. Najgorsza jest papierologia. Stosy dokumentów do ogarnięcia, pozwolenia, umowy, nawet nie zdawałem sobie sprawy, ile tego jest.

– Nieźle. Masz do tego głowę. A ojciec nie próbował mieć na to wpływ?

– Niespecjalnie. Wydaje mi się, że chciał mnie sprawdzić .

– Sądzę, że będzie zadowolony. Odwaliłeś kawał dobrej roboty.

Popatrzyłem w bok. Mówiła szczerze.

– Dzięki.

Nie chciałem dać tego po sobie poznać, ale trochę się denerwowałem. Faktycznie szef w

ogóle nie ingerował w sprawy tego klubu, pytał tylko czasem, jak mi idzie. Więc chyba rzeczywiście wchodziłem na wyższy level. Znowu dawał znać, że mi ufa. A przez to czułem się jeszcze większym zdrajcą .

Pojechałem na trening z Rino, posparowaliśmy się trochę. Z nim zawsze było ciężko, bo najwięcej czasu spędzał na flirtowaniu z panienkami. Według niego każda źle robiła przysiadę i czuł się w obowiązku, żeby im to objaśniać .

Wróciłem do domu, wziąłem prysznic i przebrałem się. Zobaczyłem na wyś wietlaczu nieodebrane połączenie od matki. Trochę się ostatnio nie kleiły nasze rozmowy. Chyba najwyższy czas, by jej odpuścić. Postanowiłem zadzwonić do niej jutro.

Nie potrafiłem przeciwstawić się ojcu, nie potrafiłem mieć za złe matce czy Victorowi tylu lat kłamstw. Nie potrafiłem się nawet dłużej gniewać na Katję, kiedy mi dowalała z grubej

rury. Gangster? Dobrze sobie ...

Ubrałem czarną koszulę i spodnie i wyruszyłem do Divieto. Kelnerka przygotowała dla nas łóżę. Zjawili się najważniejsi ludzie Victora, razem ze starą gwardią, Paulem, Johnem i Eddiem. Wszyscy rozglądali się po lokalu i gratulowali mi, ewidentnie im się podobało. Jedynie Victor nie mówił nic, tylko się przypatrywał .

– Dobra, to co robimy z Ruskimi? – zaczął w końcu Rino, kiedy rozlano alkohol i kiedy zostały obgadane wszystkie pomniejsze tematy.

– Aleksy usilnie próbuje się z tobą skontaktować .

– Poczekaj – rzucił lakonicznie szef.

– Serio chcemy wejść w układ z Ruskami? – niedowierzał Shade.

– Nikt temu nie przykłaśnie. Nikt – dodał Eddie i to była święta prawda. – Ludzie ich tu nie chcą. A rodziny się wkurwią .

– Oni zawsze się wkurwiają, gdy omija ich jakaś kasa – rzucił Rino.

– Co myślisz o towarze? – zapytał go luźno szef.

– Wykurwisty. – Popatrzył po nas wszystkich. – Czegoś takiego dawno nie było, o ile w ogóle. Zastanawiam się, czy to jeszcze była czysta koka. Oglądaliście „Jestem Bogiem”[6]?
Tak

się właśnie czułem, jak pieprzony bóg.

– Ty zawsze czujesz się jak bóg – prychnął Grand i wszyscy się zaś miali.

– Mówię wam. Ten towar jest wart grzechu. Będą to kupować

jak świeże bułeczki. – Ryzyko? – zapytał John.

– Spore. – Grand zawsze widział wszystko od najgorszej strony. – Towar jedzie z Peru. Trzeba pilnować laboratorium, ludzi, ogarnąć transport. Wszystko będziemy musieli zrobić sami. Pójdzie w chuj hajsu na opłacenie ochrony, na opłacenie strażników ...

– To co właściwie, kurwa, będzie robił Aleksy? – Eddie się rozjuszył .

– Może nas wspomóc ludźmi i kasą, ale to jedna czwarta tego, co wrzucimy my. Nawet mniej.

– No więc c?

– Zna pośrednika. Bez niego nie ma szans. Nie wiem, kim on kurwa jest, że ufa tylko Aleksemu.

Sprzeczałyśmy się tak jeden przez drugiego, jedynie szef i Robert siedzieli cicho, tylko si ę przysłuchując. Oni już wiedzieli, byłem pewny. Zresztą zdziwiłbym się, gdyby Victor nie podj ął już decyzji. Ciężko było go wyczuć, a obie opcje były słuszne. Z tego towaru naprawdę bę dzie kupa kasy. Ale też ogromne ryzyko. Ryzyko odsiadek i ryzyko utraty wsparcia przez bratanie si ę z Ruskimi. Z drugiej strony, jeśli my się nie zgodzimy, to Ruscy pójdą dalej. Może tacy Braccio i Martino nie będą mieli odwagi, ale któryś z mniejszych klanów w końcu się połasi. To nie bę d ą te same pieniądze, ale wciąż. A kiedy połączą swoje siły, różnie może być. I Victor na pewno o tym wiedział. Strzepiliśmy sobie języki na próżno, więc siedziałem cicho.

Zauważył to w końcu i zwrócił się do mnie:

– Jay, co o tym są dzisz?

Przełknąłem ślinę. Szef wpatrywał się we mnie przenikliwie.

– Pytanie brzmi, na czym nam bardziej zależy. Na kasie czy na

spokoju? To ogromne ryzyko, to prawda. Ale na tym od zawsze polegała siła tej rodziny. Że nie siedzieliśmy pod miotłą, tylko ryzykowaliśmy. Może straci się parę ważnych osób, może zyska innych. A rodziny... może się wkurwią, może przestraszą jeszcze bardziej. Jedyne co, to nie ufam Ruskim. Totalnie.

Szef tylko pokiwał głową .

Chłopaki dalej debatowali. Potem zeszło na inne tematy, codzienne. Kto komu nie

zapłacił, kto kogo wyruchał i że kiedyś to było, a teraz jest inaczej. Chłopaki opuszczali klub ju ż lekko podchmieleni. Na końcu wychodzili Victor z Robertem. Szef przystanął przede mną .

– Co z koncesją ?

– Załatwiam. Ktoś mnie wciąż blokuje jakimiś pismami.

– Wiesz, że wystarczy mój jeden telefon.

– Załatwię to.

– Czas się kończy. Zaraz otwarcie – powiedział z naciskiem.

– Szefie, załatwię to.

Kiwnął głową i rozejrzał się wkoło o.

– Dobra robota.

*Yes boss...I'm on the mic ... I'll try to give you what you like
... I can be soft...I can be hard ...*

Let me do the B-part...please...please ...

Hess Is More Yes Boss

KATJA

Po treningu przyjechaliśmy do jakiejś knajpki zjeść. Lato rozgościło się na dobre. Dopiero, co wyszłam spod prysznica i już czułam, jak pot ścieka mi po cyckach. Miałam na sobie

zwiewną sukienkę, ale żar lał się z nieba. Poprawiłam włosy spinając je ciaśniej i wyżej. Przyłożyłam szklanekę z colą i lodem do twarzy.

– Robisz to specjalnie? – mruknął Jay.

– Co? – wskazał na spływającą strużkę wody ze szklanki, która właśnie ukryła się w moim dekolcie.

– Nie, to akurat nie było specjalnie. – Widziałam, że już na siłowni pożerał mnie wzrokiem.

– Jedziemy do mnie.

– Po co?

– Bo muszę się dziś znaleźć w tobie, inaczej zwariuję – powiedział, nachylając się. Prawie się oplułam napojem.

– Gdzie? – powiedziałam tę po. – Wtwojej małej słodkiej ci ...

– Cicho! – syknął am.

Uśmiechnął się, oblizując wargi.

Wbłyskawicznym tempie zawinęliśmy się z restauracji.

– Dwie minuty – powiedział, zatrzymując się przy jakimś serwisie samochodowym.

Wrócił faktycznie po dwóch minutach. Już jadąc windą do jego apartamentu, przebierałam nerwowo nóżkami. Jak w oczekiwaniu na pierwszą gwiazdkę.

– Dobra, tylko wody. Bo padnę .

Dopadł szybko lodówki. Stałam za nim. Pod koszulą na plecach widziałam wyraz nie zarysowany kształt. Teraz już wiem, po co był w tym serwisie. Podeszłam do niego, jakbym chciała go objąć od tyłu, po czym szybkim ruchem złapałam za broń .

– Katja! – Odwrócił się od razu.

Odsuwając się, wycelowałam prosto w serce.

– Jesteś nieuważny – powiedziałam z naganą .

– Wiesz, że w dwie sekundy mógłbym ci go odebrać. –
Złożył ręce na piersi. – Czyżby? – Odbezpieczyłam go.

– Odłóż broń, bo zrobisz sobie krzywdę .

Wyciągnął powoli rękę i przesunął po suwaku, aż natrafił na zabezpieczenie i ponownie pstryknął. Nagle złapał za mój nadgarstek i wykręcił do tyłu. Zabrał mi pistolet i przycisnął mnie do szafek. Wistocie zajęło mu to jakieś dwie sekundy.

– Nigdy więcej tego nie rób – powiedział mi ostro do ucha, stojąc za mną .

– Tylko żartowałam.

Odchylił moją szyję i przejechał językiem od ramienia do ucha. Wziął moje ręce i oparł je o blat. Po chwili to poczułam. Chłód stali na moim udzie. Szarpnęłam nogami zaskoczona.

– Co ty ...

– Cisza – warknął. – Teraz ja sobie pozartuję .

Przesuwał go leniwie do góry. Był zimny i przerażający.

Zadrżałam na całym ciele, kiedy usłyszałam kliknięcie odbezpieczenia.

– Jay! – poprosiłam ze strachem w gł osie.

– Nie chcesz się już bawić? – mruknął groź nie.

Przesunął broń jeszcze wyżej. Dotknął mnie tam, przejeżdżając górną częścią. Zassał am powietrze. Byłam przestraszona, jednocześnie czując, jak robię się cała mokra. Co było ze mn ą nie tak, do cholery? Przekreślił broń, kierując lufę prosto na mnie, prosto w sam ś rodek.

– Jay, proszę – załkał am.

Wtedy rzucił na blat magazynek. Był nienaładowany? Kiedy zdążył go wyciągnąć ?

– Ja nie bawię się tak niegrzecznie jak ty. – Obrócił mnie do siebie i zmiażdżył moje usta swoimi. Wepchał swój język i całował zachłannie, ssąc mój. Potem wziął mnie za rękę i poprowadził do kanapy. Usiadł, a ja stanęłam przed nim.

– Ściągnij majtki – rozkazał mi, opierając się wygodnie.

Podniosłam więc ręce do bioder, ale złapałam za gumkę tak, by sukienka cały czas mnie zakrywała. Nie widział nic prócz zjeżdżających powoli fig. Rzuciłam mu je na twarz. Zapewne były już całkowicie wilgotne.

– Stanik – zaśmiał się .

Wyciągnęłam go przez sukienkę. Wszystko to robiłam, patrząc mu głęboko w oczy. I choć nie miałam już bielizny, wciąż byłam cała zakryta.

– Teraz usiądź na mnie.

Wpakowałam mu się na kolana i od razu zaczęłam go całować

.

– Tak za tym tęskniłam – wyjęczałam mu w usta.

Nagle poczułam ostry klaps na tyłku. Zakwiliłam z bólu.

– Jeszcze raz dotkniesz mojej broni bez pozwolenia, to dobiore ci się do tyłka tak, że nie usiądziesz na nim przez tydzień .

– To groźba czy zachęta? – wymruczał am.

– Obietnica.

Zaczęłam rozpinać guziki jego koszuli. Całowałam jego usta, tors, jego brzuch. Rozpięłam rozporek i wyciągnęłam jego fiuta. Przejechałam dłonią z góry na dół .

– Kurwa, Katja...– wystękał .

Ścisnął mój tyłek obiema rękami i wpił mi się ponownie w wargi.

– Uwielbiam twoje małe niewinne usteczka.

Oderwałam się od niego trochę i przejechałam kilka razy ustami i językiem po całej długości jego penisa. Przeklął znowu, zszokowany.

– Już nie są takie niewinne – powiedziałam, składając z powrotem pocałunki na jego szyi. Wyciągnął gumkę ze spodni i założył ją błyskawicznie.

– Wskakuj na mnie – nakazał .

Przybliżyłam się i osunęłam na niego powoli. Westchnęłam z uczucia przyjemności, jakie rozlało się po moim ciele. Zaczęłam poruszać biodrami w górę i w dół. Jayden ściągnął ze mnie sukienkę. Wziął w dłonie moje piersi i pieścił je obie, delikatnie ściskając. Potem przytrzymał mnie w talii i nadał nieco szybsze tempo. Skubał zębami moje twarde sutki.

– Dalej, mała, nie ociągaj się – zganił mnie, kiedy pozwoliłam jego ciału przejąć kontrolę . Czułam, jak pot spływa mi po plecach. Było tak cholernie gorąco.

– Nie mam już siły, to wyczerpujące – westchnęłam.

– Och, co ty nie powiesz – szydził .

Objęłam dłońmi jego kark i nachyliłam się. Moje jęki wpadały teraz wprost do jego ucha, co chyba mu się spodobało, bo mruknął przeciągle i jeszcze mocniej nabijał mnie na siebie.

Wsunął jedną rękę między nas i ustawił się kciukiem tuż pod moją łechtaczką .

– No już, leniuszku, zapracuj na przyjemność ci.

Uśmiechnęłam się. Dosłownie przykleiłam się do jego palca i kołysałam, próbując

dopasować do rytmu pchnięć. Poczułam, jak powoli buduje się mój orgazm. Ale orgazm Jaya budował się chyba jeszcze szybciej. Teraz to jego pomruki górowały.

– Skarbie, mocniej...nie męcz mnie dłużej – wystękałam.

Zaczął więc intensywniej kręcić kółeczka kciukiem, i to było to. Teraz odleciałam po kilku chwilach. Nieświadomie wgryzłam się w jego ramię i wbiłam paznokcie, aż syknął z bólu. To dało mu bodźca do zakończenia swojej przyjemności. Tyłek miałam już odrętwiały od

zaciskających się na nim jego dłoni. Kiedy doszedł, opadł wykończony i przytulił mnie do swojej klatki.

– Chodź pod prysznic, jesteśmy cali spoceni.

Po chwili zaniósł mnie tam na rękach. Nie powiem, żeby to był taki niewinny prysznic. Było dużo pary, namydlenia i

jeszcze więcej całowania. Po kilkunastu minutach on był znowu gotowy.

– Masz ochotę na powtórkę? – mrugnął Jay. Już chciał podrzucić mnie sobie w pasie, kiedy usłyszeliśmy telefon z pokoju. – Cholera, to pewnie John. Musimy się zbierać .

– Przez następne kilka dni nie będę miał za bardzo możliwości, żeby pobyć z tobą sam na sam – powiedział w drodze powrotnej.

Zrobiło mi się smutno. I choć miałam go jeszcze przy sobie, już za nim tęskniłam. – Nadal chcesz mu powiedzieć? – zapytałam.

Staliśmy na światłach i obrócił głowę w moją stronę. Nabrał powietrza i kiwnął poważnie głową .

– Z każdym dniem coraz bardziej.

– Więc zrobmy to – oznajmiłam drżącym głosem.

Nie byłam przekonana. Ale wiedziałam, że nie jesteśmy w stanie tego zakończyć, a ukrywanie się było coraz trudniejsze. Miałam nadzieję, że prawda i szczerść obudzą w moim ojcu jakieś wyższe uczucia.

Coś jeszcze chciałam mu powiedzieć. Coś, co siedziało we mnie od pewnego czasu. Dwa słowa, bardzo mocne słowa. Miałam to na końcu języka, ale bałam się. Nie wiem czego, po prostu się bałam. Postanowiłam więc poczekać. Jayden ścisnął moją dłoń pokrzepiając co.

– Będzie dobrze – powiedział .

W życiu nie słyszałam czegoś mniej przekonującego.

JAYDEN

Zbierałam się do tego, by wyjawić prawdę Victorowi.

Przychodziły mi też do głowy

myśli, żeby się nie przyznać, żeby zakończyć ten... związek? Relację?... Przekonywałem siebie do tego za każdym razem, kiedy siedziałem sam w domu, kiedy jeździłem po mieście, zbierając kasę od ludzi, kiedy pilnowałem dostaw dragów. Ale w momencie, kiedy przyjeżdżałem po nią do pracy, te myśli całkiem się rozmywały. Nie było złych ludzi, brudnych pieniędzy. Ona była jak jasny promyczek w świecie pełnym gówna. A ja pławiłem się w tym świetle prawie jak narkoman.

Na co liczyłem, przyznając się szefowi? Sam nie wiem. Każdy scenariusz był

prawdopodobny. Chciałem przeżyć, to raz. Nie chciałem, by miało to wpływ na nasze układy, to dwa. Nadzieja zawsze umiera ostatnia, więc gdzieś na dnie duszy wierzyłem, iż Victor wś cieknie

się, ale po pewnym czasie uzna szczerość moich intencji i odpuści. Pozwoli nam być razem i

wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie.

Taaa ...

Przez ostatnie dni faktycznie widzieliśmy się z Katją tylko w drodze do pracy i z

powrotem. Kilka szybkich pocałunków, kilka nerwowych rozmów. Ciężko było sensownie dyskutować, skoro wiedzieliśmy, co nas czeka.

– Jutro – powiedziałem, stając któregoś razu przed jej domem. Było to po południu w piątek. – Nie mogę dłużej zwlekać .

– Mam to zrobić z tobą ?

– Lepiej nie. To tylko pogorszy sprawę .

Przytaknęła. Ścisnęła moją dłoń .

– Boję się, Jay.

Z oczu spłynęły jej łzy i poczułem się jak ostatni chuj. Czy nie wymusiłem tego na niej? Czy nie byłem pierdolonym egoistą ?

– Jeśli tego nie chcesz, nie powiem mu.

– Nie, ja też nie mogę już tchórzyc. Mój ojciec musi w końcu zrozumieć, że nie jestem już małą dziewczynką. Ale boję się o ciebie.

– Poradzę sobie.

W sobotę zatelefonowałem do Roberta. Powiedziałem, że mam coś ważnego do omówienia z szefem.

– Dobrze się składa, Jayden, właśnie miałem do ciebie dzwonić. Przyjedź wieczorem do Ragni.

W życiu tak się nie denerwowałem, jak udając się na to spotkanie. Wszedłem do biura. Victor siedział przy biurku. Robert kręcił się w fotelu obok, wpatrując się w drinka, którego miał przed sobą. Szef był czymś przejęty i to mocno. Świetnie, dobry moment sobie wybrał em.

Usiadłem naprzeciwko.

– Szefie, musimy poważnie porozmawiać .

– To prawda, musimy – zacisnął zęby. Nie wiem, z jakiego powodu był podkurwiony, ale to musiało poczekać .

– To naprawdę ważne – zamilkłem. Miałem w gardle suchość, jakbym znalazł się na pustyni. – Chodzi o Katję – wydukał em.

Victor bębnił niecierpliwie palcami o blat. Cholera.

– Chodzi o to, że Katja...– zaciąłem się .

– Może ci pomogę. – Rzucił przede mną jakieś kartki. – O to ci, kurwa, chodzi?

Zerknąłem. Kilka zdjęć, na wszystkich ja z Katją. Popatrzyłem na ostatnie i poczułem, jak oblewa mnie zimny pot. Nie mogłem wydusić sł owa.

Skąd? Jak? Na ostatnim zdjęciu widać było nas w aucie, całujących się .

Tydzień wczes niej

Victor był ze swoją rodziną na przyjęciu Braccio. Teraz tylko utwierdził się w przekonaniu, że żaden z tych pomyleńców nie nadaje się dla Katji. Widział, jak wodzili za nią wzrokiem i domyślał się, czego mogli chcieć. Była śliczną dziewczyną, w dodatku wszędzie, gdzie się pojawiała, wzbudzała zainteresowanie. Kiedy widział, jak zmienia się wyraz twarzy mł odeggo Martino, gdy z nią rozmawiał, był pewny, że ta coś mu odpyskowała. Nie umiała trzymać języka za zębami. A tego nie tolerowali żadeni gangsterzy, których znał. Na pewno chcieliby ją utemperować, i to różnymi metodami.

Zadzwonil Robert. Przebywał właśnie w Ameryce Południowej i Victor liczył na dobre

wiadomości. Znalazł ustronne miejsce w holu i odebrał .

– *Mów – rzucił krótko.*

– *Nie znalazłem go jeszcze. Chyba wie, że go szukamy, i się ukrywa.*

– *Wracaj. Wymyślmy inny sposób b.*

– *Tak jest, szefie.*

Rozłączyli się i Victor miał już wrócić do stolika, kiedy wydało

mu się, że słyszy swoją córkę. Przeszedł kawałek dalej. Wychylił się za róg i istotnie zobaczył tam Katję. Ten pierdolnięty ty Michael szarpał ją za rękę. Widział strach w oczach Katji. Już miał do niej wyjść, kiedy pojawił się Jayden i odciągnął Michaela. Bardzo dobrze się stało, bo sam, jako jej ojciec, musiałby tu zrobić ostrą awanturę. Jay zajął się tym dyskretnie. Victor odetchnął z ulgą, ale tylko na chwilę. Zobaczył coś, co było tak dziwnie, że nie wiedział, jak to sobie wytłumaczyć.

Kiedy Martino odszedł, Katja wtuliła się w Jaydena. On objął ją ramionami i gładził pocieszająco po plecach. Istotnie sytuacja musiała być mocno stresująca dla jego córki i nie byłoby w tym zachowaniu nic dziwnego, gdyby nie to, że wydawało się zbyt... intymne. Może jeśli byłby to Rino...ale Jay? Katja i on nigdy nie pałali do siebie zbyt dużą sympatią.

Ta myśl nie dawała mu spokoju. Kiedy następnego dnia pojawił się u niego Robert, zapytał go:

– Czy nie wydaje ci się, że Katja zachowuje się ostatnio dziwnie?

Robert zmrużył oczy.

– Dziwnie? Hmm, prawdę mówiąc, wręcz przeciwnie. Ostatnimi czasy jest bardzo normalna. Wydaje mi się, że złagodniała.

– No właśnie. – Szef potarł brodę.

– To cię niepokoi? Że zachowuje się bardziej dojrzała? – zapytał wesoło.

– Ona i dojrzałość to oksymoron. Znajdź mi kogoś, żeby ją trochę poobserwował. – Przecież Jayden ma na nią oko.

– Nie. Ktoś zupełnie z zewnątrz. Na niego też ma uważać. Tylko ktoś konkretny. Jayden się zorientuje, jeśli będzie miał ogon.

Robert spojrział na niego osłupiały. Kompletnie nie wiedział, co ubzdurał sobie jego szef, ale nie dyskutował z jego poleceniami, więc uczynił to, o co go poprosił. Przez kolejnych parę dni człowiek Roberta raportował mu nic niewnoszące informacje. Nie działo się nic, o czym by warto wspominać szefowi. Ale w piątek wieczorem facet zadzwonił do niego i poprosił o spotkanie. Wręczył mu kopertę i powiedział :

– Myślę, że to może was zaskoczyć .

Zaskoczenie to było mało powiedziane. Kiedy Robert zobaczył zdjęcia, nie mógł uwierzyć w to, co widzi. Sam do siebie kręcił głową. Bał się je w ogóle pokazać Victorowi. To znaczyło coś złego, coś bardzo złego. Ale nie było innego wyjścia. Położył je przed nim i kilka sekund zajął o Ragnatelliemu przetworzenie tego, co widział. A miał przed oczami swoją córkę i żół nierza, któremu ją powierzył. Całujących się namiętnie w aucie. Nie był to żaden całus w policzek ani uścisk. Jayden trzymał ją za szyję i wpychał jej język do ust. A Katji ewidentnie się to podobało. Zrobił się fioletowy na twarzy, zacisnął mocno pięści. Walnął w stół tak, że prawie pękł o drewno.

– Skurwiel – przeklął. – Zabiję tego skurwiela gołymi rękami.

Robert nerwowo drapał się po twarzy. Nie pamiętał, kiedy widział Ragnatellię w takim stanie.

– Victor, poczekaj, może ...

– Wyrwę mu kutasa i wsadzę do gęby.

– Może to był tylko pocałunek – zaczął niepewnie, ale szef zmierzył go spojrzeniem.

– *Nie wkurwiał mnie... Sprowadź go tutaj jutro. I nie mów nic Katji.*

* * *

– No, Jay... co zamierzałeś mi powiedzieć? – Victor wstał zza biurka.

Chciałem otworzyć usta, ale zobaczyłem na jego dłoniach kastety. Przygotował się .

– To nie jest tak, jak myślisz – rzuciłem wyświechtany tekst, który tylko jeszcze bardziej go rozjuszył .

– Czyli jeden z moich najbardziej zaufanych ludzi nie okazał się zdradliwym skurwysynem? Nie wbił mi noża w plecy?

Nie zdążyłem się odezwać, gdy wymierzył mi cios z prawej strony. Prawie poleciałem z krzesłem. Czułem, jak trysnęła krew od wewnątrz, metaliczny posmak rozlał mi się na języku.

– Chciałem ci powiedzieć. Po to tu dziś przyszedł em.

Drugi sierpowy w to samo miejsce sprawił, że poczułem, jak pęka mi kość. Victor wiedział, co robi. Gołymi pięściami mógłby się ze mną bawić do jutra. Drugi raz zdecydowanie zabolął .

– Co niby chciałeś mi powiedzieć, kurwo, co?

Wpadł w szal i napieprzał mnie pięściami po głowie i twarzy, aż zacząłem odlatywać . Krew mnie zalewała, nie widziałem na oczy. Nie wykonałem żadnego ruchu, podczas gdy on trzymał mnie za włosy i walił kastetami jak w worek treningowy. Odbierałem posłusznie cios za ciosem.

– Zaraz będzie nieprzytomny – usłyszałem z boku nerwowy głos Roberta.

– Racja. – Puścił moją głowę i nogą przewrócił krzesło razem ze mną .

Leżałem na ziemi, przyjmując kolejne kopniaki w brzuch, klatkę i na plecy. Czuł em przeszywający ból. Tak dobrze znałem to uczucie. Na koniec położył stopę na moim gardle i przyciskał coraz mocniej. Zacząłem się dusić. Charczałem, a z ust wylewała mi się krew. Moje ręce mimowolnie złapały go za nogę i próbowałem ją z siebie ściągnąć, ale to było daremne. Czułem coraz większe pulsowanie, jakby oczy miały mi wyjść na wierzch.

– Powiedz mi, pieprzyłeś ją ?

W końcu puścił. Próbowałem łapać oddech. – No gnoju, chcę to usłyszeć od ciebie. Pieprzyłeś moją córkę?! – wiedział to doskonale, czekał tylko na potwierdzenie, by ostatecznie rozjebać mi łeb. Otworzyłem usta, próbowałem nawet się podnieść .

– Ja... – z gardła wydobył mi się charkot, krew spłynęła mi po brodzie. – Ja... ją kocham. – Co ty, kurwa, powiedziałaś? – Zbliżył swoją twarz. Otworzyłem spuchnięte powieki najszerzej jak teraz mogłem, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Nie pieprzyłem, nie pierdoliłem ani nie ruchałem... Tylko, kurwa, kochałem... Kocham Katję. – Widziałem, jak zaciska szczęki. Jak jeszcze bardziej się wkurwia. Wyciągnął z szuflady pistolet. Założył tłumik i przyłożył mi do czoła. Czułem, że drga mu ręka, gdy zaciskał ją na

spuś cie.

– Victor, nie rób tego – powiedział nagle Robert. Wstał z fotela i podszedł spokojnie do szefa. – To Jayden, do cholery, znasz go od dziesięciu lat.

– I okazał się pierdolonym zdrajcą... – Nachylił się znowu do mnie. – A może to był a zemsta? – Przycisnął mi lufę jeszcze mocniej. – Za to, że zabiłem ci ojca? Może nie dawało ci to

spokoju i chciałeś się na mnie odegrać ?

– Kocham Katję – powtórzyłem z uporem maniaka.

– No to masz pecha.

– Victor! – krzyknął Robert.

– Strzelaj – wycharczałem. – Jeśli mi ją zabierzesz, to równie dobrze możesz mnie zabić .

– Mówiłem prawdę. Nagle wszystko to, co wcześniej było dla mnie najważniejsze, straciło swoje znaczenie. Mafia, Pajaki, nawet moje życie. Liczyła się tylko Katja.

– Ona nigdy nie była i nie będzie twoja, śmieciu! – wydarł się .

– Victor, jeżeli on mówi prawdę, to Katja cię znienawidzi. Jeśli go zabijesz, ona ci tego nie wybaczy – naciskał nerwowo Robert. Wtedy szef rzucił broń na biurko i zgarnął noż yczki. Złapał moją prawą dłoń i z całej siły wbił mi je w sam środek tatuażu. Wrzasnąłem z bólu.

– Wyskrobie ci, kurwa, ten tatuaż widelcem, jeśli będzie trzeba – powiedział, nachylając się do mnie. Po chwili rzucił do Roberta:

– Zabierz to ścierwo z moich oczu.

I to było ostatnie, co usłyszałem, odpływając.

It was the sweetness of your skin

*It was the hope of all we might have been
That filled me with
the hope to wish Impossible things*

The Cure To wish impossible things

KATJA

Jay się nie odzywał. Miał do mnie zadzwonić bądź napisać mi SMS-a, ale była zupełna cisza. Kiedy w końcu usłyszałam, jak na podwórko wjeżdża auto, zbiegłam na dół. Do domu

wszedł wujek Bobby i mój ojciec.

– Tato! – krzyknęłam i chciałam do niego podbiec, ale wtedy zobaczyłam go w świetle. Zobaczyłam też, jak rozwarła się jego marynarka. Jego biała koszula była cała we krwi. Spojrzałam na ręce, na twarz, wszystko było rozmazane, wszystko było czerwone.

– Coś ty mu zrobił?! – Rzuciłam się na niego z rękami. – Co mu zrobiłeś?! Gdzie jest Jay? – wrzeszczałam jak opętana. Byłam w szoku, nie mogłam sobie ze mną poradzić. Biłam go pięściami na oślep. – Co mu zrobiłeś, ty potworze?!

W końcu odciągnął mnie Bobby.

– Katja, uspokój się, Katja! – Przytrzymał mnie w uścisku. – On żyje – wyszeptał mi do ucha. – On żyje. – Przestałam się rzucać, ale przez moje ciało zaczęły przechodzić spazmy płaczu.

Mój ojciec patrzył na mnie wielkimi oczami, jakby widział mnie po raz pierwszy.

– Zabierz ją na górę – wypowiedział głosem, który ja też po raz pierwszy słyszałam. Głosem oddalonym od mojego ojca o lata świetlne.

– Chcę go zobaczyć! Bobby, chcę go zobaczyć – zawodziłam, kiedy niósł mnie na górę do pokoju. Rzucił mnie na łóżko i złapał mocno moją twarz w obie ręce.

– Uspokój się. Katja...patrz mi w oczy. – Kucnął przy mnie. Odwróciłam się do niego. – Dobrze, teraz oddychaj. – Brałam

oddech za oddechem, moje ciało przestało się rzucać. – Jayden jest w szpitalu. Rino jest na miejscu.

– Co z nim?

– Będzie dobrze. To twardy chłopak. Nie takie rzeczy przeszedł. Ważne, żebyś teraz wzięła się w garść. Nie dolewaj oliwy do ognia, zrozumiałaś ?

Załkał am.

– Pytam, czy rozumiesz?

– Tak.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nie stało się nic gorszego. – Przeczesał wł osy rękami.

Patrzyłam na Bobby'ego, który wyglądał jakby postarzał się od wczoraj o dziesięć lat.

– On...my, nie chcieliśmy...on nie chciał go zdradzić. Nigdy nie zrobiłby nic przeciwko niemu.

Bobby kiwnął głową zmartwiony.

– Domyślam się, kochanie. Niestety to tak nie działa. – Pocałował mnie w czoło. – Zostań tu. Pojadę zobaczyć, co u niego. Proszę cię jeszcze raz, nie drażnij ojca.

– Dobrze.

Wyszedł, a ja zostałam sama. Sam na sam ze swoimi myślami. Gdzieś na dole czaił się

potwór. Leżałam na łóżku w ciemnościach, nasłuchując. Za oknami szalała burza. Krople deszczu uderzały o okna. Każdy grzmot powodował mój nerwowy zryw. W końcu wstałam i

zamknęłam drzwi na klucz. Niepotrzebnie, bo nikt nie

przyszedł. Nie wiem, kiedy zasnęłam, ale

obudziłam się nad ranem. Dalej lało, niebo było ciemne, jakby nadal był wieczór. Zasłonił am dodatkowo zasłony i nie ruszałam się z łóżka. Potem ktoś szarpnął za klamkę .

– Katju, otwórz. – To była mama. – Kochanie, porozmawiaj ze mną .

Nie odezwałam się. Co ona mogłaby mi powiedzieć? Co ona mogła wiedzieć, mając kogoś takiego za męża?

Potem próbowała jeszcze Rosie.

– Zostawiam ci jedzenie, zjedz coś, proszę .

Ojciec nie przyszedł. Po południu zadzwonił Bobby.

– Tak, wujku?

– Jest przytomny.

– Chcę go zobaczyć .

Usłyszałam westchnięcie.

– Katja, to niemożliwe. Zresztą on nie wygląda teraz najlepiej. Niech na razie odpoczywa. Muszę kończyć .

Patrzyłam na telefon. Była tylko jedna osoba, która mogła mnie teraz zrozumieć , wesprzeć. Odszukałam w kontaktach „D”, zadzwoniłam, ale jak zwykle usłyszałam automatyczną sekretarkę, więc odłożyłam telefon z rezygnacją .

Wieczorem zeszłam na dół. Ojca nie było w domu. Mama złapała mnie w objęcia. Coś do mnie mówiła, płakała, przytulała mnie.

– Mamo, pomóż mi, bo zwariuję – powiedziałam do niej, jakbyśmy nie były w tej samej kuchni, tylko na innych

planetach. I teraz po raz pierwszy w życiu spojrzała na mnie...
inaczej.

– Siadaj. – Przysunęła drugie krzesło i patrząc mi w oczy
powiedziała: – Nie zwariujesz, rozumiesz? Jesteś córką
potężnego człowieka i to jest cholerne obciążenie, które będzie
ci towarzyszyć już do końca życia. Ale nie jesteś tylko jego
córką, nie jesteś tylko Ragnatellich. W twoich żyłach płynie
również moja krew. I krew twojej babki. My nie jesteśmy
słabe, my się nie poddajemy – mówiła z taką pasją, z takim
zacięciem w oczach.

Czułam, że wie, co mówi, że nie są to ciche słowa.

– Ale mamo, jak ...

– Kochasz go?

Czy go kocham? Pomyślałam o Jayu. Chłopaku, który prawie
dał się dla mnie zabić. Chłopaku, który zawsze mnie chronił,
który traktował mnie z szacunkiem, który wytrzymał

moje najgorsze zachowania. Chłopaku, który widział we mnie
znacznie więcej niż inni. – Bardzo – powiedziałam cicho,
jakbym sama była tym zaskoczona.

– Więc nie możesz się poddać. – W jej oczach widziałam łzy,
jakby jednocześnie mówił a do mnie i do siebie.

– Mamo, ty...nam wierzysz? – Jakoś nie mieściło mi się to w
głowie.

– Wierzę, że jesteś silniejsza i mądrzejsza, niż ci się wydaje.
Wykorzystaj to.

Nagle w drzwiach odbiły się światła samochodu.

– Nie mogę się z nim jeszcze widzieć – powiedziałam,
wbiegając na górę.

* * *

Jay był przytomny. Musiałam się więc z nim zobaczyć, ale nikt by tam mnie nie zawiózł. Nie mogłam wziąć auta, za dużo hałasu. Została więc taksówka. Wystarczyło tylko wyrwać się niepostrzeżenie z domu. To akurat udawało mi się wcześniej całkiem nieźle. Nikt oczywiście nie wpuściłby mnie do szpitala w odwiedziny w środku nocy, ale liczyłam, że odpowiednia kwota

przekona każdą pielęgniarkę. Czekałam do nocy. Ojciec znowu nie przyszedł. Kiedy wybił a druga, wyszłam z pokoju. Panowała totalna cisza. Zeszłam ze schodów, przeszłam przez salon i

już miałam otwierać drzwi, kiedy usłyszałam za sobą :

– Wybierasz się gdzieś ?

Zmroziło mnie. Obróciłam się. W salonie, w kącie na fotelu, w totalnych ciemnościach

siedział mój ojciec. W ręce jak zawsze trzymał szklaneczkę whisky. Jego oczy były czarne jak węgiel. To nie był mój ojciec – to był szef mafii.

– Zapytałem o coś – jego głos brzmiał obojętnie, jakby wyzuty z uczuć .

Zrobiłam głęboki wdech. Nie panikuj, nie płacz, bądź silna.

– Chciałam go tylko odwiedzić .

Upił spory łyk.

– Siadaj.

Zrobiłam, jak kazał .

– Ze wszystkich twoich wyskoków ten jest hitem. Po prostu

przeszłaś samą siebie. Co ??

– Tato, to nie ...

– Ja teraz mówię. Wyładowałem całą cholerną złość na nim, bo ciebie nie tknął bym palcem. Ale im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej wydaje mi się, że on cię naprawdę kocha. A raczej tak mu się wydaje. Ale ty, Katju, ty...jesteś mistrzynią manipulacji. – Patrzył am na niego zszokowana.

– Ja go też Kocham – wyrwało mi się, na co się roześmiał .

– Kochasz go i pozwoliłaś mu wystawić się na pewną śmierć? Przecież dobrze wiedziałaś, co mogę mu zrobić .

Oczy zaszczyły mi łzami. Miał rację .

– Nie chciałam, by coś mu się stało ...

– Oczywiście, że nie chciałaś. Nie chciałaś, bo o tym nawet nie myślałaś. Nie myślisz o innych, tylko o sobie. I zawsze musisz zrobić coś, by być w centrum uwagi.

Wbijał mi boleśnie szpile. Bolało tym bardziej, że to wszystko było prawdą. Nie powinnam była pozwolić Jayowi na przyznanie się. Nie powinnam była ciągnąć tej relacji, kusić go. A on leżał teraz w szpitalu przeze mnie.

– Jedenaście lat. Jedenaście lat szkoliłem tego chłopaka, trenowałem, pilnowałem. Bo widziałem w nim potencjał. Wiedziałem, że zostanie kiedyś moją prawą ręką, moim cieniem. Jedenaście lat... a tobie udało się go złamać w dwa miesiące. Brawo, Katja. Może to dobrze,

przynajmniej wiem, że jednak jest słaby.

– On nie jest słaby. A skoro ja jestem mistrzynią manipulacji, to musiałam to dostać w genach od ciebie.

Jego usta zacisnęły się w linijkę .

– Nikt tak nie potrafi sobie podporządkować ludzi i rozstawiać ich wedle swojego widzimisię jak ty. Ty sterujesz tymi chłopakami, ty nimi manipulujesz. Od zawsze.

– Uważaj na słowa – wycedził przez zęby.

– Za długo uważałam na to, co mówię, tato. Już nie będę uważać. Nie byłam, nie jestem i nie będę taka, jak ty chcesz. Nie jestem delikatną, ułożoną panienką, która robi wszystko, co jej się powie. I choćbyś nie wiem jak się starał, nie zmienisz tego. Nie będziesz mi wybierał już z szkoły, pracy, chłopaka, męża... czegokolwiek.

Ojciec tylko patrzył, a spokój na jego twarzy wydawał się wręcz zatrwająący. Zabrnął am jednak już za daleko, by to uciąć .

– Nie wracam do Kanady.

– Sł uçam?

– Skreślili mnie z listy studentów. Przestałam chodzić na zajęcia, nie podeszłam do

żadnego egzaminu.

– Czyś ty zgłupiała?! – krzyknął – Płaciłem ...

– Bo mnie zmusiłeś, żebym tam poszła. Zostaję w mieście, tato. Dostanę umowę o pracę i jeśli się uda, od jesieni pójdę na uniwersytet, na grafikę .

– Zaplanowałaś to – powiedział zdumiony.

– Tak, bo wiedziałam, że ty mi nie pozwolisz.

– Chyba moja mała dziewczynka zapomniała, że na wszystko potrzebna jest kasa. Pó ki żyjesz za moje pieniądze, będziesz robić to, co ja ci każę. Wracasz do Kanady. Załatwię to z

dziekanem. Wiedziałem, że przebywanie tutaj nie wpłynie na ciebie dobrze.

– Nie.

– Sł uham?

– Nigdzie nie wracam. Nie chcesz mi pomóc, to nie. Jakoś sobie poradzę .

Wyśmiał mnie na cały gł os.

– Na pewno, kochanie, na pewno. To lepiej zacznij już szukać mieszkania.

Wstałam wściekła i gdy już wchodziłam na schody, usłyszałam:

– Poczekam. To tylko twój kolejny dumny wybryk.

Obróciłam się .

– To nie jest kolejny wybryk. To w końcu to, czego ja chcę. A co do wybryków... – wzięłam głęboki wdech – chciałam tylko, żebyś zwrócił na mnie uwagę. – Popatrzył na mnie. – Żebyś sobie o mnie przypomniał. Wcześniej byłeś inny, kiedy byłam mała. Ta praca cię tak nie pochłaniała. Potrafiłeś być też normalnym człowiekiem, ojcem... Ale kiedy zacząłeś sobie tworzyć tę armię, to twoje imperium, to cię pochłonęło. Zajmowałeś się tylko chł opakami. Odepchnąłeś mnie. – Po policzkach samoistnie spływały mi łzy. – Nie pozwalałeś mi przy sobie być, nie pozwalałeś mi być sobą .

Wyraz twarzy ojca się zmienił. Dalej był zły, ale również... zakłopotany? Czy naprawdę ? – Chciałem tylko cię chronić...

– No to ochroniłeś... – powiedziałam odchodząc .

JAYDEN

Po tygodniu wypuścili mnie do domu. Mogłem w końcu coś zjeść, na przykład budyń .

Znowu miałem połamaną szczękę. Znowu miałem połamane żebra. Operacja, kilkadziesiąt szwów. Wiem, że chłopaki mnie odwiedzali, ale byłem na tak silnych lekach, że nie wiedział em, co się dzieje. Teraz, w końcu, zaczynałem widzieć na oczy. Wcześniej miałem na nich dwie wielkie bulwy. Dalej wyglądałem jak gówno, ale mogłem opuścić szpital. To znaczy teoretycznie nie było mi wolno. Ale byłem tu już tyle razy, że znali mnie po imieniu, miałem złotą kartę klienta. Więc kiedy powiedziałem, że chcę już wyjść, nie oponowali. Do domu zabrał mnie Rino.

– Kupiłem ci trochę żarcia. – Postawił torby w kuchni. – Generalnie same papki, ż arcie dla bobaskó w.

– Cudownie.

– Chcesz coś jeszcze? – Nie, poradzę sobie. Pokiwał głową .

– Rino, wiem, że jesteś wkurzony – powiedziałem, siadając na kanapie.

– Wkurzony to mało powiedziane. – Wykładał jedzenie z toreb. Nagle walnął jakimś kartonem. – Coś ty sobie, kurwa, myślał?! – wydarł się. – Dałbym sobie za ciebie rękę uciąć .

Każdego mógłbym podejrzewać o coś takiego, ale nie ciebie. Ze wszystkich debilnych rzeczy t y

wybrałeś najgorszą. Wszyscy są w szoku.

– Wszyscy?

– Pająki. Oni wiedzą. Jay, mało ci było panienek? Potrzebowałeś jakiejś adrenaliny? Wytłumacz mi, bo mój mózg nie jest w stanie tego pojąć .

– Może to będzie dla ciebie szok, ale nie chodziło tylko o seks

– burknąłem zgryźliwie. – Rino, znasz mnie. Nie odjechałbym czegoś takiego, żeby sobie poruchać .

Przechylił głowę z zamyśleniem.

– Serio, Katja? To nie ma żadnego sensu. Jesteście jak... kurwa nie wiem, ogień i woda. Stary, ty jej nie znosisz. A ona ciebie pięć razy bardziej.

– Wiem to. Słuchaj, nie mam pojęcia, kiedy sprawy zaszły tak daleko. Uwierz mi, że starałem się trzymać na wodzy. Pilnowałem się, ale w pewnym momencie to mnie zwyczajnie przerosło o.

– Nigdy nie widziałem tak wkurwionego sęfa.

– Co ty nie powiesz? – Zwróciłem do niego swoją twarz.

– Wyglądasz chujowo, ale ciesz się, że żyjesz.

– Co u niej? – zapytałem po dłuższej chwili.

– Cóż, nie wygląda tak chujowo jak ty, to już coś .

Przewróciłem oczami. To znaczy, przewróciłbym, gdyby były widoczne.

– Chyba średnio, Jay. Katja pokazała pazurki i ostro się pokłócili z Victorem. Powiedziała, że nie wraca na studia. Nie wiem, czy szef mówił poważnie, ale ponoć dał jej ultimatum. W skrócie albo powrót, albo wypad z chaty. Więc coś mi się zdaje, że długo tu nie pobędzie. Bez hajsu Victora zostanie z niczym.

– Dałaby sobie radę .

Podniósł brew.

– Czyżby? Słuchaj, zapytam o to raz. Potem pójdę się srogo najebać, żeby wymazać te słowa z mojej pamięci i ust. I jak

zacziesz płakać, nie będę cię pocieszał... Czy ty się naprawdę w niej zakochałeś ?

Zaśmiałem się mimochodem. Przy okazji jęknąłem z bólu.

– Przestań, nie mogę się śmiać... A myślisz, że czemu dałem mu się prawie zapierdolić na śmierć ?

Zmarszczył nos.

– Nie wiem, pomyślałem, że może jest tak zajebista w ...

– Nawet, kurwa, nie kończ. – Miało to zabrzmieć groźnie, ale w moim stanie raczej ciężko było mnie brać na poważnie.

– Tak czy siak, lepiej o niej zapomnij. Poza tym szef chce zrobić spotkanie.

– Jakie?

– Pająków. – Spuścił wzrok. – Żeby ustalić, co z tobą zrobić .

– Zajebisz cie.

– Słuchaj, chłopaki staną za tobą murem. Ale starzy... oni mają te swoje zasady tak wpojone... zdrada to zdrada, i chuj, do piachu. Ale gdyby chciał cię odjechać, już byś nie żył . Chyba po prostu myśli, czy cię nie usunąć... z ekipy.

– Bez tego jestem nikim.

– Bądź dobrej myśli. Nie damy cię pożreć tym starym zgredom, hehe. Lecę, Jay. Jak coś , to dzwoń .

Włączyłem komórkę. Najwięcej nieodebranych miałem od Katji. Ale urwały się dwa dni po całej sytuacji. Chyba Victor musiał ostro zainterweniować. Zrobiłem się niezmiernie głodny.

Wrzuciłem pięć słóczków o powabnej nazwie „kurczaczek z

marchewką” do mikrofali. *Ja*

pierdzielę .

Przespałem chyba cały dzień, zresztą te dni zlewały mi się w jedno. Dwa, może trzy dni później pojawili się Grand z Shade'em.

– No, bracie, wyglądasz zdecydowanie lepiej – pocieszył mnie ten pierwszy.

Schodziła mi już opuchlizna z ryja, mogłem prawie normalnie mówić, a nawet widzieć . – Przynosimy dobre wieści. Pająki są za tobą, nawet starzy.

– Ale musisz się przygotować na zmiany, Jayden. – Grand nie był już tak radosny. – Victor chyba ochłonął i wykalkulował, że jesteś mu potrzebny. Wie, że nie może cię odpuścić . Ale będziesz na cenzurowanym. Gorsze tematy, może zabrać ci część rewiru, polecisz z hajsem, i

to ostro. Nieprędka wrócisz do łask.

– No i będzie traktował cię jak gówno – dorzucił wspaniałomyślnie Shade.

Grand zgromił go wzrokiem.

– Może od razu zatrudnię się jako cieć w szkole.

– Jakaś fuszka na boku nie zaszkodzi. – Shade się uśmiechnął .

– I wiesz, że musisz sobie ją odpuścić? Całkowicie. Nawet o niej nie myśl.

– Pod prysznicem też nie – pogroził Shade.

– Przysięgam, że zaraz ci przyłożę .

Grand złapał się za nasadę nosa.

- Nie bądźcie tacy drętwi – mruknął nasz wesoł ek.
- Podobno zmusił ją, żeby wróciła do Kanady – rzuciłem niby od niechcenia.
- Nie wiadomo. Stary robi, co może, ale musiałyby teraz zaliczyć wszystkie egzaminy. – A wiemy, że póki co zaliczyła tylko Jaya.
- Chyba nie będzie miała wyjścia. – Grand nie zwracał uwagi na tego przygł upa.
- Dobrze, więc problem z głowy – odparłem jakby mi nie zależało, ale widziałem, że w to nie wierzą .
- Okey, Jayden, to teraz przyznaj się, jak było – powiedział konspiracyjnie Shade. – Jak co był o?
- Noo...jaka była? – Podniósł jednoznacznie brwi. Grand walnął go w końcu w ł eb. – No co? Chyba wszyscy są ciekawi.
- Uważaj – warknął em.
- Uuu, spokojnie, ogierze...Patrz, jak broni honoru swojej dziewczyny.
- Wiesz, że w bardziej tradycyjnej rodzinie mógłby ci za to urwać język? – zganiał go Grand.
- Pytanie który. Jayden czy Victor?

Nie wytrzymałem, parsknąłem śmiechem. Rozbolała mnie aż szczę ka.

Odwiedziny chłopaków były w porządku i właściwie przynosili dobre wieści. Przeżyłem i miałem szansę z nimi zostać. Z kasą jakoś sobie poradzę, nigdy nie przepierdalałem hajsu. Ale z

Katją? Nie chciałem, żeby wyjeżdżała. Może dla mnie byłoby lepiej, nie musiałbym jej oglądać codziennie, wiedząc, że nigdy nie będzie moja. Ale nie dla niej. Naprawdę jej zależało i na tych studiach, i na pracy. I na rodzinie, wiem, jak bardzo za nimi tęskniła. Nie rozumiałem więc oślego uporu Victora. Czy robił to specjalnie, po prostu dla zasady, żeby ją ukarać? Czy tak bardzo nie chciał, żeby tu była i widziała to wszystko?

Nigdy nie przypuszczałem, że się kiedyś zakocham. Taką prawdziwą miłością. Zawsze najważniejsza była Rodzina, Pajaki. Wszystko inne było na drugim planie. Nie pielegnowałem w sobie nienawiści do Victora za śmierć mojego ojca, tak jak mi zarzucił, ale dało mi to do

myślenia. Zobaczyłem, jakie miałem klapki na oczach, jaki byłem ograniczony. Było coś poza mafią, było coś, co mogło mi dać szczęście. Szkoda, że takim kosztem. I szkoda, że było to tak

ulotne.

Wiem, że dla wszystkich wokół to było szokiem, nie mogli uwierzyć w tą miłość. Sam do tej pory nie mogłem uwierzyć. Gdyby ktoś zapytał, dlaczego ją kocham, nie potrafiłbym

odpowiedzieć. Chyba za to wszystko, za co kiedyś jej nie znośiłem. Za wszystko i za nic. Po prostu.

Tęskniłem za nią cholernie. Nie zliczę, ile razy łapałem za telefon i byłem już bliski wciśnięcia zielonej słuchawki. Nie mogłem się nawet schlać, bo brałem takie leki, że by mnie wywaliło w kosmos. Siedziałem w domu i patrzyłem się całymi dniami w telewizor albo w okna. Dostawałem szału. Nikt nie był mi w stanie powiedzieć, co tak naprawdę u niej się dzieje, jak się

czuje. Czy ona też za mną tęskniła? Najlepsze było to, że przyznałem się szefowi, że ją kocham. Dałem też jednoznacznie to do zrozumienia Rino. Tylko jej jeszcze nie

zdażyłem tego powiedzieć. I pewnie już nigdy nie będę miał szansy. Nawet nie wiedziałem, czy ona to odwzajemnia.

Po jakichś dwóch tygodniach postanowiłem wrócić do swojego dawnego życia. Mogłem prowadzić auto, jeść ryż z warzywami i zająć się swoją robotą. Szef wezwał mnie do siebie przez Roberta. Przyznaję, że byłem zestresowany.

Pojawiłem się w Ragni. Pierwszym, co zobaczyłem, była nowa wykładzina w biurze. Z poprzedniej pewnie nie dało się sprać mojej krwi. Szef wstał zza biurka. Jego mina nie za wiele mówiła. Ale już sam fakt, że stał opanowany, był jakimś plusem.

– Siadaj, Jayden – odezwał się .

I to, że nazwał mnie po imieniu, a nie „skurwysynem” .

– Żyjesz tylko dzięki chłopakom, którzy cię wybroniłi – od razu przeszedł do rzeczy. – Można powiedzieć, że wzięli za ciebie odpowiedzialność. Eddie pomoże ci z twoim terenem – *oho, zaczyna się, „pomoże”*. – Nie możesz się na razie przemęczać – ironizował. – Od teraz wszystko załatwiasz z Robertem. Jeśli chcesz coś ode mnie, dzwonisz do niego. Nie mam ochoty patrzeć na razie na twoją gębę – zamyślił się na chwilę. Ja się nie odzywałem. – I najważniejsze. Nie widzisz się z Katją. Nie rozmawiasz z nią, nie dzwonisz, nawet na nią, kurwa, nie patrzysz. Ona dla ciebie nie istnieje. Zrozumiano?

– Tak jest – prawie wyplułem to słowo.

– Jeśli się w niej zakochałeś, to jesteś jeszcze większym idiotą, niż myślałem. Ona za dwa miesiące nie będzie o tobie pamiętać – zacisnąłem mimowolnie szczękę i poczułem cholerny

rwący ból. – Zrobiła to tylko po to, by znowu zrobić wokół siebie szum i by mnie wyprowadzić z równowagi. Jeżeli tak łatwo okręciła cię sobie wokół palca, to się zastanów, jak to o tobie świadczy... Powiedzmy, że jesteś na warunkowym.

No to gówno .

Siedząc na dupie w domu, miałem czas, żeby się zastanowić. Warunkowe? W mafii nie ma drugiej szansy, jeśli kogoś wkurwisz, to dostajesz kulkę w łeb. Nie wierzyłem w to. Pewnie

obawiał się reakcji Katji i chciał odczekać, aż faktycznie ona zapomni, a potem ja zginę... na przykład w wypadku samochodowym. Ale najbardziej prawdopodobne było to, iż chcia ł dokończyć sprawę z Ruskimi. Jeżeli chłopaki faktycznie stali za mną, to bał się w tym momencie dokonać tak drastycznego posunięcia. To mogło nieźle namieszać. Oczywiście, oni nie mogliby nawet mrugnąć okiem na taką decyzję i żaden by się nie odwrócił od niego. Ale mogło to spowodować nie lada konsternację w szeregach. Wtej chwili nie potrzebował takich problemów w. Zapewne czekał więc na lepszy moment.

Najrozsądniejsza w tym momencie byłaby ucieczka. Ucieczka na zawsze. Mogłem te ż jeszcze zostać, odłożyć więcej kasy i wtedy wyjechać. Musiałem tylko wyczuć moment, kiedy

nie będę mu już potrzebny, i się zawinąć. Mógłbym zabrać ją ze sobą... Heh, dobre. Aż samemu

zachciało mi się śmiać. Zresztą, tak jak powiedział Victor, wróci do Kanady i za miesiąc, dwa, nie będzie o mnie pamiętać .

– Chyba wszystko mamy ustalone – powiedział, wstają c.

– Ona nie jest taka, jak myś lisz.

Zawahał się .

– Nie doceniasz jej.

Ewidentnie dopraszałem się o kolejny wpierdol. Ale musiałem

to z siebie wydusić . – A jaka według ciebie jest? – zapytał z uśmiechem na ustach.

– Odważna. Nie potrzeba upraszczać jej świata, ukrywać wszystkiego, co złe. Ona po trafi

to znieść. Potrafi sobie z tym poradzić. Tak bardzo chcesz ją uchronić przed tym, że nie widzisz, że robisz z niej życiową kalekę .

– A ty szykujesz się z nią na wojnę? Co ci przyszło do głowy, żeby zabierać ją na strzelnicę? – Popatrzyłem spod byka. Czyli o tym też już wiedział. – Może trzeba było jej kupić jeszcze pistolet, co? To nie jest żołnierz, tylko moja córka.

– Właśnie dlatego chciałem, żeby była bezpieczna.

– To, że dobrałeś się do jej majtek, nie sprawia, że nagle przejrzałeś ją na wylot i wiesz wszystko. – Skierował się do wyjścia.

– Dobrze wiesz, że nie o to chodzi.

Wychodząc dodał :

– Koncesja, Jay. Zegar tyka.

* * *

Na mieście nikt specjalnie nie pytał, co się stało z moją twarzą, ale zerkali nerwowo w stronę bandaża na nadgarstku, który zakrywał pająka. Wiedzieli, że to coś musiało oznaczać, ale bali się zapytać. Victor odseparował mnie od siebie. Tak jak mówił, wszystko załatwialiś my przez Roberta. Nie mogłem przyjeżdżać do nich do domu, spotykaliśmy się na mieście, w klubach.

Widziałem ją raz. Nie mogłem wytrzymać. Podjechałem pod Arians około siedemnastej i czekałem kawałek dalej. Pod budynek przyjechał Paullie. Wyszła po kilkunastu minutach.

Cho ć prezentowała się ślicznie nawet w zwykłych dzinsach i bluzce, to zauważyłem, że zmizerniał a. Na jej twarzy rysowało się zmęczenie i smutek. Wsiadała do auta, kiedy wiatr rozwał jej włosy i

zgarniając je, obróciła się. Wprost twarzą do mnie. Zobaczyła moje auto, zobaczyła mnie. Stańęł a jak wryta. Serce zabiło mi mocniej. Zrobiła ruch, jakby chciała do mnie podbiec. Ruszyłem z piskiem opon, żeby czasem nie przyszło mi na myśl, by samemu do niej wyskoczyć. We wstecznym widziałem jej trzęsące się ramiona. Byłem tak wkurwiony na siebie. Kiedy jakiś go ść zajechał mi drogę, byłem gotowy wytargać go z auta i mu zajebać na śródku skrzyżowania. Na jego szczęście spierdolił, jak tylko zobaczył w lusterku, że otwieram drzwi.

Podjechałem do Divieto. Czas w końcu, by skończyć te przepychanki. Musiałem się zaj ąć tematem osobiście. Mój człowiek, Randy, raz proponował gościowi kasę, ale ten podobno odmówił. Wziąłem ze sobą kłamkę, nie wiem, jakiej był postury, ale nie bardzo mogłem się teraz bić, a czymś musiałem go nastraszyć .

Wpadłem do kamienicy i zakrywając judasza, zapukał em.

– Kto tam? – usłyszałem po chwili.

– Listonosz.

Kiedy otworzył, prawie wszedłem razem z drzwiami.

Na dzień dobry dostał z łokcia w nos. Zalał się krwią i zaczął coś stękać. Był zwykły ym gościem około pięćdziesiątki, a mieszkanie miał raczej skromne.

– Przychodzimy tu ostatni raz. Od początku utrudniasz mi życie i mam tego dosyć. Albo wycofasz te swoje wszystkie skargi, albo porozmawiamy inaczej.

Po oczach widziałem, że zorientował się, kim jestem.

– Ten klub to będzie jeden wielki burdel. Pijaństwo, hałas i rozróby gangsterów – wycharczał, zakrwawiony. – Nie potrzebujemy tu was.

– Patrzcie, jaki kurwa twardziel! – krzyknąłem. – Czy ty słyszysz, co do ciebie mówię? Wyciągnąłem spluwę z za paska i wycelowałem mu w łeb.

– Informuję cię po raz ostatni, przestań się wpierdalać – ryknąłem na niego.

Nagle usłyszałem jakieś zawodzenie. Jakby ktoś jęczał albo płakał.

– Co to?

– To nic, telewizor pewnie – przestraszył się.

To nie był telewizor. Ktoś tu był. Ruszyłem w stronę drugiego pokoju. Ewidentnie ktoś tam przeraźliwie stękał.

– Nie, proszę!

Za późno. Nacisnąłem już klamkę i otworzyłem drzwi. Mały, ciemny pokój, a w nim łóżko. Łóżko typowo szpitalne, leżał na nim chłopak. A właściwie już mężczyzna, mógł być nawet w moim wieku. Był upośledzony, widać to było po jego bezwiednych ruchach rąk. Zawodził, jakby był z jakiegoś powodu mocno przestraszony, jakby coś go zdenerwował.

Facet wbiegł za mną do pokoju.

– Proszę, nie rób mi krzywdy. Błagam cię. Zostaw go w spokoju.

Popatrzyłem na niego chłodno. Wyszedłem z pokoju i usiadłem przy kuchennym stole. – Masz jakiś alkohol?

Spojrzał pytająco.

– Alkohol. Do picia.

Przytaknął .

– Nalej mi.

Posłusznie wyciągnął jakąś butelkę z lodówki, chyba wódkę, i nalał mi pełny kieliszek. Usiadł naprzeciwko, a ja wychyliłem go na raz. Poharatane wnętrze policzka strasznie zapiekł o. Syknąłem. Po chwili jednak poczułem rozluźniające mrowienie.

– Co go tak rozjuszyło? – zapytał em.

– Nie lubi hałasu. Strasznie go to denerwuje. Od razu wpada w histerię .

– Dlatego nie chcesz tu tego klubu? – skinął .

– Okna wychodzą od razu na wejście. Dudniąca muzyka, pijani ludzie, nie zapanuję nad tym. Ale obiecuję, że się wycofam. Proszę mu tylko nie robić krzywdy, jest nic zego nieś wiadomy.

Odchyliłem się na krześle. Musiałem pomyśleć .

– Zrobimy tak – odezwałem się po chwili. – Oddajesz nam to mieszkanie.

Rozejrzałem się dookoła. Jakby je trochę odnowić, doskonale nadaje się na dziuplę. Od razu przy Divieto, będzie idealne do spotkań .

– Nie mam gdzie się podziać, nie mam pieniędzy dzy.

– Nie skończyłem ...Załatwię ci mieszkanie. Wspokojnej okolicy, gdzie będzie cisza jak makiem zasiał. No i z windą, do cholery. – Otworzył szeroko oczy. – Dostajesz jakiś zasił ek?

- Pięć stów miesięcznie.
- Ode mnie dostaniesz drugie tyle.
- Ale jak..?
- Dostaniesz mieszkanie i kasę, ale wycofujesz wszystkie skargi i w ciągu dwóch tygodni cię tu nie widzę. Zrozumiałeś ?
- Tak, proszę pana.
- Świetnie. A teraz nalej mi jeszcze. Sobie też .

* * *

Podjechałem do domu rodzinnego. Nie chciałem, żeby mama widziała mnie w takim stanie. Ostatnio nawet jakoś udało nam się sensownie dogadać przez telefon, a to niepotrzebnie by ją znowu rozbiło. Przyjechałem więc, kiedy była w pracy. Potrzebowałem coś znaleźć. Jedną małą rzecz. Przeszukałem cały dom, niestety nic. Przeszukałem cały garaż, nic. Już myślałem, że może ktoś to wyrzucił, ale wtedy gdzieś pod stertą jakichś starych książek znalazłem. Tak jak to zostawiłem ostatnio.

* * *

Już czułem delikatny oddech szefa na plecach. Badał teren. Miałem dobrych swoich ludzi, zwłaszcza Sama i Randy'ego. Nie mieli kontaktu bezpośrednio z szefem, takie były standardowe zasady. A teraz nagle zaczęli dostawać przez Roberta jakieś drobne zlecenia, niby nieznaczące, nagle byli mu do czegoś potrzebni. Wiedział, że byli mocno za mną i chciał sobie ich zjednać. Na przykład gdyby mnie zabrakło. Kiedyś pewnie bym się tym przejął i zamartwiał. Teraz coraz bardziej miałem to w dupie. Wiedziałem, że moje dni są policzone.

Jako że byłem teraz na końcu łańcucha pokarmowego, zdziwiło mnie, kiedy zadzwonił Shade i powiedział, że jedziemy z szefem do Braccio. Spotkanie odbyło się w jego klubie. Razem z Shade'em jechaliśmy tylko jako obstawa, dla towarzystwa. Prawdziwe interesy Victor załatwia już sam z Braccio. Chciał przegadać z Anthonym temat Ruskich. Na początek były drinki, żarty, gadanie o samochodach i dupach. Była też świta Braccia, chłopaki takie jak my, może niestety starsi. Wiem, że gapili się na mój obity ryj. I przede wszystkim na tatuaż. Ściągnąłem już bandaż, zdjęli mi też szwy. Pajaczek nieźle ucierpiał. Z zewnątrz nikt o niczym nie wiedział, ale plotki niosły się jak wiatr, więc pewnie różne teorie na mój temat poszły w świat.

– Dobra, panowie, zabieram waszego szefa na prywatne spotkanie na sam – zaśmiał się Braccio po całej części oficjalnej. – Gino, Will – zwrócił się do swoich ludzi – pokażcie Pająkom, jak się bawimy. – Po czym skinął w bok i podeszły do nas panienki w kusych strojach. – Czym chata bogata.

– Szefie, zapomniałeś, że Pajaczki mają uwiązane jaja – prychnął Gino.

W tym momencie Shade, któremu już zaświeciły się oczy, zgasł. Braccio zmarszczył nos. – No tak, cholera, zapomniałem. Victor, nie chciałem cię urazić.

Prawda była taka, że mieliśmy kategorię zakaz chodzenia na dziwki. Nie żartuję. Tym bardziej na te, które należały do innych rodzin. Szef miał swoje pokrętne moralne zasady i sam nie prowadził burdeli, a nam nie pozwalał z nich korzystać. I dwa, uważał, że dziwki za dużo gadają między sobą. A facetom, którzy korzystali z ich usług, często rozplątywał się język. I to

był ważniejszy powód. Więc tak, mieliśmy uwiązane jaja.

– Niech znają me dobre serce. Dziś dyspensacja – zażartował Victor.

Laski wpakowały nam się na kolana. Shade był wniebowzięty.

– Hej – zagadnęła mnie seksownie dziewczyna o długich blond włosach. Podobnych. – Chcesz, żebym ci najpierw zatańczyła, czy od razu przejdziemy do pokoju? – wyszeptał a, sugestywnie kołysząc biodrami.

Mały Jay drygnął .

– Niespecjalnie mam dziś ochotę, skarbie. Wybacz.

– Czuję coś innego.

– On nie ma tu prawa głosu.

Kiedy spojrzałem w głąb, zobaczyłem jak Victor, odchodząc z Braccio, zerka wprost na mnie. Skurwiel. Zrobił to z premedytacją? No jasne, że tak. Czego on oczekiwał? Że polecę od razu ruchać jakieś panienki, a on doniesie o tym Katji?

– Serio. Nic z tego.

– Mojemu szefowi nie spodoba się to, że cię nie zadowoliliam – powiedziała lekko zawiedziona.

Wyciągnąłem stówkę z kieszeni i wcisnąłem jej za cycki.

– Pokażesz mu to i powiesz, że byłem bardzo zadowolony. A teraz złaź .

Udałem się do baru i wziąłem od razu dwa szoty wó dki.

– Staaary, zamorduję cię. – Podszedł do mnie Shade z męczeńską miną .

– Nie musisz tego robić. Idź, zabaw się .

– Daj spokój, bez ciebie nie dojdę .

Roześmiałem się. Wychylił mojego szota.

– Serio, szef tyle razy nam powtarzał, żeby nie ruchać kurew innych bossów, że chyba potrzebowałbym jego pisemnej zgody, żeby się spuścić .

– Oszczędź mi opisów. Naprawdę, Shade, nie przejmuj się mną .

– Żartujesz? Dobrze wiemy, dlaczego to zrobił – powiedział poważniej. – Nie z nami takie numery.

Zamówiliśmy następną kolejkę. Wracaliśmy w ciszy, Victor nie odezwał się słowem. **KATJA**

Mijały dni, nie nadążałam, czy to poniedziałek, czy środa. Zbliżała się prezentacja prac przed komisją, a ja byłam jak zombie. W głowie dźwięczały mi cały czas słowa ojca. Oczywiście cie uruchomił kontakty. Nawet nie wiedziałam, że jest w stanie przywrócić mnie na studia. Musiałabym przejść wszystkie zaległe egzaminy, ale było to możliwe. Tam też miał abym ochronę. I nieograniczony dostęp do pieniędzy. Zostały dwa dni. Byłam już prawie pewna, że nie pójdę na tę rozmowę. Nie poradzę sobie bez wsparcia ojca, on o tym wiedział .

Od Jaya nie miałam żadnych wieści. Nawet nie zadzwonił. Widziałam go raz, przed Arians. Stał po drugiej stronie ulicy. Z daleka dostrzegłam, jak strasznie wyglądała jego twarz. Ale odjechał. Gdy tylko zorientował się, że go widzę, uciekł. Nie mogłam mu się dziwić, nie

mogłam mieć o to pretensji. Tu chodziło o jego życie, do cholery. Każde z nas musiało iść swoją drogą .

– Katja! – krzyknęła z dołu mama. – Poczta do ciebie.

Zbiegłam na dół. Czekająca na mnie niewielka paczka. Usiadłam

nad basenem i ją odpakowałam. Kiedy zobaczyłam, co jest w środku, zaparło mi dech. Znajdował się tam niewielki obraz. Obraz przedstawiający grubiotkiego, pyzatego blond aniołka. Wyglądał na lekko

nadgryziony zębem czasu i z jednej strony miał delikatne wgniecenie, ale i tak prezentował się wspaniale. To był TEN obraz, pamiętałam go. Przeczytałam liścik dołączony w środku. „Dla silnej i odważnej Katji. Niech zawsze cię strzeże”. Przytuliłam obraz do siebie, jakbym chciała objąć Jaya, i się rozplakałam. Nie byłam ani silna, ani odważna. Było mi wstyd. Wierzył we mnie. On potrafił zaryzykować dla mnie życie, dla tego, w co wierzył, dlatego, że nie chciał być zdrajcą. Boże, jak ja za nim tęskniłam. Miałam wrażenie, że w końcu pięknie mi serce. Tak brakowało mi spojrzenia jego błękitnych oczu, jego ciepłego głosu, jego dużych dłoni, ramion. Nawet jego upominania, marudzenia i wzdychania na moje zachowanie.

Rozmyślałam, siedząc nad basenem, do późnego wieczora. Wkońcu wstałam i udałam się do gabinetu mojego ojca. Zapukałam.

– Tak?

– To ja.

Podniósł głowę znad papierów.

– Musimy porozmawiać .

– Wchodź .

Usiadłam niezgrabnie naprzeciwko w fotelu.

– Pójdę na ten egzamin – powiedziałam stanowczo, na co ojciec zmarszczył brwi. – Proszę, tato, nie bądź na mnie zły. To nie ma z tobą nic wspólnego, nie chcę ci zrobić na złość, to nie jest głupi psikus. To jest to, o czym marzę od dłuższego czasu. Muszę to zrobić dla siebie.

Jeśli będę miała utrzymywać się sama, to tak zrobię. I nawet nie będę miała ci tego za złe. Wiem, że dzięki tobie mnie przyjęli na historię sztuki, że ją opłacałeś, a ja zmarnowałam dwa lata. Ale nie będę dalej w to brnęła.

Westchnął przeciągle.

– Cóż, zatem uszanuję twoją decyzję. Ale to twoja decyzja i ty poniesiesz jej konsekwencje. Nie przychodź potem do mnie z płaczem.

Kiwnęłam głową. Chciałam wstać, ale wskazał na malowidło, które ścisnęłam kurczowo. – Co to?

– Nic, tylko obrazek.

Pokazałam mu.

– Skąd?

– Z... od Jaydena – koniec kłamstw.

Spojrzał twardo.

– Dalej o nim myślisz?

– Nie rozumiem, dlaczego nie możemy być razem? – wyrzuciłam z siebie szybko. – Oboje tego chcemy. Doskonale wiesz, że on nie chciał cię zdradzić. Zamierzał ci o wszystkim powiedzieć, choć znał konsekwencje.

– To nie jest chłopak dla ciebie – uciął.

– Pozwól mi o tym zdecydować.

– Nie w tym przypadku. Możesz sobie wybrać, jaką chcesz szkołę czy pracę, ale nie pozwolę ci być z mężczyzną, który każdego dnia może zginąć albo trafić do więzienia.

– Tak jak i ty.

– Nie, kochanie. Ja mam od tego ludzi, takich właśnie jak Jay, by się za mnie narażali, ochraniali, a w razie potrzeby przyjęli i kulkę za mnie.

Przełknęłam ślinę. Nie pomyślałam o tym w ten sposób.

– Co niby powinienem później zrobić? – ciągnął. – Uważać bez przerwy na niego, żeby moja córka szybko nie została wdową?

– Nie musi się tak...narażać.

– Nie musi. Mogę go odstawić, będzie zarabiał mniej pieniędzy, spadnie w hierarchii, będzie kmiotkiem podającym mi herbatę. Nie rozumiesz, że on nic innego nie potrafi? Jest gangsterem od jedenastu lat, odkąd skończył czternaście. Umie kraść, zabijać i załatwiać moje interesy. – Ojciec przestał owijać w bawełnę, ale ja kręciłam przecząco głową.

– Nieprawda. Jest wart o wiele więcej – zawstydziłam się, mówiąc to ojcu. – Jest inteligentny, zaradny, potrafi wszystko załatwić, jest sprytny, opiekuńczy, troszczył się o mnie ... – To świetnie, bo za to wszystko, co opisałaś, mu płacę – zirytował się. – Chyba muszę ci

uświadomić, że twój kochaś to nie księżę z bajki.

Wyklikał coś na laptopie obok i obrócił ekran w moją stronę. To był jeden z wielu artykułów o tych dwóch świętych głowach. Mimo że zdjęcia zostały ocenzurowane, to i tak

pokazywały stanowczo za dużo. Ohyda.

– Nie rozumiem.

– To jest właśnie dzieło Jaya. Ruscy, którzy kradli nasz towar. To on porwał tych gości,

torturował, a na koniec ich zabił i własnymi rękami odrąbał im głowy. Tasakiem. I wbił te urżnięte łby na płot przed restauracją. Twój kochany Jay – mówił bardzo obrazowo i powoli, tak by każde słowo było niczym cios wymierzony we mnie.

Wstrzymałam oddech, patrząc osłupiałym wzrokiem na zdjęcie. To niemożliwe ... Jayden? Zrobiło mi się niedobrze.

– To twoje rozkazy. Wcale nie jesteś lepszy – wciąż próbowałam go tłumaczyć .

– Nie twierdzę, że jestem lepszy. Jestem jeszcze gorszy. – Otworzyłam szeroko oczy, nigdy nie był ze mną tak szczery. – Dlatego wiem, jak to wygląda. To nie jest życie dla ciebie. Znam je doskonale od tej złej strony i na tyle cię ochronię, na ile mogę. Na pewno nie wpuszczę cię w sam środek. Jayden powinien to wiedzieć – zastanowił się chwilę. – Wszystkie rzeczy, które robiłem, były tylko po to, by cię chronić. Wiem i zawsze wiedziałem, że nie jesteś delikatnym kwiatkiem. I kiedy zaczęłaś dorastać, to mnie przerażało. Chłopaki byli jeszcze nastolatkami, ty ich traktowałaś jak kolegów, a ja szkoliłem ich... na swoją armię... Wiesz – uśmiechnął się – pamiętasz, jak Nico był przeciwko mnie? Oni wtedy sobie żartowali i mówili, że to ty powinnaś się urodzić chłopakiem, żeby przejąć po mnie interesy. Że jesteś taką zadziorą , że nadajesz się na szefa. Z czasem coraz mniej mnie to śmieszyło, a coraz bardziej napawał o trwogą. Nie chciałem odgradzić cię od siebie, tylko od tego wszystkiego dookoła. Wiem, że za bardzo mnie to wtedy wciągnęło, te biznesy, pieniądze. Ty zaczęłaś wagarować, zawieszali cię , pojawiły się narkotyki. Myślałem, że to właśnie moja wina, wina tego otoczenia, gdzie się wychowujesz. Kiedy wyjechałaś, prawie rozerwało mi serce. Ale miałem ten spokój, że tam przynajmniej nic złego ci się nie dzieje. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, ale ja nie umiałem sobie poradzić z twoim charakterem. Nie umiałem. – Potarł zmęczoną twarz rękami. – Kocham cię ponad wszystko i zawsze będę cię chronił, nawet jeśli będzie to wbrew twojej woli .

* * *

To była najprawdziwsza i najszczerza rozmowa z moim tatą od czterech lat. Byłam skołowana. Bardziej go rozumiałam i nie miałam już do niego tyle żalu. Co jednak nie zmieniał o tego, że nadal kochałam Jaydena. Owszem, wbiło mnie w fotel to, co powiedział mi ojciec, ale

nie mogłam i nie potrafiłam Jaya przez to mniej kochać. To tylko jeszcze bardziej rozdarło moją duszę .

O ile rodziny sobie nie wybierasz, tak mężczyznę... To już nie chodziło o pobicie grubasa czy kilku idiotów z baru. Tych dwóch Rusków na płocie to było coś innego i nie wiedziałam, czy umiem sobie z tym poradzić. Czy można było z czystym sumieniem kochać takiego człowieka? I czy to jego wina, czy po prostu nie miał w życiu innego wyjścia?... Miałam tego wszystkiego

dosyć .

Poszłam na ten ostatni egzamin. Rozmowa i prezentacja poszły mi naprawdę dobrze. Najpierw dostałam kilka ogólnych pytań, z którymi nie miałam żadnego problemu. Widziałam, że kiwali głowami z uznaniem nad moim warszatem, oglądając prace. Widziałam też, że ż ywo zainteresował ich cykl z Jayem. Choć najciężej mi się je opisywało i cały smutek miałam wymalowany na twarzy. Bałam się, że może wzięli mnie za jakąś histeryczkę. Ale trzy dni później dostałam telefon, że zostałam przyjęta z listy rezerwowej.

Tego pragnęłam, kiedy tu przyjechałam. To był mój cel, moje marzenie. Postawiłam się też ojcu, porozmawialiśmy, częściowo coś sobie wyjaśniliśmy. Dlaczego nie potrafiłam się tym

cieszyć? Dlaczego było mi to teraz tak obojętne? Dlaczego on pojawił się w moim życiu?

Dlaczego miłość to tak chujowe uczucie? *How can I have got in so deep?*

Why did I fall in love with you?

This is the closest thing to crazy I have ever been Feeling twenty-two, acting seventeen,

This is the nearest thing to crazy I have ever known, I was never crazy on my own.

And now I know that there's a link between the two, Being close to craziness and being close to you.

Katie Melua *The closest thing to crazy*

21

Gratuluję, Katja – powiedziała mi Anita w pracy.

– Dziękuję .

– Czyli lecimy dalej z tematem, co? – uśmiechnęła się .

– Dokładnie. Od jesieni będzie ostro.

– Coś nie wyglądasz na specjalnie zachwyconą. – Wyczuła mój podły nastrój .

– Cóż... możliwe, że niedługo będę musiała sobie znaleźć nowe lokum do zamieszkania. – Ty? – Wymsknęło się jej, zanim ugryzła się w język.

Tak, ja. Wiedziała, kim jestem, tak jak myślałam.

– Potrzebuję czegoś taniego. Naprawdę taniego. – Popatrzyła na mnie przenikliwym wzrokiem.

– Wiesz, wydaje mi się, że Nikki z dziewiątego piętra szuka współlokatorki. Ta z działu kadr.

– Nie szkodzi zapytać – odparł am.

– Katju, dasz radę. Naprawdę widzę, że jesteś pracowitą i zdolną dziewczyną. Tylko chyba jakoś mało wierzysz w siebie. Serio, więcej wiary, dziewczyno.

– Dzięki.

Zadzwoiłam też do Millie z dobrymi wiadomościami.

– Tak się cieszę, Kat – powiedziała. – Ostatnio byłaś taka rozbita, moje biedactwo. Jak się w ogóle czujesz?

– Jakby ktoś wyrwał moje serce i jeździł po nim taczkami.

– Czyli trochę lepiej niż ostatnio, jeej – próbowała mnie rozbawić. – Musisz wyjść w końcu z domu. Chodź, pójdziemy na drinka w sobotę. Wzniesiemy toast za twoje nowe studia.

– Niespecjalnie mam ochotę .

– Nie marudź, musisz w końcu gdzieś wyjść. Od tygodni siedzisz zamknięta w domu. – Dobrze, jeden drink – powiedziałam na odczepnego.

– Wporządku. Cieszę się, że zostajesz.

I wtedy niespodziewanie zadzwoniła do mnie ostatnia osoba, po której bym się spodziewała telefonu.

– Walter? – Więcej zdziwienia w moim głosie być nie mógł o.

– Witaj, piękna. Słyszę, że cię zaskoczył em.

– Nawet bardzo.

– Sama mi mówiłaś, kiedy będziesz mieć egzamin.

Pamiętał ?

– No tak, faktycznie.

– I jak?

– Dostałam się, tak.

– Brawo. – Zaśmiał się. – To było do przewidzenia. Cieszę się bardzo. Choć nie powiem, będzie mi ciebie bardzo brakował o.

– Wiem, Walt. Ja już się za tobą stęskniłam – powiedziałam smutno.

Bo to była prawda, tęskniłam za nim, za moim przyjacielem.

– Cóż, to świetnie się składa, bo jutro jestem u ciebie w mieście. Zostaję u ciotki na weekend, potem lecimy z kuzynem do Meksyku. Ale liczę na to, że spotkamy się gdzieś na

jakiejś kolacji.

– Byłoby genialnie.

– No to przyklepane. Jutro, może o szóstej? Gdzieś na mieście?

Pomyślałam o tym, że musiałabym zabrać ze sobą Paulliego, który był kwintesencją wizerunku starego mafioza. Nie ma mowy.

– A może wpadniesz do nas na kolację ?

– Jasne – odparł. – To co? Widzimy się jutro?

– Tak, do zobaczenia.

– Kto to był? – zapytał ojciec, który siedział obok w salonie.

- Walter, ze studiów.
- Twój były chłopak. Lubiłem go – podkreślił .
- Tak, wiem. Jest przejazdem w mieście i wpadnie jutro do nas na kolację. Mam nadzieję , że to nie problem.
- Żaden problem – powiedział z zadowoleniem.

JAYDEN

Kiedy Victor powiedział, żebym wpadł do niego, byłem w szoku. Od tygodni ledwo zamieniał ze mną parę słów, a teraz miałem przyjechać, i to jeszcze do ich domu. Przecie ż wieczorem na pewno będzie Katja. Może zamykał ją na klucz w pokoju, kto wie. Nie wiedziałem, czy ją zobaczę, ale założyłem nawet marynarkę. I dzinsy, żeby nie był o.

Drzwi otworzył mi Victor. Byłem przejęty jak cholera.

- Chodźmy do gabinetu – usłyszał em.

Nigdzie jej nie widziałem. W kuchni kręciła się Rosie i szykowała obiad. Kiwnąłem jej głową .

- Powiedz mi, Jay, jak do tego doszło, że stałem się nowym właścicielem jakiegoś mieszkania?

– To lokal przy Divieto. Idealna lokalizacja, szukaliśmy czegoś takiego. A brama ma nawet drugie wejście, od strony klubu.

- Ale o dziwo, płacimy za inne, zupełnie w innym miejscu. Niesamowite.

– Po prostu zamieniamy się z gościem. Mieszkanie przy Divieto jest więcej warte, bo ma lepszą lokalizację .

- I nie ma to związku z tym, że to jest ten facet, który skutecznie nas blokował tyle czasu? I przy okazji ma

niepełnosprawnego syna?

Kurwa .

– To naprawdę dobra inwestycja. Mieszkanko na pierwszym piętrze trochę się podrasuje, idealnie się nada na naszą dziupłę .

Pokiwał głową .

– Czyli w zasadzie mamy wszystko? – Tak, wszystko gotowe do otwarcia. Pokiwał z aprobatą .

Wypytywał mnie jeszcze o różne tematy, w sumie mało istotne, mógłby to załatwić przez Bobby’ego. Może jednak mu powoli przechodziło? Kiedy wyszliśmy z gabinetu i zapytał, czy zostanę na kolacji, dosłownie wryło mnie w ziemię .

– No chodź, zjesz z nami.

Szedłem do jadalni na tak miękkich nogach jak nigdy. Jeszcze jej nie widziałem, ale już słyszałem jej śmiech. Stała z Rosie, szykowała kolację. Miała czarną sukienkę z białym

kołnierzykiem. Była taka ułożona. Nawet włosy splotła w warkocz. Kładła właśnie talerze na

stole i podniosła głowę. Zobaczyła mnie i otworzyła usta.

– Cześć, Katja.

Atmosferę gęstą od niezręczności, jaka zapanowała w tym pomieszczeniu, można by kroić nożem. Rosie, Monica, Victor – miałem wrażenie, że wszyscy patrzą na nas.

Katja stała tak z otwartą buzią i w końcu odpowiedział a:

– Cześć, Jayden.

– Jay zje z nami kolację – wyjaśnił szef. – Że co? – parsknęła

blond yniczka. *Wow, to nie było uprzejme* .

– Akurat dziś? – powiedziała do ojca. Chyba jednak nie byłem tu mile widziany. – Może przyjdę kiedy indziej.

Katja popatrzyła na mnie smutno, jakby chciała zaprzeczyć, ale usłyszeliśmy dzwonek. – Ja otworzę. – Pobiegła do drzwi.

Zerknąłem za siebie. W drzwiach stał jakiś facet, z którym rzewnie się witała. Chwilę później przyprowadziła go do jadalni.

– Mamę i tatę powinieneś pamiętać. To Rosie i ...Jayden. A to jest Walter – przedstawił a nas.

– Walter to były chłopak Katji – wyjaśnił wszystkim „życzliwie” Victor.

Serio, kurwa? SERIO?! Zagotowałem się w pięć sekund. Po to mnie tu sprowadził ? – Tato – syknęła, spoglądając na mnie.

– Usiądźmy – próbowała ratować sytuację Monica, rzucając mężowi mordercze spojrzenia.

On widać świetnie się bawił. Zaprosił mnie, żeby pokazać, że Katja już zdążyła o mnie zapomnieć? Jeżeli chciał, żebym poczuł się jak śmieć, to mu się udało o.

Tak zwany były chłopak Katji zerknął na mnie z zaciekawieniem. Może zastanawiał się nad wyglądem mojej twarzy, a może po prostu wyczuł we mnie przeciwnika.

Miałem blondynkę dokładnie naprzeciwko siebie. Łapałem ją na tym, że ciągle mi się przypatrywała, ale jej akurat nie obchodziło, co miałem na twarzy, bo widziała mnie już poturbowanego.

– Walt wpadł na kolację, jest w mieście tylko na weekend – mówiła tak, jakby się przed kimś próbowała tłumaczyć .

– Hmm, chyba nigdy nie widziałem cię w warkoczu – powiedziałem zjadliwie. Zawstydziała się .

– Nie? Na studiach często je tak plotłaś – zwrócił się do niej Walter, po czym przejecha ł po jej włosach palcami, ot tak, po prostu.

Trzymałem w ręce widelec, którym mógłbym mu wydłubać oko. Ale z boku przygląda ł mi się Victor, jakby co najmniej oglądał show z małpami w cyrku. *Chuj jeden* .

– Zostajesz tylko na weekend? – zagaiła Monica.

– Tak, jestem u ciotki i lecimy dalej do Meksyku. Taka szybka wycieczka.

– Długo się spotykaliście? – rzucił lekko Victor.

– Tato – zgrzytnęła Katja.

Walter pogłaskał ją po ramieniu ze ś miechem.

– Spokojnie, skarbie. – *Kurwa, co?!* – To już było jakiś czas temu przecież. Spotykaliś my się parę miesięcy. Ale zostaliśmy przyjaciółmi, więc luz.

Nagle wszystkie trybiki w mojej głowie wskoczyły na właściwe miejsce. Co mówił a Katja podczas naszej pierwszej wspólnej nocy? Że robiła to tylko raz, dobrych parę miesięcy

temu. Miałem więc przed sobą gościa, który ją rozdziewiczył .

Ja pierdolę. Dosłownie trzęsły mi się rę ce.

Patrzyłem w talerz i liczyłem do stu dwudziestu milionów, żeby się uspokoić. Nie jestem

typem zazdrośnika. Nie jestem zazdrośnikiem, powtarzałem. Ale w głowie miałem już obraz ich nagich ciał, skotłowanych w pościeli. Naprawdę miałem już go wziąć za fraki i wyjechać

za drzwi, ale spojrzałem na Victora. Jego cyniczny wzrok był jak kubek zimnej wody.

Stary, co ty znowu robisz? On się tobą bawi .

Tylko na to czekał. Czekał, aż wpadnę w szal, pokażę swoje drugie ja, może przy okazji Katja zobaczy, jaki ze mnie niedobry gość. Nie ma, kurwa, mowy. Poczułem się zdecydowanie

lepiej. Próbowałem jeszcze kilku podobnych trików, ale starałem się go nie słuchać . Skoncentrowałem się na niej. Patrzyłem, jak popija wino, jak się uśmiecha. Uspokajał mnie jej widok. Pod moim baczym spojrzeniem co chwilę się rumieniała. Zdecydowanie podobało mi się , to jak na mnie reagowała. Ale na pewno nie podobało się to Victorowi, który na koniec dowali ł nam wisienkę na tort.

– Dobra, będę się zbierał – powiedział Walt. – Zamówię taksówkę .

– Daj spokój. Jay jedzie w stronę miasta. Odwiezie cię – oznajmił szef.

– Nie róbcie sobie kłopotu ...

– Ależ żaden kłopot, prawda, Jay? – spytał Victor.

– Jasne. – Zmierzyliśmy się spojrzeniami.

Wstaliśmy wszyscy od stołu, Monica z Rosie zaczęły sprzątać, szef z przodu pytał o co ś jeszcze Walta, a biedna Katja z nerwów potknęła się o wystający dywan. Poleciałaby jak długa, ale złapałem ją w ostatniej chwili. Trzymałem ją delikatnie w talii.

– Dziękuję. – Podparła ręce na moich ramionach i popatrzyła mi w oczy.

Jezu drogi .

– Zawsze do usług – szepnąłem. Zacisnęła nerwowo wargi.

Kochanie ...

– Musisz mnie puścić, Jay – uśmiechnęła się .

– Wiem.

Ale tak bardzo nie chciałem. To, co chciałem w tej chwili zrobić, to złapać jej usta w swoje i zacałować do utraty tchu. Zostawiłem ją dopiero, kiedy usłyszałem za sobą chrząknięcie cie. – Dobranoc.

– Dobranoc, Jay – sapnęła, kiedy moje dłonie opuściły jej ciało.

Jechałem spokojnie. Myślałem o gościu, który siedział obok mnie. Tak naprawdę, choć bardzo się starałem, nie mogłem o nim nic złego powiedzieć. Był porządnym facetem. Dobrze wyglądał, wykształcony, sympatyczny, bardzo spokojny. Dobrze się wypowiadał o Katji, miał nawet wrażenie, że może jednak coś tam, jakaś iskierka uczucia mu została. To był idealny kandydat na męża. I zięcia. Może to próbował mi dziś przekazać Victor.

Jeśli tak, to miał rację. Gdybym miał córkę, to zdecydowanie wolałbym takiego gościa dla niej, niż kogoś podobnego do mnie. Nie dziwiłem mu się. Pytanie, czy ona też tego chciała? Co dla niej oznaczało to spotkanie? A może faktycznie chciała już o mnie zapomnieć. Zabawiła się w wakacje, odegrała na ojcu i stwierdziła, że już wystarczy. Może czas na mnie. Może powinienem coś zrobić w końcu dla siebie.

* * *

Wieczorem następnego dnia byłem u Tony'ego w knajpce, po hajs. Pogadaliśmy jeszcze chwilę, zapytał, czy potrafiła mnie ciężarówka, ot takie normalne głupoty. Wychodziłem od

niego późno. Było już po północy, kiedy zadzwonił Rino.

– Stary, chodzi o Katję .

Struchlał em.

– Coś jej się stało o?

– Nie, nic z tych rzeczy. Jesteś gdzieś w centrum?

– Tak, wracam od Tony’ ego.

– Świetnie. Siedzimy w Ragni. Ale Katja nie chce wyjść .

– Nie rozumiem.

– Przyszły z Mills na drinka. Przywiozłem je. Katja się upiła i zaczęła odstawiać cyrki. Shade odwiózł Millicent do domu, a ta wariatka powiedziała, że nie ruszy się bez ciebie. Jak

próbuję wziąć ją na siłę, to zaczyna się drzeć na cały klub.

– Nie żartuj. – Przejechałem ręką po twarzy.

– Nie chcę robić scen, to córka bossa. Mówię ci, powiedziała, że ty masz przyjechać, albo nigdzie nie pójdziesz. Słuchaj, będziesz za 15 minut, zajmie nam to chwilę. Odwieziemy ją i po krzyku. Dość ownie.

– Dobra, zaraz przyjadę .

Oby tylko szef się nie dowiedział. Zakładam, że wczorajsza kolacja była tylko na potrzeby uświadomienia mi, gdzie jest moje miejsce w szeregu. Kiedy dotarłem do klubu, kelnerki rzucały mi zaniepokojone spojrzenia. Ładną manianę musiała odwalić. Poszedłem do łoży na górze. Stał tam poirytowany Rino, a Katja siedziała w rogu na czerwonej kanapie. Była w dzinsowych szortach i i zielonej bluzce. Siedziała bez butów, które gdzieś leżały pod stołem.

– Jay! – krzyknęła, gdy podszedłem do niej. Usiadłem, a ona wtuliła się we mnie całym ciałem. – Przyszedłeś .

– Jestem, tak jak chciałaś – powiedziałem cicho.

Poczułem jej usta na szyi. Zawrzało we mnie.

– Znowu rozrabiasz?

– Od wczoraj nie mogę przestać o tobie myśleć. – Odsunęła się, żeby spojrzeć na mnie. – Tak bardzo za tobą tęsknię. – Jej słowa cięły mnie jak żyletki.

– Masz przecież Waltera – odpowiedziałem jak typowy zazdrośnik.

– To tylko przyjaciel.

– Byliście ze sobą. – Naprawdę brzmiałem żalosiem.

– No właśnie, byliśmy. Mój ojciec specjalnie wczoraj rzucał tymi idiotycznymi tekstami. Zwariuję bez ciebie, rozumiesz?

Rozumiałem ją doskonale, ale nic nie odpowiedziałem.

– Chodź, odwiozę cię do domu.

Kiwnęła smutno głową. Rino patrzył na mnie skonsternowany. Wstała, założyła buty i wyszliśmy do auta. Rino prowadził, a ja siedziałem z nią z tyłu. Rozgościła się na moich kolanach, wczepiona we mnie. Naprawdę nie wiedziałem, co o tym myśleć. Rino zerkał w

lusterko, jak gdyby nie dowierzając temu, co widzi. Kiedy podjechalismy pod dom, dalej nie chciała mnie puścić .

– Zabierz mnie na górę – poprosił a.

Zerknąłem na podjazd. Nie było Victora.

– Rino, daj mi chwilę. Zaniosę ją i wracam.

Kiwnął głową. Zaprowadziłem ją do pokoju i położyłem do łóżka.

– Nie możesz robić takich rzeczy.

– Wiem – odparła. – Chciałam cię tylko zobaczyć, przytulić, choć na chwilę .

– Cieszę się, że dostałaś się na uniwersytet – zmieniłem temat.

– To trochę twoja zasługa.

– Moja? – zdziwiłem się .

Popatrzyła w bok. Na szafce nocnej stał obrazek z aniołkiem.

– Chyba mnie zmotywował .

– To dobrze. Wiesz, gdybyś kiedyś potrzebowała pomocy, obojętnie jakiej... nawet finansowej, możesz zwrócić się do mnie.

– Czemu tak mówisz?

– Jak?

– Jakbyś... się zegnał .

– Ponieważ... choć ciężko mi się do tego przyznać, twój ojciec w jednym ma rację. Nie

możesz być z kimś takim jak ja. Zawsze w tym będziesz, bo on jest bossem. Ale nie chcesz oglądać dzień w dzień mojej rozwalonej mordy, zastanawiając się, czy to już to, czy może zdarzy się coś jeszcze gorszego. I ja też nie mogę się nad tym zastanawiać przed każdą akcją .

– Poradziłabym sobie z tym – odpowiedziała zawzięcie cie.

Najgorsze, że ja też byłem tego pewien. Wiem, że była twarda.

– Zostań jeszcze chwilę. Aż zasnę .

– Dobrze – położyłem się obok niej.

– Nigdy ci nie podziękowałam – szepnęła.

– Za co?

– Być może uratowałeś mi życie. – Popatrzyłem na nią zdziwiony. – Kiedy cztery lata temu zabrałeś mnie nieprzytomną spod klubu. Byłam zbyt głupia, by to docenić .

– Już w porządku.

– Zawsze mnie ratujesz... – powiedziała, zamykając oczy.

Wdychałem jej zapach, próbowałem zapamiętać każdy oddech, dotyk jej palców na mojej dłoni. Miałem jej usta kilka centymetrów od moich. Mogłem je pocałować. Mógłbym ją też dotykać, pieścić. Wiem, że by mi się oddała. Znałem już jej ciało, jej pragnienia i pożądanie. Ale to już nie miało znaczenia.

Chciałem już wyjść. Nachyliłem się, by zgasić lampkę, i wtedy zobaczyłem jej teczkę . Wyciągnąłem ją z ciekawości, bo nigdy nie chciała mi pokazać swoich prac. Okey, wiem, że to było trochę niegrzeczne, ale byłem zbyt ciekawy. Nie znam się na sztuce, ale moim zdaniem był y naprawdę dobre. Przeglądałem po kolei, aż w pewnym momencie zdębiałem. Mrugałem oczami przez kilka sekund, upewniając się, że nie mam zwidó w.

To byłem ja. Gdyby były jakiegokolwiek wątpliwości, to na dłoni miałem tatuaż. Wiem, kiedy to było. Zobaczyła go wtedy po raz pierwszy, był świeży. Ja byłem cały we krwi, pobity przez chłopaków. Tu, co prawda, sceneria była jakaś zupełnie inna, totalnie nie z tego świata. Ale to byłem ja. Przeczytałem

na dole podpis. *Przynależność*. Na kolejnym obrazie znowu ja. I znowu. I znowu ja. Złapałem się za głowę. Zerknąłem na śpiącą Katję. *Wściekłość*. Przypominałem tam bestię, szykującą się do skoku. No tak, przed domem grubego Jimmy'ego.

Pożądanie. W garażu. Jezu, jeśli faktycznie się tak na nią gapiłem, to musiałem być nieźle napalony.

Ostatni rysunek rozpierdolił mnie totalnie. *Miłość*, przeczytałem u dołu. To mogło być po przyjęciu Braccio. Miałem tę kamizelkę. Siedziałem na podłodze z zaciętą miną. Wyciągnąłem prezent, nóż. Wtedy oznajmiłem jej, że powiem Victorowi. *Miłość*?

Patrzyłem na wszystkie rysunki, próbując to przetworzyć. Czemu byłem na większość ci? Naprawdę mnie kochała? Tak...naprawdę? Albo po prostu musiałem być zajebiście przystojny. Gapiłem się na rozłożone prace. Były perfekcyjne, tak pełne emocji, że czułem się,

jakbym znowu przeżywał te sytuacje. To mi się nawet nie mieściło w głowie. Nie wiedziałem, że tak mnie postrzega. Te obrazy wyrażały więcej niż cokolwiek, co mogłaby mi powiedzieć.

Poczułem taką pierdoloną bezsilność. Nie mogłem nic już zrobić. Może lepiej dla mnie, gdybym ich nie widział.

Usłyszałem, jak na podwórko wjeżdża auto. Schowałem rysunki i zbiegłem na dół. Wpadłem wprost na Victora.

– Co tu robisz? – zapytał wkurzony.

– Szefie, to nie jego wina – zaczął Rino. – Ja po niego zadzwoniłem. Nie mogłem sobie poradzić z Katją.

– Nie musisz mnie tłumaczyć – rzuciłem do niego.

– Ale to prawda, nic się nie stało. Tylko odwieźliśmy ją do

domu.

– Spieprzać stąd – burknął .

Miałem już wsiąść do auta, kiedy się cofnąłem. Podeszedłem do Victora i powiedział em półgł osem:

– Obiecałem ci, że już jej nie dotknę w ten sposób i tego nie zrobię. Ale jeśli będzie mnie potrzebować, to zawsze jej pomogę. Zawsze.

Kilka dni póź niej

– *Powinieneś się nad tym zastanowić .*

– *Chyba oszalałeś. – Ragnatelli popatrzył na swojego doradcę, jakby był nienormalny.*

– *Jeżeli wciąż zastanawiasz się, czy zrobił to z zemsty za ojca, to się mylisz. On nie ma w sobie nienawiści. Gdyby to był ktoś inny, byłbym pierwszy, który wniósłby o to, żeby go zlikwidować. Ale to Jay. Wiem, że masz do niego żal, bo traktowałeś go jak syna.*

– *To tylko mój żoł nierz.*

– *Oboje wiemy, że tak nie jest. Chłopaki są rodziną nie tylko dla siebie, są jak twoje dzieci. – Ragnatelli chciał się z nim spierać, ale nie miało to sensu. Robert miał rację. – Musisz spojrzeć prawdzie w oczy, on naprawdę kocha twoją córkę .*

– *Wiem, widzę to. – Victor walnął ręką w stół. – Ale jak ty, do cholery, sobie to wyobrażasz? To nie ma szans. I jest niebezpieczne.*

– *Ona już jest narażona na niebezpieczeństwo. Każdego dnia. I to nie zaczęło się, kiedy tu przyjechała. To zaczęło się, kiedy przyszła na świat. Myślisz, że jak będzie z facetem pokroju Waltera, to ją jakoś ochroni? To tylko sprawi, że będzie łatwiejszym kąskiem. A Jayden nie pozwoli jej skrzywdzić .*

– *Zakochany żołnierz, który buja w obłokach. To się na pewno sprawdzi.*

– *Nie doceniasz go. – Robert odchylił się w fotelu. Po chwili dodał: – Wiesz, że bę dzie zdawał maturę ?*

– *Co? – zdumiał się szef.*

– *Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności zdecydował się właśnie teraz, po siedmiu latach, akurat kiedy ona przyjechała. I myśli o studiach, o zarzą dzaniu.*

– *Super, jest ambitny. Brawa dla niego – powiedział z ironią. – Robert, on jest moim capo, nie ma włoskich korzeni... Wiesz, jak inni będą na to patrzeć ?*

– *A od kiedy nas obchodzi, co mówią inni. Powiem ci nawet więcej... On się nadaje. Robert złapał zdumione spojrzenie szefa.*

– *On? – pokręcił głową Victor. – Tobie naprawdę coś padło na mó zg.*

– *Nie wiesz, co będzie z Nico. Nie pali się do interesów. Pomyśl o tym, Victor. Katja ma głowę na karku. Córka bossa. I on.*

– *Nie nadaje się... A reszta rodzin nie przyjmie Amerykanina. I jest zbyt emocjonalny.*

– *Może teraz jeszcze nie. Ale za dziesięć lat, piętnaście. Nauczysz go wszystkiego.*

Ostatnio też nieźle dawałeś mu w kość i znosił to wszystko dosyć dobrze. A ciebie też nie chcieli przyjąć, nie pamiętasz? – Victor nie odzywał się. – Patrzysz przez pryzmat swojego dziecka. Spróbuj popatrzeć z boku. On może stworzyć coś naprawdę wielkiego. Razem z twoją córką .

* * *

Nie wiem, czy szef chciał uspić moją czujność, czy dosypywali mu do kawy prozac. Zamiast wkurwić się po tamtym wieczorze, złagodniał. Wpatrywał się we mnie ciągle czujnym okiem. Znowu zaczął ze mną gadać, jeździć. Czy miałem już szukać księdza na ostatnie namaszczenie?

Przyjechaliśmy właśnie do Divieto podpisać parę papierów odnośnie klubu.

– Czekaj, w aucie zostawiłem umowy do mieszkania. – Victor wyszedł z biura.

Zerknąłem na zegarek. Był już wieczór, mogłem zaraz jechać na siłownię. Wiem, że dziś była tam Katja, i nie chciałem jej spotkać. Pilnowała, żeby Paullie woził ją tam regularnie. Przy okazji, jego tłustemu brzuchowi też by się przydała siła.

Nagle usłyszałem kilka strzałów. Instynktownie rzuciłem się do biegu. Wypadłem z klubu. Na ziemi leżał Victor. Kurwa, dostał kulkę w brzuch. Zauważyłem wóz, który włąs nie cofał, by dokończyć robotę. Ruszyłem. Wciągnąłem szefa za auto i złapałem za broń. Facet nie zdążył dobrze wycelować, już odpadł przede mną z przestrzelonym łbem. Trzy sekundy później to samo było z pasażerem z przodu, więc kierowca ze strachu odjechał.

Co tu się, kurwa, działo ?!

Victor próbował wstać i pomogłem mu wsiąść do środka. Wskoczyłem za kierownicę i ruszyłem. Popatrzyłem w bok. Wyglądało to źle, lało się z niego jak ze świni. Skierowałem się od razu do szpitala.

– Mszczą się – wysapał szef.

– Za co?!

– Odjebaliśmy im łącznika – mówił z trudnością. – Ten gość,

który pośredniczył z produkcją w Peru. Robert go w końcu znalazł. Kutas nie chciał współpracować .

– Nic nie wiedziałem...– powiedziałem zdumiony.

– Bo byłeś odcięty, do cholery.

– Skąd może wiedzieć, że to my?

– Nie wiem, kurwa.

Złapałem za telefon, żeby dzwonić do Rino, ale nie zdążyłem nawet wybrać numeru, kiedy zobaczyłem na ekranie połączenie od Katji. Miałem szybko odrzucić, ale coś mnie tknęło.

– Katja?

– Jay, on nie żyje...Nie żyje! – Rozległ się jej płacz, a mnie przeszedł zimny dreszcz. – Kto? – Victor na dźwięk jej głosu aż podniósł się nerwowo do pionu.

– Paullie. Zabili go, kiedy jechaliśmy – wyła do telefonu. – W ostatniej chwili złapał am za kierownicę .

Victor chciał mi zabrać słuchawkę, ale powstrzymałem go.

– Gdzie jesteś ?

– Stoimy na rogu piątej. Niedaleko siłowni...O Boże, oni znowu jadą !

Chciałem walić pięściami o kierownicę i rozjechać wszystko dookoła, ale zamiast tego krzyknął em:

– Katja, wypierdol Paulliego z auta i wsiadaj za kół ko.

– Ale..

– Natychmiast! – rozkazałem. – Wywal go choćby na środek

ulicy. I jedź, kurwa!

Usłyszałem w słuchawce szamotaninę. Jeżeli zastrzelili tylko Paulliego, to chyba chcieli

ją żywą. Victor zaczął się gorączkować :

– Jedź do niej. Musimy ją ratować .

Popatrzyłem na niego. Słabł z minuty na minutę, było coraz więcej krwi. Mogłem skręcić w lewo do szpitala, mogłem w prawo do Katji.

Myśl, Jay. Nie zdążę do niej, kurwa, i tak nie zdążę. Byłem zbyt daleko. Skręciłem w lewo.

– Jayden, zostaw mnie. Ratuj Katję .

– Wyciągnę ją. Wyciągnę ją z tego! – wrzasnął em.

– Oni są coraz bliżej – usłyszałem z powrotem jej głos w słuchawce.

– Jedź .

– Jay...– wył a.

– Przestań ryczeć, Katja. Skup się. Jedź cały czas w centrum, nie zjeżdżaj w uliczki, jedź w tłumie. Przeszukaj schowek Paulliego, czy nie ma broni.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyczał do mnie Victor, ale go nie słuchałem.

– Nie ma.

– Kurwa – pomyślałem chwilę. – Masz ze sobą nóż ?

– Tak...Jay, są blisko.

– Jak wyglądają? Czym jadą ?

Zaczęła opisywać mi tych gości. Od razu wiedziałem, że to też ludzie Aleksego. – Schowaj nóż tak, by nie znaleźli go od razu.

– Co?! – zaszlochał a.

– Nie panikuj, Katja. Słuchaj mnie uważnie. Kiedy cię złapią, nie rób nic głupiego. Noż a możesz użyć tylko w ostateczności, jeśli będziesz miała pewność, bo inaczej to oni zrobią ci krzywdę .

Z boku szef mi już odpływał. Cały czas mamrotał, że mam go zostawić i jechać do niej.

– Wyciągnę cię, obiecuję. Zostaw włączony telefon, schowaj do kieszeni, mam cię na GPS- e.

– Jayy... – krzyknęła i usłyszałem w tle pisk opon. Szarpaninę, jej wrzaski. I ciszę... A ja stanąłem właśnie pod szpitalem. Nigdy nie bałem się tak jak w tym momencie. Czułem żółć w gardle, byłem zlany zimnym potem, a serce waliło mi jak oszalałe. Jeżeli źle wybrałem ...

Jay, nie teraz, działaj. Wniosłem Victora do środka i zwołałem lekarza. Zaraz zjawili się jacyś ludzie i go zabrali. Wybrałem numer Rino.

– Szef został postrzelony pod Divieto przez Ruskich. Jest w szpitalu, przyjeżdżaj. Ja jadę po Katję. Zabili Paulliego, a ją chyba porwali.

Nie czekałem nawet na odpowiedź. Wskoczyłem do auta i ruszyłem. Miałem ją jeszcze na GPS-e, kierowali się za miasto. Jechałem jak szalony, a w uszach mi dudniło. Rozdzwonił się telefon. Robert.

– Jay, gdzie jesteś ?

– Jadę za nimi. – Podałem mu swoją lokalizację. – Wiesz, co z szefem?

– Zaraz będą go operować. Chłopaki go pilnują. Zaatakowali też Johna, ale nic mu nie jest.

– Wyślij za mną Granda. Wyślij za mną tylu ludzi, ilu zdołasz.
– Rozłączyłem się .

Jechałem długo, ale mała kropka na telefonie była coraz bliżej. Byłem już daleko p oza miastem i droga była stosunkowo pusta.

W końcu ich zauważyłem. Jechali czarnym audi. To musieli być oni. Przyspieszyłem i zajechałem im drogę. Wskoczyłem z auta z bronią skierowaną w kierowcę i już to wiedział em.

To koniec. Zobaczyłem parę po sześćdziesiątce. On, kiedy ujrzał broń, zaczął panikować i

machać rękami, ona płakała. Szarpnąłem za drzwi.

– Gdzie ona jest?! – zapytałem bezsensownie.

Wiedziałem, że zostałem wykiwany.

– Proszę nie strzelać. My nic nie wiemy.

– Gdzie telefon? – Podał mi go trzęsącymi się dłoń mi.

– Oni nam kazali. Kazali jechać z tym telefonem za miasto. Powiedzieli, że nas zabiją . My nic nie wiemy – zawodził .

– Spierdalaj – powiedziałem i trzasnąłem drzwiami.

Odjechał tak szybko, że aż się za nimi kurzył o.

– Kurwaaaaa! – wydarłem się. Odwróciłem się do swojego samochodu i zaczął em napierdalać w koła. – Kurwaaa mać! – Wkońcu zmęczony oparłem się o maskę, spuszczac ł eb.

Gdzie jesteś, Katja ?

Wsiadłem i ruszyłem z powrotem. To nie miało sensu. Zadzwoiłem do Shade' a. – Masz ochotę coś rozjechać? – warknął em.

– Zawsze.

– Dzwon po wszystkich. WSZYSTKICH, kurwa. Widzimy się na mał pce.

Małpka oznaczała magazyn w dokach, który miał jakieś pseudograffiti z małpą. Kiedy podjechałem, był już Shade, Grand, Rino i ich najlepsi żołnierze. Byli też moi, Sam i Randy. W magazynie składowaliśmy ukrytą broń. Wzięliśmy krótkie, wzięliśmy też kał achy.

– Będzie rzeź – skwitował Rino.

Wszyscy patrzyli teraz na mnie, choć to on był najstarszy staż em.

– Do klubu Aleksego, jedziemy! – rzuciłem hasło i wskoczyli za kół ko.

Takiej adrenaliny nigdy nie czułem, nigdy. Takiego przerażenia, chęci krwi. Chciał em zabijać, mordować. Przez żyły przepływała mi czysta wściekłość .

WŚCIEKŁOŚĆ .

Jadę po ciebie, księżniczko .

Wait, how can it be too late?

'Cause I don't want to play With such a price to pay Chained to what I can't reclaim I'll never be the same

Celldweller Switchback

Weszliśmy do jego klubu, od zaplecza, w piętnastu, rozpieprzając wszystko po kolei. Szklane żyrandole sypały się z sufitów w dół. Ludzie darli się, uciekali. Wpadliśmy do biura, gdzie siedziało pięciu jego ludzi. Seria z automatu prawie pospierdała ich z krzeseł. Nie zdążyli dobrać własnej broni. O ironio.

– Gdzie ją trzymają? – Wycelowałem w łeb tego przy samym biurku. Nie wiem, kim kurwa był .

– Nie mam pojęć cie.

Strzeliłem mu w kolano z krótkiej. Spadł z krzesła i zaczął się drzeć .

– Gdzie?

– Naprawdę nie wiem.

Kula w łeb.

– Następny, kurwa. – Popatrzyłem po ich mordach. Który mógł coś wiedzieć ? *Mam cię, kolego*. Najbardziej obsrany siedział wciśnięty w fotel.

– Ty. – Wycelowałem w niego. – Gdzie. Ona. Jest.

– Ja nic nie słyszał em.

Dosyć tych cyrków. Wyciągnąłem nóż z kieszeni.

– No to już nic nie usłyszysz. – Złapałem za jego ucho, oderżnąłem całkowicie i rzucił em w kąt. Darł się jak pojebany. – Pytam się, gdzie?

– Nie wiem.

Kulka w kolano. Pierdolony chojrak.

– Jak strzelę w drugie, to już nawet nie pochodzisz. Gdzie?

– Nie wiem. – Wycelowałem w lewe kolano.

– Dobrze, już dobrze, powiem – łkał .

Nachyliłem się do niego:

– Jedziesz z nami, więc lepiej nie kłam. Jeśli mnie oszukasz, wypatroszę cię z ywcem, skurwysynie. Opierdolę ci wszystkie palce, wszystkie członki, wyrwę ci zęby, a potem flak po flaku, bebech po bebechu, będę je z ciebie wyciągał na twoich oczach. – Chyba do niego dotarł o. – Vince, chłopaki, zostajecie. Nikt nie może się skontaktować z Aleksym, zanim tam dotrzemy.

– Jay, co z nimi? – zapytał, wskazując na pozostałych Ruskich.

– Rozjebać ich.

Wyszliśmy z chłopakami w akompaniamencie kolejnych serii z automatu. Miód na moje uszy.

Rusek dał nam adres. Mieliśmy przed sobą ponad godzinę jazdy. Jechaliśmy w pięć aut. Prowadziłem swoje, bo musiałem coś robić z rękami, żeby nie oszaleć. Ze mną jechali Sam i Randy. Byliśmy teoretycznie jakieś dziesięć minut od celu, kiedy zadzwonił Rino.

– Czujesz to już, Jay?... Ten zapach krwi? – zaśmiał się jak obłąkany. Czulem się jak pies spuszczone ze smyczy. Bez swojego pana.

– Wyciągnę ją stamtąd, Rino.

– Wiem, Jay. Jedziemy po twoją księżniczkę .

Uśmiechnąłem się. *Żebyś kurwa wiedział .*

Dotarliśmy na miejsce, będąc w bezpiecznej odległości. Obejrzałem magazyn z lornetki.

Było jedno wejście z naszej strony i jedno z boku. Wokół kręciło się dwóch gości na straż y. Byliśmy dosyć daleko, ale Shade układał się już do strzału z dł ugiej.

– Zdejmiesz ich z tej odległości, po cichu? – zapytał Grand.

– Jasna sprawa.

Shade ustawiał sobie broń. Kiedy strzelał, o dziwo, zachowywał powagę. Ale trzeba mu przyznać, był jak pieprzony snajper.

– Raz, dwa, trzy! – Zdjął ich w odstępie kilku sekund.

– Wchodzimy na mój strzał. Grand, Shade, idźcie do drugiego wejścia. Rino, chodź ze mną – wydawałem rozkazy, ale nikt nawet nie zaprotestował .

– Co z nim? – zapytał Sam, wyciągając Ruska z bagaż nika.

Podszedłem do niego, wyciągnąłem nóż z kieszeni i poderznąłem mu gardł o.

– A co ma być? – zapytałem, kiedy charczał ostatnie słowa, a przez jego palce, trzymające szyję, tryskała krew. – Idziemy. Katji nie może spaść włos z gł owy.

Kiedy staliśmy pod drzwiami, to uczucie... to było coś nie do opisania. To było jak strach, największy strach, którego nawet nie wypowiedasz na głos, żeby jego istnienie nie stał o się faktem. Ten strach był w całym moim ciele, karmiłem się nim, przepływał przez moje żył y, wydychałem go szybkimi haustami powietrza. Ale to ja byłem jego panem, to ja nim kierowałem. Strzeliłem. Wpadliśmy jak burza. Magazyn był spory, wszędzie stały jakieś maszyny,

regaly. Rozproszyliśmy się po całym pomieszczeniu. Odgłosy

strzałów zagłuszały wszystko. Było tu pełno ludzi Aleksa. Tym gorzej dla nich – byli za wolni. Zanim dobyli broni, leżeli już w kałuży swojej krwi. Powoli robiło się coraz ciszej. Wybiliśmy ich co do jednego.

Ale nigdzie nie widziałem Katji. Gdzie ona był a?

Wtedy wynurzyła się z jakiegoś zaplecza. Serce przestało mi bić. Chyba. Wyszła, ale nie sama. Z tyłu trzymał ją Oleg. Miała przystawionego gnata do gł owy.

– Wszyscy wypierdalać. Już! Może was być nawet setka. Jeżeli zaczniecie strzelać, ona oberwie pierwsza.

– Wyjazd – rzuciłem do chłopaków w.

– Jay, do cholery! – Grand próbował mnie postawić do pionu.

– Wyjazd – powtórzyłem takim tonem, że zaczęli się wycofywać .

Teraz przypatrzyłem się Katji. Trzymał ją cały czas, bo ledwo stała na nogach. Musieli j ą czymś otumanić, była prawie nieprzytomna. Kiedy Oleg zobaczył, że zostaliśmy sami, powoli wysuwał się zza drzwi.

– Rzuć broń – krzyknął .

Cały czas celowałem w jego stronę, ale nie miałem czystego strzału. To było zbyt niebezpieczne, trzymał ją na muszce. Podszedłem nieco bliż ej.

– Rzuć broń, kurwa! – krzyczał .

– Jaką mam pewność, że ją puścisz? – Grałem na czas, posuwając się centymetry do przodu.

– Nie masz żadnej. Rzuć broń albo odstrzelę jej ł eb.

Wtedy coś dostrzegłem. Katja spojrzała na mnie przez

sekundę. Jej prawie bezwładne

ciało ciążyło mu już, ale to spojrzenie.... Zaryzykowałem.
Powoli schylałem się, opuszczając pistolet.

– Dobra, odkładam.

Byłem prawie przy ziemi, kiedy zobaczyłem, jak Katja wysunęła coś z rękawa. Błysnęło ostrze i w ułamku sekundy widziałem, jak wbija nóż w udo Olega i przekręca. Wrzasnął, zbiło go to z tropu.

Złapałem z powrotem swoją broń i strzeliłem, trafiając go prosto w głowę. Oleg pociągnął za spust w ostatniej chwili i zamarłem. Podbiegłem do niej, ale kulka tylko drasnęła ją w ramię.

– Mam cię. – Wziąłem ją na ręce i zabrałem z magazynu.

Chłopaki na nasz widok odetchnęli z ulgą.

– Dostała lekko. Jedziemy do najbliższego szpitala.

– Jadę z wami – powiedział Rino. – Sam, Randy, jedziecie za nami. Reszta, sprawdzić cały teren, jeśli ktoś jeszcze żyje...to dobijać. Czy ktoś widział Aleksego?

– Nie było go tam – odparł Shade.

– Kurwa. Dobra, sprawdźcie wszystko. Jedziemy.

Wpakowałem się z Katją na tylne siedzenie. Rino ruszył.

– Przyjechałeś po mnie – uśmiechnęła się słabo, słaniając mi się na rękach.

– Mówiłem ci, że zawsze będę cię chronił.

* * *

Przeszedłem obok dwóch ludzi Johna, którzy skinęli mi głowami, i otworzyłem drzwi. Ragnatelli leżał na łóżku szpitalnym. Gdy tylko mnie usłyszał, otworzył oczy.

– Witaj, szefie – zacząłem niepewnie.

Widziałem go po raz pierwszy od strzelaniny, a minęło trzy dni. Wybudził się wczoraj i wyglądał jeszcze dosyć kiepsko.

– Siadaj, Jayden.

– Można mówić? – Wskazałem pokój dookoła.

– Tak, John sprawdzał z dwie godziny temu.

– Nie mamy Aleksego. Zaszył się. – Podrapałem się po głowie. – Od początku nie zamierzałeś się z nimi układać, co? – zapytał em.

– Oczywiście, że nie – powiedział chłodno. – Nie układałem się z takimi szumowinami. I z nikim, kto bezczelnie wpierdala mi się w interes.

– Po co więc ta cała szopka?

– Chciałem go wybadać. Sprawdzić, co to za towar, dowiedzieć się, skąd go ma. I oczywiście go przejąć .

Teraz rozumiałem, dlaczego wcześniej był taki beztroski, podczas gdy my się głowiliśmy nad słusnością układu. On tylko chciał wyciągnąć z tego hajs dla siebie. Mogłem to przewidzieć .

– Nie ugiąłem się przed nikim od dwudziestu lat – mówił coraz bardziej zawzięcie. – I dlatego to ja rządę w tym mieście.

– Wybiliśmy mu z piętnastu ludzi, łącznie z tymi w klubie – przyznał em.

– Ponoć to były twoje rozkazy...? – Popatrzył na mnie przenikliwie. Przełknąłem ślinę . – To wyszło jakoś... przypadkiem.

– I ani Grand, ani Rino nie mieli z tym problemu – bardziej stwierdził, niż zapytał . – Chodziło o Katję, więc uznali, że ja... – nie wiedziałem, jak dokończyć .

– Zadzwoiła do ciebie – powiedział po chwili. Popatrzyłem na niego pytają cym wzrokiem. – Wchwili największego zagrożenia najpierw zadzwoniła do ciebie.

Zastanowiłem się nad jego słowami. Miał rację, ale nie zwróciłem na to wcześniej uwagi. – I żyje tylko dzięki tobie, Jay – dodał .

Otworzyłem szeroko oczy.

– To jest właśnie to, o czym mówiłem. Myślenie trzy kroki do przodu. Bałem się, że nie jesteś w stanie zapanować nad emocjami. Myślałem, że jeżeli będzie chodzić o nią, pogubisz się w osądach i to spowoduje tragedię. Tymczasem to ja całkowicie straciłem kontrolę. Byłem przerażony, kiedy zadzwoniła, i zobaczyłem, co zaczynasz wyprawiać. Na szczęście nie miałem tyle siły, by cię powstrzymać. To, co do niej mówiłeś, jak ją instruowałeś ś...

– To jest naprawdę silna dziewczyna.

– Wiem. Teraz to wiem. Kiedy Robert powiedział mi, że miała nóż, którym dźgnęła tego całego Olega, nie mogłem uwierzyć. Oni by ją zabili, Jay. Myśleli, że mamy ich pośrednika, że

go przetrzymujemy. Gdyby wcześniej się dowiedzieli, że już go zabiliśmy... Uratowałeś ją , uratowałeś moją córkę .

Wgardle rosła mi gula.

Po chwili dodał :

– Masz jej strzec, masz jej pilnować, chronić, masz się nią opiekować .

– Tak jest. To oczywiste – przytaknął em.

– Nie, Jay. Nie jak córkę swojego szefa. Masz się nią opiekować jak swoją kobietą . Popatrzyłem na niego szeroko otwartymi oczami.

– Co? – wykrztusił em.

– Od teraz jest twoja. Z nikim nie będzie tak bezpieczna jak z tobą. Nikt inny nie zrozumie tego wszystkiego tak dobrze jak ty. I nikt nie pokocha jej tak jak ty.

Patrzyłem oszoł omiony.

– Dziękuję, szefie – wydukał em.

– Na razie pozostawmy to w tajemnicy. Teraz musimy się przygotować do pogrzebu Paulliego. Idź do niej. I przyjedźcie razem jutro.

– Tak jest.

Wstałem z krzesła, chcąc wyjść, ale coś mnie zatrzymało. Myśl, która mnie nawiedzała a od dłuższego czasu.

– Dobrze zrobiłeś, nie mówiąc mi o ojcu. – Zobaczyłem jego zdziwioną minę. – I dobrze, że mnie z tego wykluczyłeś. Mieliście z matką rację, kochałem go. Pewnie nie powinienem, tak jak i nie powinienem kochać Katji. Może nie umiałem sobie radzić z tymi emocjami i to one nade mną górowały, tłamsiły mnie. Wtedy bym tego nie zniósł... Kochałem go, był moim ojcem.

Głos lekko mi się załamał. Patrzyłem na Victora, ale jakoś obok, nie prosto w oczy. Właśnie, po raz pierwszy w życiu, opowiadałem szefowi o swoich uczuciach i się tego nie bał em. – Ale jestem już gotowy. Możesz być tego pewny, nie

zawiodę cię ani w przypadku Katji,

ani w pracy – powiedziałem całkowicie o tym przeświadczony.

Podobne słowa usłyszała ode mnie wczoraj mama, kiedy w końcu odwiedziłem ją osobiście. Wcześniej zbywałem ją krótkimi telefonami. Nie chciałem też, by widziała moją zmasakrowaną twarz. W czasie rozmowy zalała się łzami, padła mi w ramiona. Szef nie był tak wylewny, ale nie musiał. Rozumieliśmy się doskonale.

– Wiem, Jay – kiwnął tylko głową .

Już wychodziłem, kiedy zatrzymał mnie jeszcze słowami:

– Wiesz, że będziemy musieli się szykować na wojnę ?

– Zdaję sobie sprawę .

– Zabiłeś mu syna. On wróci.

* * *

Przyjechałem do Ragnatellich. Ciężar, który miałem na swoich barkach, zniknął w momencie, jak tylko ją zobaczyłem.

Straciła przytomność, kiedy wieźliśmy ją do szpitala. Lekarze się nią zajęli i obudziła się jakiś czas później. Była już w domu od dwóch dni. Przyszedłem oczywiście sprawdzić, jak się czuje, ale przy okazji byli tam wszyscy, nawet nie mogłem jej dotknąć. Czowała się dobrze, odespała, na ramieniu miała kilka szwów.

Kiedy teraz wszedłem do domu, od razu wskoczyła na mnie, przytulając się .

– Cóż za miłe powitanie. – Złapałem ją w pasie.

– Tak, ale uważaj. Po podwórku kręcą się Rick i Vince.

– Już nie musimy uważać. – Zmarszczyła brwi.

– Jak to?

Zamiast odpowiedzieć, zacząłem całować te małe, pełne usteczka. Przytrzymałem Katję mocniej i zaniósłem do góry.

– Jay, czy ty wiesz, co robisz? – zdenerwowała się. – Nie zamierzam cię mieć znowu na sumieniu.

– To dlaczego wciąż mnie całujesz? – uśmiechnąłem się.

– Bo jestem niestabilna emocjonalnie – palnęła i wybuchłem śmiechem.

– Jesteś również moja. – Położyłem ją na łóżku. – Calutka moja.

Jej oczy powoli się rozszerzały. Wkońcu do niej dotarł o:

– Byłeś u ojca!!

Przytaknąłem.

– Nie wierzę, nie wierzę!

– Powiedział to jasno i wyraźnie, kochanie.

– To jest...o mój Boże!

Złapała moją twarz i przyciągnęła, całując jak szalona. Ale choć pragnąłem jej niesamowicie, nie mogłem zachować się jak pieprzony egoista.

– Nie wiem, czy możemy – zacząłem. – Powinnaś na razie odpoczywać.

– Chyba żartujesz. Będziemy się kochać, i to natychmiast.

– Katja, bądź rozsądna, byłaś w szpitalu ...

– Nie przesadzaj, Jay, nic mi nie jest. Jedyne, czego teraz potrzebuję, to ciebie.

Ponownie mnie pocałowała, tym razem powoli. Chwila moment i już mnie miała. Jeź eli chodzi o tę dziewczynę, nie potrafiłem się oprzeć .

– Dobra, ale mimo wszystko nie chcę, by matka przyłapała mnie na seksie. Pojechał a tylko na zakupy, więc pospiesz się .

Przewróciłem oczami.

– Postaram się .

Zrywaliśmy z siebie ubrania. Wyciągnęła z mojej kieszeni prezerwatywy. Pozbyłem się swoich ciuchów, po czym ściągnąłem z niej spodnie i koszulkę. Pod spodem ujrzałem urocze, bawełniane majteczki z kotkiem.

– Hello kitty, ostro – mruknąłem, dobierając się ustami do kotka.

– Ej, nie wiedziałam, że po postrzale trzeba chodzić w koronkach, w razie jakby wybawca chciał cię bzyknąć – sapnęła z wyrzutem.

– Postrzale? Ledwo cię drasnęli – droczyłem się .

– Phii.

– Cicho już, psujesz nastrój, kotku. – I zamknąłem jej usta swoimi, wpychając swój język. Zassała go zachłannie i zaczęła jeździć swoim po moich wargach. Rozebrałem ją z bielizny i całowałem każdy centymetr jej ciała.

– Myślisz, że mój ojciec wie, co teraz robimy?

– Myślisz teraz o swoim ojcu? – powiedziałem, kęsając jej

różowe sutki, jeden po drugim. – Cco? – jęknął a.

Uśmiechnąłem się. Przejeżdżałem przez jej brzuch językiem, palcami znaczyłem drogę , gdzie miała delikatne siniaki po porwaniu. Musiałem uważać. Wiem, że żartowała jak zawsze, ale widziałem, że to wcale po niej nie spłynęło, jakby się mogło wydawać .

– Byłaś bardzo dzielna. I to twoja zasługa, że oboje wyszliśmy stamtąd z ywi.

– Gdyby nie ty, nie wiedziałabym, co robić .

Popatrzyłem na nią i delikatnie pocałowałem ją w czoł o.

– Zostanę z tobą dziś .

– Tutaj, w moim pokoju?

– Bez przesady, będę spał w domku dla goś ci.

Rozpromieniła się. Cały czas trzymała moją twarz w dłoniach, nie chcąc mnie puścić , choć na chwilę. Założyłem gumkę i całując jej szyję, wszedłem w nią powoli. Trochę się tego

obawiałem, ale jej oczy wyrażały tak bezgraniczną ufność, że więcej nie potrzebowałem.

– Katja... wiesz, że cię kocham? – wyszeptałem, podpierając się na rękach. Złożyłem na jej ustach pojedynczy pocałunek. – Przepraszam, że ci tego nie powiedziałem wcześniej.

Gładziła moją brodę palcami.

– Ależ ja wiem, Jay. Wiem, jak bardzo mnie kochasz.

– No no, nie przesadzajmy... nie dopisuj sobie – droczyłem się, aż trzepnęła mnie w

pierś. – Żartowałem. – Zbliżyłem usta do jej ucha. – Kocham

cię jak wariat, Katja... Kocham cię najbardziej na świecie.

Zacząłem powoli się w niej poruszać. To było niesamowite uczucie. Jej ciepło, jej zapach, byłem tym otumaniony.

Przymknęła powieki, odchylając się lekko do tyłu.

Podciągnąłem sobie jej nogę do góry.

– Katju ...

– Tak? – wyjęczała.

– Wiesz, byłoby miło, gdybyś odwzajemniła moje słowa.

– Hmm, no nie wiem. Chyba trochę za wcześnie na takie deklaracje.

Opuszkami palców przejechałem po jej boku, gdzie wiedziałem, że ma ogromne łaskotki. Wzdrygnęła się.

– Mów.

– E niee.

Zacząłem mocniej łaskotać, wywołując u niej lekki chichot.

– Mów. – Pchnąłem mocniej, dalej łaskocząc.

– Dobrze, dobrze już. Kocham. Kocham, kocham. Kocham cię, Jay! – krzyczała, śmiejąc się i dysząc jednocześnie.

Dobrałem się do jej piersi, które unosiły się w górę i w dół wraz z jej oddechem. Pieściłem je, nakręcony tak, że to ciężko opisać. Jej jęki rozbrzmiewały coraz głośniejsze, ja też już nad sobą nie panowałem. Przesuwała delikatnie paznokcie po moim torsie i ramionach, co uwielbiałem. Kiedy wiedziałem, że już dłużej nie wytrzymam, zjechałem na chwilę niżej, by językiem rozpaść ją jeszcze mocniej. Wsysałem się, krążyłem i całowałem ten niepozorny mały

pstryczek. Poczulem, jak powoli zastyga, jak się

przygotowuje, znałem już jej ciało, jeszcze kilka, kilkanaście sekund. Wspiąłem się do góry i wbiłem w nią z całej siły. Czulem stróżki potu na swoich plecach, kiedy doprowadzałem ją do orgazmu mocnymi pchnięciami. Wyjękiwał a moje imię w ekstazie i tylko tyle wystarczyło, bym po chwili sam w niej doszedł. Obserwowałem jej rozkoszny grymas na twarzy, jak pręży się pode mną i napina. Moja, tylko moja ...

Po chwili oboje uspokajaliśmy oddechy, leżąc bezwładnie na jej wielkim łóżku. – Muszę wziąć prysznic – powiedziałem po kilku minutach.

– Nie krępuj się. – Wskazała na łazienkę .

– Dołączyć?

– O nie. Myjemy się oddzielnie. Jestem cała obolała.

Podniosłem się, patrząc na nią uważnie.

– Nic ci nie jest? – zapytałem zaniepokojony.

– Nie, Jay – rozbawiło ją moje pytanie. – Po prostu to było baaardzo wyczerpujące i nie mam siły na drugą rundę .

Zeszliśmy potem na dół .

– Chcesz kawy? – zapytał a.

Kiwnąłem głową .

– Może coś zjecie? – zapytała Rosie, przechodząc niespodziewanie ze stertą ciuchów z

pralni.

Kurwa, była tu cały czas? Szczęka mi opadła. Słyszała nas?

– Na pewno jesteście wymię czeni.

Słyszała, ehhh ...

– Ale dzisiaj piękny dzień. – Katja uciekła na taras, czerwieniąc się jak burak.

– Może za chwilę – wymamrotałem idąc za Katją .

– Jezzzu, Jayden. – Złapała się za głowę .

– Nie przejmuj się, to Rosie. Nawet na torturach z niej tego nie wyciągną .

Parsknęła. Podrapałem się po brodzie. Zerknęła na moją dłoń .

– Będziesz to naprawiał? – Skinęła na tatuaż, na którym teraz, w samym centrum, tworzyła się okrągła blizna po noż yczkach.

– Nie.

– Dlaczego? – zdziwiła się .

– Bo to już nie jest tatuaż mówiący tylko o braterstwie i jedności Pająków. Teraz jest te ż o tobie.

– Naprawdę cię kocham, Jay. – Pocałowała bliznę .

– Ja ciebie też, księż niczko.

– I nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa. – Objęła mnie za szyję, wspinając się na palce.

Przyciągnąłem ją do siebie.

– Wiem, bo czuję to samo. – Pocałowałem ją czule.

– Co tu się, do cholery, dzieje?! – usłyszałem czyjś wkurzony głos. Odwróciłem się .

– NICO!! – krzyknęła Katja i rzuciła się na chłopaka stojącego

w prog. Prawie go przewróciła, miażdżąc w uścisku. Dominic miał na sobie wojskowy strój, łeb ogolony prawie na zero i torbę przewieszoną przez ramię. Odkąd ostatni raz go widziałem, zdecydowanie wydorósł. Wydawał się też zupełnie inny. Kiedy już go wyprzyłubiła ze łzami w oczach, Nico znów objął mnie spojrzeniem.

– Zatem...co to miało być, Jay?! – zapytał twardo.

Wow, to był zupełnie nowy Dominic.

– Nico! Nie denerwuj się. – Katja stanęła między nami. – Nic złego się nie dzieje. Wszystko ci wyjaśnimy zaraz.

Nico patrzył na mnie wilkiem.

– Kiedy przyjechałeś? – spytał a.

– Dosłownie przed chwilą. Rino zadzwonił do mnie od razu, jak postrzelili ojca. I jak porwali ciebie – dodał. – Jak tylko mogłem się urwać, od razu wsiadłem w samolot.

– Zostajesz na dłuugo?

– Na jakiś czas. Aż ojciec wydobrzeje. Bo widzę, że ty trzymasz się świetnie. – Spojrzał po nas z naganą. Starszy braciszek w akcji? Nieźle.

– Może zanim zechcesz mnie zabić, to się przywitamy. – Wyciągnąłem do niego rękę, którą uściskał niezręcznie.

– Dobra, mów, o co chodzi – niecierpliwił się.

Katja uczepiła się jego rękę.

– Wporządku, Nico, ale przygotuj się, bo to cholernie długa i ciężka historia ... **Koniec części pierwszej**

Przypisy

[1] *Ragnatela, ragno* – wł. pajęczyna, pają k.

[2] Mimoza – drink alkoholowy, wino musujące lub szampan z sokiem pomarań czowym.

[3] Baton – pot. pałka teleskopowa.

[4] CHAD (choroba psychiczna).

[5] divieto – wł. prohibicja

[6] w oryginale „Limitless”, 2011